PRZEGLĄD

POZNAŃSKI.

PISMO SZEŚCIOTYGODNIOWE.

TOM XVII.

1853.

POZNAŃ.

NAKŁADEM REDAKCYI.

11

Czcionkami Pawickiego & Gube w Poznaniu,

przy ulicy Podgórnej No. 2.

SPIS RZECZY.

Artykuły wstępne.

Strona.

Wiadomości bieżące.

Piśmiennictwo.

O KONSERWATORSTWIE
W POLSCE.

Od lat kilku pojawiło się w kraju naszym stronnictwo polityczne, które nazwało się lub nazwane zostało stronnictwem konserwatorskiém. Zkąd przyszło Polakom takie przybrać miano? Czy ono jest tylko czczém powtórzeniem głośnego na Zachodzie nazwiska? Czy przeciwnie odpowiada ono pewnym pojęciom i potrzebom naszym obecnym? I jeżeli tak jest, jakie zasady, jaki kierunek działania przedstawiać powinno? Te są pytania na które odpowiedzieć zamierzyłem.

Fatalném czy opatrzném zrządzeniem wplątani jesteśmy od dawna w koleje życia i historyi zachodniéj Europy. Wszystkie wypadki jakie zaszły od czasu podziału Polski: era napoleońska, powstanie listopadowe, późniejsza emigracya, nakoniec zaburzenia ogólne w r. 1848, jeszcze nas silniéj z duchem zachodniéj Europy a mianowicie Francyi zespoliły. Nie wchodzę w ocenienie tego faktu, stwierdzam go tylko i uznaję. Fakt ten sprawił że przywykliśmy wyobrażenia nasze pożyczać z Zachodu, że biorąc zbyt żywy udział w tamtejszéj walce na polu polityki toczącéj się, przynosimy ją żywcem do siebie. Kiedy zatém na zachodzie Europy umysły ludzkie coraz bliżéj do ostatnich wynikłości postawionych zasad dochodząc, w skutek wypadków roku 1848 podzieliły się na dwa wielkie obozy: rewolucyonistów społecznych i konserwatorów społecznych, między którymi już nie o tę lub ową formę rządu, nie o niepodległość narodową lub władzę polityczną, ale o byt społeczeństwa i cywilizacyi toczy się walka; wtedy i u nas ludzie, nie powiem polityczni ale polityką zajęci, podzielili się na rewolucyonistów i konserwatorów społecznych, europejskich; pożyczoną z Zachodu bronią między sobą walczą, teżsame co tamci wyrzucają sobie zasady i dążności; słowem,

są drobném odbiciem, głuchém i próżném echem walki na Zachodzie się toczącéj. Jak gdyby los naszéj biednéj Polski był dzisiaj solidarnie z losem téj walki zespolony! kiedy właśnie najchłodniejsza obojętność względem nas jest cechą obu stron walczących, z tą różnicą, że gdy jedna z nich téj obojętności wcale nie ukrywa, druga łudzi zwodniczą sympatyą, gotowa nas poświęcić przy pierwszéj korzystnéj dla siebie sposobności, jak nas już tyle razy haniebnie poświęciła!...

Co się szczególniéj przyczyniło do pomięszania pojęć o tém co właściwie przez konserwatorstwo w Polsce rozumiećby należało, jest to, że stronnictwo które u nas od upadku listopadowego powstania aż do roku 1846 opinią publiczną w kraju kierowało, sprawę niepodległości narodu ze sprawą rewolucyi socyalnéj w Europie pomięszawszy, połączyło się ściśle z przedstawicielami jéj zasad i środków ze wszystkich zachodnich narodów. Naród dawnéj niepodległości swojéj przez samowładne rządy pozbawiony, ulegał długo zwodniczemu złudzeniu, które słuszność jego sprawy ze sprawą mniemanéj wolności w Europie łączyło. Kiedy przypomnimy sobie jak powszechny był w całéj Europie obłęd wyobrażeń pod względem owéj wolności przed r. 1848, jak dalece ulegali mu nawet ludzie u steru władzy będący, których urząd i doświadczenie od tego złudzenia bronić były powinny; mniéj surowo sądzić będziemy owe zbłąkanie opinii publicznéj w Polsce, chociaż nad niém ubolewać musimy. Bądź co bądź, gorzkiemi owocami złudzenia obudzona opozycya ludzi inaczéj potrzeby kraju widzących, przybrała u wielu z pomiędzy nich kolor zachodniego kosmopolitycznego konserwatorstwa. Jest to błąd wielki. Solidarność łączyć mająca sprawę naszą narodową z rewolucyą socyalną europejską, jest wprawdzie fałszem szkaradnym; rozpacz tylko i zaślepienie podobny związek upatrzyć i w nim nadzieję pokładać może: lecz z drugiéj strony dzisiejsi konserwatorowie europejscy, czciciele materyalnéj siły i bogactwa, nie przedstawiają jeszcze tych zasad, które myśmy kiedyś przedstawiali, których do upadku broniliśmy i broniąc onych upadli, a do których świat wrócić musi, bo one nie są wymysłem ludzkim, ale odwiecznemi zasadami sprawiedliwości i porządku społecznego.

Nie idzie jednak za tém, aby u nas nie było potrzeby i miejsca dla właściwego polskiego konserwatorstwa, owszem każden naród, co żył i żyje ma koniecznie do konserwowania główne życia swego warunki, i to tém więcéj im większém niebezpieczeństwem życie jego jest zagrożone. Zatém naprzeciwko stronnictwa rewolucyjnego przedstawiającego zgubny sojusz z rewolucyą społeczną w Europie, naprzeciw dążeń panslawizmu będącego drugim niemniéj potępienia godnym wyrazem rozpaczy, jest potrzeba i jest miejsce dla stronnictwa konserwatorskiego w Polsce.

Zachodzi teraz pytanie jakie są te warunki życia narodowego, których obrona głównem zadaniem konserwatorstwa polskiego być powinna. Sądzę, że wszystkie pod dwa następujące podciągnąć się dają: zachowanie i rozwijanie tradycyi narodowych; powtóre zachowanie i roz-

wijanie sił organicznych narodu uważanego jako społeczeństwo samodzielnie istnieć i rządzić się mogące.

Tu się zaraz odsłania różnica oddzielająca prawdziwych konserwatorów od stronnictwa naszego rewolucyjnego. Ono w tradycyi naszéj widzi tylko przesąd i niesprawiedliwość, odrzuca ją zatém i dąży do utworzenia jakiéjś nowéj, nieznanéj dotąd Polski, niemającéj z przeszłością nic wspólnego. Z drugiéj strony wpada w najdziwniejszą sprzeczność, albowiem siły wewnętrzne, organiczne narodu, za tak niespożyte i niewyczerpane uważa, że na nich nieustannie opiera rewolucyjne plany. Żadna strata, żadne osłabienie go nie wstrzymuje. Niech rzeź krwawa odsłoni smutny rozdział między szlachtą a ludem; niech płomienie zniszczą pomniki starożytnéj stolicy; niech upadek majątków wyzuwa Polaków z posiadania ziemi i oddaje je w ręce Niemców i Żydów; niech zakłady naukowe upadają; niech obcy język w szkołach, w administracyi, w sądownictwie, miejsce naszego zabiera; niech najwyższa i najważniejsza sprawa religii będzie jawnie lub podstępnie nurtowaną; niech miliony unitów na schizmę przechodzą; niech rząd zakony rozpędza, duchowieństwo w poniżeniu i ciemnocie utrzymywać się stara; wszystko to dla naszych rewolucyonistów jest rzeczą podrzędną, mało albo nic nie znaczącą. Oni zawsze rachują na naród jako na siłę niespożytą i do rewolucyi gotową.

Jak pogodzić tę ufność w siłę narodu z tém lekceważeniem tradycyi narodowych, które ten naród wypiastowały, które są treścią jego życia i podstawą jego przyszłości? Tak samo jak pomimo największych sprzeczności godziły się i godzić się będą po wszystkie czasy wszystkie herezye i wszystkie błędy, jak w dzisiejszéj demagogii nieograniczona wolność wyznań godzi się z prześladowaniem kościoła, duchowieństwa i zakonów, równość ludu z pogardą ubóstwa i lekceważeniem miłosierdzia chrześciańskiego; jak się godzi materyalizm socyalizmu z nienawiścią kapitałów, anarchia Prudona z pokojem towarzystwa! Bo sprzeczność jest koniecznem następstwem zboczenia z drogi rozsądku i prawdy.

Ponieważ jednak sprawiedliwość pierwszém znamieniem konserwatorstwa polskiego być powinna, zacznę przeto od oddania sprawiedliwości przeciwnikom, odróżniając ich mimo ich woli od stronnictwa rewolucyonistów europejskich, które z całych sił serca i duszy potępiam. Różnica jest w tém, że gdy u tych zarówno cel i środki potępienia są godne, naszym szlachetności celu zaprzeczać nie chcę. Ufam że choć na najbłędniejszych i najzgubniejszych drogach, pracowali oni jednak według swego przekonania w celu nietylko dla nas ale i dla nich świętym. Między konserwatorami zatém a nimi, środki tylko różnicę stanowią.

Lecz w sprawach tego świata środki są wszystkiém: bo środki z zasad moralnych wypływają, a gdzie nie ma podobieństwa zasad, tam żadnéj rzeczywistéj wspólności być nie może. Sprawiedliwość zatém, którą w téj chwili za rzecz potrzebną uważałem, służyć tylko powinna do względności i wyrozumiałości w ocenieniu postępowania pojedynczych

ludzi, ale póki przynajmniéj na ogólne zasady w wyborze środków zgody nie będzie, póty wspólności między nimi a nami być nie może.

My także przyznajemy że jest w narodzie naszym wielka wewnętrzna, żywotna siła, która się dotychczas opiera jawnym zamiarom przemocy i niebezpiecznym teoryom zaślepienia i rozpaczy. Ale téj siły za niewyczerpaną nie mamy, bo naród jak człowiek, najdroższe dary Boże złém użyciem zmarnować jest w stanie; dla nas, tajemnica téj siły jest w tradycyach narodu. Skoro miłość i poszanowanie tradycyi narodowych zaginą, wtedy siła upadnie i narodu nie będzie.

Tradycya jest przechowaniem *jakiéjś wielkiej idei,* która narodowi dała początek, oraz wielkich i zbawiennych prawd, które przedstawiał i bronił.

Społeczeństwo nie mające tradycyi nie jest narodem. Pan de Maistre powiedział: „La nation c'est une laugue," sądzę że trafniéj możnaby powiedzieć, że tradycya stanowi naród. Szwajcarowie i Belgowie choć nie mają własnego języka są narodem, bo mają historyą, mają świetne i wielkie tradycye narodowe. Przeciwnie, niejedno plemię język własny mające narodem nie jest. Naród im potężniejszy, tém silniéj do tradycyi swoich przywiązany. Takim jest naród angielski, takim my byliśmy długo, chociaż nam zawsze brakowało silnych instytucyi i tego zmysłu politycznego który instytucye tworzy. Wiek dzisiejszy racyonalizmem przesiąkły, daje mimowolnie świadectwo potędze tradycyi. Owa Francya, co w chwilach wściekłości i upojenia własną ręką wątek tradycyi zerwała, dzisiaj mimowolnie, nieświadomie jéj potędze ulega. Bo cóż znaczą owe miliony głosów wykrzykujące imię Napoleona i godnosc cesarza? Nie co innego, tylko że to imię i ta godność są najświetniejszą tradycyą Francyi. Nie spodziewali się tego dzisiejsi racyonalni filozofowie i politycy, oni myśleli że ludy rządzą się teoryami; przekonał ich naród najlekkomyślniejszy w świecie, że jeszcze tradycya żyje.

Gdybym mógł sądzić, że w historyi naszéj nie przedstawialiśmy żadnéj wyższéj prawdy, żadnéj zbawiennéj dla społeczeństwa zasady, żeśmy téj prawdy i tych zasad bronić nie umieli, lub że broniąc je długo zaparliśmy się i odrzucili one w końcu, nie wierzyłbym w przyszłość naszą. Gdybym się przekonał że naród mój w politycznym swoim upadku tradycyi swojéj zapomniał, że do innych wyobrażeń, do innych zasad myśli i nadzieje swoje obrócił, powiem prawdę, zwątpiłbym o przyszłości jego. Ale ponieważ tak nie było, ponieważ tak nie jest jeszcze, przeto wierzę i ufam w przyszłość Polski.

Jakież są te wielkie prawdy, te zbawienne zasady, któreśmy przedstawiali i bronili? Nie inne niewątpliwie, tylko obrona chrześciaństwa, obrona całości nauki i wiary kościoła katolickiego przeciwko hipokryzyi krzyżackiéj, przeciw herezyi swedzkiéj, przeciw barbarzyństwu pohańców, przeciw schizmie greckiéj. To nasze dziedzictwo, to patent naszego narodowego szlachectwa! Przedstawialiśmy zatém nietylko wielką prawdę, ale odpowiadaliśmy wielkiéj potrzebie cywilizacyi. Zkąd więc przy-

szedł nasz upadek? Czy ta potrzeba ustała, czy my jéj odpowiadać przestali?

Wiek XVIII był epoką wielkiego upadku wiary katolickiéj na zachodzie Europy, a tém samém poniżenia potęgi politycznéj katolickich narodów. Natomiast i właśnie dla téj saméj przyczyny, była to pora olbrzymiego wzrostu najzaciętszych katolicyzmu wrogów: Anglii, Prus i Rossyi. W katolickiéj Francyi Wolter i wielcy koryfeusze ruchu umysłowego przyklaskiwali zwycięzcom, ciesząc się z poniżenia własnéj ojczyzny. W takiém usposobieniu umysłów, ważność sprawy katolickiéj na wschodzie Europy, a z nią sprawa niepodległości Poski, straciły dawne i należne jéj znaczenie. Miejsce prawd i wyższych celów społecznych zajęły rachuby polityczne i skierowały się naprzód na naród, który nieszczęściem, nawet na polu bitwy, nieprzyjaciół rachować nie umiał. W tém dziele filozofia podawała rękę polityce.

Patryarcha bezbożności zeszłego wieku i racyonalizmu dzisiejszego pisał do Fryderyka: „On prétend que c'est vous, Sire, qui avez imaginé „le partage de la Pologne; je le crois, car il y a là du génie.” Katarzynie kilkakrotnie winszował: „Le dernier acte de votre tragédie paroît „bien beau..... je suis heureux d'avoir' vécu assez long-tems pour voir „le grand événement.” W innym liście do Katarzyny z dnia 29. maja 1772 r. pisze: „Nos don Quichottes (les Français) ne peuvent se reprocher „ni bassesse ni fanatisme; il sont été trés mal instrutis, trés imprudens „et trés injustes.... Mon héroïne prenait des ce tems là, un parti plus noble et plus utile, celui de détruire l'anarchie en Pologne, en rendant „à chacun ce que chacun croît lui appartenir, et en commençant par elle mêne.” [1]) Lettres publiées par Brougham en 1845). W taki to sposób oceniał rozbiór Polski człowiek, który w niepohamowanéj na kościół katolicki wściekłości wołał do uczniów: „*Ecrasez l'Infâme!*” Rozbiły się te słowa o skałę Piotrową, jak się o nią po wszystkie czasy wszystkie przekleństwa rozbijać będą; ale prawowierna córka kościoła padła ich ofiarą.

Polska zbytnie zawsze ufała posłannictwu swemu dla bezpieczeństwa chrześciańskiej cywilizacyi, broniąc jéj nieustannie sądziła że nawzajem przez nią bronioną być powinna. Ona, co niedawno jeszcze pod Wiedniem losy chrześciaństwa ocaliła, nie przypuszczała nigdy aby europejskie mocarstwa na jéj zgubę sprzysięgnąć się mogły, i aby w następcy wybawionego przez nią monarchy znaleźć mogła spólnika jéj rozbioru... W tak bezpieczném a tak mylném żyjąc zaufaniu, zapomniała o środkach utrzymania swojéj potęgi; nie dostrzegła ogromnéj zmiany w wyobrażeniach wieku, tém bardziéj że sama po części zgubnemu ich wpływowi uległa. Chociaż tradycye wiary pozostały w narodzie, miękkość, zepsucie obyczajów, próżniactwo, przytępiły zmysł polityczny i dawną osłabiły dzielność. Ciężkie z tego względu ciążą na nas zarzuty. Nigdy naród straży swéj niepodległości w obce ręce powie-

[1]) Opiewał on także wierszami wielkość krolów: „Qui partagent le gâteau...“

rzać nie powinien, bo skoro traci polityczną samodzielność, już tém samém przestaje odpowiadać celowi posłannictwa swego. Wyznajmy przytém, że uśpienie umysłowe w przedrozbiorowéj epoce odjęło Polsce trafność politycznego sądu. W obec wzrastającéj potęgi Prus i Rossyi, naturalnym jéj sprzymierzeńcem była Austrya; z nią połączona mogła była powściągnąć ambitne zamiary Fryderyka i Rossyą trzymać na wodzy. Chwiejąca się i wewnątrz rozdzielona, inną obrała drogę. Ale błędy polityczne osłabiają wprawdzie potęgę narodu, lecz go zgubić nie są w stanie. Każdy naród obok dni pomyślności i szczęścia miał dnie poniżenia i upadku. Zgubę sprowadzić jedynie może zaparcie się przeszłości i zaprzeczenie tych prawd i zasad społecznych, których obrona powierzoną mu była. Téj winy na sumieniu nie mamy. Wiary naszéj nie zaparliśmy się nigdy, a w upadku ocknęła się dawna narodowa dzielność, za późno wprawdzie dla odwrócenia nieszczęścia, ale jeszcze dość wcześnie abyśmy to chlubne mogli dać sobie świadectwo, żeśmy wiary i wielkich zasad społecznych z niéj płynących do końca bronili i broniąc onych upadli.

Na dowód posłuchajmy „spisania się narodu przy wierze świętéj „katolickiéj na konwokacyi warszawskiéj 1772 roku."

„Jako wiara Święta Katolicko-Rzymska, którą przez ręce przodków „naszych wziętą nienaruszenie dotąd z przykładną gorliwością zachować staraliśmy się, iest naymocnieyszą tego Królestwa y Prowincyi do „niego należących twierdzą, tak usiłuiąc onę w nieporuszonym nigdy „stanie, na czasy potomne zostawić, przez teraźnieyszą generalną Kon„federacyą to sobie wspólnie nayuroczystszym obowiązkiem przyrzeka„my, i w opisie tego Artykułu podług dawnieyszych generalnych Konfe„deracyi y ostatniéj Warszawskiéj w roku 1733 zaszłéy mocno stanowie„my: Iż wszelkim ustawom prawowiernego Kościoła Katolicko-Rzymskie„go i z nim ziednoczonego Ritus Graeci nikomu uwłaczać lub naruszać „nie dopuścimy, owszem do wspólnéy onegoż obrony, w każdym czasie „i przypadku obowiązujemy się y opowiadamy; przy tym Prawa dawne „y wszelkie w ogólności Przywileie, wyżéy wspomnionego a prawowier„nego Kościoła Katolickiego Rzymskiego y z nim ziednoczonego Obrządku „Greckiego, iak one były i są w swoiey istocie y zachowaniu, zawsze „utrzymywać przyrzekamy, y ku obronie Ich, zdrowia, życia y substancye „nasze łożyć obiecuiemy." [2])

Następnie, kiedy Katarzyna i Fryderyk z udaną ale filozoficzną i niezmiernie wówczas popularną tolerancyą, upominali się podstępnie o swobody dla swobodnych u nas dyssydentów, my broniąc jedności wiary w rządzie, broniliśmy niepodległości ojczyzny i pozostawaliśmy

---

[2]) Przewidując zarzut nietolerancyi przepisuję artykuł o dyssydentach tuż po powyższém *spisaniu się* umieszczony: „Dyssydentów *in Religione Christiam* w Koronie „y W. X. Litewskiém znayduiącym się, tak co do osób, iako y Dóbr Ziemskich Dziedzi„cznych tylko, tudzież równości szlacheckiéy, zupełny pokóy, według konstytucyi 1717 r. „y ostatniéy konfederacyi 1733, konstytucyą 1736 r. zatwierdzonéy zachowuiemy.

wierni narodowemu posłannictwu naszemu. Dowodem tego jest, że niedługo potém dwory te, téj saméj zasady, ale na korzyść protestantyzmu i schizmy, przeciwko nam użyły. Dotąd jeszcze Rossya na jedności wiary greckiéj swoją potęgę opiera, a prześladowanie katolicyzmu było aż do naszych czasów cechą polityki pruskiéj.

W imię wiary i ojczyzny powstawała konfederacya Barska; nakoniec kiedy nieszczęściami obudzona rozwaga dała nam poznać wady naszéj politycznéj i społecznéj budowy, wtedy układając konstytucyą 3go maja, zrzekaliśmy się niesłusznych przywilejów, ukrócali nadużycia, wzmacniali władzę, ogłaszali dziedzictwo tronu; słowem pracowaliśmy nad wielką polityczną i administracyjną reformą, a to nie w duchu rewolucyjnych ówczesnych teoryi, ale przeciwnie w duchu chrześciańskiego porządku i sprawiedliwości. Nie poszliśmy wówczas za przykładem Francyi, z któréj teraz tak skwapliwie samo złe przyjmujemy. Tam zaszczepiona trucizna niedowiarstwa owoc swój już wydawała; obaliwszy moralne podstawy porządku i władzy, nurzała się wówczas Francya w terroryzmie i anarchii. W stolicy katolickiego państwa cześć publiczną oddawano bogini rozumu, a w końcu, na ołtarzu Boga żywego nierządnicę postawiono. Za dobre chęci nasze, za wierność naszą, wiek XVIII. odpłacił nam rozbiorem. Nie dosyć silni aby szatana własnemi siłami pokonać, zbyt wierni aby się dać z drogi prawdy sprowadzić, upadliśmy, ale upadając byliśmy ciągłą przeciw duchowi XVIIIgo wieku, to jest przeciwko duchowi rewolucyi społecznéj i religijnéj protestacyą.

Tak więc z przyjęciem wiary chrześciańskiéj zaczyna się historya nasza; poniżenie jéj w Europie, nasz byt polityczny przecina. Lecz kiedy katolik mówi o upadku wiary chrześciańskiéj, rozumie tylko przez to upadek chwilowy, bo jéj byt i przyszłość słowami Chrystusa Pana zapewnione są na wieki. Być może zapewne że skutki XVIIItego wieku długo jeszcze ciążyć będą nad światem; złe zbyt głęboko jest zakorzenione, abyśmy prędkiéj poprawy spodziewać się mogli. Wybierać jednak dzisiaj mamy między prawdą i wiarą przodków, a fałszem i zasadami, których pierwsi padliśmy ofiarą; między tradycyą narodową któréj dawne nasze znaczenie i w upadku powstałą żywotność sił naszych winniśmy, a pogardą przeszłości; między przechowaną dotąd pobożnością ludu naszego, a materyalizmem Woltera lub niemieckim racyonalizmem. Tę to drugą drogę obrało u nas stronnictwo, które niestety przez lat dwadzieścia głównie opinią publiczną kierowało. Nie teraz pora wyliczać klęski i nieszczęścia jakie z tego źródła na kraj nasz spłynęły, ani gorzkie czynić wyrzuty ludziom, którzy winy swoje własném przypłacili nieszczęściem. Czas obecny nie jest dla nas epoką walki, ale zastanowienia i rozwagi. Do zastanowienia zatém sumiennego rodaków moich się odwołuję. Mamyż potępić przeszłość naszą, narodzenie Polski od jéj upadku zaczynać, w zatrutém źródle XVIIIgo wieku czerpać dla niéj tradycyą, jéj początek i przyszłość wiązać z powstaniem i tryumfem zasad które religia potępia, i na których wynikłości każde poczciwe sumienie się oburza? Czy też przeciwnie, nieszczęście nasze

uważając za karę lub ciężką probę jaką Bóg nieraz na wybrane zsełał narody, mamy być w nieszczęściu jak kiedyś byliśmy w szczęściu przykładem światu stałości w wierze, szanowania jego wyroków i ufności zupełnéj, nieograniczonéj, że Bóg wiarę, stałość, pokorę, a przytém usilność i pracę zawsze w narodach wynagradza, i tak jak dawniéj broniliśmy wiary od pogaństwa i herezyi, pracować dzisiaj dla zwycięztwa religii i wiary a z nią sprawiedliwości i moralnego porządku w świecie, których zaprzeczenia pierwsi padliśmy ofiarą? Strzeż nas Boże abyśmy kiedykolwiek religią jedynie za środek polityczny uważali i używać chcieli. Ale skoro naród jaki miał ten świetny przywiléj że byt jego i wielkość z tryumfem wiary się łączyły, sądzę że kiedy o nim zapomina, przypomnieć mu go się godzi.

Zresztą wiara jako podstawa cnót wszelkich, jest tém samém podstawą cnót politycznych. Ona jedna daje narodowi tę jedność i wspólność, bez których nie ma potęgi. Bez wiary niema pokory chrześciańskiéj, a gdzie niema pokory, tam wolność jest niepodobieństwem. Pod jakąkolwiek bądź postacią, duma dąży zawsze do panowania, wyższości nie cierpi, słabymi pogardza. Gdzie niema wiary i pokory, tam niema przymiotów organicznych wolnego społeczeństwa. Z uszanowaniem dla dogmatów ginie uszanowanie dla wieku, dla zasług, dla wszelkiéj moralnéj wyższości, ginie zaufanie w cnotę i charakter ludzi do działania powołanych, ginie nakoniec pojęcie obowiązku i posłuszeństwa. Wówczas despotyzm staje się jedyną, możebną formą rządu, bo kiedy posłuszeństwo przestaje być cnotą, zostaje konieczniе przymusem; kiedy niema *cnót społecznych* muszą być *występki społeczne*; kiedy niema posłuszeństwa i pokory, musi być służalstwo i podłość.

Ale poszanowanie tradycyi i sama nawet wiara nie wystarczają tam, gdzie naród do politycznéj niepodległości sądzi mieć prawo. Wątek tradycyi rozwijać i do potrzeb czasu stosować jest zadaniem żyjącego narodu. Z postępem czasu, z pomnożeniem ludności mnożą się i rozszerzają potrzeby społeczne. Narod który tych potrzeb nie widzi i obowiązków ztąd wypływających nie dopełnia, zagrożony jest tém, że kto inny w tém dziele go zastąpi i nabytą tym sposobem siłę przeciw niemu obróci. Wtedy on wcześniéj lub póżniéj, ale zawsze niewątpliwie zejdzie z wysokiego rzędu wielkich jednostek społecznych, zostanie plemieniem, osadą; narodem być przestanie.

Z trojakich potrzeb narodu, moralnych, umysłowych i fizycznych wypływają trzy główne warunki jego samoistnego i organicznego życia; temi są: harmonia i zgoda warstw społecznych naród składających, wykształcenie umyłowe usposabiające go do samodzielnego rządzenia sprawami swojemi i dobry byt mięszkańców; czyli innemi słowami cnota, nauka i bogactwo. Naród posiadający te trzy warunki, będzie zawsze pomimo politycznego upadku wewnętrznie silnym, pełnym i pewnym przyszłości. Zachodzi teraz pytanie, czyli my te warunki posiadamy? Nie łudźmy się, prawda jakkolwiek bolesna jest zawsze zbawienna, złudzenie zawsze zgubne. W obec rzezi galicyjskiéj, w obec biurokracyi

niemieckiéj i zniemczenia miast w Księstwie, w obec skażenia moralnego i ubóstwa ludu w Polsce pod panowaniem rossyjskiém będącéj, niepodobna twierdzić, że posiadamy dzisiaj wszystkie warunki politycznéj niepodległości. Lecz ośm wieków téj niepodległości a nawet chwały i potęgi, dowodzą żeśmy te warunki posiadali. Zadaniem więc Polaków, którzy przy gorącéj miłości ojczyzny zachowali rozsądek i spokojne na stan jéj obecny zapatrywanie; jest starać się o odzyskanie tych warunków, bez których, gdyby nas nawet Opatrzność niepodległością obdarzyła, korzystać z niéj nie umielibyśmy. Nasuwają się tutaj dwa następujące zapytania: czy naród nasz ma jeszcze dosyć siły w sobie aby te warunki odzyskać i czy w obecném ujarzmieniu z téj siły w tym celu korzystać jest w stanie? Dwa te zapytania przedstawiają dwie pozorne wątpliwości, które zwykłym trybem rozumu ludzkiego rozważyć potrzeba, aby się tém silniéj w przekonaniu o prawdzie utwierdzić.

W tém pobieżném piśmie, więcéj przedstawienie zasad niźli ich wykład na celu mającém, odpowiedź na te pytania ograniczyć się musi na kilku najwyraźniejszych i najniewątpliwszych dowodach.

Niemylne o sile naszéj świadectwo daje owo potężne uczucie narodowości, jakiém nas Bóg w tak wysokim a wielu innym narodom nieznanym stopniu obdarzył, że ani upadek polityczny, ani ujarzmienie, ani ucisk, ani ubóstwo, ani wszystkie razem wzięte ziemskie i szatańskie środki, jakiemi nas rozdzielić, poróżnić, ociemnić i skazić się starano, nietylko nam go nie odjęły, ale nawet nie osłabiły. Przeciwnie uczucie to wzmaga się i wzmacnia w miarę nieszczęść kraju, w miarę wysileń szatańskiego dowcipu i ludzkiéj przemocy. I tak: w prowincyach najdawniéj przez Rossyą zabranych, przytępione uczucie narodowości ożywiło się i wzmogło pod wpływem podwojonego po listopadowém powstaniu uciemiężenia. Galicya długo narkotykiem wiedeńskiego próżniactwa i zbytku uśpiona, nazajutrz po najsroższém nieszczęściu, obudziła się do uczucia narodowego, więcéj polską, Niemcom niechętną, silniéj kraj swój miłującą. Zubożona, zrujnowana, rozdzielona w sobie, podwajać zaczyna pracy i usilności, i jeżeli wytrwa w tym kierunku, odbuduje niezawodnie swój narodowy i społeczny organizm. W wykształconéj części społeczeństwa naszego zamiłowanie rzeczy krajowych, historyi, języka, obyczajów, coraz powszechniéj zastępuje dawną do cudzoziemczyzny skłonność. Nakoniec literatura, wyraz myśli, uczuć i usposobienia narodu, obfitością, kierunkiem, upowszechnieniem, odbytem i całym w ogólności rozwojem daje świadectwo siły i życia w narodzie.

Jest jeszcze w naszéj budowie społecznéj, w téj licznéj szlachcie na ziemi osiadłéj, z nią zrośniętéj, uczucie swego prawa mającéj, coś tak silnego i opatrznego, że póki szlachta polska tę ziemię posiadać będzie, a przeszłości swojéj i tradycyi narodowéj nie zaprze, poty nas będzie można gnębić, obdzierać, zabijać, ale nie będzie można ani narodowości wytępić, ani uczucia praw naszych, godności naszéj i nadziei naszych nam odebrać.

Wszystko to dowodzi, że mamy niewątpliwie siłę, nie taką wprawdzie, jakiéj do wywalczenia niepodległości potrzeba, [3]) ale dostateczną do odzyskania warunków, bez których niepodległość jest niepodobieństwem.

Logiczném następstwem przyznania siły moralnéj jest możność jéj użycia w sposób téj sile odpowiedni. Bo cechą i przymiotem wszelkiéj moralnéj potęgi jest jéj wyższość nad materyalną przemocą, a tém samém niemożność skrępowania jéj do stopnia bezwładności. Historya i doświadczenie przekonywają, że nie ma na świecie despotyzmu tak silnego, któryby do pewnego stopnia nie ulegał wpływowi opinii publicznéj wszędzie, gdzie naród ma dosyć wykształcenia i moralnych przymiotów, aby opinią utworzyć. Rząd najsamowładniejszy może wprawdzie różnemi sposoby utrudniać rozwijanie sił żywotnych narodu, zatamować go nie jest w stanie.

Nie dajmy się więc przerażać widokiem politycznéj rządów potęgi, niech ona nam ani ochoty, ani nadziei zapobieżenia szkodliwym zamiarom nie odbiera. Miłością i sprawiedliwością odpierajmy dążności rozdzielenia nas z ludem; pracą i oszczędnością dobijajmy się bogactwa; zachowujmy wiarę, czcijmy cnoty i nauki. Bóg jeden tylko jest wszechwładny i potężny; przyznawać te przymioty narodom lub rządom jest grzechem i zgubnym błędem. W każdém położeniu Opatrznośc tak ludziom jak narodom pole pracy i zasługi zostawia. Zwykle wytężone w jednym kierunku usiłowąnia przemocy zostawiają w innym swobodniejsze do działania pole. Chodzi więc o to, aby uciemiężeni z tego korzystać umieli. W przebieżonych dotąd latach téj zasługi przyznać sobie nie możemy. I tak naprzykład: w Galicyi i w Księstwie, sposobność umysłowego wykształcenia była dla młodzieży ta sama co w Austryi i Prusach; w zabranych przez Rossyą prowincyach, gdzie wyższa nauka wszelkiemi sposobami jest utrudniona, podniesienie bogactwa krajowego za pomocą przemysłu, ulepszeń rolniczych i oszczędnego używania dochodów wielkich nie napotykało przeszkód. Tymczasem młodzież galicyjska i poznańska wykształceniem umysłowém wcale się nie odznacza; a w Polsce kongresowéj na Litwie i na Rusi panuje zbytek, trwonią się majątki i rozszerza się zepsucie.

Jużeśmy wszystkie tony skarg i narzekań na rządy wyczerpali, czas wielki na nas samych zwrócić uwagę.

Skargami rządów nie odmienimy, nic prócz litości u drugich nie wzbudzimy. Zacznijmy od własnéj poprawy, pracujmy i kształćmy się, na téj drodze jedynie dojdziemy do odzyskania warunków, bez których polityczna niepodległość jest próżném a nawet zgubném marzeniem. — Lecz aby na téj drodze skutecznie pracować można, potrzeba nieodzownie uczynić rozbrat z teoryami rewolucyjnemi.

---

[3]) Nie chodzi tu o prawo ale o możebność. Z drugiéj strony nadzwyczajnych zdarzeń w rachubę brać nie podobna.

Nie ma dla narodu nic niebezpieczniejszego, jak żyć w ciągłém knowaniu wielkiej politycznéj zmiany za pomocą rewolucyi. Zdaje się wówczas płytkim umysłom, a takich największa jest liczba, że ta rewolucya wszystkie warunki politycznego i społecznego życia odmieni; że to co się dzisiaj pracą, nauką i wytrwałością nabywa, w kąt pójdzie, że nowe stosunki zrodzą nowe prawa, nowe potrzeby, nowe wyobrażenia. Przewracają się wtedy dawne pojęcia o sprawiedliwości, cnocie i zasłudze, a miejsce ich zajmują teorye dzikie lub śmieszne, zaślepieniem rozpaczy lub zaślepieniem marzenia wywołane. Ludziom nawet poważniejszym i światlejszym odbiega ochota do pracy długiéj i wytrwałéj, do przedsięwzięć dłuższego czasu i obszerniejszych rozmiarów. A wszyscy żyją życiem gorączki i niepokoju, po których następuje przesyt i znużenie.

Widziały poprzednie wieki powstania jak gromy Boże na ciemiężców spadające. Sprowadzały one nie spiski, ale jakaś marna na pozor przyczyna, która była tylko środkiem pobudzenia narodu do wypełnienia sądów bożych. Powstawał wtedy naród jak jeden człowiek, niewycieńczony próżnemi szarpaniami i gorączką, ale w pełności sił i życia. Takie powstania oswobodzały dawniéj narody. Lecz odkąd zjawiły się rewolucyjne teorye, odkąd stały się osobną że tak powiem nauką a rewolucya prawem, odtąd widocznie im więcéj z jednéj strony wysileń i dumy, im wyraźniejsze zaprzeczenie władzy Boga nad światem, im głośniéj okrzyczane cele, tém sprzeczniejsze i często tém śmieszniejsze skutki.

Stan taki najdzielniejsze zużywa narody. Polacy przez lat dwadzieścia żyli tą rewolucyjną gorączką: zobaczmy co na tém zyskali. Im więcéj która z rozebranych części Polski tym rewolucyjnym teoryom ulega, tém więcéj sił żywotnych straciła. Galicya przypłaciła one zerwaniem jedności między szlachtą a ludem; Księstwo utratą majątków przez Niemców nabytych a tém samém niebezpieczeństwem wynarodowienia; Królestwo, Litwa i Ruś mniéj na wpływ ten wystawione, mniejszego doznały uszczerbku; lecz i te części kraju żyją głównie resztkami ludzi z przed-listopadowéj epoki, co nie na rewolucyonistów, ale na urzędników, żołnierzy, rolników lub fabrykantów kształcili się; z późniejszéj generacyi część zdolniejsza, żywiéj czująca, uwiedziona marzeniami rewolucyjnych teoryi, poszła zaludniać stepy Syberyi, lub tułając się po obcych krajach, z rozpaczy połączyła się z najgorszemi stronnictwami i w obec świata spragnionego porządku i pokoju, sprawę Polski z sprawą rewolucyi społecznéj łączy. Cieszą się tém naczelnicy ruchu na teoryi rewolucyjnéj oparci, utrzymują oni, że należy ducha narodu poświęceniem i ofiarami ożywiać. Ale najmniejszy zarzut, jaki im uczynić mamy prawo, jest ten że nie znają stanu narodu, którym chcą kierować. Nie ofiar i poświęceń ale sił mu dzisiaj potrzeba.

Dwa powyższe kierunki poszanowania przekazanych nam ośmiuwiekowych tradycyi, oraz pracy około dobra i postępu wewnętrznego kraju, razem wzięte i połączone stanowić powinny polityczne zadanie

konserwatorów polskich. Połączenie to jest tak dalece nieodzowne, że przyjęcie jednego wyłącznie kierunku a zaniedbanie drugiego prowadzi do dwóch niebezpiecznych błędów: *kosmopolityzmu* i *nieczynności.*

Znajduje się u nas wielu ludzi zacnych i zdolnych, którzy prawie nieświadomie w pierwszy z tych dwóch błędów wpadają. Są to pospolicie ludzie czynni, wielcy wyznawcy prawa postępu w cywilizacyi, którego urzeczywistnienie w odkryciach, wynalazkach i w całym materyalnym rozwoju dzisiejszego społeczeństwa upatrują, odrzucający rewolucyjne teorye w kraju, ponieważ są do urzeczywistnienia dzisiaj niepodobne, i marzenia socyalizmu jako niepraktyczne, słowem są to w całém znaczeniu wyrazu racyonaliści zasadami dzisiejszego zachodniego konserwatorstwa przejęci. Polacy, raczéj z uczucia godności i honoru niż z wiary i przekonania, ubolewają nad błędami naszéj przeszłości, im całą winę upadku przypisują, cnoty i wady nasze jednym obejmują zarzutem, nie mają zatém dla tradycyi narodowéj téj czci i miłości synowskiéj, która wśród powikłania przyczyn odszukuje wątka prawdy, a znalazłszy przechowuje ją w sercu nietylko jako pamiątkę ale nadto jako prawidło następnych usiłowań. Religią narodu szanują, ponieważ jest wiarą ludu nieoświeconego, hamulcem przeciw namiętnościom i żywiołem odporu przeciw wynarodowieniu; ale niemają dla niéj tego żywego przywiązania które same tylko trwałe rzeczy buduje, nie uważają jéj za podstawę cnót moralnych i obywatelskich, słowem jéj macierzyństwa względem Polski nie uznają. Pod względem politycznym, w obecnéj chwili przedstawiają oni samą reakcyą naprzeciw rewolucyonizmowi społecznemu w Polsce; ale ani znajomości ducha i potrzeb narodu, ani wyższego pojęcia o wolności i władzy nie mają. Ztąd téż stanowisko ich jest słabe i niepodobne do utrzymania przy lada sposobności rewolucyjnego wybuchu. W obec przeciwników, którzy jakkolwiek zgubne ale jasne stawiają zasady, którzy pokazują się narodowi otoczeni mniemanymi sprzymierzeńcami ze wszystkich europejskich narodów, potrzeba nawzajem zasad silnych na religii, tradycyi i znajomości charakteru narodowego opartych.

Ponieważ ludzie, o których mowa, w europejskim zachodnim konserwatorstwie wzoru szukają, nie od rzeczy przeto będzie, bliżéj się z nim zapoznać.

Europejscy konserwatorowie dzisiejsi są to jeszcze z małym wyjątkiem synowie 18go wieku, który życie swoje zakończył zabójstwem władzy w osobie najcnotliwszego króla i zabójstwem sprawiedliwości w osobie niewinnego i religijnego narodu. Przerażeni widokiem skutków jakie rozpasane namiętności ludowe żadnym niepowstrzymane hamulcem sprowadzają dla bezpieczeństwa osób, rodzin i majątków i w ogólności dla sprawy téj cywilizacyi, którą swém własném sądzą być dziełem, pod wpływem strachu połączyli się niedawno w jednomyślnéj części dla materyalnéj siły. Lecz ponieważ kieruje nimi głównie obawa, ponieważ obowiązków względem ojczyzny i władzy nie odnoszą do prawd wyższego i religijnego rzędu, ponieważ są w gruncie sceptykami i krytykami, a nie ludźmi wiary i religijnéj pokory, przeto skoro tylko

strach mija, skoro widok niebezpieczeństwa znikać zaczyna, skoro władza przez nich i dla ich ratunku postawiona utrwala się i wzmacnia, wtedy całą usilność obracają ku jéj osłabieniu i podkopaniu. Egoiści i dumni chciwi panowania, bywają w potrzebie uniżonymi bez godności, posłusznymi być nie umieją. Oni to we Francyi po upadku niemiłego im cesarstwa, witali z radością starszą linię Burbonów i nie mało do jéj powrotu przyczynili się; oni następnie skoro spodziewanéj uległości w niéj nie znaleźli, oburzając przeciw niéj opinią publiczną, wyrzucając jéj poniżenie Francyi, sprowadzili rewolucyą lipcową i na tron św. Ludwika wynieśli księcia swego wyboru. Lecz ludzie raz z toru ścisłych zasad wyrzuceni, umieją tylko własne kruszyć bałwany. Ludwik Filip upadł za sprawą tych ludzi, którzy obdarzywszy go koroną, tysiącznemi trudnościami wątłą podstawę jego tronu osłabiali — upadł bez obrońców i odwagi. Dopiero kiedy rewolucya lutowa odsłoniła im przepaść, którą sami wykopali, wówczas przywołując zasady monarchiczne, cieszyli się wyborem narodu w osobie potomka cesarza. Miał on w tém wielki rozum, że się na nich poznał, że zrozumiał, iż póki tym ludziom władzę polityczną zostawi, póty losy Francyi będą igrzyskiem osobistych namiętności i ambicyi. Pominąwszy zatém tych anarchicznych konserwatorów, znalazł podporę w ludzie, który kiedy brak wyższych narodowych potęg, jest łatwą dla absolutnéj władzy zdobyczą.

Tak było i tak będzie zawsze póki cnoty chrześciańskie do narodu nie zstąpią. Dzisiaj ci sami konserwatorowie nowe rewolucye swojéj ojczyznie gotują. Takim jest w ogólności charakter polityczny konserwatorów we Francyi, gdzie jawniejsze życie polityczne lepiéj go poznać daje.

Nie w takiém źródle naukę czerpać powinni Polacy. Nieporównanie lepszy i właściwszy wzór podaje im narodowa tradycya w tém wielkiém arcy-konserwatorskiém ciele politycznem, które szlachtą polską nazywało się, a którego przymioty albo zapomniane albo nie dosyć dzisiaj są cenione. A przecież obok bezowocnych prób parlamentarnych rządów we Francyi i Niemczech, odbijają one teraz tak jasno i świetnie, że z dumą o nich wspominać możemy. Aby konserwatorskie przymioty szlachty polskiéj sprawiedliwie ocenić, potrzeba mieć na uwadze różnicę zachodzącą między ciałem politycznem w narodzie a rządem. Zadaniem pierwszego jest rząd wspierać, o potrzebach kraju oświecać, prawo i sprawiedliwość przestrzegać; lecz główny kierunek polityczny, organizacya wewnętrzna kraju, inicyatywa praw i instytucyi, utrzymanie stanów obradowych ciało polityczne składających we właściwych granicach znaczenia i wpływu, do rządu należy. Skoro przez nieudolność lub słabość dozwoli mu te granice przekroczyć, skoro ulegnie naturalnéj jego do rozszerzenia swéj władzy dążności, wtedy sobie zgubę i narodowi nieszczęście gotuje. Niebezpieczeństwo jest tém większe im ciało polityczne liczniejsze, rozliczności wyobrażeń i interesów większy przystęp daje. To właśnie u nas nastąpiło. Szlachta polska była niewątpliwie najliczniejszém podówczas znaném ciałem polity-

cném. Równość szlachecka wykluczała z niéj hierarchią a tém samém silniejszą polityczną organizacyą. Zajmowała ona w narodzie dwa miejsca zapełnione w innych przez arystokracyą i stan średni, i żywioły tych dwóch stanów w sobie łączyła. Wpływała ztąd większa niż gdziekolwiek indziéj potrzeba zamknięcia jéj w granicach potęgi pomocniczéj a nie rządzącéj. Nieszczęściem inaczéj się stało; nadmiar władzy szlachty był złego i nieszczęść kraju początkiem. Lecz jéj całą winę przypisywać byłoby to samo, co zarzucać bitnemu wojsku, że zostawione bez rozkazów i wodza, pomimo cudów waleczności, bitwę przegrało. Brakowało w Polsce w chwilach stanowczych wielkiego i mądrego króla na tronie, w radzie mężów przezornością polityczną i siłą charakteru znakomitych, którzyby przymiotów politycznych i arcykonserwatorskich szlachty, jéj szczerości i patryotyzmu, jéj odwagi obok wielkiéj łagodności charakteru, jéj bogactw obok bezinteresowności, jéj przywiązania do tradycyi a wstrętu do nowatorstwa, [4]) jéj zamiłowania wolności obok żywéj wiary i chrześciańskiéj pokory, widocznéj w uszanowaniu względem władzy duchownéj, dla dobra i potęgi kraju użyć i niemi pokierować umieli. Sama sobie zostawiona zagarnęła władzę, któréj nikt nie bronił, która bez oporu w jéj ręce przeszła. Tym sposobem została wodzem nie przestając być żołnierzem, była rządem i narodem razem. Były to warunki które natychmiastowe rozwiązanie porządku społecznego sprowadzić byłyby powinny. A jednak ta szlachta przez trzy wieki w ten sposób krajem rządziła, długo wielkość i potęgę narodu utrzymywała i niemałym blaskiem chwały go okryła.

Cóż więc téj szlachcie licznéj a do tego wszechwładnéj dawało tak długo tę jedność i siłę, którą liczba zawsze rozprzęga a wszechwładność zawsze psuje? Oto dwa wielkie uczucia, w których pomimo rozliczności interesów i opinii łączyła się i w polityczną całość zlewała— była rycerską i była pobożną.

Duch rycerstwa utrzymywał w niéj bezinteresowną miłość ojczyzny, gotowość do poświęceń i braterstwo żołnierskie; pobożność, cho-

---

[4]) Pan de St. Priest tak się wyraża na końcu dziełka o rozbiorze Polski (ustęp ten przytaczam ponieważ zdanie trafne w ustach człowieka nie przychylnego nam jakim był pan de St. Priest jest tém silniejszym prawdy dowodem): D'ailleurs parmi tant d'erreurs politiques il en est de très graves dont la Pologne a su se premunir. Quelque danger qu'il peut y avoir et qu'il y eut en effet dans le maintien de mauvaises lois, uniquement parcequ'elles etaient anciennes, le respect des Polonais pour la tradition des ancetres, leur esprit de conservation excessive, n'en etaient pas moins un préservatif contre le gout du changement, plaie des temps modernes. — Au plus fort de l'anarchie on n'a pas vu les polonais se lancer dans cette course éperdue, dans cette danse de St. Guy des génerations nouvelles à travers les constitutions de rechange et les revolutions de hasard. — Ce qui les a perdu c'est de n'avoir pas su se defendre d'un autre mal qui vient à bout des nations les plus vigoureuses, qui paralyse qui énerve qui menace de decadence des societés bien autrement constituées, civilisées, influentes, bien plus puissament établies au centre même des interets européens que ne le fut jamais la Pologne. Mal affreux qu'il suffiit comme la peste de nommer par son nom..... la Discorde!

ciaż nie zapobiegła politycznym błędom, utrzymywała jednak polityczną wolność w granicach zasad moralnych. Ze wspólności moralnych zasad wypływała zgodność środków postępowania, która łagodziła wady politycznéj budowy. Tak więc wzór dawnéj szlachty jakkolwiek nie jest doskonałym, w porównaniu jednak z tym, jaki nam dzisiejsi konserwatorowie francuzcy i niemieccy biurokraci przedstawiają, jest podwójnie lepszy; raz, ponieważ jest nasz własny, a tém samém właściwszy, gdyż najusilniejsze cudzoziemskich wzorów naśladownictwo, krwi naszéj i charakteru naszego w nas nie przerobi; powtóre, że szlachta polska przez kilka wieków rządząc krajem dała dowody wyższych politycznych przymiotów niż owi racyonalizmem przesiąkli konserwatorowie, którzy ilekroć władzę w swoje ręce ujęli, ani jéj utrzymać, ani dla szczęścia i potęgi narodu użyć nie umieli.

Wskazując przeto na historyą szlachty, konserwatorom Polski bez różnicy stanu i urodzenia jéj miejsce dzisiaj trzymającym, powiedzieć śmiało można: skoro dla rycerstwa szranki zamknięto, skoro nowe potrzeby społeczne nowe stworzyły obowiązki, przodkujcie narodowi pracą, przemysłem, wykształceniem, zamiłowaniem języka, obyczajów, literatury, ale zachowajcie w sercach waszych cnotę, któréj potrzeby postęp czasu nie zmienia ani osłabia, która przodkom naszym moralną wartość i polityczną siłę dawała, która ludu waszego jest najdroższym skarbem, która jest wieczną, niezmienną i jedyną trwałą podstawą cnot wszelkich tak prywatnych jakoteż publicznych, zachowajcie a raczéj odnowcie w sercach waszych starożytną polską, katolicką, świętą wiarę i pobożność.

Jeżeli jednak zaniedbanie tradycyi narodowych w rodakach dobro kraju mających na celu, słusznie zganić można; niemniéj wielkim błędem jest zamykać oczy na teraźniejszość i obowiązków z niéj wypływających nie widzieć lub nie uznawać.

Dwie ostateczności tego błędu bywają przyczyną: przesądne w tradycyach zaufanie i zupełne o przyszłości zwątpienie.

Ufać potędze tradycyi w ten sposób, aby co jest postępem lub zmianą w wyobrażeniach i potrzebach wieku odrzucać, ganić usiłowania zmierzające do utrzymania nas na wysokości europejskiéj cywilizacyi, jest to brać przesąd za prawdę, ciemnotę za tradycyą, oczekiwać nagrody bez zasługi, jest to stawiać się w położenie człowieka napadniętego, który gdy mu oręż wytrącono, zamiast za inną broń chwytać, gołą ręką macha i wywija w przekonaniu, że się obronić zdoła; jest to zarazem błąd i śmieszność.

Niebezpieczniejsze jednak od ślepego zaufania jest zwątpienie. Są u nas ludzie tak przerażeni wzrastającą potęgą rządów, że zwątpiwszy o przyszłości zaniedbują teraźniejszość, i w tęsknem rozpamiętywaniu przeszłości ulgi i pociechy szukają. Niewieścią drażliwością powodowani, pod wpływem obecnéj chwili zapominają jak wielką potęgą jest siła moralna w narodzie, jak wielkie i niespodziewane zmiany w kolei państw i ludów przynosi droga i tajemna siła czasu, zapominają o naj-

większéj i najnieomylniejszéj podporze w nieszczęściu: o łasce i sprawiedliwości Boga. Co gorsza, zwątpienie o przyszłości kraju prowadzi ich często do systematycznéj nieczynności, która przystrojona barwą narodowéj dumy za prawidło postępowania jest podawana. W przekonaniu że w obecnych okolicznościach nic dla dobra i przyszłości kraju zrobić nie można, utrzymują, że usunięcie się od wszelkiego w sprawach publicznych udziału, jest jedynym sposobem ocalenia narodowéj i osobistéj godności w upadku. Powiedziało się wyżéj jak mylném jest mniemanie o bezskuteczności wszelkiéj pracy dobro ogólne mającéj na celu. Tutaj dodać potrzeba, że przykład takiego zwątpienia i nieczynności jest szczególniéj szkodliwy dla młodego pokolenia, które albo do najzgubniejszéj obojętności, do lekkomyślnego marnującego życia prowadzi, albo je na drogę rozpaczliwych i niebezpiecznych środków przerzuca. Nakoniec nieczynność, czyli ona z obojętności czyli z bolesnego zwątpienia pochodzi, jest w rzeczy saméj i w skutkach swoich odstąpieniem od sprawy narodowéj, a tém samém najcięższym względem niéj grzechem.

Nieczynność w obec stronnictwa rewolucyjnego przybiera pospolicie tytuł konserwatorstwa i niém zasady i postępowanie swoje mianuje. Lecz temu przybranemu tytułowi brakuje właściwego dopełnienia. Jest to nie Polski lecz własnéj wygody konserwatorstwo.

Patryotyzm prawdziwy, taki jakiego nam potrzeba, jest czynny, pracowity, wytrwały, przeciwnościami się nie zraża, z każdéj okoliczności dla dobra ojczyzny korzystać się stara, gorący w sercu a przytém spokojny, bo wierzy i ufa w Bogu. Do takiego patryotyzmu wszystkich rodaków zachęcić było celem niniejszego pisma. Taki patryotyzm jest w całém znaczeniu wyrazu konserwatorstwem Polski.

O
STOSUNKACH SOCYALNYCH
W EUROPIE.

(Dokończenie.)

Do tego czasu widzieliśmy wiele przykładów pokazujących do jakich smutnych następstw społeczeństwa bez uznania własności i wolności osobistéj dochodzą; przejdźmy teraz do ludu, stanowiącego potęgę państwa rosyjskiego, przekonajmy się czyli w istocie urządzenia gminne zapewniają mu korzyść i byt dobry, i czyli przynajmniéj w téj mierze zasługują one na usprawiedliwienie i uniewinnienie od zarzutów sprowadzonych przez ich szkodliwy wpływ w innych stosunkach towarzyskich.

Do stanu chłopskiego w Rosyi należą ci którzy płacą osobisty podatek, ulegają poborowi do wojska, trudnią się rolnictwem lub są zapisani jako mieszkańcy wsi. Stanowią oni najniższą klasę w narodzie i w porównaniu do innych stanów prawa ich są bardzo małe i ograniczone. W najodleglejszych czasach znajdujemy ślady wolnych rolników i poddanych. Rozmaite nazwiska nadawano chłopom, początkowo nazywali się oni *smerdy* od *smerdet, czernyc liudy, tjagłye liudi i krestiane*. Aż do panowania Tatarów pierwsze nazwisko było w używaniu, a nawet w wieku jeszcze XV. często ono występuje. Pogardliwe te wyrazy pokazują już dostatecznie o ile stan wiejski był upokorzony i nieszczęśliwy, i o ile jego los i położenie musiało być niepewném i smutném. Może być, że już za czasów Ruryka obowiązani oni byli ponosić rozmaite ciężary i podatki, lecz nie byli przywiązani do ziemi. Żadne prawo nie wyłączało ich od własności ziemskiéj, jakkolwiek pokazuje się już różnica pomiędzy większymi i niepodległymi właścicielami a zawisłymi i ubogimi w słowach: *ogniscze,* zkąd *ogniczanin* i *dym*. Stra-

cili oni prawo do własności w wieku XV. i odtąd coraz bardziéj los się ich pogorszał, bezpieczeństwo ich osób i pracy wystawione zostało na łup samowoli i gwałtów. Wojna z Tatarami mającymi tylko jazdę zmusiła Moskali do zaniechania dawnego sposobu wojowania za pomocą saméj piechoty, a do utworzenia licznéj jazdy. Nieprzyjaciel tak groźny i wielki wymagał znaczniejszego wojska, pospolite ruszenie nie wydostarczało dłużéj do obrony krajowéj, a zwłaszcza w tych nieszczęśliwych czasach, gdzie wojna, nieurodzaje i głód postawiły drobnych właścicieli w niemożności wywiązania się z ciężarów i obowiązków na nich nałożonych. Brak osobliwie koni był wielki, a środków potrzebnych do utworzenia stałego wojska nie dostawało. W tém położeniu krytyczném kraju zaczęli książęta rozdawać wsie a nawet może i te, które były zamieszkałe przez wolnych właścicieli między swych służebników, z obowiązkiem, aby oni w czasie potrzeby stawili się z liczbą jeźdzców odpowiednią ilości ich poddanych, rachując jednego jeźdzca od wysiewu 100 do 200 czetwertni (zdaje się iż na każdém z trzech pól); chłopi zaś zobowiązani byli płacić swym panom pewien czynsz, który w XV wieku prawem został określony i wynosił rocznie od dworu chłopskiego na od dawna uprawianéj roli $\frac{1}{4}$ rubl. ($\frac{4}{5}$ rubla sr.), a na nowo zaś uprawianéj połowę tego. W roku 1550 postanowiono iż ci chłopi, którzy płacą obrok prawem oznaczony bez względu na różnicę dóbr, wolni są od pańszczyzny. Ponieważ panowie powołani obowiązkami służby często oddalali się z swych majątków, częściowo przeto prawo mogło być wykonywane i zwyczaj płacenia obroku przez gminy ich właścicielom powstał i utrwalił się. Pomimo jednak prawa w rzeczywistości chłopi wystawieni byli na samowolę i nadużycia swych panów, przed którymi jedyny środek ratunku mieli w zmianie zamieszkania w czasie i sposobie przepisanym. W skutek tego jak równie z powodu wielkiéj przestrzeni kraju niezamieszkałego i małéj ludności, istniało pomiędzy chłopami bezustanne życie nomadzkie; opuszczali oni zwłaszcza drobnych panów szukając przytułku i opieki u możniejszych a osobliwie w dobrach duchowieństwa i klasztorów, gdzie mniéj byli uciemiężani, którzy nie płacąc żadnych podatków, w własnym swym interesie daleko lepiéj i łagodniéj z nimi się obchodzili. Przy tych okolicznościach majątki szlacheckie zostawały ogołacane nieraz z ludzi potrzebnych do ich uprawy, a właściciele byli w niemożności ponoszenia ciężarów i obowiązków wojennych. Nadto nieporządek podobny zmniejszał nietylko resursa krajowe ale oraz zbyteczny wzrost ludności w dobrach kościelnych, obowiązanych li w nadzwyczajnych wypadkach i w razach pospolitego ruszenia do brania udziału w wojnie, uszczuplał siły militarne potrzebne do obrony kraju, dla tego książęta udzielni już w wieku XIV zobowięzywali się nie przyjmować do siebie chłopów opuszczających inne dzielnice, aż nareszcie car Boris Godunów rozwijając daléj tę myśl i zapobiegając tym nadużyciom w r. 1592 przypisał ich do ziemi przez nich zamieszkałéj. W roku 1597 przyznano jeszcze panom prawo pięcioletniéj reklamacyi swych zbiegłych chłopów, lecz według ukazu z r. 1606

tracił on je wtenczas, skoro w czasie potrzeby i głodu odmówił swemu niewolnikowi stosownego utrzymania. Drobni właściciele korzystając z tego nowego i wielkiego przywileju, zdaje się iż w krótkim czasie nadużyli swéj władzy i w roku 1601 zaprowadzono cokolwiek ulgi dla stanu wiejskiego, pozwalając raz w rok w dzień ś. Jerzego dwom tylko chłopom opuścić swego pana i przemienić miejsce swego zamieszkania. Obok tego przepisano jaki czynsz chłopi winni płacić swym panom, który przewyższał tą razą 6 na $\frac{0}{0}$ dawniejszy przed stu laty ustanowiony. Klęski i nadużycia wojenne wyludniły kraj, pozrywały stosunki towarzyskie, zdziczyły lud; dla zapobieżenia więc temu nieporządkowi i smutnemu stanowi potrzeba było użyć gwałtownych i energicznych środków, a za ich pomocą przywrócić roli potrzebnych jéj ludzi. Władza rządu nie wydostarczała do skutecznego przeprowadzenia tego celu, musiała zatém zlać pewne przywileje na klasę, któréj interesem było utrzymanie porządku, z tych przyczyn przeto prawnie nareszcie ustanowioném zostało glebae adscriptio. Zdaje się iż początkowo chłopi zostawali pod bezpośrednią opieką książąt, gdyż najdawniejsze prawo (1050) wyraźnie zabrania krzywdzić smerdę, zaczem także mówi i to, że podobnie jak tijun książęcy miał nadzór nad jego ludźmi, tak może również tijun szlachecki rozkazywać mógł tym tylko, którzy byli dzierżawcami albo niewolnikami osiadłymi na ich gruncie.

Różnica stanów najlepiéj pokazuje się z kar pieniężnych nałożonych za ich głowę.[1]) Na samym wstępie oświadcza Prawda Jarosława, że za głowę wolno-urodzonego człowieka (muż) zostającego w bliższych stosunkach z panującym (muż lub tijun książęcy) płaci się 80 grzywien, a o połowę tyle składa się za głowę osoby do świty panującego należącéj, czyli ona będzie krajowcem (Rusin) czyli cudzoziemcem (Gryden). Tyleż płaci się za głowę kupca lub urzędnika (tijun) bojarskiego, tyleż za jabietnika lub miecznika, tyleż nakoniec za głowę człowieka prywatnego jakiegokolwiekbądź wyznania i rodu: ruskiego (Waregsko-Sławian) czy cudzoziemskiego. Wszyscy inni ludzie, właściwie motłoch składający (smerd, chłop) pięcią grzywien szacują się. W Jarosławowéj Prawdzie chłop nie oznacza niewolnika (czeledin), tę uwagę już poniekąd Ewert uczynił, pytając swych czytelników o wskazanie mu różnicy jakaby pomiędzy czeledinem a chłopem istotnie zachodzić mogła. Chłop przeto jak mniema Maciejowski toż samo znaczył w prawie synów Jarosława co oznaczał w ruskiéj Prawdzie z XIII wieku, *zakup,* czyli człowieka wolnego stanu do posług domowych lub uprawy roli (rolejny zakup), najęty, któremu aczkolwiek gospodarz (jego pan nawet i hosudarem nazwany) żadnéj krzywdy robić nie mógł, gdyż zakup pod zupełną opieką prawa zostawał; wszakże gdy od pana swego uciekł niedotrzymawszy czasu do którego był najęty, w stan niewolniczy przechodził. Jedni ze smerdów i zakupów nie posiadali własnego majątku podobnie jak serbskie a może i czeskie sieroty, inni mieli majątek jak mówi Prawda ruska z XIII wieku.

[1]) Maciejowski — Prawo sławiań. Tom I.

Z czasem zniknęła różnica pomiędzy niewolnikiem a chłopem i dola stanu wiejskiego pogorszać się zaczęła. Od czasów Teodora Iwanowicza r. 1597, a bardziéj jeszcze od czasów Wasila Iwanowicza Szujskiego wszystek lud wiejski przeszedł w poddaństwo.

Utrzymaniem porządku po wsiach zajmowała się starszyzna wybierana przez chłopów *wybornye krestiane*. Za dokonaną kradzież lub morderstwo solidarnie byli odpowiedzialni wszyscy mieszkańcy gminy. Początkowo stan wiejski składał się może z bardzo różnych elementów i odróżnienie jego od innych klas przed XIII. wiekiem nie było jeszcze znaném.

Według podania Nestora drugi książę rosyjski Oleg miał już zaprowadzić podatki, *obroki*, różne od daniny, (dan) nałożonéj na podbite ludy. Początkowo oddawany on był w naturze i służył do utrzymania wojska. Igor postanowił podatek roczny z każdego dymu (s dyma), od którego bojarowie i duchowni uwolnionymi byli. Podatek ten w naturalnych produktach długo się bardzo utrzymywał i używany był nawet jeszcze w XVII. wieku w niektórych okolicach i wsiach. Lecz panowanie Tatarów podobnie jak w wielu innych stosunkach tak równie i w podatkowaniu zaprowadziło wielkie zmiany. Dotąd podatek płacony z gruntu przemieniony został w pogłówne i od tego czasu powstał pewien system w nakładaniu ciężarów i powinności na lud. Ponieważ obok mongolskich hord potrzeba było i książętom udzielnym zapewnić utrzymanie i dochody, dla tego od połowy 13. stulecia aż do 16. wieku dwojakie ciężary były nakładane na lud: jeden nazywał się tatarskim długiem *dolg besermenskyi*, a drugi ruski *russkyi dolg*. Pierwszy zwłaszcza był bardzo znaczny i wynosił w roku 1434 z całego państwa 7000 rubli. Składał on się z podatku gruntowego i pogłównego, *po socham i po liudem*, gdyż przy jego ustanowieniu miano na względzie przestrzeń gruntów i ilość ludzi je posiadających; drugi był podatkiem z pługa, *po plużnoe* i był spłacanym w zbożu lub pieniędzach. W obrębie Nowogrodu pług obejmował trzy *obszi* to jest tyle ile chłop trzema końmi w jednym dniu zorać mógł. Oszacowanie gruntu i podział jego na sochy, w 15 wieku stanowił pewien rodzaj katastru, który przez rząd był ustanowiony i piśmiennie oznaczony, ztąd nazywał się *sosznoe pismo*. Ci zaś chłopi którzy pracowali jako najemnicy, płacili tylko podatek od dusz, *podusznaia podat*.

W roku 1678 ustanowiono księgę gruntową, w któréj oznaczony był podatek z roli, i oraz liczba gospodarstw, gruntów, pastwisk i ogrodów należących do każdéj wsi. W skutek tego podzielono grunta względnie do ich dobroci na cztery klasy: pierwsza obejmowała 400 diessiatin, albo 800 czetwertni wysiewu, ostatnia 600 diessiatin z 1200 czetwertni wysiewu. Z tego pokazuje się jak wielka obfitość gruntów być musiała w XVII. wieku, kiedy na minimum jednostki gruntowéj przypadało 400 diessiatin.

W celu uregulowania podatków i lepszego ich poboru ustanowił Piotr Wielki w r. 1719 osobne kolegium, któremu między innemi prze-

pisał aby przy ustanowieniu ziemskich podatków, *zemskia podati* miano na względzie klimat, stan prowincyi, cenę produktów i nakładano ciężary na bogatych i ubogich, stosownie do ich zasobów i środków.

Ukaz z 22. czerwca 1720 r. mówi o chciwości urzędników, o ich gwałtach i nadużyciach przy poborze podatków, i dla zapobieżenia temu zagraża konfiskatą majątku a nawet karą śmierci. Lecz nareszcie te przepisy jakkolwiek surowe, nie przyniosły pożądanego skutku, co dowodzi, o ile zła wiara i chciwość silnie jest wkorzenioną w urzędnikach; musiano zatém poprzestać na gorszym i niesprawiedliwym systemie podatków z dusz. Według ukazu z 11. stycznia r. 1772 było 5,000,000 dusz męzkich, z których każda płaciła 80 kopiejek, a ukaz z 5. lutego tegoż samego roku nakazuje, że ten podatek ma być tylko płaconym w pieniędzach a nie w innych przedmiotach — *a ne inymi' wesczami.* Nie ufając urzędnikom rozdzielił cesarz wojsko po wsiach i polecił pobór podatków pułkownikom i komisarzom w tym celu wyznaczonym i zaspokojenie potrzeb wojskowych z tychże funduszów.

Przy ustanowieniu tego oryginalnego systemu administracyi finansowéj chciano jeszcze zapobiedz ucieczce poddanych, kradzieżom i morderstwom, które wówczas w wielkim stopniu panowały po wsiach. W r. 1727 z nieznanych przyczyn zniesionêm zostało to urządzenie i pobor podatków oddano gubernatorom, lecz w r. 1730 przepisy Piotra W. na nowo w życie weszły. W r. 1731 rząd przedsiębrał stosowne środki do przekonania się jaka ilość podatków powinna do skarbu wpływać, i w tym celu postanowił księgę podatków. Przepisy ukazu z r. 1735 tyczące bezpieczeństwa i nietykalności pieniędzy w kasach i prowadzenia książek, miały zapobiedz dalszym nadużyciom i przeniewierstwu urzędników. Po tych ogólnych przepisach następne ukazy starały się zaprowadzić większą regularność w płaceniu podatków i przeszkodzić coraz bardziéj pomnażającym się zaległościom, lecz ich usiłowania były daremne. Katarzyna II. uważając przyczynę tego nieporządku i nieakuratności w nierównym rozdziale podatku pogłównego na starych i młodych, zaprowadziła w dobrach koronnych urządzenie tiagła (tiaglo), w którém cała familia w stosunku liczby robotników a nie głów ogólną sumę podatku pogłównego przypadającą na chłopów ponosić winna była. Obok tego podatku płacili jeszcze chłopi koronni czynsz czyli obrok do skarbu, podobnie jak prywatni poddani swym panom. Ponieważ te opłaty różniły się od siebie, postanowiła zatém cesarzowa ukazem z dnia 3go maja 1783 roku: że nadal chłopi koronni zamiast 2 rubli dawniéj na nich nałożonych 3 ruble obroku płacić winni, a więc prawie to samo co poddani w prywatnych majątkach. Przez ukaz z 23. czerwca 1794 pogłówne wynoszące prawie w ciągu całego tego stulecia z małemi wyjątkami 70 kop. podniesione było w niektórych guberniach do jednego rubla, a w innych pozwolono je wypłacać w pieniędzach i w zbożu. Lecz ukaz z 26. września 1795 zaprowadził nową zmianę w systemie podatkowania, ustanawiając w miejsce obroku podatek w zbożu. Przepisy te były bardzo uciążliwe dla ludu, i w r. 1796 na nowo zniesione

zostały. Nowa reforma właściwsza nastąpiła w skutek ukazu z 18go grudnia 1797, któréj zasady do tego czasu służą za podstawę podatkowania; obok tego zaprowadził on nowy podatek w sumie 1,600,000 rubli, na utrzymanie miejscowych władz podwyższył pogłówne, i podzielił chłopów koronnych stosownie do obroku przez nich płaconego na cztery klasy.

Wszyscy chłopi pod przysięgą obowiązani są do wierności i posłuszeństwa bezwarunkowego dla świętéj osoby cesarza. [2]) Każdy z nich słuchać i szanować musi władzę legalnie ustanowioną. [3]) Wszyscy chłopi bez względu na ich stan i nazwisko zobowiązani są do podatków w pieniędzach i osobistych ciężarów.

Pogłówne, podatek od duszy, *podusznaia podat,* ponosić muszą wszyscy chłopi, bez względu na ich wiek, skoro raz przy obliczaniu ludności wciągnięci zostali w jéj liczbę. [4]) Ludność ta tym sposobem zapisana w księgach podatkowych, pozostaje taż sama ciągle dla każdéj wsi, bez względu na liczbę nowonarodzonych i umarłych, jaka mogła późniéj nastąpić. [5]) Podatek pogłówny nie cięży tylko na pojedynczém indywiduum, ale zarazem na całéj ludności gminy, [6]) dla tego jego repartycya pozostawiona jest wsi, lub gminie; [7]) w dobrach zaś prywatnych zależy od woli właścicieli. [8]) Podatek ten płaci się corocznie w dwóch terminach, to jest od 1. stycznia do 1. marca, i od 1. października do 1. stycznia. [9])

Podatek ten bywa płacony od rozmaitych klas chłopów w ilości następującéj:

Chłopi koronni	— rub.	86 kop. sr.		
„ stołowi	—	„	86	„
„ prywatni	—	„	86	„
Wolni rolnicy	—	„	86	„
Koloniści	—	„	86	„
Małorosyjscy Kozacy w gubernii Czerniechów i Półtawa . . .	1	„	36	„
W innych guberniach	—	„	86	„
W dobrach koron. osiedli Żydzi	2	„	—	„
Cygani w dobrach koronnych . .	2	„	86	„

Obrok jest czynszem albo podatkiem gruntowym jaki chłopi za używanie udzielonéj im ziemi płacą. Dla tego chłopi koronni oddają go rządowi, ponieważ od niego rolę posiadają, a prywatni poddani swym panom. Jakkolwiek polega on na gruncie, istnieje on jednakże w dwóch

[2]) Swod Tom 12 §. 179. Tom 14. §. 180.
[3]) Tom 12. §. 180.
[4]) Tom 5. §§. 22, 23.
[5]) Tom 5. §. 24.
[6]) Tom 5. §§ 27, 1024.
[7]) Tom 5. §§. 28, 29.
[8]) Tom 5. §. 258.
[9]) Tom 5. §. 33.

formach, to jest 1) jako osobisty czynsz lub obrok, który w ogóle od każdéj męzkiéj duszy żyjącéj w czasie rewizyi ludności płaci się i 2) jako podatek od dochodu ziemskiego *pozemelnyi sbor*, który stosownie do rozległości gruntów, ich wartości lub dochodów ustanawianym bywa. Podatek od dochodu ziemskiego wymagał katastru roli, który w pewnych częściach państwa ukończonym już został. Lecz nim przejdziemy do szczegółowszego poznania właściwości obroku, musimy wprzód cokolwiek zastanowić się nad urządzeniem znaném pod nazwiskiem tiagła, które istnieje w dobrach stołowych i prywatnych.

W wieku XVII pod tiagłem rozumiano pewien stosunek podatkowy do państwa, dworów albo familii w słobodach (*slobody*), to jest w takich wsiach, które zamieszkane były zwłaszcza przez chłopów nie trudniących się rolnictwem. Ułożeniem z r. 1649 postanowiono, że wszyscy ludzie posad zajmujący się handlem lub przemysłem a nie płacący carowi podatku i nie ulegający służbie wojskowéj, należeć powinni do tiagła, ktoby zaś nie chciał, tracił prawo do mienia i zakładania bud. Dla tego wyraz ten nie ma żadnego związku z rolnikami, którzy oddzielnie płacili podatek ziemski. Oprócz tego do tiagła należeć mogli ci tylko chłopi, którzy nie trudnili się rolnictwem i nie byli poddanymi. Każde tiagło zobowiązane było do płacenia podatku, pod gwarancyą gminy. Wolno im było posiadać budy, sklepy winne, warzelnie soli, co innym chłopom nie służyło. W ogóle tiagło tyczyło się wówczas ludzi trudniących się handlem i zamieszkujących posady. Włości panującego[10]) których mieszkańcy w témże byli znaczeniu co imienici[11]), zwano dworcowemi siołami i odpowiadały one tak zwanym białomiestcom po miasteczkach. Trzeba albowiem wiedzieć, że miasteczka ruskie (słobody, posady) zamieszkiwali ludzie do pewnych danin lub robocizn, albo wreszcie do posług bądź panom prywatnym bądź monarsze obowiązani, i że takich których od tego uwolniono zwano *białomiestcami*. Mieli bowiem miejsce czyli majętność swoją *białą*, to jest wolną od ciężarów i z tego względu różnili się imieniem nawet od ludzi, których majętności były *czarne*, czyli ulegające pewnym ciężarom, tudzież na których ciążyło tak nazwane tiagło. Ukaz z 24. czerwca 1693 r. zabronił rolnikom i włóczęgom należeć do tiagła, kiedy zaś tenże z 15. czerwca 1700 r. dozwolił każdemu do niego przystąpić, kto tylko podatek przepisany zobowiązał się zapłacić.

Za czasów Katarzyny II. tiagło przeszło także do chłopów trudniących się rolnictwem i pod niém rozumiano połączenie pewnéj liczby rewizyjnych dusz w jednę familią. Przytaczamy w téj mierze następujące słowa cesarzowéj: Jest to bardzo pewném, że w wielu miejscach chłopy rozdzielają grunta nie w stosunku robotników zdolnych do pracy, ale w stosunku liczby dusz znajdującéj się w czasie rewizyi. Ztąd po-

---

[10]) Maciejowski Tom III.

[11]) Wyraz *imienity* oznaczał człowieka posiadającego własność nie więcéj jak zwykle obarczoną.

chodzi, że zamiast stosownego rozdziału ciężarów, niektórzy gospodarze z wielką trudnością podatki i wydatki na utrzymanie swéj familii ponoszą, gdyż często z pomiędzy pięciu dusz męzkich należących do jednéj familii, zaledwo jedna jest zdolna do pracy. Dla usunięcia tych nadużyć i niedogodności rozkazujemy zaprowadzić w dobrach koronnych tiagło, i dzielić grunta nadal nie podług ilości dusz, tylko podług tiagła do którego czterech a najmniéj trzech ludzi zdolnych do pracy należeć winno.

Obecnie podział według tiagła nie istnieje w dobrach koronnych, ma to tylko jeszcze miejsce w dobrach stołowych i prywatnych. Teraz rozumie się pod tiagłem pewna część gruntu, którą chłopi wraz z swą familią uprawiają. Z dochodów z niéj wyciągniętych muszą opędzić potrzeby domowe, zapłacić właścicielowi za używanie ustąpionéj im przez niego ziemi, lub odrobić pańszczyznę. Ponieważ gmina odpowiada za nieregularność w płaceniu podatków, dla tego ma ona prawo rozstrzygać, komu z chłopów jedno, kilka, lub połowę tiagła dać wypada. Podział ten odbywa się w następujący sposób: Skoro gmina rozpozna zdolności, siłę i wielkość familii, jak również rolniczy inwentarz każdego chłopa, przystępuje naówczas do podziału tiagła. Chłopu mającemu 5 synów, lecz którzy są złymi robotnikami, bez potrzebnego bydła i środków rolniczych daje n. p. 2 tiagła, kiedy zaś przeciwnie dwóch silnych braci mających dostateczną pomoc w familii i odpowiednią ilość bydła mogą 3 tiagła otrzymać. Z tego pokazuje się, że tiagło nie pomiędzy pojedyncze indywidua, tylko pomiędzy familie lub pomiędzy pewną liczbę osób stanowiących jeden dom rozdzielane bywa.

W ogóle dostawszy chłopi raz tyle tiagła ile koniecznėm jest do ich utrzymania, nie chcą przyjmować dalszych dodatków, jakie im gmina późniéj w stosunku do liczby ich członków familii zdolnych do pracy stara się narzucać. Skoro chłop nie chce przyjąć więcéj roli nad tę którą posiada, zastawia się zwykle brakiem środków do jéj uprawy i niemożnością płacenia podatków, będących pod odpowiedzialnością gminy, lecz ponieważ ona zna położenie każdego gospodarza, azatém dostatecznie osądzić może o ile on prawdę mówi, często pomimo jego woli przydaje mu większą ilość gruntów. Postępowanie to jest koniecznėm, skoro pogłówne i obrok ciąży solidarnie na wszystkich mieszkańcach wsi, z tych przyczyn podział między tiagła odbywa się z wielką ostrożnością i oględnością. Wiek przytém nie bywa wcale uwzględnianym ale tylko stan majątkowy, zdolność do pracy; zamożniejszy zatém więcéj od ubogiego jest obciążany. Podziały i dodatki gruntów często bywają powodem do kłótni i sporów, które nieraz na gwałcie kończą się. Podział zatém na tiagła jest pewnym rodzajem poboru podatków płaconym nie od indywiduum, ale w stosunku majątku, dla tego uważać go można za podatek majątkowy.

Chłopi próżniacy i nieregularnie płacący podatki, przypadające w tym razie na gminę jako odpowiedzialną za ich akuratność, bywają

przez nią wydalani i oddawani po największéj części do wojska, aby tam nauczyli się porządku, pilności i dobrego prowadzenia.

W dobrach zaś stołowych pod tiagłem rozumie się pewna część roli, z któréj chłop wraz z swą familią żyje, opłaca podatek gruntowy i inne publiczne ciężary. Na każde tiagło liczą się 2 dusze, połowa zatém ludności męzkiéj we wsi stanowi odpowiednią ilość tiagłów znajdujących się w niéj. Mówiąc ściśléj tiagło jest pewną częścią gruntu przynoszącą rocznego dochodu 21 rub. 50 kop. sr., lecz ponieważ i tu także gmina odpowiada za regularność w płaceniu podatków, do niéj więc należy ustanowienie i podział tiagłów. Jeżeli zaś zaległości się pokażą, naówczas płaci się kara miesięcznie 1 procent od sumy zadłużonéj, która równie nie pojedynczego dłużnika, ale całą gminę zobowięzuje.

We wsiach prywatnych tiagło rozmaicie bywa liczoném i może w sobie obejmować: 1, 3 a nawet więcéj rewizyjnych dusz. Kobiety także jeżeli chcą mogą stanowić tiagło, lecz w tym razie zalicza się ich zwykle trzy. W ogóle rozumie się pod tém dwie dusze, jednę męzką a druga żeńska zdolne do pracy.

Przepisy dotyczące administracyi prywatnych dóbr w guberniach Kijów, Podole i Wołyń z d. 26 maja 1847 stanowią całe i połowę tiagła, w stosunku ilości gruntów posiadanych przez chłopów i naznaczają względnie do tego pańszczyznę jaką oni odrabiać winni.

Powróćmy teraz do szczegółowszego rozpoznania obroku, który jakeśmy to już powyżéj powiedzieli jest dwojaki: osobisty i z dochodu ziemskiego. Wszyscy chłopi osiedli w dobrach koronnych bez różnicy ich stanu, obok innych ciężarów obowiązani są płacić obrok osobisty za grunta im wypuszczone, który nie jest jednakowym we wszystkich guberniach ale zawisł po większéj części od ich położenia więcéj lub mniéj korzystnego.

I tak wynosi on:

w 20 guberniach	2 rub.	86 kop. sr.	
„ 10 „	2 „	58 „ „	
„ 18 „	2 „	29 „ „	
„ 3 „	2 „	15 „ „	
Obok tego osiedli w dobrach koronnych w Bessarabii płacą	6 „	72 „ „	
Żołnierze trudniący się rolnictwem w okręgu Nowogrodu i Staraja Russa	17 „	14½ „ „	

W dobrach zaś stołowych ci tylko płacą ów obrok, którzy za mało posiadają gruntu, aby na nich można było nałożyć podatek od dochodu ziemskiego. Jednakże pomimo braku roli zarabiają oni w inny sposób, gdyż regularnie płacą podatki i nie przesiedlają się w inne części kraju, do czego im prawo służy. Wysokość tego obroku jest taż sama co i w dobrach koronnych i zawisła jest również od gubernii w których wsie są położone.

W dobrach prywatnych obrok nie jest prawnie ustanowionym, zawisł on poczęści od rozległości gruntu, od możności zarobku i tym podo-

bnych okoliczności. Dawniéj płaconym bywał w naturze, produktami rolniczego przemysłu, lecz teraz przemieniono go na pieniądze. Były czasy w których obrok osobisty stanowił wyłączny dochód z dóbr, dla tego starano się aby jak największą liczbę ludzi na nich osadzać. W nowszych zaś czasach często bywa on uciążliwym i niedogodnym dla właścicieli, co spowodowało staranniejszą i lepszą uprawę roli i zaprowadzenie gospodarstw pańskich, obrabianych przez pańszczyznę. Doświadczenie pokazało iż obrok osobisty szkodliwy wpływ wywierał na stan rolnictwa, ponieważ chłopi zaniedbywali uprawy roli, szukając w innych zatrudnieniach lepszego i łatwiejszego zarobku. W przecięciu w dobrach prywatnych liczyć można obrok z jednego tiagła na 15 rubli sr. W tych zaś dobrach w których się mniéj płaci, zwykle chłopi ponoszą inne jeszcze ciężary i powinności. Te zaś indywidua, które nie posiadają roli ale po za granicami wsi szukają zarobku, lub którym pan wypożyczył pewien kapitał na założenie jakiegoś przemysłu, albo kupienie warsztatu, płacą w większéj ilości obrok rozciągający się nietylko do osób płci męzkiéj ale nawet i żeńskiéj.

Podatek z dochodu ziemskiego jaki chłopi w dobrach koronnych płacą rządowi za role im przez niego dane w używanie, liczy się albo w stosunku parceli gruntowych (tiagło) lub też w stosunku pojedynczych diessiatin.

Uregulowanie i odpowiedne rozdzielenie obroku w stosunku do przydzielonych gruntów, spowodowało ministeryum dóbr koronnych do zamiany osobistego obroku na podatek ziemski, i do katastru rol przez chłopów posiadanych. Początkowo przepisy te nie miały mocy obowięzującéj prawa, uważano je tylko za próbę tymczasową, lecz skoro ich skuteczność i korzyść się w praktyce okaże, naówczas zamyślano zastosować je ogólnie i nadać im sankcyą prawną. Ukaz z dnia 24. kwietnia 1844 r. rozkazał naprzód zaprowadzenie tego podatku ziemskiego w dobrach koronnych gubernii Petersburskiéj i Woroneżskiéj, i z dniem 1. stycznia 1845 r. miał on wejść w życie. Rozdano zatém tam chłopom na ciągłe posiadanie role w stosunku opłaty, do jakiéj się każdy z nich zobowiązał, wyłączając od tego lasy i inne przypadłości. Po upływie 10ciu lat miało nastąpić nowe oszacowanie gruntów a z niém odpowiednia modyfikacyą podatku ziemskiego. W roku 1846 zaprowadzono tenże rodzaj podatku w guberniach Tambów i Psków, wynosił on więc w czterech powyżéj wzmiankowanych prowincyach 5,053,070 rubli sr., które bez żadnéj zaległości zapłacone zostały. Oszacowanie (*oczienka*) gruntów koronnych odbywa się w guberniach Riazan, Tula, Orel i Kursk i wkrótce i tamże nastąpi zniesienie obroku osobistego. Podobny podatek z parceli gruntowych płacą koloniści niemieccy w gubernii Pułtawa i w Inflantach; w pierwszéj wynosi on 5 rubli 72 kop. sr., w drugiéj 17 rub. 15 kop. sr.

Podatek ziemski od pojedynczych diessiatyn gruntu po największéj części istnieje tylko między obcymi kolonistami. Po upływie lat uwalniających ich od podatku po *proszestwii lgotnych liet* zobowiązani

są oni do płacenia podatku z każdéj dzies. gruntu, lecz pod rachunek podciągane tylko bywają rolne grunta z wyłączeniem wszystkich innych; ponieważ gmina odpowiada za całą sumę podatków, azatém również do niéj należy repartycya gruntów między członków kolonii. Nie wszyscy koloniści płacą go w téjże saméj ilości, gdyż rozrzuceni są w różnych częściach kraju, a tém samém znajdują się w lepszych lub gorszych warunkach. Dla dania wyobrażenia o dochodzie ziemskim przytaczamy pojedyncze przykłady tegoż podatku.

Płaci się z każdéj diessiat. ornéj roli:

	kop. sreb.
Koloniści petersburscy	
przy Srednaja rogatka	$71\frac{1}{2}$
„ Strelna, nowy Saratów	$57\frac{1}{4}$
„ Kronsztad i Kipen	$51\frac{1}{2}$
„ Ishora	43
„ Jamburg	$35\frac{1}{4}$
w gubernii Czernichów	$28\frac{3}{4}$
niemieccy koloniści w Bessarabii	$4\frac{1}{2}$
jednodworcy z zachodnich gubernii, w Kaukazie i gubernii Saratów i Orenburg	10

Zaprowadzenie podatku ziemskiego w dobrach stołowych znachodzi wiele trudności i przeszkód. Przy zaprowadzeniu tego podatku w ostatnim przeciągu dziesięciu lat, administracya tych dóbr miała zwłaszcza trzy główne cele na uwadze: 1) Stosowny rozkład obroku, 2) zwiększenie dochodu z dóbr bez obciążenia zbytecznego chłopów, 3) przekonać ich, że role które oni uprawiają nie są ich własnością, tylko wypuszczone im zostały w czasowe posiadanie. — W ogóle oszacowanie podatku gruntowego następuje tam podług klasyfikacyi wsi stosownie do gubernii w jakich się znajdują, i ocenienia wartości ról. Ma ono tylko miejsce w tych wsiach, które posiadają odpowiednią ilość gruntów. — Zasady katastru powinny być proste i przystępne rozumowi chłopskiemu, za podstawę jego służyć ma średnio-proporcyonalna cena zboża w ciągu dziesięciu lat.

Podatek gruntowy, który każde tiagło czyli dwie dusze męzkie płacą, wynosi 8 rubli 60 kop. sreb. Od tego należy odciągnąć pogłówne w ilości 1 rubla 90 kop. sr., pozostaje więc 6 rub. 70 kop. sr. na podatek gruntowy na każde tiagło, czyli 3 rubl. 35 kop. sr. na każdą męzką duszę. — Obrachunek w téj mierze odbywa się w sposób następujący: Dochód brutto jednego tiagła wynoszący 21 rubli 50 kop. sr. dzieli się przez 5 — trzy piąte z tego należą się familii chłopskiéj, a $\frac{2}{5}$ właścicielowi; z $\frac{3}{5}$ przypadłych na chłopa, $\frac{2}{5}$ są wynagrodzeniem za jego prace i trudy, i służą do utrzymania jego famili, $\frac{1}{5}$ zaś zostaje się na procent od kapitału rolniczego i na opłacanie ciężarów osobistych nałożonych na niego. Pozostające nakoniec $\frac{2}{5}$ należą do dóbr stołowych, z których odciągnąwszy pogłówne otrzyma się czysty dochód ziemski. — Liczba tiagłów aż do następnéj rewizyi ludności może być mniejszą lub większą, to nie wpływa na zmianę ogólnéj sumy podatku.

W nowszych dopiero czasach rząd przedsiębrał stosowne środki do zniesienia podatku pogłównego niesprawiedliwego w swéj zasadzie, ponieważ on ciąży bezwzględnie na wszystkich duszach, i szkodliwie wpływającego na stan rolnictwa i kultury. — O ile było położenie chłopów koronnych w ogóle smutném i nieszczęśliwém, za najlepszy dowód posłużyć może następny wykaz zaległości: W roku 1737 darowano chłopom 4 miliony rubli sr., w dwa lata późniéj w r. 1739 wynosiły zaległości na nowo 1,600,000 r. sr., w roku 1741 powtórnie zniesiono je. W dziesięć lat późniéj wzrosły one do 2,500,000 rubli, 1787 znów je zniesiono, lecz 1797 wynosiły one 7 milionów rub. sr. 1814 zmniejszono je o 30 milionów assygn., jednakże w r. 1818 przewyższały one 96 milionów. Pomiędzy latami 1826 a 1836 darowano w ogóle z zaległości 66,980,537 rubli, pozostałe zaś jeszcze wynoszą 63,638,286 rub. Pokazuje się z tego, że te zaległości przeszło od jednego wieku na podobieństwo miecza Damoklesa wiszą nad ludnością Rosyi, a zwłaszcza w niektórych jéj guberniach!

Pańszczyzna istnieje tylko w dobrach prywatnych i w niektórych koronnych w guberniach zachodnich. Przy jéj odrabianiu stosunki tiagła znajdują takie zastosowanie: Ponieważ w tych warunkach los chłopów zawisł bardzo od osobistości panów, dla tego aby ograniczyć w pewnéj części ich nadużycia i samowolę, rząd postanowił iż od chłopa nie można wymagać więcéj nad 3 dni robocizny, i ponieważ pańszczyzna zastępuje czynsz, dla tego od chłopów ją odrabiających *zadielnye krestiane* nie wolno żądać obroku.

Obok powyżéj wymienionych ciężarów płacą jeszcze chłopi podatek na budowlę i utrzymanie dróg, *na ustroistwo putei soobsczenia*, który manifestem z 25. paźdź. 1816 i ukazem z dnia 22. marca 1818 został postanowionym. Celem jego jest utworzyć osobny kapitał potrzebny do utrzymania i naprawy głównych gościńców i kommunikacyi wodnych w państwie; wynosi on na każdą rewizyjną duszę 9 kop. sr. i uważany bywa jako dodatek do pogłównego, razem z nim czyni 95 kop. sr, do których opłaty wszyscy chłopi są obowiązani.

W każdéj gubernii ciążą jeszcze na chłopach rozmaite powinności: *zemskaia powinnost* służące do pokrycia potrzeb miejscowych, gubernii lub powiatów, w których zamieszkują; uiszczają się z nich albo osobiście lub w pieniędzach. Dotyczą one albo cywilnego lub wojskowego zarządu; do pierwszego należy: utrzymanie dróg, mostów, poczt, dostawa podwód, transport i żywienie przestępców i t. p.; do drugiego: kwaterunek, dostawa podwód, drzewa i słomy do obozu wojska, żywienie żołnierzy w czasie kwaterunku i t. p. — Podatek gminny *obsczestwennyi sbor* ma na celu pokrycie potrzeb gminy. Prawnie ustanowiony on jest tylko dla chłopów koronnych, stołowych i wolnych. W wielu dobrach prywatnych także on istnieje, lecz zawisł tylko od woli właścicieli. Obok tych różnych podatków do tego czasu już wymienionych istnieje jeszcze bardzo wiele innych powinności i ciężarów, które w różnych prowincyach odmienne są, i tak naprzykład jednodworcy gubernii zachodnich płacą

w miejsce pogłównego podymne *podymnaia podat*, bez względu ile dusz na niego przypada; zbiór pieniędzy również należy do gminy. W Bessarabii każda chłopska familia płaci podatek pod nazwiskiem *bira*, nieżonaci burlacy w tym względzie zarówno postawieni są z familiami. — Wymieniać te wszystkie rodzaje podatków, wykazywać ich ilość i stosunek, przechodzi zakres naszéj pracy, lecz aby dać przynajmniéj ogólne wyobrażenie o powinnościach ponoszonych przez chłopów, co nam wyświecać może zarazem ich stan i położenie, podamy ogólny ich wykaz przypadający na każdą rewizyjną duszę.

Ponieważ podatki płacone przez chłopów stanowią jeden z najgłówniejszych dochodów państwa, dla tego regularne ich wnoszenie do skarbu ulega pewnym gwarancyom. Z téj przyczyny za akuratność jego opłaty w całéj gubernii odpowiada jéj naczelnik, w powiatach, okręgach ich przełożeni, a we wsiach gminy. Jeżeli zaś suma zaległości w dobrach prywatnych jest tak wielką, że więcéj jak roczny podatek pogłówny na każdą duszę przypada, naówczas odbierają się dobra właścicielowi i dopótąd są administrowane na rzecz skarbu, dopóki podatki zupełnie wypłaconemi nie zostaną. Przy mniejszych zaś sumach następuje sprzedaż zboża i innych zapasów należących do pana, własność zaś chłopów zostaje nietykalną. — Ciężary publiczne są następujące: 1) podatek pogłówny, 2) podatek na budowę i utrzymanie dróg, 3) powinności ziemskie, 4) podatek rekrutowy.

1) Podatek pogłówny

w dobrach koronnych od każdéj męzkiéj i rewizyjnéj duszy wynosi 86 kop. sr.; pomnożywszy więc przez niego liczbę chłopów, otrzyma się sumę przez nich płaconą. Wynosiła ona:

W r. 1842.	1843.	1844.	1845.	1846.
6,851,121 rsr.	6,868,436	7,252 379	7,015,881	6,986,230.

2) Podatek drogowy.

Licząc na każdą duszę 9 kop. sr. wynosił więc:

W r. 1838.	1842.	1843.	1844.	1845.	1846.
682,550	716,978	718,790	758,865	734,220	731,117.

3) Powinności ziemskie i podatek rekrutowy.

Są one dwojakie, naturalne i pieniężne.

A Naturalne, ***naturalnyia zemskiia powinnosti.***

Podwody wynoszące:

W r. 1842.	1843.	1844.	1845.	1846.
2,517,697	2,506,330	2,325,614	2,324,199	2,414,042.

Ich wartość w rublach sr.:

1,180,227	1,225,180	1,188,000	1,187,583	1,304,538,

a zatém w przecięciu na każdą męzką duszę kop. sr.

15	15	15	15	17.

B. Pieniężne.

5,138,446 rsr.	5,630,220	5,984,825	6,810,485	7,086,825.

na każdą duszę przypada kop. sr.:

64	70	71	83	88

Porównując Platon Storch[12]) wszystkie powinności i ciężary ponoszone przez chłopów w dobrach koronnych, stołowych i prywatnych, stępujący stosunek podaje na każdą rewizyjną duszę:

Podatki od każdéj rewizyjnéj duszy.	Chłopi koronni.		Chłopi stołowi.		Prywatni poddani.	
	rsr.	kop	rsr.	kop	rsr	kop.
Do skarbu państwa	1	82	1	40	1	85
Od gruntu	2	60	3	35	10	—
Na potrzeby gminne	—	59	1	5	—	50
Razem	5	1	5	80	12	35
Do tego doliczyć jeszcze należy dostawy w zbożu do magazynów zapasowych wartości około	—	40	—	40	—	40
Straty robotników wziętych do wojska za których gmina płacić musi podatki aż do nowéj rewizyi ludności, wynoszą	—	2	—	2	—	5
Razem	5	43	6	22	12	80
Obok tego uwzględnić jeszcze należy małoletnich, starców, umarłych, którzy w ogóle stanowią ½ ludności, lecz dla większéj pewności przyjmujemy ich za ⅓. Dla tego ciężary na każdą duszę zdolną do pracy zwiększyć się muszą i śmiało przyjąć można, że one wynoszą	7	24	8	29	17	7

Poznanie ludności wiejskiéj następuje przez jéj obliczenie czyli tak nazwane rewizye, według których podatki i inne powinności oznaczanemi bywają. Ponieważ wiele stosunków chłopów do rządu i do panów zawisło od liczby ludności, nie będzie więc bez korzyści wspomnieć pokrótce w jaki sposób jest ona obliczaną.

Czyliż mamy zacząć od najdawniejszych czasów? przypomnieć o tém, że już Nestor wspomina o podziale ludu na 10,000 i 1000 ludzi, że już na początku XIII wieku w Kijowie obliczanie ludności miejsce miało? Nie — przedmiot ten należy do historyi i wychodzi z właściwych granic naszéj pracy, uwzględniającéj to jedynie, co ma związek z instytucyami teraźniejszemi. Obliczania ludności których wpływ sięga aż późniejszych czasów, nastąpiły pod panowaniem Tatarów. Pierwsze próby tego rodzaju przypadły w roku 1257, których w księstwach Suzdal, Riazan i Murom do uregulowania podatków użyto. Cały naród, wraz nawet z duchowieństwem podciągnięty został pod obliczanie, co pociągnęło za sobą ograniczenie wolności osobistéj, w skutek zakazu opuszczania do wolnego miejsca zamieszkania, aby może na późniéj przez to ułatwić następne obliczania ludności. Późniéj Iwan III roku 1493

[12]) Der Bauernstand in Russland. St. Petersburg — 1850.

nakazał obliczenie ludności *perepis* równie w celu oznaczenia ilości podatku, lecz praca ta zaginęła i najdawniejsze znane księgi podatkowe *pissczowyia knigi*, dotyczą się rządów Iwana IV, a zwłaszcza r. 1649. Jednakże w czasie tym obliczanie ludności miało miejsce w różnych prowincyach, nie rozciągając się do całego kraju, co dopiero ~~ukaz z~~ 12. lutego 1710 przeprowadzić zamierzał. Właściwe zaprowadzenie obecnie praktykowanych rewizyi datuje od r. 1718, w których ukaz z 26. listopada miał na celu nietylko gruntowniejsze poznanie stosunków podatkowych, ale oraz uważał je za środek porządku i policyi. Na rezultatach przez nie otrzymanych polegał kwaterunek wojska po wsiach, dozór nad ich mieszkańcami, pobór podatków i zapobieżenie występkom i dezercyom. W skutek tego ukazu wszyscy właściciele zobowiązani byli wykazać liczbę swych chłopów i piśmiennie stwierdzić rzetelność swych podań; ci którzyby przeniewierzyli się w téj mierze, tracili utajone dusze, przypadające tym, coby o nich rząd zawiadomili. Obok tych rewizyi księgi kościelne *metriczeskiia knigi* zajmują się wzrostem i wykazem ludności, co datuje dopiero od Piotra Wielkiego. Pomimo jednakże tych wszystkich środków, podania o ludności wiejskiéj są bardzo niepewne i niedostateczne. Podług rewizyi następująca miała być liczba ludności ulegającéj podatkowi: [13])

	męzka	żeńska	razem
1sza rewizya	5,794,928	5,794,928	11,589,856
2ga „	6,643,335	6,643,335	13,286,670
3cia „	7,363,348	7,363,348	14,726,696
4ta „	12,838,528	12,838,528	25,677,056
5ta „	17,200,000	16,200,000	33,400,000
6ta[14]) „	18,856,000	18,244,000	37,700,000
7ma „	17,852,000	—	37,000,000
8ma „	25,460,645	—	52,000,000[15])

Ponieważ te rewizye obejmują wszystkie indiwidua płacące podatek, należałoby oddzielić od nich stan wiejski, a tém samém poznać jego istotną ilość, co jednak dla braku pewnych dat nie jest tak łatwo jakby się na pozor wydawać mogło. Prawdopodobnie ogólna ludność wiejska mogła wynosić:

w czasie 6téj rewizyi 17,587,000 męzkich dusz,
„ 7méj „ 17,027,000 „ „
„ 8méj „ 20,076,000 „ „

Według podania ministeryalnego z roku 1834 miało być męzkich dusz 18,541,572, a żeńskich 18,760,048, należało zatém do stanu wiejskiego 37,301,620. Tęgoborski[16]) opierając się na pamiętniku o lu-

[13]) Arseniew. Naczertanie statistiki Rossiiskago Gosudarstwa 1818.

[14]) Hermann 18,822,652 podaje męzkich dusz. Memoires de l'Academie Impériale des sciences de St. Petersburg VI Série. Sciences politiques T. I. 2de livraison.

[15]) Köppen im St. Petersburger Kalender für das Jahr 1840.

[16]) Etudes sur les forces productives de la Russie, Tom I. Paris 1852.

dności w Rosyi europejskiéj Koeppena, następujący podaje stan ludności wiejskiéj:

1) Chłopi odrabiający pańszczyznę.

	Ludność męzka w r. 1838.
Chłopi poddani należący do prywatnych osób	10,796,461
Chłopi przywiązani do gruntów należących do jednodworców	10,978
Wzrost ludności od tego czasu do 1848 licząc 10 na %	1,080,743
Razem . . .	11,888,182
Odjąwszy od téj sumy według rachunku przybliżonego 150,000 chłopów, którzy w przeciągu dziesięciu lat zostali prawdopodobnie uwolnieni	150,000
pozostaje	11,738,182
Chłopi w dobrach koronnych w guberniach zachodnich w roku 1848	200,000
Razem . . .	11,938,182

2) Wolni od pańszczyzny.

	Ludność męzka w r. 1838.
Chłopi wolni	72,844
Jednodworcy	1,361,833
Chłopi pocztowi	41,696
Chłopi dóbr stołowych	700,987
Razem . . .	2,177,360
Wzrost ludności w ciągu 10 lat	217,730
Razem . . .	2,395,090
Chłopi czynszownicy w dobrach koronnych .	9,209,200
Koloniści w dobrach koronnych	146,550
Chłopi którzy prawdopodobnie uwolnieni zostali w przeciągu dziesięciu lat	150,000
Razem . . .	11,900,840.

Porównywając te dwa wypadki, pokazuje się, iż liczba chłopów odrabiających pańszczyznę, równa się prawie liczbie tych, którzy wolnie rozporządzają swą pracą. Jakkolwiek cyfrom tym nie można przyznawać zupełnéj pewności, jakkolwiek po większéj części są one podawane tylko w przybliżeniu, przecież z nich można powziąść pewne przynajmniéj wyobrażenie o stosunkach ludności wiejskiéj i jéj klasyfikacyi. Stosownie do podań Tęgoborskiego licząc zarazem płeć żeńską, ludność wiejska w ogóle wynosiłaby 47,678,044. Powiedzieć coś pewnego o stosunku ludności męzkiéj do żeńskiéj jest bardzo trudno, ponieważ opinie statystyków bardzo się w téj mierze różnią. Arseniew utrzymuje, że więcéj jest mężczyzn w Rosyi aniżeli kobiet, a to w stosunku 44 do 40; Koeppen zaś uważa, iż ludność żeńska przewyższa męzką, i zdaje

się że jego opinia jest prawdziwą. Nie mając w téj mierze żadnych dat pewnych, nie ośmielamy się stanowczego wyrzec zdania, jednakże sądząc po prawdopodobnych stosunkach, uważamy twierdzenie Koeppena za właściwsze i zgodniejsze z rzeczywistością.

Wszystkim chłopom bez wyjątku wolno posiadać własność ziemską, mogą oni nabywać niezajęte i puste role, domy i budy i te nawet sprzedawać; lecz dobra w których żyjącéj ludności nie można oddzielać od gruntów ziemi przez nią osiadłych, w tym tylko przypadku mogą oni nabywać, kiedy w nich zamieszkują i kupują je całe. [17])

Wielkość gruntów przydzielonych chłopom lub do nich należących stanowi bardzo ważny przedmiot tak ze względu na dobry stan pojedynczych indywiduów, jako też w stosunkach finansowych państwa; dla tego o tyle o ile dotychczasowo znane podania pozwalają nam, starać się będziemy go wyświecić, a tém samém poznamy główną zasadę losu i położenia stanu włościańskiego. Znaczna ilość gruntów posiadanych przez chłopów robi ich po większéj części opieszałymi, niedbałymi o dobrą ich uprawę, kiedy przeciwnie zbyt mała nie pozwala im zebrać dostatecznych środków do zapłacenia podatków i do utrzymania swéj familii.

Ważne to pytanie, które wielu znakomitych agronomów i ekonomistów dotąd zajmowało: jaka jest korzystniejsza kultura tak dla całego społeczeństwa, jako też i dla pojedynczych indywiduów, mała czy wielka? nie da się rozstrzygnąć racyonalnie i a priori. W bliskości wielkich miast, w okolicah położonych w lepszym i łagodniejszym klimacie i z powodu jeszcze wielu tym podobnych okoliczności, mała kultura może być właściwszą i korzystniejszą, [18]) lecz w krajach ogołoconych z większych ognisk handlu, przemysłu i ludności, wielka własność i kultura są konieczne i niezbędne. Ponieważ klimat wywiera przeważny wpływ na produkcyą rolniczą, korzystamy przeto z podań Frömblinga, naznaczającego dla gospodarstw chłopskich w Niemczech następujący stosunek roli. [19])

Przy śred. temperaturze roku	Na zboże. *Diessiat.*	Las i drzewo-owocowe. *Diessiat.*	Razem. *Diessiat.*
+ 8½ ° R.	7, 48	0, 93	8, 41
+ 8	10, 52	1, 16	11, 68
+ 7½	12, 62	1, 40	14, 02
+ 7	14, 72	2, 10	16, 82
+ 6½	16, 36	3, 27	19, 62
+ 6	18, 70	3, 74	22, 44
+ 5½	20, 57	5, 14	25, 71
+ 5	21, 27	9, 11	30, 38

17) Swod Tom 9. §§ 662, 664. Ukaz z 8. listopada 1847 i z 3. marca 1848 r.

18) Mówiąc póżniéj o Anglii, Francyi i Belgii, w praktyce poznamy lepiéj ten przedmiot, i zarazem uwzględnimy rozmaite opinie agronomów i ekonomistów w téj mierze.

19) Frömbling. Fragmente über Vertheilung des Grundeigenthums u. s. w. Berlin 1839.

Jakkolwiek nie mamy specyalnych dat o temperaturze każdéj pojedynczéj gubernii, a tém samém nie możemy sądzić o ile ilość gruntów przypadająca w nich chłopom odpowiada powyżéj wzmiankowanym zasadom, to przecież mogą one służyć nam za pewną normę do porównania stosunków rosyjskich. Według Arseniewa powierzchnia europejskiéj Rosyi wynosi 405,000,000 diessiat., z których 62,000,000 dies. rolnéj ziemi, zostaje ona więc do pierwszéj w stosunku 1 do 6$\frac{2}{3}$. Ponieważ liczba gruntów pod uprawą będących od r. 1818 znacznie się zwiększyła, zatém można przyjąć iż one obecnie wynoszą 75,000,000 diessiat. czyli są w stosunku do ogólnéj powierzchni jak 1 : 5, 4. Na każdą rewizyjną duszę przypada w przecięciu 3, 7 diessiat. roli, lecz stosunek ten pokaże się daleko korzystniejszym, skoro odejmie się chłopów niezajmujących się rolnictwem, których liczba jest dosyć znaczna, w stosunku 10 pct. całéj ludności wiejskiéj. W guberniach obfitych w grunta chłopi koronni na każdą rewizyjną męzką duszę mają dostawać 15, a w ubogich zaś 8 diessiat. roli.[20]) Lecz ten przepis mający na celu zaprowadzenie jednostajnego podziału gruntów, w praktyce nie bywa ściśle dochowywanym, gdyż miejscowe okoliczności a zwłaszcza mniejszy lub większy stopień ludności znacznie wpływa na jego zmiany. O czem najlepiéj zaświadcza tabella stosunku roli na każdą rewizyjną duszę w dobrach koronnych podana przez Platona Storcha, z któréj przekonać się można o ile różném jest uposażenie chłopów w grunta w Rosyi. Ponieważ przedmiot ten jest bardzo ważny i właściwie bez niego nie można poznać gruntowniéj stosunków włościańskich, dla tego podajemy następujący wykaz Storcha.

Nazwiska gubernii.	Męzkie rewizyjne dusze.	Rolne grunta diessiatyny.		Lasy diessiatyny.	
		W ogóle.	na każdą męzką rewizyjną duszę	W ogóle.	Na każda męzką rewizyjną duszę.
Obrok płacący.					—
1) Archangel	68,044	160 872	2, 3	—	2, 3
2) Astrachan	28,599	624.657	21, 1	65,338	—
3) Bessarabia	28,520	329,140	11, 8	—	0, 6
4) Charków	370,731	626 803	1. 7	246 573	0, 4
5) Cherson	40,470	396,780	9, 8	19,761	1, 5
6) Jarosław	106,692	347,251	3. 2	164,219	0, 1
7) Jekaterinosław . . .	184,460	1,335,222	7, 2	30,292	0, 8
8) Kaługa	90,375	335.613	3, 7	72 311	2, 5
9) Kazan	448.001	1,956.621	4, 4	1,152,233	0, 1
10) Kaukaz	64,580	1,396.977	2, 1	8,522	5, 5
11) Kostroma	73.306	294,174	4. 0	401 500	0, 1
12) Kursk	471,283	641,265	1, 4	55.566	2, 0
13) Moskwa	157,927	439,281	2, 8	312,417	2, 6
14) Niższy Nowogród .	95,975	394,290	4, 1	249.861	
Do przeniesienia	2,228,963	9,278,976	—	2,778,593	—

[20]) Swod. Tom 12, §. 10.

Nazwiska gubernii.	Mężkie rewizyjne dusze.	Rolne grunta diessiatyny.		Lasy diessiatyny.	
		W ogóle.	Na każdą mężką rewizyjną dusze	W ogóle.	Na każdą mężką rewizyjną duszę.
Z przeniesienia	2,228,963	9,278.946	—	2,778.593	—
15) Nowogród	94,957	286.978	3, 0	717.670	7, 5
16) Ołoniec	75,987	282,306	3, 7	8.503	0, 1
17) Orel	196,798	381,638	1, 9	159,205	0, 8
18) Oremburg	308 528	2,975,445	9, 6	614,114	1, 9
19) Penza	196,440	500,629	2, 5	330.370	1, 6
20) Perm	396 472	2 349,369	5, 9	1,368,073	3, 4
21) Półtawa	412.413	209,866	0, 5	33.069	0, 08
22) Psków	123,738	320,628	2, 5	32,925	0, 2
23) Riazan	156,548	493.181	3, 1	143,664	0, 9
24) Petersburg	28.392	267 431	9, 4	130,763	4, 6
25) Saratów	325,148	2,000,199	6, 1	428,770	1, 3
26) Smoleńsk	99.987	298.978	2, 9	44,105	0, 4
27) Tambów	350,082	1.505,846	4, 3	296,705	0, 8
28) Taurya	197,569	1,511,081	7, 6	78,299	0, 4
29) Czernichów	289,418	642,745	2, 2	209,738	0, 7
30) Tuła	78.719	249,771	3, 1	26,956	0, 3
31) Twer	195.582	662.417	3, 4	329,584	1, 7
32) Wiatka	598,634	2 735,776	4, 6	1 791,831	3, 0
33) Włodzimirz	181,992	440 130	2, 4	344,638	1, 8
34) Wołogda	204,009	646,568	3, 1	3,129,389	1, 5
35) Woroneż	447,461	1,983,706	4 4	142,091	0, 3
Razem . . .	7,187,836	30,023,634	4, 1	13,139,055	1, 5
Pańszczyznę odrabiający.					
1) Estlandya	2,195	11,042	5, 1	—	—
2) Grodno	127,665	442 525	3, 4	—	—
3) Kijów	88.778	365.300	4, 1	265	0, 00
4) Kowno	110,304	383.808	3, 4	—	—
5) Kurlandya	64.373	105,338	1, 6	—	—
6) Inflanty	49,655	288,108	5 8	1,210	0, 02
7) Minsk	63.053	220,566	3 5	—	—
8) Mochilew	31.625	127,018	4, 0	—	—
9) Podole	63,622	159,883	2, 5	—	—
10) Wilno	101.525	399,914	3, 9	1,076	0, 01
11) Witebsk	70,923	110,353	1, 5	—	—
12) Wołyń	84 384	144 696	1, 7	—	—
Razem . . .	858,102	2,758.551	3, 2	2 551	0, 01
W ogole . . .	8,045,523	32,782,185	4, 0	13,141,606	1, 4

Podług sprawozdania ministeryum dóbr koronnych z roku 1849 przestrzeń gruntów należących do rządu wynosiła 79,169,400 diessiatyn czyli 86,452,584 hektarów = 15,705 mil kwadratowych jeograficznych, azatém więcéj jak $\frac{1}{4}$ całéj powierzchni państwa austryackiego. Na 39,496,733 diessiatyn gruntów ustąpionych chłopom w roku 1848,

33,993,137 należało do ziemi produkcyjnéj (grunta rolne, łąki i pastwiska); rozłożywszy to na ludność męzką wynoszącą 9,353,516 indywiduów, na każde z nich w przecięciu przypada 3,6 diessiatin = 3,9 hektara. Bory i lasy należące do korony zajmowały 115,342,411 diessiatyn = 125.953.912 hekt. = 22,881 mil kwadrat. jeograf., azatém więcéj niżeli cała powierzchnia Francyi i Austryi razem wziętych, a blisko $\frac{2}{3}$ wszystkich borów Rosyi europejskiéj. Grunta, bory i lasy koronne razem uważane wynoszą 194,511,822 diess. = 38,587 mil kwadr. jeograficznych czyli około $\frac{2}{7}$ całéj powierzchni Rosyi europejskiéj. W dobrach zaś prywatnych podobnie jak i w dobrach koronnych stosunek roli przypadającéj w przecięciu na każdą duszę męzką jest bardzo rozmaity. Storch twierdzi iż w ogóle przyjąć go można na $4\frac{1}{2}$ diess.; grunta dworskie do chłopskich mają być w stosunku 2 do 3, to jest że za każde 2 diess które chłop panu uprawia, dostaje za to 3 diess. roli

Z powyższych dat łatwo sądzić można o ile położenie stanu wiejskiego jest różne; nie są oni bynajmniéj w tych warunkach korzystnych które sprzyjają dobremu bytowi i zamożności, owszem uważając wszystkie stosunki socyalnego układu w Rosyi przeciwne wnioski dadzą się wyprowadzić. Niektórzy z naszych najnowszych pisarzy wyczytawszy w Haxthausenie że w dobrach Szeremetiewa poddani jego mieli okupić swą wolność za 80,000 a nawet 100,000 rubli, a w dobrach księcia Kozłowskiego za 14,286 rubli sr., dali się uwieść temi pojedynczemi i zupełnie wyjątkowemi wypadkami, nie umiejąc wytłómaczyć ich powodami ekonomicznemi; w gminném urządzeniu szukali jego przyczyn i zarazem najwłaściwszych środków do zapobieżenia proletaryzmowi i zaburzeniom socyalnym. Lecz czyliż temi drogami można przyjść do celu zamierzonego, czyliż to ma być najwłaściwszy sposób układu towarzyskiego? Bynajmniéj! Rosya dostarcza dosyć wymownych faktów, świadczących prawie z matematyczną pewnością o niekorzyściach urządzenia gminnego nietylko pod względem ekonomicznym ale i moralnym. Dobry byt ludu wiejskiego zawisł nietylko od znacznéj ilości gruntów przez niego posiadanych ale zarazem od ich dobréj i umiejętnéj kultury. Rolnictwo zaś znajduje się w Rosyi w stanie dzieciństwa, na którego utrzymanie wpływa po części klimat, brak kapitału, a najwięcéj zwłaszcza urządzenie gminne i niewola. Pomiędzy wielu przyczynami sprowadzającemi niejednostajność urodzajów i częsty głód w Rosyi, bezwątpienia położenie jéj jeograficzne, konfiguracya jéj ziemi, a w niektórych zaś prowincyach wpływy atmosferyczne miejscowe, znaczną odgrywają rolę. Rosya zajmując jednę z największych i najrozleglejszych płaszczyzn Europy, wystawiona bywa na częste wiatry wschodnio-północne, susze, nagłe zmiany atmosferyczne, które bardzo szkodliwie wpływają na stan jéj kultury i produkcyi, a nawet przy największych usiłowaniach nie dadzą się całkiém usunąć [21]). Z wyjątkiem prowincyi

[21]) Spostrzeżenia meteorologiczne dowiodły, iż w Rosyi daleko mniéj spada wody w formie deszczu i śniegu aniżeli w innych krajach. Na dowód tego przytaczamy data podane przez Gasparin (Cours d'agriculture Tom II. p. 255.)

nadbałtyckich, gdzie rolnictwo w wyższym stopniu jest rozwinięte, i stepy wymagające odrębnego sposobu exploatacyi zgodnéj z naturą ich roli i klimatu, w reszcie państwa rosyjskiego istnieje system trzech-polowy. Powszechnie jest wiadomém, iż ten rodzaj kultury wycieńcza ziemię, wymaga wiele nawozu, przeszkadza uprawie roślin pastewnych, a tém samém chowu bydła, w ogóle szkodliwie on wpływa na stan rolnictwa i byt ludu wiejskiego.

W skutek wielkiéj disproporcyi pomiędzy ludnością a przestrzenią ziemi, Rosya znajduje się w położeniu zupełnie różnym od innych krajów europejskich ze względu wartości ziemi i pracy. Gdzieindziéj zwykle ziemia ma więcéj wartości aniżeli praca, tam jest przeciwnie. W oszacowaniu zatém dóbr służy za podstawę nie ilość gruntów rolnych, ale liczba poddanych. O ile wielkim jest stosunek téj disproporcyi w niektórych częściach państwa, może dać wyobrażenie dostateczne następujący przykład: w gubernii Wołogdskiéj wynoszącéj do 6 lub 7000 mil kwadratowych powierzchni, a zatém większéj od monarchii Pruskiéj, o 12 zaś razy rozleglejszéj od Belgii, na milę kwadrat. przypada 114 mieszkańców, kiedy zaś w ostatniéj 7600. Przestrzeń przeto którą w Belgii zamieszkują 130 osób, w Wołogdzie 2 tylko. Z tego zatém stosunku w większym lub mniejszym stopniu istniejącego prawie powszechnie w Rosyi, tłómaczy się wiele jéj właściwości ekonomicznych i socyalnych. Nie ulega żadnéj wątpliwości, że w podobnych warunkach człowiek musi mieć największą wartość, a ziemia bardzo małą; dla tego również właściciel mniéj dba o dobrą kulturę, o korzystny i racyonalny system exploatacyi, najwięcéj mu o to chodzi aby rozszerzyć przestrzeń ziemi, i o ile możności najwięcéj na niéj osiedlić ludzi, gdyż oni stanowią jego kapitał i bogactwo. Rolnictwo stanowi tam podrzędne zatrudnienie, o tyle tylko konieczne, o ile ono potrzebném jest do utrzymania głównego warsztatu exploatacyi, to jest ludzi, dla tego z pewną słusznością powiedziećby można, że w tym stanie istnieje i popłaca nie gospodarstwo rolne, ale gospodarstwo oparte na liczbie dusz i niewolników.

Magiczność własności przemienia piasek w złoto powiedział Arthur Young [22]), lecz bezwątpienia brak jéj, najpiękniejsze okolice obraca w dzikie zarośle i pustynie. Jeżeli gdzie bardziéj i wszechstronniéj przekonać się możemy o téj prawdzie, to zapewne w Rosyi z wyjątkiem ma-

---

	Ilość wody spadającéj w deszczu i śniegu wyrażona w stop. par.:
W Anglii część zachodnia	$37,_{59}$
W części wschodniéj	$26,_{56}$
Na brzegach Europy zachodniéj	$26,_{12}$
W częściach południowych Hiszpanii i Francyi .	$34,_{43}$
We Włoszech północnych	$44,_{76}$
W części północnéj Francyi i Niemczech . . .	$25,_{64}$
Na półwyspie Skandynawskim	$20,_{41}$
W Rosyi	$15,_{88}$

[22]) Travels in France. Vol. I. 51.

łéj liczby kolonistów i wolnych rolników; reszta kraju należy tam do rządu i szlachty. Pomimo tego iż niektórzy z podróżujących po Rosyi upewniają nas, jakoby lud moskiewski uważając siebie za własność rządową i prywatną, w zamian za utraconą swą godność i niepodległość przyznawał sobie niezaprzeczalne prawo do posiadania ziemi, nie chcąc twierdzić ani zaprzeczać o ile to wyobrażenie będące zarazem ironią wszelkich pojęć o godności człowieka jest mylném lub prawdziwém, to tylko pewna, że ziemia i chłopi na niéj osiedli należą albo do rządu lub szlachty. W skutek tego stanu własności połowa ludności wiejskiéj jęczy w niewoli, i dla tego niedbale uprawia swe role, pracuje z przymusu, a nie z zamiłowania, niepewna owoców swych usiłowań żyje z dnia na dzień, nie troszcząc się ani o swą przyszłość, ani o podniesienie swego gospodarstwa. Pomijając zarzuty ze stanowiska moralnego przeciw pańszczyznie i poddaństwu, ze względów czysto-ekonomicznych i agronomicznych system podobnéj exploatacyi ziemi zasługuje na potępienie, i przeciwny jest racyonalnéj i prawdziwie korzystnéj kulturze. Według opinii Ryszarda Jones [23]) dwóch kosiarzy angielskich więcéj koszą trawy w jednym dniu aniżeli sześciu poddanych moskiewskich. Schmalz własném doświadczeniem przekonał się o niekorzystności pańszczyzny [24]). W Austryi praca poddanego zaledwie równała się jednéj trzeciéj części wolnego robotnika, dzisiaj po tylu dziełach i doświadczeniach długoletnich zbytecznémby łoby rozwodzić się nad niekorzyściami z podobnego systemu kultury wynikającemi; śmiało zatém wnioskować możemy o niskim stanie rolnictwa w Rosyi i o nędznym bycie ludu wiejskiego. Lecz więcéj jeszcze od poddaństwa, mówi Tęgoborski, przeszkadza postępowi rolnictwa system podziału gruntów między chłopów, znany pod nazwiskiem tiagło

Grunta oddane chłopom do uprawy, dzielone bywają na tyle części ile jest familii. Ponieważ gmina jest solidarnie odpowiedzialną za wszystkie ciężary i powinności obciążające każdego jéj członka, do niéj więc należy podział ziemi. Przestrzeń tych parceli zastosowaną jest do liczby członków każdéj familii, do ich potrzeb i możności ich jéj uprawy. Jeżeli syn ożeni się jeszcze za życia swego ojca, ma także prawo do pewnéj części roli, tam zaś gdzie jest wielka nierówność w żyzności ziemi dla utrzymania równości w podziale, dają każdemu część z każdego jéj gatunku. Z tego pokazuje się jak wielkie rozdrabnianie ziemi i częste zmiany w jéj posiadaniu zachodzić muszą, w miarę tego o ile ludność wsi i liczba familii zwiększa się lub zmniejsza. System podobny nie ulega żadnéj wątpliwości iż szkodliwie wpływa na stan rolnictwa, albowiem niepewność posiadania dłuższego ziemi i pozostawienia jéj w spuściznie swym dzieciom robi obojętnym uprawiającego ją na wszystkie polepszenia, z których on korzyści ciągnąć nie może; zbyteczne zaś rozdrobnienie gruntów i rozrzucenie ich po różnych polach w celu

---

[23]) Essay on the Distribution of Wealth and on the Sources of Taxation str. 50.
[24]) Economie politique Tom I. str. 66.

utrzymania słuszności i równości w podziale, nie pozwala powstać i rozwinąć się lepszéj i korzystniejszéj kulturze. Przypatrzywszy się więc bliżéj stosunkom gminnym w Rosyi, widzimy bardzo jasno że one prowadzą do daleko smutniejszych i szkodliwszych następstw aniżeli rozdrobnienie własności, gdyż tam ziemia również jest dzieloną na drobne cząstki, względnie do ilości familii i przestrzeni gruntów przypadających do wsi, bo nie pozwala rozwinąć się większéj kulturze i postępowi rolnictwa; ma przeto wszystkie wady wynikające ze zbytecznego rozdrobnienia ziemi, bez téj wielkiéj zalety, jaką rodzi własność utrzymując w człowieku święty bodziec do pracy i zagrzewając w nim miłość do najmniejszego kawałka gruntu.

Prawda może powiedzieć jaki drugi Iscander, układ stosunków socyalnych w Rosyi przeciwny jest dobréj kulturze i kwitnącemu stanowi rolnictwa, lecz natomiast wszyscy mają tam pomieszczenie u stołu natury, teorya Malthusa nie znajdzie tam żadnego schronienia i zastosowania. — Łatwo zarzucić nam może iż zapatrujemy się na rzeczy jako artysta agronomiczny, szukający pięknych dzieł ręką ludzką zasadzonych na skibach roli, iż chodzi nam bardziéj o rozmaitość i bogactwo kultury, aniżeli o pomyślność i szczęście ludzi. Lecz zastanowmy się bliżéj o ile te zarzuty mogą być słuszne i prawdziwe, po któréj stronie więcéj jest ludzkości i miłości dobra powszechnego? W podobnym systemie, gdzie własność pojedyncza nie istnieje, człowiek pracuje bez zapału, pilności i wytrwałości, obojętny na przyszłość i dobry byt, poprzestaje na nędznéj teraźniejszości. Ni własny interes, ni uczucie i obowiązki familijne nie przemawiają do jego duszy, energia fizyczna i moralna jest w nim uśpioną, rachuje on tylko na pomoc innych, a zwłaszcza na hojność natury: o tyle o ile ona mu darów swych udziela, o tyle on korzysta, wszystko jéj niemal zawdzięcza, lecz raz opuszczony przez nią żyje na podobieństwo zwierza, nie umiejąc dać sobie rady i pomocy, w głodzie i nędzy wygląda z rezygnacyą swéj śmierci. W urządzeniu gminném dobry byt wieśniaków nie zawisł bynajmniéj od ich pracy, przezorności i gorliwych usiłowań, ale od stosunku ludności do przestrzeni ziemi. Skoro raz liczba familii zwiększy się do tego stopnia, iż pojedyncze części gruntu przypadłe im z podziału wyżywić ich niebędą zdolne, naówczas w daleko gorszym oni znajdą się położeniu aniżeli gdyby każdy z nich posiadał osobistą własność, gdyż wtenczas dołożyliby więcéj starań przy jéj uprawie, skrzętniéj i usilniéjby pracowali a tem samém ziemia dalekoby więcéj im wydawała, kiedy zaś przy wspólnéj własności żyć muszą w nędzy i czekać owego śmiertelnego głosu natury o którym mówi Malthus: precz z wami, zanadto was na tym tu świecie. Dzisiaj nawet już pomimo tego, że Rosya posiada tak wielkie przestrzenie kraju, podział gruntu jest tak nierówny i niewydostarczający do utrzymania, a cóż dopiero będzie kiedy się ludność znacznie zwiększy. — W niektórych guberniach są takie gminy, w których przypada na jednę duszę męzką tylko $\frac{1}{2}$ diessiat. a w innych zaś 20. Są nawet wsie takie

np. w gubernii Nowogrodzkiéj [25]) gdzie 245 diessiat. wypada na męzką głowę. Przy podziale gruntów zamożniejsi, starszyzna, pożeracze gminni (mirojedi) umieli obejść i oszukać uboższych, i znaczniejszą przywłaszczyli sobie ilość gruntów, zwłaszcza miało to miejsce w południowych guberniach i w Permeńskiéj. Często role należące do korony były wydzierżawione od spekulantów po niższéj cenie, które oni znów wypuszczali w trójnasób wyżéj innym. W roku 1837 pokazało się iż takich gruntów było 500,000 diessiat. pomimo téj zasady panującéj w Rosyi, że każdy chłop należeć powinien do gminy pewnéj, a tém samém ma prawo do posiadania ziemi. W roku 1837 było około 605,675 takich, którzy nie mieli żadnego przytułku i nie wiedzieli gdzie swą głowę złożyć.

Przy rozdziale gruntów nie służy za podstawę zdolność, energia, cnota i zasługa człowieka, ale liczba członków familii, zasada przeto najdziksza i czysto zwierzęca, gdyż ten co ma więcéj dzieci, ma zarazem prawo do większego udziału w ziemi. Prawda iż w podobnym stanie niema co mówić o wstrzemięźliwości, o moralności, tam namiętności wolny mają popęd, chuci nie znają żadnego hamulca, dzieci rodzą się bez liku, żelazna konieczność natury widząc że tym ofiarom nieprzezorności brakować będzie miejsca na ziemi, ścina im przedwcześnie głowy i przygotowuje próżnią dla drugich. Dla tego dziwić się nie można, że strony cielesne są u ludu moskiewskiego wysoko rozwinięte: Moskal jest wzrostu średniego, barczysty, karku grubego i krótkiego, czoło ma męzkie, a tylna część głowy wystająca co dowodzi o jego zmysłowości; jest on bardziéj kościsty aniżeli muskularny.

Jakkolwiek Rosya posiada i rozległą przestrzeń ziemi i wiele ludności i jest krajem wyłącznie rolniczym, przecież jéj wywóz zbożowy prawie się równa temuż Stanów zjednoczonych. W roku 1847 najkorzystniejszym dla handlu zbożowego, Rosya sprzedała zboża za 71 milionów rubli sr., a Stany zjednoczone za 68 milionów [26]). W żadnym kraju europejskim ceny zboża nie są tak różne wewnątrz prowincyi, a ludność nie jest tak często wystawioną na nieurodzaje i głód jak w Rosyi.

Zkądże jednak pochodzi że urządzenie gminne pomimo tylu wad i strat pod względem rolniczym, socyalnym i moralnym tak długo się tam utrzymało? dla czego w innych narodach posiadających podobne stosunki instytucye gminne zaginęły? czyli to było skutkiem wpływu prawa rzymskiego, przeciwnego jak niektórzy sadzą podobnemu stanowi, lub też innych okoliczności i przyczyn właściwych duchowi cywilizacyi zachodniéj?

Na te pytania bardzo łatwa odpowiedź. U Moskali podobnie jak i u innych Sławian początkowo w familii spoczywały węzły towarzyskie; z niéj wyrastały rody i pokolenia, na niej kształciły swą organizacyą so-

---

[25]) Haxthausen. Tom III. 474.

[26]) Suma ta przypada w Rosyi blisko na 50 milionów, kiedy zaś w Ameryce na 15 lub 16 milionów rolników.

cyalną i polityczną. U Sławian na podobieństwo wszystkich innych pierwotnych ludów widzimy to samo znaczenie familii, te same następne koleje i formy przez jakie ona przechodziła i w jakich się dopełniała i wyrażała. Pokolenia pojedyncze początkowo żyły w odosobnieniu i w ciągłéj walce pomiędzy sobą, familia więc nie przedstawiała tylko połączenia naturalnego swych członków, ale była pewnym rodzajem osoby moralnéj zapewniającéj wszystkim wspólność mienia i prawo obrony. — Do tego czasu w języku rosyjskim przechował się wyraz mir, który oznacza pokój, gminę, świat. Początkowo przeto familia była owym mirem, wszyscy członkowie do niéj należący obok powinowactwa naturalnego winni sobie byli wzajemną pomoc, pomiędzy zaś sobą zarówno przestrzegali porządku, dla tego dla każdego z nich taka pierwotna familia rozrosła późniéj w gminę, wyobrażała pokój, wspólność praw do ziemi, do obywatelstwa, w ogóle zamykała w sobie dla niego świat cały. Późniéj podbici Moskale przez Waregów pod ich panowaniem nie posiadając wprzód rozwiniętych wyobrażeń religijnych, któreby mogły podnieść ich niepodległość, nie mogli wyrobić w sobie elementów do organizacyi towarzyskiéj samoistniejszéj i samodzielniejszéj. Naród ten podobnie jak inne sławiańskie niewojenny, daleko dłużéj przechować musiał tradycye i urządzenia patryarchalne. U ludów wojennych z czasem w miejsce władzy ojcowskiéj albo naczelników pokoleń powstaje pewien rodzaj stanu rycerskiego; męztwo i odwaga jest u nich w największém poważaniu, początkowo wybierają oni najśmielszego i najzdolniejszego z pomiędzy siebie na wodza, jego słuchają i jemu towarzyszą, dla tego władza patryarchalna nie długo się u nich utrzymuje w swéj pierwotnéj czystości, ale przechodzi w monarchią. U Moskali jako u ludu spokojnego przy rozrodzeniu się familii w rody i pokolenia i z zamianą życia nomadzkiego na rolnicze nastąpiły zatrudnienia spokojniejsze a z niemi gmina wykształciła się na typie familii. Utrzymaniu tego stanu podbój Waregów, poźniejsze wojny domowe i walki pomiędzy wielkimi i udzielnymi książętami nie stały na przeszkodzie, lecz owszem wzmacniały je wycieńczając resursa krajowe, wstrzymując rozwinięcie rolnictwa i przemysłu a z niemi wzrost bogactwa i obudzenie się żywiołów indywidualnych. Panowanie zaś Mongołów cofając pod wszelkiemi względami Rosyą rozrywając jéj siły żywotne zamiast osłabić urządzenia gminne, owszem przyczyniło się do ich utrzymania i utrwalenia. Głównym celem ich podbojów były zyski i pieniądze, w kraju tak ubogim w ogóle jak naówczas Rosya była, jedynym środkiem ich dochodów mogły być podatki, dla tego zaprowadzili oni obliczanie ludności i według jéj liczby nakładali na nią ciężary i powinności. Bezwątpienia Mongołowie nie myśleli o postawieniu jakiegoś racyonalnego systemu finansów zgodnego z dobrem kraju i pojedynczych osób, lecz chcąc najwięcéj wydobyć dochodu z ludu, a dla trudności ściągania podatków z jego członków z osobna branych nakładali je na całe gminy. Aż do najnowszych czasów ten rodzaj poboru podatków istnieje w Rosyi, cała wieś lub gmina odpowiedzialną jest solidarnie za swe dusze, pan za swych poddanych, naczelnik

powiatu i gubernii za swych mieszkańców. Szlachta przebywając na dworze albo u książąt, towarzysząc im w podróżach i w wojnie lub przemieszkując w miastach, nie trudniła się gospodarstwem; wszystkie swe dochody ciągnęła z ludu, dla pewności i regularności ich wypłaty zobowięzywała solidarnie swe gminy, i od nich wymagała odpowiedzialności za swych pojedynczych poddanych. Lecz dzisiaj skoro już trochę promieni materyalnéj cywilizacyi zajaśniało w Rosyi, urządzenia gminne podkopywane zostają, i w tym względzie jak w wielu innych rząd pierwszą dał inicyatywę. Przez zaprowadzenie katastru człowiek przestaje służyć za jednostkę podatkową, ale płaci się obrok od wartości i ilości gruntu, tém samém ziemia nie może podpadać tak częstym podziałom i rozdrabnianiu w miarę tego jak familie gminy rozmnażają się lub zmniejszają, daléj widząc rząd nieużyteczność tych częstych zmian w posiadaniu ziemi dla rolnictwa i skarbu swego, postanowił ukazem z d. 9. grudnia 1846 wieczystą dzierzawę. Treść tego ukazu jest nader ciekawa, ponieważ nam urzędowo maluje stosunki rolnicze i stan włościański; mówi on: wiele poszukiwań i doświadczeń pokazały dostatecznie iż przyczyna ubóstwa ludu wiejskiego w wielkorosyjskich guberniach pochodzi zwłaszcza z dotychczasowego posiadania i rozdzielania gruntów. Podobny stan nie może przynosić korzyści rolnictwu, ponieważ następujące okoliczności miejsce mają:

a) Częste przechodzenie gruntów z jednych rąk do drugich, przyczém nie może istnieć ani zapał w pracy ani korzyść.

b) Wielka odległość rol i łąk od wsi, co wymierzwienie, uprawę roli i sprzęt niezmiernie utrudnia.

Aby te przeszkody usunąć, pozwala powyżéj wzmiankowany ukaz rozdzielać grunta pomiędzy chłopów koronnych według zasad wieczystéj dzierzawy. Lecz to tylko w tych razach ma mieć miejsce, skoro nowe wsie będą zakładane, albo kiedy chłopi opuszczając swe przeludnione gminy, na tych warunkach chcą się osiedlać w innych częściach kraju. Zresztą szlachta zaczyna także czuć, iż nietylko więcéj będzie miała zysku skoro się trudnić będzie sama gospodarstwem, ale co większa jéj przyszłość świetniejsza i godniejsza na tych tylko warunkach powstać i rozwinąć się może, przyzwyczaja się zwolna do mieszkania po wsiach, zaprowadza osobne ekonomie a tém samém podkopuje urządzenia gminne. Prawda są to słabe dopiero próbki rozbudzające się, zaledwo ślady samodzielniejszego życia, jednakże mogą przekonać niektórych zapalonych zwolenników gminowładztwa moskiewskiego o dziecinności ich uniesień i fałszywości ich twierdzeń.

U ludów germańskich bynajmniéj urządzenia patryarchalno-gminne nie zaginęły wyłącznie w skutek wpływu prawa rzymskiego jak to sądzi Iscander, lecz z powodu wewnętrznego ducha ich historyi i religii. Od najdawniejszych czasów było u nich uznanie i poszanowanie indywidualności, bogata mitologia, heroiczne wyobrażenia zawczasu podnosiły i rozwijały poczucie ich osobiste i samodzielne. Zresztą naród ten wojenny czcząc męztwo i odwagę na polach bitew, zdobywał zasługę, przelaną

krwią mierzył godność i różnicę pomiędzy ludźmi. Wszędzie gdzie tylko cień praw indywidualnych istnieje, życie gminne ostać się nie może, bo ono jest przeciwne wolności i godności ludzkiéj, niweczy wszystkie siły żywotne i organiczne społeczeństw, a w miejsce ich zaprowadza stosunki zwierzęce i mechaniczne.

Dziwić się nie możemy, że lud moskiewski niechętnie oddaje się rolnictwu, nie czuje pociągu do własności nieruchoméj, przekłada nadewszystko handel i hazardowne spekulacye, wabiące jego umysł łatwym i prędkim zyskiem, leży w tém wielka i głęboka przyczyna, wynikająca z natury stosunków socyalnych w jakich on żyje. Nie posiadając własności ziemskiéj, nie przywięzuje on się ni do miejsca swego rodzinnego ni do swéj skiby; rolę którą chwilowo uprawia nowy podział gruntów mu zamienia i odbiera, wieś w któréj mieszka z swą familią częstemu ulega zniszczeniu. Haxthausen mówi, iż można przyjąć w przecięciu, że nie ma wsi w Rosyi, któréjby pożar w przeciągu trzydziestu lat całkiém albo w znacznéj części nie pochłonął; stosunki zatém włościańskie w najogólniejszém uważaniu wyobrażają dla chłopa moskiewskiego grę ciągłéj przypadkowości i niestałości; od dziecińistwa przywykły do częstych przemian, do chwilowego posiadania, zawczasu uczy on się miłować niepewność, przeto chętnie stawia na szalę fortuny wątpliwéj swe mienie, podstęp i chytrość, pragnie tylko pieniędzy, bo w nich znajduje najlepszego sternika, z którym żeglować może swobodniéj po morzu spekulacyi hazardownych i niepewnych.

W skutek urządzeń gminnych w Rosyi zdeptane zostały prawa indywidualne, pozbawiony człowiek pojedynczy wolności i godności osobistéj, nie ma stałego oparcia, do ziemi przykuty on jest tylko żelazną koniecznością ukazów, którąby chciał najchętniéj opuścić gdyby mu wolno było. Lecz o tyle o ile w tych stosunkach pojedyncza osoba traci, o tyle zyskuje władza; w żadnym kraju europejskim nie jest ona w tych przemożnych warunkach ekonomicznych co w Rosyi. Połowę powierzchni tego olbrzymiego państwa i połowę ludności jest własnością rządu, dla tego jest on administratorem swych dóbr, przedsiębiorcą i fabrykantem. Ekonomicznie uważając stanowisko socyalne rządu rosyjskiego, przypomina nam czasy Deoklecyanów, lub niektóre utopie socyalistów, chcących siły produkcyjne kraju i społeczeństw oddać w ręce rządów i z nich zrobić dyrektorów powszechnéj produkcyi i przemysłu. W Rosyi podobny stan istnieje w pełni swéj potęgi, rząd tam jest właścicielem i przyznać należy, że z daleko większą pieczołowitością i umiejętnością administruje swe dobra aniżeli szlachta. Zaprowadza on w swym majątku kolosalnym co do przestrzeni i ludności szkoły wzorowe rolnicze, fabryki, tworzy banki, kasy oszczędności, szpitale, w ogóle do wszystkich polepszeń w rolnictwie i przemyśle pierwszy on daje inicyatywę; skoro tylko pokaże się jakiś nowy wynalazek, jakaś nowa maszyna w Europie, nie uchodzi to jego baczności, sprowadza on je do kraju, zaleca ich użycie, proteguje i wynagradza przedsiębiorców. Słusznie powiedział Tęgoborski, że rząd rosyjski jest rewolucyonistą i musi uważać,

aby za nagle nie kroczył naprzód. W istocie wszystko co się dzieje w Rosyi tak dobre jak i złe wynika z woli rządu, on tylko myśli i działa samoistnie, reszta narodu biernie słucha jego skinień i wykonywa jego rozkazy, wszelki postęp i udoskonalenia na drodze materyalnéj nastąpiły do tego czasu albo w skutek ukazów, lub też z bezpośredniéj albo pośredniéj inicyatywy rządu.

W Rosyi całe życie narodu i istotna czynność jego ducha musi być zkoncentrowaną w osobie panującego, ponieważ on jest ojcem całego narodu, z prawa zatém natury należą mu się panowanie i rządy, daléj jest on największym właścicielem w kraju, w ręku jego spoczywają losy milionów, ich nędza i byt dobry, ubóstwo i zamożność skarbu. Władza zatém nie wyobraża tam jakiegoś symbolu prawa i porządku towarzyskiego, nie jest żadną abstrakcyą, ale rzeczywistą potęgą, zapuszczającą swe korzenie głęboko w szpik narodu i w łono ziemi. Czyliż Rosya ma elementa zdolne zrównoważyć tę wielką przewagę władzy, ograniczyć i zmniejszyć zakres jéj działania? Bynajmniéj. Szlachta rozsypana po miastach, bez żadnéj spójni i ducha korporacyjnego, w ogóle pozbawiona samodzielności i wyższego uczucia honoru, nie posiada dostatecznych zasobów do utworzenia słabego nawet ciała politycznego, a cóż dopiero mówić o arystokracyi i o jéj całkowitéj samoistności! Zresztą wielka liczba drobnéj szlachty, stanowiąca większą połowę téj klasy, rozrzutna, bez moralności i wykształcenia, oddana zbytkom i zabawie, dręczy i uciska lud; jeżeli więc nie wywołuje w nim nienawiści przeciwko sobie, to z pewnością nie ma na niego wpływu. Bogaci panowie żyją w oddaleniu od swych poddanych, poczęści są im obcymi swemi wyobrażeniami, wychowaniem i zwyczajami, a jeżeli zamienią życie miejskie na wiejskie, to zwykle zaprowadzają w swych majątkach wielkie fabryki, w których poddani za pańszczyznę pracują, a ich los jakkolwiek materyalnie często może być lepszym, w istocie jest gorszym, ponieważ oni mają mniéj wolności od téj, jaką posiadali wtenczas kiedy gmina w sobie saméj istniała i rządziła się. W dzisiejszym stanie w szlachcie znajdują się tylko elementa do oligarchii, która ani jednéj chwili ostać się nie potrafi, i musi przejść w despotyzm podobny dzisiejszemu.

Daleko jeszcze mniéj aniżeli w szlachcie znajduje się w miastach żywiołów potrzebnych do utworzenia wolniejszéj formy rządu. Wyjąwszy kilku miast sięgających swą historyą odleglejszéj przeszłości, reszta powstała dopiero w najnowszych czasach. Katarzyna II stami ich natworzyła, a zatém nie ma w nich żadnéj tradycyi, żadnych śladów samodzielności. Miasta rosyjskie nie powstawały zwolna na podobieństwo zachodnich, w których w ciągu dziejów i rozmaitych klęsk i walk rozwijał się duch municypalny i korporacyi, dla tego każde niemal znaczniejsze miasto w Europie ma swą osobną historyą, swe pamiątki, symbola; w Rosyi zaś przeciwnie ukazy tworzyły miasta, podobnie jak postanawiają pułki. Nie możemy tego przedmiotu obszerniéj traktować,

wykaz i klasyfikacya ludności miejskiéj wydostarczy do nabrania dostatecznego wyobrażenia w téj mierze.

Ludność miejska wynosiła w r. 1794	według	Storcha	2,279,412
1811	„	Hermanna	2,850,926
1825	„	Steera	3,521,042
1831	„	„	3,747,868
1838	„	Redena	4,745,632.

W przeciągu zatém 40 lat zwiększyła ona się więcéj jak w dwójnasób, co dowodzi iż wzrost jéj jest prędszym i znaczniejszym od reszty ludności. Stosownie do podań Koeppena [27]) w roku 1838 ludność miejska obojéj płci wynosząca 4,745,622 liczyła w sobie:

1) Szlachty, duchownych, honorowych obywateli, kupców i mieszczan 2,370,161
2) Chłopów różnych stanów 2,375,461

Stosunek zatém ludu wiejskiego przebywającego w miastach do ludności miejskiéj był 50,05 na %, co stwierdza się jeszcze policyjnemi sprawozdaniami w Petersburgu i Moskwie [28]), według których na ogólną ludność w roku 1846

	w Petersburgu	w Moskwie
	443,000	366,093
było uwolnionych chłop.	7,207	9,437
pocztowych chłopów	1,677	1,498
dworskich ludzi	76,725	62,487
chłopów innego stanu	110,395	175,314
W ogóle	196,004	248,736
czyli	44,2 na % ogólnéj lud.	67,9 %.

Z tego wykazu łatwo sądzić można o ile słabe są zarody w Rosyi do stanu średniego, bardzo jeszcze długiego czasu potrzeba aby on mógł się rozwinąć i materyalne zdobyć dla siebie stanowisko; o jego znaczeniu politycznem dzisiaj mowy nawet być nie może.

Wszystkie stany jakie istnieją w Rosyi ślizgają się tylko po powierzchni narodu, nie zapuściły one silnych korzeni w jego łono, nie zrosły się tak przeważnie z jego egzystencyą, aby stanowić mogły jakąś potęgę. Dwie tylko tam są siły żywotne, lud prosty i car, pierwszy stanowi potęgę materyalną, a drugi moralną, jeden słucha i wykonywa, drugi myśli i rozkazuje; pomiędzy nimi niema pośredniczącego stanu zdolnego pokierować pierwszym, a ograniczyć wolę drugiego. Śmiesznością nam się wydaje iż niektórzy rachują na rewolucyą w Rosyi, do któréj przeprowadzenia nie ma w niéj żadnych elementów, zbywa jéj na siłach potrzebnych do ustalenia jakiegoś nowego porządku. Idea carizmu ma tam tylko powagę i znaczenie, przeto jéj użycie może być niebezpieczne rządowi i na chwilę zachwiać jego istnienie. Najlepiéj historya

27) Bulletin scientifique publié par l'Acad. Impedes sciences de St. Petersbourg, T. VIII. Nr. 10, 11.

28) Platon Storch. Der Bauernstand in Russland. St. Petersburg 1850.

to stwierdza, pokazując o ile Samozwańcy znaleźli wpływu i współczucia w narodzie, a o ile zaś inne usiłowania były daremne bez myśli wyraźnéj i celu istotnego. W sposób orientalny mogą następować zmiany osób, lecz przy innych usiłowaniach pokaże się zawsze trudność co począć daléj, co postawić w miejsce raz obalonego rządu? tak dobrze oddana przez jednego ze spiskowych sprzysiężenia Pestla: Co będziemy krzyczeli na ulicy, co powiemy ludowi żeby nas zrozumiał? czy zawołamy niech żyje wolność? My nię mamy wyrazu na to, nasza swoboda nie znaczy tego co wolność w krajach zachodnich, swoboda u nas to czas wypoczynku, chwila rozrywki. Krzykniemyż: Niech żyje konstytucya! któż zrozumie co to jest ta konstytucya? Zresztą o ile wyobrażenia i nadzieje o rewolucyi w Rosyi są illuzyami i zabawką dziecinnéj fantazyi najlepiéj przekonać się można z broszurki Iscandra, szczegółowo traktującéj o tym przedmiocie. I cóż w niéj wyczytujemy? Oto że Bieliński zwalczał filozofią heglowską i wyobrażał szkołę nową, że obok tego istniał inny kierunek uważający w carze pełnią absolutnego ducha Hegla, a zatém w ogóle było kilka dzienników, kilka pisarzy i nic więcéj; takie to są siły rewolucyjne w Rosyi! Dążność umysłowa i literacka wymownie pokazuje, do jak smutnych następstw doprowadza kompletne zanegowanie indywiduum; głębsze poczucie samodzielności w Rosyi objawia się zawsze głosem rozpaczy i pogardy. Z téj to przyczyny Byron największy wpływ wywarł na literaturę rosyjską, bo skeptycyzm jego i ironia najlepiéj przypadały do umysłu moskiewskiego i najzgodniejsze były z jego położeniem i usposobieniem. Poezya rosyjska zna tylko jednę nutę i jednę stronę duszy, odmalowaną w następnych słowach Proudhona: O ironio, święta ironio przybliż się, niechaj cię uczczę!

Po przypatrzeniu się stosunkom socyalnym Rosyi z różnych stron, czas jest abyśmy sobie zdali rachunek ze szczegołów zaobserwowanych, i utworzyli sobie ogólne wyobrażenie o cywilizacyi moskiewskiéj. Gruntowniéj nie możemy traktować tego przedmiotu, kilka jednak uwag po tém wszystkiém cośmy dotąd powiedzieli, dostateczném będzie do poznania jéj istoty i charakterystycznych przymiotów.

Urządzeniem swém socyalném Rosya bardzo jest podobną do państw wschodnich, Indye i Chiny w nieruchomości swéj zasklepiły zasady obecnie przywodzące układowi towarzyskiemu i życiu gminnemu ludu moskiewskiego. Fakta i wszyscy historycy potwierdzają to, iż u pierwotnych ludów własność ziemska nosiła charakter wyłącznie patryarchalny. Naczelnik ich był jedynym właścicielem, rozdzielał używanie ziemi pomiędzy swych poddanych, podobnie jak ojciec udziela swym dzieciom część swego mienia dopótąd, dopóki śmierć nie przekaże jego władzy na starszego syna. W Indyach grunta corocznie dzielone są pomiędzy mieszkańców wsi w stosunku kapitału i środków jakie każdy posiada, naczelnicy gminy podobnież jak w Rosyi odpowiedzialni są solidarnie za podatki i powinności swych członków. W Chinach według opinii Davis, ojciec używa wspólnie majątku z swymi sy-

nami i jedyna prerogatywa dla pierworodności zdaje się iż polega tylko na wolności rozrządzania pieniędzmi. Najstarszy brat jest pewnym rodzajem opiekuna nad majątkiem swych młodszych braci. Oprócz tego istnieje tam system asocyacyi pomiędzy familiami oparty na bardzo ekonomicznych zasadach. Cesarz początkowo był wyłącznym legalnym właścicielem całego kraju, rozdzielał przeto grunta na rozmaite części i rozdawał je pomiędzy pojedyncze familie. Panuje on jak mówi Edward Birt nad wszystkiém, ustanawia królestwa, naznacza granice, przepisuje gdzie mają być ich stolice. Urzędnicy rozpoznawają i klasyfikują gatunki gruntów, rozdzielają między rolników ziemie, zboże i rośliny im potrzebne, w ogóle lud jest rządzony jako jedna familia, której ojcem lub patryarchą jest cesarz.

Te kilka uwag wystarcza do odmalowania stanu socyalnego ludów wschodnich, nie mając one żadnego wyobrażenia o osobistości, uważając życie za pewien rodzaj grzechu i upadku, w zniszczeniu indywidualności widziały najwyższy ideał doskonałości, ostateczny cel człowieka. Pogrążone w panteizmie religijnym nie przywięzywały żadnego znaczenia do godności ludzkiéj a tém samém i własności, stosunki przeto towarzyskie pozostały u nich w stanie patryarchalnym, reprezentowanym późniéj przez panujących. Pod niebem dopiero ateńskiém obudziło się poczucie godności osobistéj, duch grecki całém swém życiem, sztuką i filozofią wskazał naówczas tę wielką ideę, że celem stworzenia i najdoskonalszém dziełem natury był człowiek. Dla tego też tam pojawiła się wolność i własność, bo było uznanie indywiduum, które czuło się obywatelem w państwie, członkiem narodu wolnego, rządzącego się prawami i sprawiedliwością. W historyi greckiéj przekonać się możemy, do czego społeczeństwa przychodzą bez uznania własności i wolności indywidualnéj, patrzmy jaka różnica istnieje pomiędzy Spartą a Atenami: w pierwszéj rząd skupił w sobie wszystkie siły narodu, odebrał samoistność pojedynczym jednostkom, i ciągle też Spartańczycy pozostali ludem barbarzyńskim, podstępnym, chciwym i wiarołomnym, kiedy przeciwnie w Atenach przy wolności indywidualnéj rozwinęła się pełnia życia, rozmaitość myśli i czynów uwieńczona ludzkością o któréj Spartańczycy nie mieli żadnego wyobrażenia.

Chrystyanizm postawiwszy tę szczytną zasadę, że człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże, wyniósł indywiduum do nieskończoności, duchowi jego przyznał nieśmiertelność, a tak dając mu za wzór doskonałość odwieczną, usunął prawie granice dla jego celów i pracy. Chrystyanizm powtarza każdemu człowiekowi: to co nie uronisz z ideału nieskończonego, pozostanie wiecznėm; o tyle o ile myśl Boża rozgrzeje twe serce, rozanieli twą duszę, o tyle niebo uchyli ci swych wdzięków, a Opatrzność osłoni cię swemi dobroczynnemi skrzydłami. Z powodu tego wielkiego powołania objawionego człowiekowi, duch ludzki rzucony raz na tór nieskończoności i doskonałości, marzy o ideałach, pragnie wielkich i nadzwyczajnych rzeczy. Przeszłość i teraźniejszość nie zaspakaja go, w nieustannéj trwa on agitacyi, wszę-

dzie szuka doskonałości i absolutu, zaledwo krok postawi i spocznie na chwilę, aliści sumienie w nim woła: jesteś nieśmiertelnym idź naprzód, twórz i działaj bez końca! W świecie chrześciańskim indywiduum nie znajduje szczęścia na ziemi, nie poprzestaje na stosunkach rzeczywistych, bo wielkie jego poczucie osobistości na łonie tylko Boga w pełni żywota odwiecznego, zadowolnić i uspokoić się może. Dla tego dopótąd dopóki on ma wiarę, cierpi; wszystko co mu podpada pod oczy w porównaniu z wiecznością wydaje mu się znikomém; miłość myśli Bożéj, nadzieja królestwa niebieskiego nie pozwala mu spocząć; chciałby on je widzieć jak najprędzéj urzeczywistnioném, chciałby połączyć niebo i ziemię w jeden harmonijny świat, i przed obliczem Boga spokojny i swobodny zanucić hymn szczęścia i radości. Z téj to przyczyny w cywilizacyi chrześciańskiéj widzimy tyle ruchu, agitacyi, a często nawet tyle extrawagancyi; umysł ludzki nie chce uznać żadnych granic dla siebie, świadomy swéj nieskończoności; co dzisiaj postawi jutro obala — nienasycony zawsze woła ideałów i ideałów mu potrzeba! Lecz jeżeli cywilizacya chrześciańska ma pewne wady, ale ileż przytém zalet, cnót i wdzięków, w niéj dopiero prawdziwie godność osobista poczutą i uznaną została, w niéj dopiero duch ludzki świadomy swéj nieskończoności rozwielmożnił się i poważne zajął panowanie na niebie i na ziemi. Wszędzie niemal gdzie spojrzymy na dzieła i pomniki ducha cywilizacyi chrześciańskiéj, znajdujemy uzacnienie myśli i idei, tych najwyższych skarbów osobowości ludzkiéj. Druk, koleje żelazne, telegrafy, te najszczytniejsze arcydzieła nowszych czasów, posłuszne myśli przenoszą je z jednego miejsca na drugie, zdaje się iż chciałyby przezwyciężyć czas i przestrzeń, aby zwiększyć jéj potęgę, rozszerzyć jéj władzę. Spokojnie dzisiaj słuchać możemy jakiegoś Arago wyczytującego z ksiąg umiejętności, iż ziemia jest drobnym pyłkiem w ogromie i w bezliku światów, a czémże dopiero człowiek być musi, skoro mamy wiarę w nieśmiertelność duszy naszéj i w nieskończoność celu przez Boga nam wskazanego; inaczéj jeżeli ta prawda ucichnie w piersiach ludzkich, jakiż głos w ich sumieniu pokutować będzie? Żałobny głos nauki Liebigów i Blainvillów, wołającéj: człowieku jesteś ogniskiem chemicznėm, w którém na zabój walczą kwasoród i węglik, po śmierci zamienisz się w gazy i rozczynisz w powietrzu; daléj wystąpią statystycy pokazując mu krótkość jego pobytu i upominając o korzystanie z czasu, gdyż 30 do 35 lat życia prędko przejdzie, trzeba więc używać i rozkoszować dopóki sił starczy!

Bez uznania indywidualności a z nią własności nie mogą się objawić najszlachetniejsze przymioty ducha ludzkiego. To wszystko co podziwiamy w cywilizacyi greckiéj, rzymskiéj i chrześciańskiéj, bez nich miejsca by nie miało, ludzkość do tego czasu trwałaby w nieruchomości i czczości wschodniéj. Tam gdzie pierwszy raz serce ludzkie samoistniéj bić poczęło, gdzie indywiduum śmieléj i wyżéj podniosło czoło ku niebu, tam się rozpoczął świat zachodni. Ponieważ uznanie w wyższym stopniu godności ludzkiéj nastąpiło dopiero w cywilizacyi greckiéj, od

niéj téż datuje początek nowego żywota ludzkości; ona przedzieliła wschód od zachodu i zrobiła pomiędzy niemi nieskończony rozbrat.

Broniąc wolności osobistéj i własności nie zamyślamy bynajmniéj odgrywać roli jakiegoś Libaniusza chcącego ratować cywilizacyą upadającą lub rachującego na nowego Juliana jako jéj restauratora, lecz wypowiadamy istotę ducha ludów zachodnich uświęconą wiekami, popartą ich dziejami i całém życiem.

Rosya uważana nie bynajmniéj z wyłącznego stanowiska europejskiego, ale z punktu ogólnéj historyi i z wysokości koniecznych praw cywilizacyi ludzkości, należy do państw wschodnich, środek jéj ciężkości przechyla się ku Azyi, około jéj ducha krąży i wiruje. Lecz może mi kto zarzuci sprzeczność i niekonsekwencyą. Przed chwilą wynosiłem zasady chrześciańskie postawiające tak wielkie i zaszczytne powołanie dla człowieka, zkądże więc Rosya ma być policzona pomiędzy państwa orientalne, kiedy u niéj również chrystyanizm jest religią panującą? Prawda, religią na pozor zdawałoby się, iż naród moskiewski podobny do ludów zachodnich, w liczbę ich powinien być wpisanym i wydzielonym od państw wschodnich, lecz przypatrzywszy się bliżéj początkowi i kolejom kościoła chrześciańskiego w Rosyi, przekonamy się, iż on zmodyfikował cokolwiek ducha orientalnéj cywilizacyi, ale główne jéj przymioty i cechy pozostały niewzruszone i niezmienne. Chrystyanizm przyszedł do Rosyi ze wschodu pozbawionego wszelkiéj twórczości i samodzielności, ludy zamieszkujące jego piękne okolice były moralnie i fizycznie zdegenerowane, w anarchii samowoli i gwałtów, w bezprawiach i nadużyciach despotyzmu, w sporze o słowa, w dyskusyach próżnych i czczych konały i rozczyniały swe siły żywotne. Cóż więc Rosya od tych narodów mogła skorzystać, jakie elementa mogła przejąć z téj dysolucyi powszechnéj? Nic innego bezwątpienia prócz zepsucia i zgnielizny. Kościół wschodni nigdy nie posiadał wielkiéj samodzielności, rozdarty na sekty sam w sobie się trawił, osłabiony wewnętrzną anarchią korzyć się nieraz musiał u stóp zmiękczonych i rozwiozłych cesarzów. Ze wschodu Rosya nie mogła się nauczyć uszanowania głębokiego religii i powagi kościelnéj — nie mogła zaczerpnąć ztamtąd téj żywéj wiary, z gruntu poruszającéj duszę ludzką, budzącéj w niéj miłość i zapał, prowadzącéj do poświęceń uświęcających często męczeństwem siłę moralną w człowieku. Niewola moskiewska pod jarzmem Mongołówześrodkowała ten naród silniéj w jednę całość, nadała więcéj spójni wszystkim jego częściom i elementom, nie rozwinęła jednakże w wyższéj potędze ducha religijnego, gdyż Mongoły wierni nauce Dżengis-chana obojętnéj na zasady moralne, a pamiętnéj li na zyski i korzyści materyalne, nie mieli w sobie uczucia propagandy i prozelityzmu, nie prześladowali przeto religii, kazali tylko płacić sobie podatki i rozmaite powinności, dręczyli ciało i kieszeń ludu, nie naruszając jego sumienia i duszy.

Pomiędzy ludami zachodniemi, czerstwemi ciałem, świeżemi i młodemi duchem, uczucie czynu i życia przeważało; więcéj im chodziło o myśl, dogmat, aniżeli o subtelne pojęcia i rozprawy. Umysł ich mło-

dzieńczy potrzebował stałéj prawdy, aby na niéj mógł spocząć i daléj budować. Na zachodzie kościół przyszedł do wielkiéj potęgi i znaczenia, bo również była silna wiara jego członków; piastując w łonie swém ducha chrześciańskiego, uwidomił go i zapewnił mu panowanie. Kościół zachodni czyli katolicyzm oddzieliwszy powagę od władzy, sprawiedliwość od moralności, zrobił największą rewolucyą jaka się dotąd objawiła w historyi: podkopał na zawsze wyobrażenia orientalne, uniepodobnił ich panowanie w Europie, chyba że one po jego ruinach przyjdą do znaczenia.

Nie jest przedmiotem naszym wykazywać szczegółowo różnicy pomiędzy katolicyzmem a kościołem wschodnim, ich wpływu na losy społeczeństw i ich cywilizacyą. Chcemy tylko uprzytomnić czytelnikowi kilkoma uwagami istotę jednego i drugiego.

Do tego czasu zachodzą spory pomiędzy nawet znakomitymi pisarzami; czy katolicyzm lub protestantyzm zgodniejszy jest z wolnością i postępem ludów, różne bardzo w téj mierze są opinie. Po jakiéjż stronie stanąć mamy, czy po Balbesa posądzającego protestantyzm o despotyzm i niewolę, czy po Stahla oskarżającego katolicyzm o anarchią i idee rewolucyjne, czyli nareszcie przerzucić się mamy na stronę Donoza Cortesa i Nicolas, wyprowadzających z protestantyzmu wszystkie systema i usiłowania obalające dotychczasowy porządek towarzyski lub na stronę Micheleta i Quineta, widzących w katolicyzmie źródło despotyzmu i podporę przemocy i gwałtów?

W tych pytaniach leży ukryta tajemnica chrześciańskiéj cywilizacyi i różnica świata wschodniego i zachodniego. Jakież więc stanowisko katolicyzm zajął wśród dziejów ludzkości i jakie jéj prawdy objawił? Pierwszy on postępując w duchu nauki ewangelicznéj, oddzielił powagę od władzy, sprawiedliwość od moralności, odgraniczył je i dokładnie oznaczył, uświęcając przeto religijnie prawa indywidualne i godność osobistą. Cóż rozumie katolicyzm pod temi wyrazami; powaga, władza, sprawiedliwość i moralność? Kościół katolicki będąc widomym wyobrazicielem nauki objawionéj i boskiéj, powiedział światu: ja wyłącznie posiadam prawdę odwieczną, a tém samém nieomylną, jestem od Boga samego ustanowiony jéj apostołem i reprezentantem, stanowię powagę, bo ma nauka jest niezmienną i niewątpliwą. Władza zaś jest rzeczą czysto ludzką i ziemską, o tyle pochodzi ona od Boga o ile społeczeństwa bez niéj ostać się nie mogą, jest ona przywiązaną do konieczności ich istoty, lecz formy jéj podlegają zmianom i przeobrażeniom. Sprawiedliwość opiera się na uznaniu praw osobistych, czysto ludzkich, nakazuje ona tylko nie czynić krzywdy bliźniemu, kiedy zaś moralnosć przedstawiając ideał doskonałości zaleca poświęcenie, zaparcia się swych interesów i widoków osobistych. Kościół przeto katolicki postawiwszy te kardynalne różnice, powiedział rządom i ludom: początek mój jest boski, nauka moja mądrością nieomylną, przy mnie jest powaga i decyzya o obowiązkach, oddzielam się od władzy świeckiéj jako mającéj źródło w stosunkach ludzkich i czasowych, do niéj należy przestrzegać sprawiedliwości i stanowić prawa.

Przez to oddzielenie religii od polityki, kościoła od państwa, katolicyzm zapewnił sobie samoistny byt i pierwszy podjął wychowanie ludów zachodnich do niepodległości i wolności. Katolicyzm jako kościół nigdy nie wyznawał absolutnych teoryi o władzy, gdyż te są przeciwne jego istocie i powołaniu. Pierwszy dopiero Dante w swéj monarchii postawił tę fałszywą teoryę, jako władza cesarska i kościelna jeden mają początek, a tém samém służy im prawo do téj saméj świętości i nieomylności. Późniéj monarchizm chcąc zapewnić sobie bezwzględną niepodległość, przywłaszczył sobie prawa kościoła, które protestantyzm podniósł do zasady moralnéj i zbudował na niéj polityczne systema. Pisarze niektórzy katoliccy ulegli téj czasowéj słabości a pomiędzy innymi znakomity Bossuet pomimo że zwalczał nauki i sekty protestanckie; broniąc z jednéj strony kościół, z drugiéj politycznie go osłabiał i podkopywał. Od tego to dopiero czasu panują w Europie owe teorye orientalne, które na podobieństwo islamizmu uznającego Boga i Proroka, krzyczą: niech żyje Bóg i władza, nie mająca żadnéj odpowiedzialności i wolna od praw i obowiązków.

Na zachodzie absolutyzm pojawił się w teoryach politycznych, czasowo i wyjątkowo w życiu ludów. Potęga, wielki i zbawienny wpływ katolicyzmu nie pozwoliły mu się długo rozgościć; tymczasem kościół wschodni bez niepodległości i dogmatu nawet wyraźnego i pewnego nie mógł równoważyć samowoli panujących, ale owszém służył jéj za narzędzie i podporę do uciemiężania ludów. Podobny to kościół w Rosyi nie przyszedł także do wyższego i świetniejszego znaczenia. Piotr Wielki przyswoił sobie jego chwiejącą się i słabą władzę, Katarzyna II. odarła go z dóbr i majątków; obecnie pozbawiony powagi moralnéj i niepodległości materyalnéj, jest on niemym i uległym każdemu skinieniu cara. Lud rosyjski nie odebrał wychowania religijnego, zdolnego w nim obudzić godność osobistą, samodzielność myśli zawsze w nim była przytłumioną i uśpioną. Jakkolwiek jest on religijnym, przesądnym i zabobonnym, potrzeba religii nie wypływa bynajmniéj u niego z głębokiego i serdecznego uczucia duszy lub z miłości prawdy; lubi on tony religijne, nieoznaczone, nie chodzi mu o myśl i dogmat. Religia jest dla niego jakiémsiś uczuciem niewyraźnem, pewnym rodzajem śpiewu, który chwilowo wnika do duszy, czasowo sprawia przyjemne wrażenie, lecz potém znika i zostaje bez wpływu. Najlepiéj o tém zaświadcza to, iż w kościele moskiewskim kazania prawie nie są znane, religia zatém nie ma tam na celu podnieść i uszlachetnić duszy, śpiewem i kadzidłami chce ją chwilowo upoić, aby ona potém spokojniéj drzymać i usypiać mogła.

We wszystkich stosunkach swego życia Rosya przedstawia zasady cywilizacyi orientalnéj. Rodząc się człowiek zostaje naprzód pod powagą rodziców, dojrzawszy przechodzi pod władzę gminy, w niéj traci swą niepodległość, jako jéj członek jest własnością pana lub rządu. We wszystkich stosunkach panuje największa zmienność i wodnistość, nigdzie niema odgraniczenia i stałości, indywiduum rozczynia się w ogólnym panteizmie ekonomicznym i politycznym, samoistność i rozmaitość życia zni-

ka, a w jéj miejscu panuje jednostajność i czczość. Bardzo jasno że wszystkie siły żywotne narodu skupić się musiały w jakiémsiś ognisku, jemu oddać swego ducha, myśl i wolę. Tém właśnie ogniskiem jest władza, ona pochłonęła w sobie wszystkie pojedyncze niepodległości indywiduów, ona jest sercem wszystkich zbiorowych jednostek, w niéj krąży krew, w niéj pulsuje prawdziwe życie narodu. Z téj to własnie przyczyny rząd jest powszechnym ojcem całego ludu moskiewskiego, właścicielem większéj połowy powierzchni kraju i ludności, naczelnikiem kościoła, wyobrazicielem Boga na ziemi.

Jakkolwiek zasada boskości władzy dopiero od r. 1443 pojawiła się w Rosyi, dzisiaj tak ona głęboko zapuściła korzenie swe w soki ludu rosyjskiego iż jest jego powszechną wiarą, zakonem jego przykazań religijnych i politycznych. Dla tego czci on cara z synowskiém przywiązaniem, szanuje go jako najzamożniejszego pana, poważa jako najpotężniejszego samodzierżcę, korzy się przed nim z religijną pokorą jako przed wyobrazicielem Boga. Lecz nietylko w stosunkach socyalnych i politycznych znajdujemy w niéj wielkie podobieństwo ze wschodem, ale największe figury jéj historyi charakterem swym i fizyognomią należą do ludzi cywilizacyi wschodniéj. Napróżnobyśmy przebiegali dzieje ludów zachodnich, nie dopatrzymy w nich podobieństwa do Piotra Wgo. Jakkolwiek Filip macedoński nie był takim barbarzyńcą i okrutnikiem jak Piotr Wielki, lecz w podobny sposób jemu on sobie postępował. Tak rówwnie zakładał on miasta jak tamten, przenosił ludność z jednego miejsca na drugie, i prócz samowoli i podstępu nie znał innych praw. I dziki Suwarow z swą affektowaną prostotą i pojedynczością znajduje swe podobieństwo w Antipaterze — byli oni jednego typu i natury.

Dziwném zdawać się może na pozor że państwo złożone z tak niestałych i różnych elementów, posiadające tyle narodowości mówiących stoma językami, ostać i utrzynać się może? Istnieje ono téż w sposób mechaniczny; aby zbić te różnorodne części w jedną kolosalną całość potrzeba było użyć sztucznych i gwałtownych środków, w miejsce sił organicznych i żywotnych zaprowadzić sprężyny dowolne i nienaturalne. Piotr W. dokonał tego wielkiego dzieła zaprowadzając liczną biurokracyą, zbił mechanicznie rozpadające się części w jedno państwo; kto wie czy nawet tym sposobem nie więcéj przyczynił się do potęgi Rosyi, aniżeli wygranemi bitwami i innemi reformami.

Lud moskiewski wynoszący 36 milionów stanowi jądro potęgi tego państwa, uległy jednéj nieograniczonéj władzy, gotowy na wszystkie jéj skinienia stanowi potężny obóz, któremu drobne pokolenia wypchnięte do granic ostatecznych tego rozległego kraju oprzec się nie mogą. Chociaż wiele jest ludów podbitych i ujarzmionych, lecz te częściowo żyją jeszcze w stanie pogańskim, częściowo rozrzucone po wielkiéj przestrzeni kraju zostają bez spójni i jedności, zresztą brakuje im myśli zdolnéj ich połączyć, i człowieka któryby je mógł prowadzić; same nie stanowią one sił dostatecznych do wybicia się na niepodległość, i do zachwiania potęgi Rosyi.

Obecnie Rosya przyszła do apogeum swéj potęgi i świetności moralnéj, wyobraża ona kościół wschodni, i rozciąga chciwe swe ramiona do zagarnienia pojedynczych jego cząstek. Car jako głowa kościoła wschodniego przyciąga do siebie wszystkich jego wiernych, spuścizna państwa byzantyńskiego od dawna de facto przeszła na Rosyą, chodzi tylko jeszcze o tytuł nominalny, którego uznanie prędzéj lub późniéj nastąpi. Rosya posiadając jedność wiary i kościoła, silną i nieograniczoną władzę, przejęta duchem polityki mongolskiéj [29]) naznaczającym jéj panowanie nad całym światem, nie ulega żadnéj wątpliwości iż zagraża cywilizacyi zachodniéj i chrystyanizmowi. Jakie w téj mierze wyroki przyszłości być mogą nie chcę zawczasu przesądzać, własne domniemania i rozumowania pomijam, jako niezgodne z zadaniem naszém.

Zastanowiwszy się nad urządzeniem gminném Rosyi czyliż nie musimy przyznać, że Ludwik Blanc uogólnił tylko jéj zasady i udoskonalił? Bezwątpienia solidarność jego stowarzyszeń doprowadzićby mogła Europę albo do despotyzmu podobnego moskiewskiemu, albo do tego stanu w jakim się znajdują kozacy uralscy, gdzie na rozkaz attamana wszyscy wstają o jednéj godzinie, wspólnie pracują i dzielą się zarobkiem. Podobną to organizacyą towarzyską zalecał dzisiejszy cesarz Erancyi w czasach swych zachcianek socyalnych, z tą tylko różnicą, że w jego systemie bęben odgrywa wielką bardzo rolę.

Niektórzy z narzekających na czasy dzisiejsze i cywilizacyą chrześciańską, nie chcą w niéj nic wznioślejszego i szlachetniejszego dopatrzyć, ale z usilnością wyszukują wszystkie jéj strony złe, bezustannie krzyczą: proletaryzm, nędza i t. p.; zapominają o tém że ta cywilizacya spoczywa na najpiękniejszych i najprawdziwszych zasadach, na jakie umysł i historya ludzkości zdobyć się mogła. Są niekiedy ludzie z tak czarném usposobieniem iż w największych epokach chcą wynajdować same złe strony, koniecznie chcą udowodnić, że Katon był takim szują jak i oni. Pomijając te chorowite usposobienia, sądząc bezstronnie i z wyrozumiałością, wyznać potrzeba iż na uznaniu wolności osobistéj i własności nietylko nowsza cywilizacya, ale każda inna, skoro nie zechce pogwałcić natury ludzkiéj, oprzeć się musi. Te zasady właściwe są godności ludzkiéj, z ich upadkiem barbarzyństwo i orientalny despotyzm zapanuje nad światem.

---

[29]) Na dowód tego przytaczam słowa z podróży do Mongołów Plana Carpino: Quod intendunt Tartari?

Intentio Tartarorum est sibi subijcere totum mundum si possunt, et de hoc a Chingiscan habent mandatum, sicut superius dictum est, id circa eorum imperator sic in litteris suis scribit *Dei fortitudo, omnium hominum imperator* et in superscriptione sigilli sui est hoc Deus in codo et Cuym-Can super terram Dei. Omnium hominum imperatoris sigillum. Recueil de Voyages et de memoires publies par la societé de Geographie. Tom IV. 1839.

BEZKRÓLEWIE.

DRAMA.

Wyjątek drugi.

W pierwszym tegorocznym poszycie naszego pisma daliśmy jednę scenę z dramatu Bezkrólewie. Był to prosty przysionek gmachu, bez oznaczenia przyszłego jego kształtu. Akt wtóry z którego dajemy dziś wyjątki, już nam wyjaśni myśl autora i sposób jéj objawy. Z niego poznamy że widzieć będziem średnio-wieczną budowę, pełną rozmaitości i nieobraną z ruchu. Jeszcze procz Jana z Zamościa nie ujrzym jak podrzędne figury. Scena odbywa się przed dworcem Jerzego Jordana wojskiego krakowskiego, w bliskości biskupiego Prądnika, dokąd Firley wojewoda zwołał Małych Polaków do koła. Jordan, w którym nam autor wystawia typ uboższéj szlachty polskiéj, jest mąż rozsądny i prawy, a jego żona wzor matron polskich, bogobojna, rządna, gościnna; cieszą się do przyszłych gości, których im chwila obecna nadarzyć powinna. Wynoszą przed dworzec stół chędogo nakryty, a na nim kładą spory bochen chleba i inne skromne posiłki. Wjeżdża na dziedziniec Wydzga chorąży znaku nadwornego Jana z Zamościa, następnie Struś bunczuczny Jazłowieckiego hetmana, po nim poseł od prymasa, a w końcu sam pan starosta Bedzki. W żywéj rozmowie każdy wydaje zamiary i myśli swych pryncypałów, które są nader rozmaite i noszą cechy odrębne. Pośród wielkiego udziału tych osób w sprawach krajowych z powodu zgonu ostatniego z Jagiełłów, przebija nie rzadko ta jowialność, która była przyrodzoną dawnym Polakom. Dobrze im było pod Jagiełłami, dla tego nie można zajrzeć, ze czasem byli weseli. Narada panów w Prądniku akt

ten zakończa. Na niéj obcy posłowie wykładają zamiary swych panów i każdy sprawę swego kandydata na tron polski popiera. Pierwszy Rozemberk pan czeski znany i u nas z nieposlednich przymiotów, tak że go Polacy chcieli mieć pomiędzy współzawodnikami do osieroconéj korony, w imieniu swego cesarza przemawia. On oświadcza, że syn cesarski gotów jest zostać królem polskim; po nim wymowny Francuz łasi się, pochlebia i więcéj obiecuje niż może pan jego dotrzymać. Lecz prawdomowny Moskal a razem dumny, śmieje się z obydwóch. On nic nie widzi wyższego od świętéj Moskwy, a jego bohater jest Iwan groźny, czyli Iwan Wasilewicz. Otoż pod takim panem dopiero Polska może się podnieść do najwyższego szczebla potęgi. Przerywa naradę wiadomość, że zwłoki ostatniego króla z domu Jagiełłów zbliżają się ku murom Krakowa. Zobaczmy jak autor ugrupował swoje obrazy.

SCENA PIERWSZA.

Jordan i jego żona.

JORDAN.

Hej żonko, koło domu zakrzątnąć się trzeba,
Wynieść stoły przed dworzec i przykryć chędogo;
A na każdym położyć spory bochen chleba,
I na co stanie chatkę szlachcica ubogą.
Niech jadła i napoju będzie w obfitości,
Bo dziś może tu Pan Bóg licznych ześle gości.
Umarł nam król nasz August: więc naród swobodny
Wybrać musi innego, gdy sejm prymas zwoła.
Na dziś więc Małopolan wezwano do koła,
A niejeden pod Prądnik przybyć może głodny.
Panów biskup uraczy co tam w zamku siedzi,
Szlachtę pożywić winni Prądniccy sąsiedzi.

PANI JORDANOWA.

Nich będzie Bóg pochwalon co nam gości zsyła!
Stanie się jak każecie, bo jest wszystko doma
Wczora, jakby z przeczucia chlebam naczyniła
I dziś się gospodyni z niego nie posroma.
Jest i mięsko i miodek, jest i sądek piwa.
Iluż to waszmość gości wrychle się spodziewa?

JORDAN.

Kto tylko z braci szlachty o tę włość zaczepi
Ten będzie gościem naszym.

PANI JORDANOWA.

Im więcéj tém lepiéj
Więc musim koło stołów zakrzątnąć się szybko,
Waszmość czekaj i spraszaj.

JORDAN.

Ależ moja rybko
Bo może z dokładnością waszmość o tém nie wie
Jaką ma wagę Koło, Kaptur, Bezkrólewie.

PANI JORDANOWA.

Co nam tu o kapturach i kołach prawicie?
Choć mózg nasz nie tak grube pokrywają czasze,
Można bez nich żyć w Polsce uczciwéj kobiecie.
Dom, śpiżarnia i dziatki — to są koła nasze.
Gdy my o nich szczeremi zajmiem się myślami,
Wy radźcie — lecz przed wszystkiém niech Bóg będzie z wami.
Jeszcze spełna nie cały poprzątnięto dworek,
Jeszcze do rannéj strawy czeladź nie zasiadła,
Nie wszystkie nawet dziatki zmówiły paciorek:
A czas już przysposabiać napoje i jadła,
By spełnić co wyroki naznaczyły Boże
Musim odejść i działać. (*wychodzi.*)

JORDAN *sam.*

Niech wam Bóg pomoże
Taka żona, skarb w domu. Dla tego o Panie
Przyjm za nią hołd méj duszy i podziękowanie;
Przy niéj, żadnego z rąk twych nie lękam się krzyża.
Lecz co widzę? już ku nam jakiś huf się zbliża,
A co za dziarskie konie i szumne postacie
I twarze wykarmione!

SCENA DRUGA.

Jordan Wydzga,

wjeżdżając na koniu z jednym szeregowym, późniéj jego namiestnik.

WYDZGA do JORDANA.

Witam panie bracie!

JORDAN.

Bracie! albo nie bracie: to do wyjaśnienia.

WYDZGA

zsiadając z konia.

Półkozie w herbie, a Wydzga z imienia
I pod znakiem bełzkiego starosty chorąży.....

JORDAN.

Gdy tak to co innego. A gdzież waszmość dąży?

WYDZGA.

Tu pod Prądnik, lub daléj; potém do Krakowa,
Jak się zowie ta wioska?

JORDAN.

Górka Jordanowa.

WYDZGA.

A to dosyć chędoga — cóż znaczy zagroda?

JORDAN.

To jest dworzec szlachecki.

WYDZGA.

Gdzież więc jest gospoda?

JORDAN.

Przecież waszmość nie błądzi po kraśnickim borze:
Nie ma we wsi gospody? znajdzie się we dworze.

WYDZGA.

To jest polska odpowiedź Nasz pryncypał młody
I wraz bełzki starosta, gdy powrócił z Rzymu
Twierdzi że w każdéj wiosce winny być gospody:
A broń Boże w nich trochę ojczystego dymu,
Pyłu, lub na podłogach jakiéj nieczystości:
Wnetby biedak z folwarku wypadł podstarości.

JORDAN.

Wasz pan bełzki ma liczne i tłuste imiona;
Nie brak w nich ludzi, chleba i wapna i drzewa.
Nasza włość z siedmi chatek i dworku złożona:
Lecz i tu żytko na chleb powszedni dojrzewa.
Tam przepych a w tym dworku z snu nie budzą długi.

WYDZGA.

Więc waszmość pan téj wioski?

JORDAN.

Na wasze posługi,

WYDZGA.

Tém lepiéj, więc do tego wprost zajeżdżam sioła,
Równy snadniéj się z równym porozumieć zdoła.

JORDAN.

Nie będzież wola czem się posilić?

WYDZGA.

Przystajem
Lecz na długo nie możem być gościem w tym dworze,
Bo chorągiew wojskowym trzeba obyczajem
Ustawić.

JORDAN.

Dość jest dla niéj miejsca na ugorze
Bo pszeniczką kwitnące pominiecie łany.

WYDZGA.

Czy to nas za niewierne bierzecie pogany?
Dar Boży jest nam we czci — i wieśniacza praca.

JORDAN.

Jakże tam u was w Bełzkiém pszeniczka popłaca?

WYDZGA.

Niekoniecznie bogato: bo wiedzieć potrzeba
Że latoś nawet Niemcom dał Bóg zadość chleba,
A nam pieniądz ich błogi. Lecz mniejsza o złoto
Byleby był kęs chleba i miodek wytrawny
I człek letni za służbą nie wlókł się piechoto.
Cóż tam słychać w Krakowie?

JORDAN.

Umarł nam król dawny
Nie ma po nim następcy, Polska nieszczęśliwa!

WYDZGA.

Umarł bo był człowiekiem: niech z Bogiem spoczywa.
Pan sam rody monarsze gasi lub rozkrzewia:
Przecież człowiek przed zgonem dożył bezkrólewia.
Bo od lat które nawet obrachować trudno
Było w Polsce swobodnéj dla szlachcica nudno.

Zgasł Kazimierz, wnet syn jego za koronę chwyta:
Nie miał dzieci król Olbrycht — brat idzie po bracie.
Albož to tron panowie za swą własność macie,
A cóż mi to nakoniec za rzeczpospolita?
Polska stoi na szlachcie — a ta niekontenta:
Gdzież tu jest wolny wybor, gdzie pakta konwenta?
Król Ludwik, że był Węgrzyn, choć wnuk Łokietkowy
Musiał wnijść z polską szlachtą w poprzednie umowy;
Lecz odkąd tron ten wolny zasiadły Litwiny
Nie było elekcyi, jedno czyste drwiny.
Zeszło się kilku panów w królewskiéj komnacie.
„Król brat umarł, więc waszmość weźmij tron po bracie."
Zygmunt stary żył jeszcze, zebrała się rada,
Wnet obok niego synek na tronie zasiada.
Szlachta poszła na grzyby, jak twierdzi przysłowie
A najtłustsze starostwa capnęli panowie.
Odtąd będzie inaczéj najjaśniejszy panie:
Wskaż nam, jak poprowadzisz przyszłe panowanie,
Jakich swobód od ciebie zyskamy nabytek
A wtedy cię wybierzem lub podpiszem kwitek.

JORDAN.

Nie jednego, jak baczę będziem z sobą zdania,
Ja nie lubię tych umów i przysiąg i ślubów;
Ich drogą powstawały wszystkie rozerwania:
Cóż będzie, jeźli w końcu weźmiem się do czubów?

WYDZGA.

Są szkody z rozterk bratnich, lecz są i korzyści,
W nich to się ludzie wyżsi kształcą doskonale;
Ja lubię burze, w burzach powietrze się czyści.

JORDAN.

A tymczasem nam Litwę zagarną Moskale.

WYDZGA.

Gdy nas w sporach domowych dojdzie z granic trwoga,
Zgodzim się i wraz wszyscy spadniemy na wroga.

JORDAN.

Lepiéj dzierżyć śród ładu, siłę nań gotową,
W pokoju kwitną państwa, w burzach upadają.

WYDZGA.

Pokój!... pokój jest istną do śmierci przedmową,
Będziem go zadość mieli gdy nas pochowają.

Tu wchodzi i mówi do Wydzgi

NAMIESTNIK.

Miłościwy chorąży!

WYDZGA.

Cóż nam donosicie?

NAMIESTNIK.

Wszystko się ułożyło gładko, wyśmienicie.
Ta wioska gdyby wianek: tu ugor, tam błonie,
Już stoją na wygodzie pocztowi i konie.
Lud dostatni, z ochotą o wszystkiém pamięta
Są nawet w każdéj chatce prześliczne dziewczęta.
Gdy pan bełzki zapragnie zdziałać opatrzenie
Pewnie mu ta kwatera cudnie się spodoba.

WYDZGA.

Tylkoż wtedy zadzierzyć respekt i milczenie.

NAMIESTNIK.

Wtedy, choćby nie chętnie, milczeć musim oba.

WYDZGA.

To dla nas powinnością stanie się wzajemną,
Ja przed nim będę milczał, a waszmość przedemną.

do JORDANA.

Lecz co za świetny poczet spieszy w wasze progi.

SCENA TRZECIA.

Ci sami i Struś z pocztem Tarłowieckiego hetmana.

STRUŚ *z konia.*

Z drogi panowie bracia!

JORDAN.

Z drogi lub nie z drogi;
Gdyś waszmość na gościńcu, hucz ile się zmieści,
Lecz szlachecki podworzec miéj w należnéj cześci.

STRUŚ.

Coś górno zaczął — *do Jordana:* bracie powtórz własne słowa.

JORDAN.

Ta droga w dom nasz wiedzie — tamta do Krakowa.

STRUŚ

Któż waszmość jesteś?

JORDAN.

Szlachcic, Jerzy Jordan z miana.
A waszmość?

STRUŚ.

Struś bunczuczny wielkiego hetmana.

JORDAN.

Chciéjże tu waszmość z konia rozprostować członki
I na chwilę ku dworcu przystąpić piechoto.
Struś mówią żyje złotem — u nas rzadkie złoto,
Lecz natomiast jest kawał chleba i pieczonki.

STRUŚ

zsiadając z konia.

Złoto mościwy panku trudne do strawienia,
Lepiéj się dla nas przyda w tę chwilę pieczenia;
Więc przystajem oc hotnie na słowo waszmości.

JORDAN.

Czem chatka jest bogatą, tem uracza gości.

STRUŚ.

Wszystko jest dla nich błogie, gdy gospodarz szczery.
Lecz mi tu dla hetmana potrzeba kwatery,
A hetman Jazłowiecki, ruski wojewoda
Nie lada izbę przyjmie na kwaterę.

WYDZGA.

Szkoda!

STRUŚ.

Czemuż szkoda?

WYDZGA.

Że szkoda to interes prosty
Bo w téj wsi jest kwatera bełzkiego starosty.

STRUŚ.

Co starosta nie hetman ani wojewoda
Młodszy musi starszemu ztąd ustąpić.

WYDZGA.

Szkoda!

STRUŚ.

Czemuż szkoda i szkoda powtarzać zuchwale?

WYDZGA.

Bo z tego co chcesz waszmość nic nie będzie cale.
Kto był pierwszy ten lepszy. Czyż tu każdy nie wie
Że dziś zupełną równość zrządza bezkrólewie?

STRUŚ.

Lecz ta równość przybierze wkrótce inną postać.

WYDZGA.

Wśród którój wasz pan hetman może królem zostać?

STRUŚ.

Czemuż nie? wszak dla lepszych droga na tron prosta.

WYDZGA.

Taką samą przed sobą ma bełzki starosta.

STRUŚ.

Jako! ten młodzik obcy Litwie i Polakom?
Co gdzieś tam w Padwie włoskim rektorował żakom
Co rzymskie prawa lepiéj zna niż własnéj ziemi?

WYDZGA.

Na żakach się zaprawiał by władać staremi.

STRUŚ.

Zamojski królem!..., jabym wnet umarł z cholery.

WYDZGA.

Nie umrzesz i w téj wiosce nie znajdziesz kwatery.

STRUŚ.

To jest istna przymówka.

WYDZGA.

Waszmość się łaskawie
Pomylił — ja trwam tylko przy nabytém prawie.

STRUŚ.

Waszmość widzę me słowa w żart obraca letki,
(do swoich)
Bracia! zelżon jest hetman od tego szlachetki
Obrażon jest z hetmanem ruski wojewoda:
Daléj bracia do kordów.

JORDAN.

Zgoda bracia, zgoda!
Porzućcie równie gwałty jak groźne przechwałki,

Często wiodą do złego nieobaczne mowy;
A w kapturze sąd prędki, lekko zmiata gałki —
Oto się wreszcie do nas gość przybliża nowy:
Co widzę? ksiądz na koniu; patrzcie jak sam hasa.
Kto jedzie?

SCENA CZWARTA.

Ci sami i Krucyfer konno z otoczeniem.

KRUCYFER.
Pokój z wami — poseł od prymasa.

JORDAN.
Winne waszéj zacności oświadczamy względy,
Lecz raczcie przykurzonéj podgiąć rewerendy
I tu zsiąść dla posiłku.

KRUCYFER.
Zgoda panie bracie,
Bo nie lada śniadanko pod wystawą macie.

JORDAN.
Prosim na to co Bóg dał.

STRUŚ do KRUCYFERA.
Mój szanowny pośle,
Chrystus, choć to Syn Boży, a jeździł na ośle;
Czemuż wy w którym tylko baczym kanonika
Raczyliście dziarskiego przysiodłać konika?

KRUCYFER.
U nas koło Łowicza kraj lasem zarosły
I płaski, a więc na nim nie wiodą się osły.
To zwierze lubi tylko wzgórkowatą paszę.
Chcąc za wzorem Chrystusa wjeżdżać do téj włości,
Musiałbym może uzdę posłać do waszmości. —

WYDZGA.
(na stronie)
To mi zuch, trudno będzie nadmuchać mu w kaszę.

KRUCYFER.
Lecz wy bracia pijecie i jecie wesoło,
Niech mi który z was przecie sumiennie odpowie:
Po co dziś pod Prądnikiem szlachta i panowie
Zbierają się wbrew prawu w przedsejmowe koło?

JORDAN.

Po co? by się naradzić.

KRUCYFER

Narady! ambaje!
Bo ksiądz prymas na żadne koła nie przystaje.
On jest legat, międzykról i najpierwszy książe
A do tego pan z panów i z bogactw i z rodu.
To tylko będzie ważne, co prymas zawiąże.

STRUŚ.

Ależ tu pod Prądnikiem nie będzie synodu
Ni z kanonów zapragniem na nieład oręża
By się do nas koniecznie mięszac mieli księża.

KRUCYFER.

Co tam waszmość blazgonisz choć już jesteś stary:
Czy cię na zjazd wysłano do luterskiéj fary?
Czyś nie zarwał trucizny z kalwińskich bazgranin?
Możeś ty jest szyzmatyk albo arianin?
Takim tylko Bóg może przebaczyć łaskawie,
Ale trzeba go o to błagać sercem szczerém.
Ja co na pospolitém lepiéj znam się prawie,
Ja który prymasowskim jestem krucyferem,
Ja wam mówię i w każdym przekonam was czasie
Że wszystko w bezkrolewiu stoi na prymasie.
Więc ksiądz prymas Uhański (niech go Bóg zachowa)
Sam zabawny w Łowiczu ważniejszemi sprawy
Zanim konwokacyą zwoła do Warszawy,
Nas tu z ważném poselstwem wysłał do Krakowa.
Dość na tém dla waszmościów — dalszą jego wolę
Objawim pod Prądnikiem w małopolskiém kole.

JORDAN

Lecz Firlej, jak słuch niesie, chce narady z nami
By wewnętrzny porządek określić prawami,
By przed wyborem króla poskromić nierządy,
By wszędzie poosadzać kapturowe sądy

KRUCYFER.

Co! Firlej odszczepieniec od swych ojców wiary....

JORDAN.

Firlej ma polskie serce i czyste zamiary.

KRUCYFER.

Niech Bóg sądzi zamiary: my patrzmy na czyny.
Źle tam gdzie różnie wierzą jednéj matki syny —

Odkąd rodzimém światłem płocho pogardzamy
I szlemy na nauki młodzież naszą czysto
W Witembergi lub Hale, w Lipski, Roterdamy:
Ten wraca aryjanem, tamten kalwinistą,
Ów reformy luterskie za wzór głosi światu.
Litwa nam szyzmatyków pcha aż do senatu:
A gdy utwor wiar nowych nigdy się nie kończy,
Polska nasza wygląda nakształt pstréj opończy,
Nie tak było za Piastów! prostym obyczajem
Szli do jednéj świątyni z panami włościanie,
Wtedy władał sercami i rozległym krajem
Jeden Pan, jedno prawo i jedno wyznanie;
Więc ten co prawą wiarę pośród nas rozkrzewia
Prymas nie chce znać innéj podczas bezkrólewia.

JORDAN.

Lecz nie o to rzecz idzie pobożny prałacie,
My chcemy w prawnym ładzie przetrwać bezkrólewie,
Wy także w Wielkiéj Polsce równe prawo macie
Więc się zbierzcie i radźcie.

KRUCYFER.

Któż z nas o tém nie wie?
Więc i my znaną piosnkę zanucim na nowo:
Że prymas w bezkrólewiu jest narodu głową,
Że on dzierży po królach berło wielowładne,
Że bez niego jest wszystko bezprawne i żadne.

WYDZGA.

Bracia! o cóż te spory? Rzecz jest bardzo prosta,
Zjazd zjazdem, w bezkrólewiu prymas wiele znaczy...
Lecz oto nasz pryncypał pan bełzki starosta,
Ten wam cały tok rzeczy lepiéj wytłómaczy.

SCENA PIĄTA.

Ci sami i Zamoyski, który wjechawszy zsiada z konia, nadchodzi i pani Jordanowa za którą pacholę niesie krużę miodu i kubki cynowe. Wydzga szykuje się z swymi w porządek.

ZAMOYSKI do WYDZGI.

Jużeście tu stanęli? szanowny Jordanie
Witam was w własnym domu.

JORDAN.

Miłościwy panie
Nie raczycież na chwilę wstąpić w nasze ściany?

ZAMOYSKI.

Wybaczcie, czas jest nagły. Już liczne ziemiany
Czekają na nas w kole ku wspólnéj naradzie.

Wydzga wychodzi do swoich.

Daléj bracia na konie, a cicho i w ładzie.

PANI JORDANOWA.

Miłościwy starosto, rozważcie to w sobie
Żeśmy plemie odwieczne poczciwych Polaków.
Nie zadawajcież krzywdy uboższych chudobie;
Nie mamy wprawdzie pańskich pod strzechą przysmaków,
Aleź dla gościnności szczerego dowodu
Jest oto kawał chleba, jest i kubek miodu.

ZAMOJSKI.

Zgoda zacna matrono; a wy bracia moi
Różnych ziem ale jednéj ojczyzny synowie
Spełńcie zemną szanownych gospodarzy zdrowie.
Ród Jordanów z cnót słynie i Boga się boi,
Niech więc na zaszczyt Polski i krakowskiéj ziemi
Żyje i w późne wieki hojnie się rozpleni!
I niech przodków przewagom w późnych wiekach sprosta!

JORDAN.

Niech żyje i w cześć rośnie pan bełzki starosta!

ZAMOYSKI.

odmawiając drugiego kubka który mu chce podać pani Jordanowa.

Dość na tém, resztę spełnim w sposobniejszym czasie.

STRUŚ do KRUCYFERA.

Czemuż waszmość prałacie z chwili nie korzysta,
Z nim raczéj niźli z nami zetrzyj się prymasie.

KRUCYFER.

W tymże to panku mieszka poważny statysta?

STRUŚ.

Podysputuj z nim trochę, a potém mów z nami.

KRUCYFER.

Ja się nigdy nie zwykłem wdawać z młodzikami.

STRUŚ.

Nie chcesz? więc ja z nim poczną. — Mościwy starosto
Chociaż nasza persona pewnie wam nie znana,
Przecież z ciężką żałobą idę do was prosto —
Jako żołnierz wykwintów nie jestem nauczny.

Wasz chorąży obraził wielkiego hetmana
A czas wiedzie że jestem hetmański buńczuczny.

ZAMOYSKI.

O cześć swego dowódzcy wielbię w niższym tkliwość,
Za wykrytą obrazą pójdzie sprawiedliwość.

STRUŚ.

To jest wyraz szlachecki — nie lekką rzecz wnoszę
I wraz o sprawiedliwość nie o łaskę proszę.
Słuchajcież, stary żołnierz krótko się wysłowi:
Przybyłem tu kwaterę zająć hetmanowi;
Ten sam pan, wasz chorąży, co pobiegł do koni,
Do dworu i do wioski przystępu nam broni!
„Kto pierwszy, ten jest lepszy," rzecze do nas śmiało.
„Kto lepszy, ten jest pierwszy" tak przedtém bywało.
Tu hetman z wojewodą — tam starosta stawa!
Przecież na to są w Polsce pospolite prawa,
Na to kordy u boku, kto ich nie chce słuchać. —

ZAMOYSKI.

I na to głos w gardzieli, by krzyczeć i hukać?
Waszmość jest stary żołnierz? pomówmyż spokojnie:
Czyś wasze bitw nie zwodził na kokoszéj wojnie?

STRUŚ.

Zgadliście, i od owąd wciąż się w wojsku piszem,
Bo w kmiecinéj chorągwi byłem towarzyszem.

ZAMOYSKI.

Znać to!

STRUŚ.

Po czem?

ZAMOYSKI.

Po minie i żwawych wybuchach,
Lecz waszmość jeszcze wtedy nie był i w pieluchach.

ZAMOYSKI.

Gdybym żył i należał do królewskiéj rady,
Nie takby może niecne skończyły się zwady.
Wasz pan Kmita z innymi co pletli opałki
Możeby wtedy dali ....

STRUŚ.

Cóżby dali?

ZAMOYSKI.

Gałki.

KRUCYFER.

Dobrze mówi pan bełzki.

STRUŚ.

Księże! pilnuj krzyża.
Lecz cóż znaczy ta wrzawa i ten okrzyk huczny?
To ktoś nowy i znaczny.

NAMIESTNIK *wchodząc do* STRUSIA.

Rotmistrzu buńczuczny,
Szafarz krwi polskiéj szlachty pan hetman się zbliża!

STRUŚ.

Do chorągwi i koni — najpierw w komunika! ....

NAMIESTNIK.

Lecz jego miłość prosto dąży do Prądnika.

JORDAN.

Więc nam trzeba daléj spieszyć za panami.

KRUCYFER.

Idźcie — lecz gdzie wstąpicie, prymas będzie z wami.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

POKŁOSIE. *Zbieranka literacka na korzyść sierot.* Rok drugi 1853. Leszno u Günthera — str 253.

Powiodło się raz pierwszy przedsiębiorcy zbiorowéj publikacyi *Pokłosia*, czytelnicy dobrze przyjęli książkę, dla sierot niemały fundusz się zebrał; owoż zachęta do wytrwałości, powód dalszych usiłowań, rękojmia następnych sukcesów.

Pokłosie tegoroczne bogatsze jest od przeszłorocznego, zwłaszcza proza i lepsza jest i obficiéj wiersze przeplata.

Zaraz na początku spotykamy jedno z ostatnich pism O. Karola Antoniewicza; ustęp: *Jestem sierotą* umyślnie dla *Pokłosia* ułożony, ustęp pełen rzewnego uczucia; daléj idzie opowiadanie: *Podróż po kępie Puławskiéj w r. 1828*, gdzie znajduje się przypomnienie miejsc i czasów drogich każdemu Polakowi; następuje artykuł: *Kraj i Emigracya*, tam w długiéj często dowcipnéj zawsze znajomością rzeczy, umiarkowaniem i sądem zdrowym nacechowanéj rozmowie pomieszczone są tłómaczenia, rozumowania i rady jakie wiele uprzedzeń sprostować, niejednę dobrą myśl zaszczepić mogą. Z kolei wymienimy fantazyą p. Gaszyńskiego *Don Enrico de Perheira*, bardzo ładne studium literackie o Lenorze Bürgera i ucieczce Mickiewicza, krotkie opowiadanie *Widmo*, popowieść *Jednę łzę dla nich* i artykuł końcowy zaczynający się od wiersza: *Krzyż misyjny w Czerwonéj wsi* a daléj poświęcony pamięci Ojca Antoniewicza.

Pokłosia nie krytykujemy, trudno nam przecież nie zrobić uwagi, że w powieści: *Jedna łza dla nich* z przykrością widzieliśmy nieprawdziwe przeciwstawienie poświęceń i cierpień dla kraju uboższych z nikczemną i grubiańską obojętnością bogatszych, również że nas ubodło wy-

niesienie na bohatera O'Briena, tego co ostatnie lata O'Connela niesforną zazdrością swoją zatruł.

Przytoczymy co następuje ze ślicznéj pracy O. Antoniewicza:

Jestem sierotą! O, w tém jedném, w tém tak krótkiém słowie, ileż to boleści, łez i smutku się zawiera!

Jestem sierotą! — i czémże świat cały zastąpi mi serce matki? i cóż mi świat cały da za miłość i opiekę ojca?

Przebudzi się pod skrzydłem matki biedna w gniazdeczku ptaszyna i zaświegoce boleśnie, a matka leci i wraca niosąc w dzióbku ziarneczko, aby nakarmić zgłodniałe dziecię.

Przebudzi się w łóżeczku swojém biedna sierota, i spojrzy do koła i otrze łzę w oku; ach! nie masz téj, co niegdyś czuwała nad snem jéj niewinnym!

Gdzież ona jest?

Tam pod temi lipami na odludnym smętarzu, spoczywa w grobie to serce, na którém niegdyś tak swobodnie spoczywało serce twoje; ale to serce matki dla ciebie na zawsze już bić przestało!

Czekasz, kto ci da pierwsze poranne błogosławieństwo? czekasz, jaka ręka krzyżykiem przeżegna czoło twoje?

Biedna sieroto! — może w téj chwili, gdy serce twoje dla matki bić poczęło, jéj serce dla ciebie bić przestało! Może w téj chwili, gdy życie otworzyło oczy twoje, śmierć zamknęła oczy matki twojéj! Może pierwsze powitanie wasze było ostatniém pożegnaniem waszém!

Obca pierś wykarmiła cię, obce ręce wypiastowały cię, obce usta nauczyły cię znać i kochać Boga twego!

O jak piękny i rozkoszny ten świat, ale nie dla ciebie! Bo co czyni ten świat dla dziecka tak pięknym i rozkosznym? — to miłość macierzyńska!

Ty widzisz to szczęście w około siebie; ty to pojmujesz, przeczuwasz, ale tego szczęścia nigdyś nie doznała, nigdy nie doznasz! — Biedna sieroto! tak sama jedna w pośród tego ogromu świata!

Ty jesteś jak ten świat, co zeszedł w szczelinie skały, którego nasionko rzucił ptak mimolotem; nikt o nim nie ma starania, uschnie na twardéj opoce! Ty jesteś tą błędną bez matki na puszczy owieczką; ty jesteś sierotą!

Łza twoja, to rosa poranna, uschnie na zimnym głazie serca ludzkiego! — Westchnienie twoje nie znajdzie oddźwięku w piersiach ludzi; przeleci jak wiatr na odludnym stepie!

Ciężka będzie pielgrzymka życia twego. Pierwszym życia krokiem wstąpiłaś na drogę ciernistą i może z niéj więcéj nie zejdziesz, a ta droga do grobu może przez długie trwać będzie lata!

Nie jedno dla ciebie zejdzie i zajdzie słońce; nie jednę powitasz i pożegnasz wiosnę! — Żaden poranek nie rozwidni smutku twego, żadna wiosna nie powróci ci pieszczot matki twojéj!

Uśniesz samotna, samotna się przebudzisz!

Pięknèm, świętém uczuciem przelewać się będzie serce twoje, jak ten zdrój czysty, którego kryształy w zimnym nikną piasku.

Patrz na ten powój nocny, jak zwija listki i w kielichu swoim zamyka kroplę rosy, tę łzę nieba wieczornego! zwiń uczucia twoje i łzę świętą zamknij w głębi duszy twojéj! — zakryta przed ludzkiem okiem, ta łza jasno przed Bogiem zaświeci, z tą łzą staniesz kiedyś dziecko przed Ojcem twoim, który jest w niebie!

Staniesz z nią przed Bogiem!

Przed Bogiem! ciesz się! — to jedno słowo zmienia wszystko!

To jedno słowo niechaj spędzi chmurę z czoła twego; to jedno słowo niechaj wróci pokój duszy twojéj; to jedno słowo niechaj rozpromieni nadzieją oko twoje!

Sieroto! dziecko ludzkie, o jak biedną jesteś! Sieroto! dziecko boskie, o jak szczęśliwą jesteś! Teraz z większą ufnością zawołaj z św. Franciszkiem: Ojcze mój któryś jest w niebie!

O święta wiaro! o święta nadziejo! o święta miłości nasza!

Ciebie ludzie nazywają sierotą, ale Bóg cię nazywa dzieckiem swojém! — Ciebie ludzie nazywają nieszczęśliwą, ale Bóg cię błogosławi! — Ciebie ludzie nazywają opuszczoną, ale Bóg stanął w obronie twojéj!

Słuchaj, co mówi Pan:

„Pan sierotę i wdowę wspomoże, a drogi grzesznika zagubi!" *Ps.* 149 *w.* 5.

„Nie wzgardzi modlitwami sieroty i wdowy, jeźliby wylała mowę wzdychania." *Ekl.* 35 — 17.

„Sieroty twoje ja je żywić będę, a wdowy twoje we mnie nadzieję mieć będą." *Jer.* 49 — 11.

Ach, są na świecie sieroty bardziéj niż ty pożałowania godne! — Jest niejedna sierota, któréj Bóg ojcem i matką być przestał. Nieszczęśliwa pośród szczęścia, uboga śród bogactw, głodna śród dostatków, naga śród drogich ubiorów!

Jest niejedna sierota, która wprawdzie ma matkę i ojca, ale niegodna tém imieniem ich nazywać. Ma matkę na to, aby jéj serce goryczą zatruwać; ma ojca, aby nie ocierać, ale wyciskać łzy z ócz jego. Nie na to, aby pod błogosławieństwem boskiém żyć i umierać; ale na to, aby gniew rodziców i klatwę boską na siebie ściągnąć! — Odstąpiła od czwartego przykazania: „Czcij ojca i matkę," i najstraszniejszém sieroctwem osierociała dusza jéj!

Jest niejedna sierota, ma ojca i matkę, ale niestety! lepiéj dla niéj, aby nie miała!

Ale moja matka była jak anioł, mój ojciec jak święty!

Biedna sieroto! płacz! — masz do łez przyczynę!

Szczęśliwa sieroto, raduj się! — masz do radości przyczynę. — Dobra matka twoja, dobry ojciec twój, nie umarli, ale żyją! Bo dla sprawiedliwego nie masz śmierci; a chociażby umarł, żyć będzie, mówi prawda wieczna. Gdyby ojciec, matka twoja z wygnania powracała do ojczyzny, czybyś rzekła, że umarła?

To tylko rozłączenie, nie śmierć, a na czas może bardzo krótki! — Oni do ciebie nie powrócą, — bądź święta, a ty do nich wrócisz!

Z artykułu: ***Kraj i emigracya*** wyjmujemy krótki ustęp.

Powiada tam jedna z osób rozmawiających: „Dla mnie jeden ***Hotel Lambert*** jest już wspaniałym poematem." Inna dodaje obracając się do emigrantów:

Masz racyą, to książęce siedlisko niezasłużonego nieszczęścia, poważnéj cnoty, pokornéj wytrwałości, pośród lekkomyślnego i igrającego Paryża, przedstawiałoby godny przedmiot dla najdzielniejszego pióra. Ten sędziwy starzec, styrany na usługach krajowi, zawsze pełny nadziei, wielki jałmużnik emigracyi, dobroczyńca swych oszczerców, — ta obok niego niezmordowana w dobrych uczynkach małżonka, matka sierót, siostra miłosierdzia dla chorych i ubogich, cały dzień zajęta swą szkołą, a i w chwilach odpoczynku wodząca ją na przechadzkę, jakby prosta ochmistrzyni, to całe książęce plemię, od pochylonéj 80ciu latami siostry do dorastających dopiero synów i ledwie rozkwitającéj córki, krzątające się bez przerwy około dobra współbraci, — te przeniesione w środek Paryża Puławy, mniéj przepychem ale więcéj pobożnością, te skromnie ubrane komnaty, jeżeli niekiedy ozdobione, to przedmiotami wypracowanemi przez te szlachetne polskie niewiasty na sprzedaż dla emigrantów, jeźli rzęsisto oświetlone i ustrojone po królewsku, to na bal co rok odprawiający się na dochód dla tychże współbraci; wszystko to, wierzajcie mi, będzie dla potomności daleko więcéj zajmującém, jak dzieje Carskiego sioła lub Zimowego pałacu. Klasztor św. Kazimierza, prace zakonu Zmartwychwstańców, szkoła na Batignolles, biblioteka obejmująca przeszło 30,000 tomów, tyle dzieł kosztownie wydanych, tyle zakładów i towarzystw, tyle prywatnych zbiorów, staną się pomnikami waszéj pracowitości i cnoty. Jakaż inna emigracya po sobie takie ślady zostawiła? Ażeby tego dokonać, ileż to trzeba było starań, zabiegów, jak wiele najszlachetniejszych pomysłów musiało się nie udać, jak wiele czasu i pieniędzy rozbiło się nie z waszéj winy, ale skutkiem prze-

szkód nieprzewidzianych. Wiem że te wszystkie w izbach wnioski, te mocye w parlamencie nie obyły się nigdy bez mozolnego przez was przygotowania materyałów. A któż policzy ten ogrom wzajemnych usług, poświęceń, które sobie ubodzy emigranci oddawali? Skoro który wpadł w jakie nieszczęście, lub potrzebował funduszu na zaczęcie pracy, lub wędrował przez jakie miasto, zaraz znaleźli się bracia, którzy mu dopomogli. Co do zdolności, sam słyszałem, jak jeden z najwyższych urzędników, pan Legrand, naczelnik dróg i mostów, mówił: że najzdatniejszymi i najpilniejszymi po wszystkich rządowych dykasteryach byli Polacy. W saméj rzeczy, jako miernicy inżynierowie, konduktorowie oddali wielkie Francyi usługi. Francya o tém wnet zapomni, Polska ani części wiedzieć nie będzie, ale wam właśnie z tego zostanie przed Bogiem zasługa, żeście po cichu, bez przechwałek, bez nagrody ani w pożytku materyalnym ani w sławie tylu dzieł dokonali. Tylko podróżujący kiedyś Polak po Francyi i dziwiący się jéj zakładom, budowlom i olbrzymim robotom, może zapytanie sobie uczyni, czy myśl, praca i ręka polska nie miały w nich najważniejszego udziału? I jeszcze wam coś zostanie, to jest ten porządek, wprawa, zamiłowanie pracy, to wyrobienie charakterów, za pomocą których będziecie kiedyś mogli własną wznieść ojczyznę.

Radzibyśmy co przytoczyli z artykułu *Lenora i Ucieczka*, ale niepodobna tego uczynić dla ciągu i powiązania jakie w całéj téj rzeczy panują.

Co jeszcze przywiedziemy, to zakończenie wspomnienia o Ojcu Antoniewiczu:

I zamknęły się za nim drzwi klasztorne. Matka już go rzadko odtąd widuje, ale jak niegdyś w dziecięctwie jego lat, tak teraz w początkach świętego powołania, czuwa nad nim nieustanną modlitwą. Niekiedy nawiedza go listami, w których uniża się przed jego poświęceniem, skłania swą głowę po błogosławieństwo; a jeżeli kiedy co wspomni z dawnych czasów, to tylko by go utwierdzić w powołaniu i przekonać, że Bóg mu je od młodości przeznaczał. Dostało się i nam w ręce parę takich listów. Pisane są w większéj części po francuzku, a choć okoliczność ta nie dozwala nam przytoczyć ich w całości, nie godziłoby się następującego pominąć wyjątku. Oto są jéj własne słowa: „*Vous ne doutes nullement, mon excellent, mon chér et bienaimé fils, que tout „indigne que je me sens, je ne cesse d'implorer la bonté et la misèricorde divine pour „vous, durant le sacrifice de la Ste. Messe, dans nos prierès du matin et du soir, „et autant de fois, que j'élève mon âme vers Dieu dans le cours de la journée, „et ne manque jamais de rendre grâces à ce Dieu de bonté pour le secours con„tinuel, qu' Il daigne vous accorder, pour cette charité parfaite, dont votre coeur „est tout rempli, qui s'étend à tous, qui par sa très douce influence allume dans „les coeurs de ceux qui vivent avec vous ou qui ont seulement le bonheur de vous „connaitre, le plus vif desir de vous imiter, ce qui avec l'aide de Dieu Tout-puis„sant sera bien le cas dans les coeurs de vos jeunes élèves, qui en vous contem„plant prendront un vrai goût pour toutes les vertus, et y seront attachés croyant „n'aimer que vous. Vous aviez dès votre plus tendre âge cette grâce de la misé„ricorde divine d'une influence salutaire sur les coeurs qui vivaient près de vous „et non seulement dans la famille, mais nos connaissances en parlent toujours; „et cette charité, aidée du secours et de la bénédiction de Dieu, ajoutera à vos „autres vertus un charme au quel nulle âme ne saura resister. Que votre zèle „pour le salut des âmes vous merite le plus precieux don de Dieu, qui est la sainte „persévérance*."

Słowa te dają poznać całą moc i świętość wzajemnych uczuć matki i syna. Najboleśniejszym téż ciosem, który go jeszcze w związkach ze światem czekał, była śmierć matki. Długo ukoić się nie mógł, a nawet w daleko późniejszych jego pismach miłość ku niéj przebija się często z całą żywością dziecięcego uczucia. „Ach! zdaje mi się, — pisze on, dziękując za wspomnienie o matce — że choćby wszystkie uczucia wyziębły, wygasły w sercu, to ta miłość dziecka do matki nigdy, nigdy nie ustąpi;

a śmierć tego uczucia nie zmniejszy, a czas je nie stłumi, bo miłość nie umiera, bo miłość jest życiem, które na ziemi się rozpoczyna, a w niebie nigdy się nie kończy! Nie można matce nic milszego uczynić jak kochać jéj dziecko, a dziecku jak kochać matkę jego, a szczególniéj kto miał taką matkę jak ja." A gdzieindziéj znów mówi: „Jeżlibym mógł komu czego pozazdrościć, to matki, bo to jest rzecz jedyna, któréj nic nigdy w świecie zastąpić nie może; bo serce matki to taki skarb miłości, jak ta studnia bezdenna, z któréj zawsze czerpać można, a nigdy jéj nie ubędzie! Prawda, Bóg może i matkę zastąpić, ale na sercu matki jakoś łatwiéj i Boga kochać i błogosławić.

W témto nieprzebraném źródle czerpał on na ziemi najwyższe swe natchnienie, siłę i ten dziwny urok, którym wzruszał wszystkie serca, ale macierzyńskie najskorzéj i najgłębiéj. Miłość macierzyńska nasuwała mu zawsze najpiękniejsze porównania, najtkliwsze zaklęcia, najświetniejsze obrazy. Zakon swój zawsze matką nazywa i gdy po tylu latach oddalenia wraca nareszcie w progi klasztoru, cóż przeczuwa, cóż słyszy zdala? oto bijące oczekiwaniem serce i radosny głos matki. „I serce — mówi — biło gorąco, gdym ujrzał nasz klasztorek w ciemności nocy, bo wiesz, co to czuje dziecko kiedy do macierzyńskiego wraca domu i posłyszy głos matki w głosie dzwonka.“ Nad tą przejrzystą i rodzajną krynicą postawił krzyż i z niéj to zdaje się wywodzić tę obfitość miłości, to światło wiary, te bogate liście i kwiaty nadziei, którémi czyni drzewo żywota jakby drzewem i dla oka żyjącém. W krzyż wciąż on patrzy, o nim wciąż mówi, jego chwalę głosi, ale tém goręcéj i rzewniéj, że u stóp jego widzi zawsze matkę bolejącą. Krzyż więc, a pod nim stojąca Matka Bolesna, — oto godło i znak, który najlepiéj jego całą istotę wyraża. Na ziemskim padole matka schylona nad swém dzieckiém, a na wysokościach krzyż i pod nim Matka Bolesna — oto dwa ostateczne krańce téj drogi, którą myśli jego i uczucia wciąż z ziemi do nieba się unoszą.

Jakżeż, o matki Polki! winnyście Bogu dziękować za to, że wam tym świeżym a tak świetnym przykładem przypomniał świętość waszego powołania.

Najwymowniejszym głosem, bo życiem bogobojnéj matki, nagrodzoném świątobliwością syna, powtórzył wam gdzie sił i otuchy szukać macie, w czém wasza zasługa i jaka zapłata was czeka.

Nagroda ta ma nietylko wieczne, ale i doczesne wieńce. Z pojedynczych ludzi spływa na rodziny, z rodzin na narody.

Niech wam zawsze będą przytomnemi słowa, które ten wielki kapłan i syn mówił: „Dajcie nam dobre matki, a powróci rodzina, a z rodziny rozwinie się naród.“

Nieszczęścia narodowe zamknęły was wyłącznie w kółkach rodzinnych, odosobniły od świata, zagrodziły wam drogę do wszelkich innych chwał i radości. Nie żalcie się ale błogosławcie temu zrządzeniu bożemu. Bóg was obwarował ciasnemi obowiązkami, by w skupieniu wasze powołanie stało się jaśniejszém i wzrosło do samego szczytu zasługi ludzkiéj. Zwęził rozległy zakres życia narodowego aż do tych drobnych kółek których wy środkiem jesteście, by się w nich naród odrodził i znów wyszedł na obszar samoistnego znaczenia i potęgi. Najwyraźniejszą bowiem rękojmią téj potęgi, najświetniejszą zapowiedzią wielkości, najwznioślejszym wyrazem wewnętrznego życia narodu, nie jest ani filozof, ani poeta, ani prawodawca, ani nawet rycerz dający za kraj swe życie, ale matka swe dzieci według przykazań bożych wychowująca!

Z poezyi których dostarczyli nieskąpo Olizarowski, Gaszyński, Ant. Gorecki, Norwid, Lenartowicz i kilku niepodpisanych ale dobrze znajomych poetów, przytoczymy sonet ***Pokłosie,*** sonet ***Cauterets—Burza*** stanowiący jeden obraz w ciągu rozmaitych przypomnień z dalekich wędrówek, jędrny wiersz ***Do Filozofów,*** wdzięczny ustęp Lenartowicza ***Wyroki*** i początek opowiadania ***Krzyż misyjny,*** co niejednego przypomnieniem pobożnéj pamiątki porusza.

POKŁOSIE. (SONET.)

Rolnik.

Nie troszcz się mój spiewaku, — czekaj skowroneczku,
Do zachodu ja całą mą rolę zaorzę,
I gdy siać z pełnéj dłoni będę o wieczorze,
Za każdą ja ci garstką rzucę po ziarneczku.

Skowronek.

Pracuj daléj ochoczo, — ja tając w słoneczku,
Będę cię cucił pieśnią: Szczęść ci, szczęść ci Boże;
W Nim cała twa nadzieja, bo gdy On pomoże
Z twojéj pracy dla wszystkich będzie po troszeczku.

Rolnik.

Już i sieję. Więc zbieraj. Cały dzień cierpliwie
Tyś mi z góry: Bóg zapłać! w wdzięcznym dzwonił głosie,
Czemuż ani tkniesz ziarnka po wieczornéj rosie?

Skowronek.

Bóg zapłać! dobry siewco, — ja się sam wyżywię,
I śpiewać będę darmo, byleś ty na żniwie
Dał wzrosłe z moich ziarnek sierotom pokłosie.

CAUTERETS. BURZA.

Wypadł grom. Przedarł chmurę. Błysnęła w otworze
Góra uśmiechem śniegu niebu się wdzięcząca,
Pogodna, choć u dołu burza świat zamąca.
I znów ściemniało, — tylko słychać jak podnoże
Jęczy pod wartkim spadkiem strumieni tysiąca,
Jak świszczą dumne wichry, — jak potopu morze
Gdzieś tam do głębi ziemi drogę sobie orze
I w tajne jéj kryjówki swe zdobycze strąca.
Znów padł piorun. Ucichło. Promień błysł na skały.
Burza powolnym deszczem obiegu domierza.
Góry w nowego śniegu majestacie wstały,
I dana jest im szata tak jasna i świeża,
Jak ta, którą chrześciany pierwsze oblekały
Na znak odnowionego z niebiosy przymierza.

DO FILOZOFÓW.

Nędzny prochu! coś tyle wieków trudy ronił,
Chcąc odkryć, co Bóg mądrze przed tobą zasłonił,
Ledwieś w wiecznych tajnikach twe utopił oko,
O jakże spadłeś nizko, lecąc zbyt wysoko!
Rozważ!.... czybyś mógł życie za szczęśliwe cenić,
Gdybyś przejrzał twą przyszłość, a nie mógł jéj zmienić,
Zapłakałbyś jak matka ludzkiego rodzaju,
Gdy po wzbroniony owoc dłoń ściągnęła w raju.
Rozum jest twym zaszczytem, ale pycha wrogiem,
Już ci ona szepnęła, czyś ty nie jest Bogiem?
A zaledwieś się nadął, — już téjże godziny
Śmierć tobie przypomniała, żeś bałwanem z gliny.
Po labiryncie marzeń błądząc wśród zakrętu,
Gdzie Bóg Stwórcą porządku, ty sprawcą zamętu.
Pókiś szedł za rytemi palcem jego szlaki,
Duch twój zgadł ruchy światów, zliczył gwiazd orszaki;

Przedarłeś się przez ognie, powietrze i chmury,
Wybadałeś naturę, — nie Twórcę natury!
Jest w tobie iskra święta pod znikomém ciałem,
Prysła z boskiego łona, wieczność jéj udziałem.
Więźnia tych ciasnych zmysłów niecierpliwią pęta,
Jéj duch wzniósł cię nad wszystkie twory i zwierzęta,
Z przechodnia ziemi — świata uczynił ozdobą,
I wiedzie cię zkąd wyszedł, panując nad tobą.
Lecz jeźli żądz twéj piersi pokrytych tajnikiem
Najpodlejszym że stworzeń jesteś niewolnikiem,
Tworze zmysłowy! próżno duchem się wznieść kusisz,
Płazem jesteś nikczemnym i czołgać się musisz.

WYROKI.

Czy to tak woda szemrze w strumieniu?
Czy ptastwo śpiewa ukryte w cieniu?
Ani to chłodne strumienia grają,
Ani w gaiku ptacy śpiewają.
Lecz Święci Pańscy w rajskiéj ustroni,
Gwarzą ze sobą w cieniu jabłoni.
Święty Mikołaj staruszek siwy,
O ludzką nędzę wielce troskliwy,
Co ma w opiece nasze bydlęta,
O każdéj wiejskiéj krówce pamięta,
Wraca do trzody, zbłąkaną w boru
Chroni od wilka i od pomoru;
Wsparty na krzywym kiju pastucha,
Pod gałęziami siedzi i słucha.
Łagodny wietrzyk rajskiéj dąbrowy
Rozwiał mu brodę na dwie połowy,
A wonne zioła perłową rosę
Strzęsły dziadkowi na nogi bose.

KRZYŻ MISYJNY W CZERWONÉJ WSI.

(Wspomnienie 27. maja 1852. r.)

Gęstym drzew wieńcem otoczone sioło
Ze wzgórza w niebo pogląda wesoło;
Naokół łany wróżą plon bogaty,
I widać tylko zieloność i kwiaty;
Kwiaty na wzgórzach, po gajach, nad smugą —
Zda się; że wiosna spóźniona za długo,
Darząc za zwłokę te ostatki maja,
Wszystkie swe wdzięki i łaski podwaja,
I w dzień dzisiejszy i w tę włość wybraną
Zbiera wraz całe dziewicze swe wiano.
Słońce téż radę z tych gód od zarania.
Leniwie teraz na zachód się skłania,
I choć już ziemię swym kręgiem dotyka,
Ani jednego nie gasi promyka,
Lecz tak porannie sieje światłość całą,
Jakby na odwrót znowu wschodzić miało.
I o dnia końcu wszystko zapomina,
Żadna na gałąź nie wraca ptaszyna;
Wszędzie z nadzieją radość jak o świcie,
Drga, czeka czegoś, wszędzie ruch i życie.

Lecz gdzież są ludzie? — Czy mię oko łudzi?
Życia tu pełno — a pusto bez ludzi.
Żadna na polach nie krząta się praca,
Bydło na nocleg do obór nie wraca;
Żadne po łanach nie wznoszą się głosy,
Nie skrzypią pługi, ani chrzęszczą kosy;
Do chat, do stodół, wszędzie drzwi zaparte,
Tylko na dachu bocian trzyma wartę.
I w tym kościołku, choć otworem stoi,
Pusto i głucho. — Zkądże u podwoi,
W oknach, na ścianach, zkąd te kwiaty świeże?
Kto zatlił lampę, co ołtarza strzeże?
A ten krzyż nowy i wzniosły przedemną,
Kto go wystawił? — Kto ręką tajemną
Ubrał go w wieńce? Czy z nieba anieli,
Nie widząc ludzi, na dół tu spłynęli,
By po swojemu, wśród ziemi wesela,
Święcie, przeczyście uczcić Zbawiciela?
Ah — czemuż niema ludzi tu w pobliżu,
By odebrawszy służbę przy tym krzyżu
Wprost od aniołów, już się od téj chwili
Czcić Zbawiciela święcie nauczyli.

Lecz patrz, patrz na wschód, jakiż to z daleka
Tuman w przestrzeni wznosi się, przewleka,
Spieszy w tę stronę, wije się po łące?
Opadł — co widać? — to ludu tysiące
Dążą tu ku nam poważnemi kroki,
Jakby za słońcem ciągnące obłoki
Błyszczą chorągwie, a każda na przedzie
Osobny orszak po za sobą wiedzie.
Już widać dobrze, jak w komże odziani
Pobożnym szykom przywodzą kapłani.
Już śpiew ich słychać i już się do krzyża
Z białą chorągwią orszak dziewic zbliża.
Pierwsze im w niebo obiecane wnijście,
One więc pierwsze stają tu przy Chryście.
Za niemi idzie z chorągwią czerwoną
Matek — miłości męczenniczek — grono.
Daléj młodzieńce, jak gdyby nadzieją,
Zielonym znakiem nad głowami wieją,
I naostatek — z barwy niebieskiemi,
Ojca w niebiesiech zastępcy na ziemi,
Czwartą chorągiew gospodarze wiodą.
A ziemia pól swych zielonością młodą
I śnieżnych kwiatów odzieniem dziewiczém, —
A niebo zda się błękitów obliczem
I szkarłatami zachodnich płomieni, —
Tło tych chorągwi roztaczać w przestrzeni.

Nie będziemy więcéj przytaczać. Z tego cośmy powtórzyli każdy łacno wartość tegorocznego tomu *Pokłosia* osądzi.

Co do nas radzibyśmy z jednéj strony przyczynić się do rozpowszechnienia wiadomości o publikacyi starannéj, zajmującéj a mającéj

taki cel piękny, z drugiéj zachęcić wydawcę by nie ustawał w przedsięwzięciu.

Wszelka jałmużna jest dobra, taka przecież ma w sobie coś bardzo wdzięcznego i pociągającego szczególniéj.

MOWA POGRZEBOWA *podczas obrzędu żałobnego za duszę ś. p. O. Karola Antoniewicza w Krakowie.* (Leszno u Günthera 1853.) Jeszcze jeden hołd pamięci nieodżałowanego zakonnika zapisać nam przychodzi. Ukazała się oto z druku mowa, o któréj nikt nie wie przez kogo, a nawet czy była powiedziana. Niemniéj w mowie téj znajdują się słowa godnie oceniające powołanie i życie zgasłego apostoła. Przytaczamy z niéj jeden ustęp:

Kiedy w szesnastém stuleciu powódź różnowierstwa całą Europę zalała, kiedy ta lawa morderсza poczęła się cisnąć do prawowiernéj Polski przez różne szczeliny, gdy bezrząd sumienia przewrócił najpobożniejsze domy, pomięszał sprawy państwa i wkradł się nawet pomiędzy obozy; gdy syn nie słuchał ojca, poddany króla, żołnierz hetmana: wystąpił na kazalnicę jeden ubogi zakonnik i w obec potęg krajowych, w obec zwaśnionych stronnictw, wznioślszy głos prawdy, wszystkim okropną przyszłością zagroził. Tym mężem bożym, tym kaznodzieją, był brat Piotr Skarga, towarzysz Jezusowego zakonu. I w tym przykładzie jest już obecną klęska bezrządu, jest i przestroga; a we dwa wieki spełniła się najboleśniejsza ofiara. Znamy ją wszyscy, wszyscyśmy pod jéj skutkami ulegli. „Tyś twarz odwrócił, o Panie! zawołał Woronicz, niedawny nasz biskup, a my w proch się rozsypali.“

Przed kilką laty szał błędnych mniemań obałamucił umysły i pomięszał wszystkie towarzyskie stosunki. Targnięto się na Boga, na władzę i prawo. Krew bratnia w części nieszczęśliwéj naszéj ojczyzny potokami płynęła. Trwała ta burza okropna lat kilka, a na jéj koniec upadła w gruzach staréj Polski stolica, i okropniejsza od pożaru zaraza zdziesiątkowała ludność nieszczęsną tych krajów. Któżto przebiega w szacie zakonnéj i z krzyżem w ręku od wsi do wsi, od chatki do chatki, wzywając lud obłąkany i krwi łakomy do powrotu na ścieżkę boskich przykazań i szczeréj pokuty? Któż się poświęca na śmierć, obelgę i wzgardę, by aby jednę duszę wyrwać z piekielnéj przepaści, i kto z téj proby wychodzi zwycięzko? Kto stawa pierwszy na zgliszczach kościołów i domów obróconych w perzynę i głosem pociech upadłe serca podnosi? Kto pośród tkniętych zarazą chleb niebieski rozdziela i konającym błyska lepszéj przyszłości otuchą? Znowu widzimy ubogiego zakonnika z tego samego towarzystwa, w którém zasłynął Piotr Skarga, a imię jego Karol, a poświęcenie jego bez granic, a życie ciągłém pasmem poświęceń. Małyto człowiek i bez żadnego znaczenia u świata, a jak potężny sercem, wymową i duchem; bo z nim jest Pan, bo Pan go natchnął, bo Pan w nim światu wykazał, że do spełnienia jego wyroku wystarczyć może najdrobniejsze narzędzie. I gdzież się podział ów mąż Boży, ów mały człowiek a wielki kapłan, o jakim przed wiekami pismo święte opiewa: *fuit sacerdos magnus ante Deum*; był kapłan wielki przed Panem. Czemuż go nie widzimy tak jak przed kilką chwilami przechodzącego świątynie, domy, ulice z głosem nauki, pokory, pociechy. Czemu? Bo oto leży na marach; bo dzień 14 listopada, roku który kończymy, był kresem dla jego ziemskiego zawodu, pełnego wielkich poświęceń i krwawéj pracy i wielkiéj przed niebem zasługi.

ŻYWOT TADEUSZA TYSZKIEWICZA, *opowiedział Waleryan Kalinka.* Poznań u Żupańskiego r. 1853. str. 159.

Rok temu przeszło, dnia 12. kwietnia umarł w Paryżu na wygnaniu kasztelan Tadeusz Tyszkiewicz, jeden z małéj już liczby ludzi, którzy służyli krajowi we wszystkich kolejach i których zawód na całą epokę klęsk narodowych przypada. Urodzony r. 1774 Tadeusz Tyszkiewicz nauki u Piarów w Collegium nobilium odbył. Wszedł późniéj w r. 1790 do pułku gwardyi konnéj Mirowskiéj. W r. 1792 złożył znaczną summę na potrzeby ojczyzny. W r. 1794 należał do powstania w Wilnie i walczył do końca przy boku Jasińskiego. Potém kilka lat za granicą przepędził. W r. 1806 widzimy go przy boku Napoleona jako dowódzcę szwadronu gwardyi honorowéj. Z Napoleonem znajdował się pod Eylau i Friedland. Przeszedł następnie do armii polskiéj i objął dowództwo drugiego pułku ułanów, z którym zaszczytnie kampanię r. 1809 odbył. W kampanii r. 1812 odznaczył się jako jenerał brygady (pod Smoleńskiem z rąk cesarza krzyż oficerski legii honorowéj otrzymał). W pamiętnym odwrocie dostał się do niewoli. Tam zostawał aż do przywrócenia pokoju. Po r. 1815 osiadł w Świsłoczy zajmując się czynnie podniesieniem miejscowego gimnazyum. W r. 1820 powołano go na kasztelana. W tym charakterze z pożytkiem kraju, zasiadł na sądzie sejmowym. W r. 1830 powołany został na czoło władzy cywilnéj powstania litewskiego. Po upadku powstania wyszedł z wojskiem. Odtąd przez lat dwadzieścia mieszkał w Paryżu, gdzie żywota dokonał.

Pochowali kasztelana Tyszkiewicza rodacy na cmentarzu *Père La Chaise* na którym tyle już znakomitości polskich spoczywa. Nad grobem przemówili ks. Czartoryski i jenerał Skarzyński.

Mowa ks. Czartoryskiego była jak zwykle wzorem powagi, miary i taktu. Książę uczcił zmarłego, nie ubliżył niczyjéj pamięci, nikogo z żyjących nie zaczepił.

To samo powiedzieć można o mowie jenerała Skarzyńskiego.

P. Kalinka nie poszedł wskazanym sobie niejako torem. Przeciwnie z okoliczności opowiadania żywota nieboszczyka wziął on pohop by o wielu nieżyjących osobach, takich których rodziny są w kraju, przytoczyć podejrzane a uwłaczające dobréj sławie anegdoty, nadto by między żyjącymi jednym rzucić obelgę drugim podchlebstwo zapisać.

Nie można dosyć naganić tego sposobu, ile że wszelka dyskusya na niezarosłym jeszcze grobie jest niepodobna.

P. Kalinka właściwie nie żywot kasztelana Tyszkiewicza, tylko dzieje krajowe od epoki sejmu czteroletniego skreślił. Tym sposobem utworzyła się całość dosyć zajmująca, zwłaszcza że brak wielki książek opowiadających wypadki krajowe tamtych czasów z pewnym ciągiem. Niemniéj widzimy brak zastanowienia w podobném traktowaniu przedmiotu. W obec wielkich wypadków nagromadzonych na przodzie sceny, osobistość pojedyncza musi ginąć, albo się do nieusprawiedliwionéj podnosić wysokości. Tak się téż dzieje z osobą kasztelana Tyszkiewicza w biografii.

W samém opowiadaniu niema żadnéj proporcyi między szczegółami. Autor naprzykład ledwie że napomknął o organizacyi wojskowéj księstwa Warszawskiego, kiedy zbyt znane okoliczności bitw pod Eylau i Friedland bardzo obszernie przytoczył.

Dążności książki surowe zrobić musimy zarzuty.

Z ogólnego stanowiska mniejsza o to że jest ona stronna i wyłączna, że bez rozbioru te lub owe oskarzenia powtarza; to jeszcze nie historya i od wyroków autora apelować łatwo. Ale znajdujemy tam zasadniczy fałsz którego nam pominąć niepodobna.

P. Kalinka powiada na str. 53: „Dzień 10. października (bitwa Ma„ciejowicka) jest ciężką w dziejach naszych żałobą. Była to ostatnia godzi„na dawnéj Polski, ostatni grom który do reszty rozwalił dziewięcio-wie„kową budowę.“

Czytamy daléj na str. 55: „Jasiński gardził i tą szlachtą która tak ni„sko upadła i tak się od przodków swoich wyrodziła. Wszędzie widział „egoizm, małoduszność, tchórzostwo. W obec strasznéj demoralizacyi na„rodu zdawało mu się że wszystko co było wyższe majątkiem i imieniem „to poniżone na duszy — powinno zginąć. Kiedy ci którym tradycya, pa„mięć przodków, obowiązki nakazują bronić ojczyzny, tak haniebnie dezer„terują, to widno podpisują dla siebie wyrok śmierci, przestali być naro„dem — narodu trzeba szukać gdzieindziéj. Tą myślą opanowany należał „do klubu zwanego naówczas jakobińskim i zdecydował się dać mu pomoc „zbrojną, jeśli w nim ujrzy zbawienie dla ojczyzny. Ale i tam szlachetna „jego duma zawiodła się.“

Czytamy jeszcze na str. 58: Z bitwą Maciejowicką zamknął się histo„ryczny cykl starożytnéj Polski. Po raz ostatni pozwolono było szlachcie „bronić rzpltéj, ale już jak dawniéj nie stanęła. Z tych krociów co niegdy „wici królewskie ściągały na pospolite ruszenie, nie zebrało się dwudziestu „tysięcy pod chorągwią ostatniego Piasta, Kościuszki. Runął do reszty wspa„niały gmach, z gruzami zwaliły się ze ścian portrety antenatów, popękały „szlacheckie tarcze. Dawny herbarz Polski zapadł się. — Z upadkiem oj„czyzny wybiła godzina expiacyi dla jednych, a kupiena się dla drugich „i dla wszystkich nadszedł czas proby.“

Tak pisać o téj szlachcie polskiéj która dotąd wszystkie cierpienia ponosiła, tak jak probowała wszystkich wysileń, która stanowi całą miazgę, całą żywotną potęgę narodu, bez któréj jak słusznie autor Psalmów powiedział, *luda niema*, na któréj zresztą zagładę zmawiają się wszyscy nieprzyjaciele Polski, jest zaiste lekkomyślném nawyknieniem albo zaślepieniem niewytłómaczoném.

P. Kalinka i wszyscy co jedno z nim trzymają, powinniby wiedzieć że jeźli dziewięciowiekowa budowa do reszty rozpadła się, jeźli herbarz staréj Polski zdruzgotany, to już niema dla nas nadziei polskich i chyba jaką ogólną sławiańską przyszłość marzyć można.

Czas proby przyszedł, dawno już przyszedł, i trwa bez przerwy, wkupić się do żywéj społeczności polskiéj zawsze można, ale żeby było czego probować i gdzie się wkupywać, musi istnieć ognisko jakieś. Tém ogniskiem szlachta polska.

Nie będziemy się dłużéj nad tą rzeczą rozwodzić, powiemy tylko iż czujemy żal wielki, że ciągle najoczywistszych pojęć przeciw pisarzom polskim bronić nam przychodzi.

O PORUSZENIU i WRÓŻBIARSTWIE STOŁÓW, przez *Walerego Wielogłowskiego*. Kraków. W księgarni i wydawnictwie dzieł katolickich. 1853. str. 72 i 3 str. przypisków.

Od trzech miesięcy wszyscy zajmują się nadzwyczajnemi zjawiskami, których nikt nie pojmuje, nikt wyłożyć nie umie. Jedni ślepo przeczą drudzy ślepo wierzą, ci dziwują się, tamci unoszą a są i tacy co już systemata układają. Fakta są rozmaite, trudne do sprawdzenia zwłaszcza z powodu lekkomyślności i łatwowierności powszechnéj; także dla szarlataneryi osób co niemogąc znaczyć przy żadnéj rzeczy ważniejszéj i poważniejszéj, rade innych sobą w téj okoliczności zaprzątają.

Co do nas nie zaprzeczamy żadnéj probie, choć mało którą za pewną przyjmujemy. Wiemy że istnieje w naturze wiele tajemnic których znajomość Pan Bóg sobie zachował, albo które powoli ludziom odsłania; wiemy także że uważane dawniéj nadprzyrodzone zdarzenia, względem których kościół nawet nieraz wyrzekał, nie są prostym zabobonem. Dziś okazały się rzeczy wychodzące ze zwykłéj kolei pojawów świata: czekamy bliższych, dokładniejszych spostrzeżeń nauki, czekamy nadewszystko wyrzeczenia najwyższéj władzy kościelnéj.

Cierpliwość w tym razie nie kosztuje katolików. Zawczasu pewni być mogą, że rzecz cała obróci się na większą chwałę P. Boga i podniesienie jego świętego kościoła. Jeźli kto poniesie, jeźli kto poniósł klęskę, to bezbożna nauka co mniemała że wszystko już wytłómaczone, wszystko w ścisłe formuły ujęte.

Jedna nas okoliczność kłopocze. Znaczna liczba osób zacieka się lekkomyślnie w doświadczenia, które mogą niebyć niewinne; są nawet tacy co w płochéj, w zuchwałéj ciekawości badają tajemnic jakie P. Bóg zakrył przed człowiekiem raczéj mającym wiele wierzyć niźli wszystko wiedzieć.*) Temu należałoby położyć koniec.

Nie wyrzekamy o zjawiskach, nie nasuwamy tłómaczeń. Nie przesądzamy czy magnetyzm czy siła muszkularna jest powodem poruszeń przedmiotów martwych, czy zły duch odpowiada na zapytania albo wola magnetyzującego odpowiedź wywołuje. Wszelkie domysły uważamy za przedwczesne. Co przypominamy a przypominamy jak najenergiczniéj, to że kościół niepozwala wiernym doświadczeń magnetycznych. Kościół nie zaprzecza ale wzbrania. Owoż tedy skoro zachodzi wątpliwość czy czasem fenomena obecne nie są magnetycznéj natury, dla wiernych już istnieje ścisły, wyraźny obowiązek powstrzymania się bezwarunkowo od prob z prostéj ciekawości, warunkowo (aż do uzyskania upoważnienia władzy duchownéj) od prob poważną naukę na celu mających.

Broszura p. Wielogłowskiego zawiera wiele ciekawych rzeczy.

Zaczyna się doskonale:

„Zwyle, mówi autor, Bóg pychę rozumu ludzkiego upokarza własném „jego głupstwem, dopuszczając aby ci co zaprzeczyli prawdzie lub nie chcieli „być jéj zwolennikami, stali się niewolnikami przesądów i zabobonów, a „tém samém zamiast być chwalcami Boga, zeszli na bałwochwalców. Po„zwala Bóg na tę parodyą wiary i podrzeźniania szatańskie, aby człowiek „zawstydzony swoją łatwowiernością a w zuchwalstwie swém upokorzony „wrócił tém ochotniéj na drogę prawdy Bożéj."

W dalszym ciągu p. Wielogłowski wdaje się w przypuszczenia i domysły. Żałujemy tego. Mógł to zostawić uczonym zbitym z toru, albo lubownikom spekulacyi, takim jak autor dobrze zresztą kończącego się fejle-

*) Bezbożne zuchwalstwo szukających w stołach duchów, by się ich pytać o rzeczy najświętsze albo najtajemniejsze, poczęło się w Ameryce.

W Ameryce już od r. 1848 znajome są stoły obracające się i pukające. Na słabéj podstawie tego rodzaju dowodów za światem nadzmysłowym, za nieśmiertelnością duszy, utworzyła się tam sekta Spiritualistów. Dziś jest już siedm pism czasowych amerykańskich zajmujących się wyłączniéj tym przedmiotem.

Rzecz ciekawa, wszystkie badania są religijnéj natury.

Stoły po największéj części zgadzają się na nieśmiertelność duszy, ale (co przemawia za przypuszczeniem magnetyzmu) odpowiedzi dają rozmaite zawsze ciasnotą sekciarską nacechowane.

Ciekawe szczegóły znaleźć można w angielskiéj broszurze pana H. Spicer pod tytułem: *Sights and sounds* (Londyn 1853) i broszurze francuzkiéj: *Le mistère de la danse des tables dévoilé par ses rapports avec les manifestations spirituelles d'Amèrique.* (Paryż. 1853.)

tonu w dzienniku *Czas* (No. 115) autor co mniema że powiedział coś głębokiego, kiedy zaręcza że wynalazł *płyny siły i wiedzy*.

I tego żałujemy ze p. Wielogłowski uległ pokusie filozofowania, gdyż go to do niejednéj znacznéj omyłki doprowadziło. *)

Od takiego gorliwego katolika bylibyśmy woleli słowo prostéj a poważnéj przestrogi.

Pan Wielogłowski wiele z głośnych faktów przyjmuje i zatwierdza. Tu także możeby był lepiéj zrobił gdyby się był nieco powstrzymał.

Całą część broszury traktującą o świecie duchowym a opartéj na dziele Stoibera *Armamentarium ecclesiasticum* przeczytaliśmy z zajęciem.

Dobrze pan Wielogłowski mówi:

„Większa część ludzi, która przyznawała istnienie świata duchowego, „stawiała go jednak tak daleko od siebie i w ogólności od ziemi, iż nikt nie „był rad mieć go w bliskiém swojém sąsiedztwie. Mówiono wprawdzie „usty: *„Święty aniele stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój,"* jednak mało „kto wierzył aby ten anioł rzeczywiście przy nim stał i aby świętych ob„cowanie było tak bliskiém i tak rzeczywistém społeczeństwem dusz w cia„łach jeszcze uwięzionych, z temi, które już w postaci ducha dalszego swo„jego przeznaczenia oczekują.

„Ta to wątpliwość sprawiła: iż pomimo wiedzy i przeczucia o świecie „duchowym, ludzie żyli jakby go wcale nie było, i jakby się wszystko na „życiu doczesném skończyć miało. Rozległe zamiary, zamysły i czyny, nie „odnoszono do owego drugiego i niechybnego żywota, ale urządzano je „wedle domniemanych potrzeb i wymagalności ziemskiego obywatelstwa. „Była więc może z naszéj strony religijna dla świata duchowego uprzejmość, „była téż ze strony osób pobożnych częsta w modlitwie i mszach jałmużna, „ale jedności i ścisłéj solidarności ze światem duchowym nie było. Bóg „wszakże w miłosierdziu swojém nad człowiekiem, chcąc dopomodz słabości „wiary naszéj, przypominał nam w dopuszczanych często objawianiach się „duchów, że dus . żyje po śmierci ciała, i że w postaci ducha zmysłom „się nawet ludzi ku ich upamiętaniu ukazać może. Kościół jako skład „wszelkich świętych tradycyi, a najwierniejszy dziejopisarz życia i stosun„ków obudwóch światów, przechował nam także opisy tysiącznych wypad„ków i zdarzeń, w których objawianie się duchów w sposób okiem ciele„sném widzialny i dostępny miało miejsce. Nie nakazywał w istocie konie„cznéj wiary we wszystkie fakta, ale te, które za prawdziwe uznał, do „powszechnéj wiadomości podawać nie wzbraniał, a owszem dzieła o tych „sprawach mówiące, powagą swoją zatwierdzał. Jednakowoż kościół nasz „święty, nieomylny w mądrości swojéj, zawsze i stanowczo zabraniał wszel„kiego wywoływania i wyzwu duchów, czy to ku celom czarodziejskim, „czy też w zamiarze zaspokojenia ciekawości, czyliby (co najgorzéj jest): „w zamiarach dopytywania się o przyszłość, o skarby, lub o sprawy dru„giego świata i t. p. Ten rodzaj wieszczbiarstwa przechodzącego w „czarnoksięstwo, kościół stale potępiał i zakazywał pod zatrzymaniem lub „odmówieniem rozgrzeszenia, i pod najsurowszemi cenzurami duchownemi. „O ile bowiem jest chrześcianina obowiązkiem wierzyć w świat przyszły, „i korzystném mu się stać może poprzeć wiarę swoją dowodami bliższemi „o istnieniu duchów, tyle nie może mu być wolno podglądać Boga w jego „opatrznych nad nami i nad światem zamiarach. A z drugiéj strony, ile „obowiązkiem naszym jest obcować w świętéj wspólności z duchami czy„stemi, a w ich nawiedzeniu uznawać szczególną łaskę Bożą, tyle nie godzi „nam się wywoływać ich, choćby nawet dla pociechy naszéj i utwierdzenia

*) Jest w broszurze kilka nieścislych i błędnych orzeczeń. Cialo p. Wielogłowski bardzo mylnie raz *skorupą* drugi raz *kształtem ducha* a jeszcze potém *odzieżą mglistą* mieni. Wspomina także o *świecie pośrednim* w sposób zgoła niekatechizmowy.

„w wierze, ani budzić i wyrywać z łona wiecznego spoczynku i pokoju, „sprowadzając je na nasz niski i brudny padoł, tylą grzechami skalany, a „dla kłamstwa i pychy każdemu czystemu duchowi nie miły. W końcu ta „sprawa wcale nie służy do zabawy, ale służyć tylko może do zbawienia „lub potępienia. Komu Bóg przyzna łaskę rozmawiania z duchem błogo-„sławionym, ten najwyższy zaciąga dług względem Boga, i z niego wywiązać „się tylko może świętością, lub przynajmniéj zupełną poprawą i uświąto-„bliwieniem żywota. Gdy zaś człowiek i taki znak dany od Boga ku po-„twierdzeniu wiary lub zbawiennemu ostrzeżeniu zmarnuje, to (o ile nam „sądzić wolno) licho z nim będzie, i tylko już zły duch z nim rozmawiać „zechce. Trzeci powód, który kościół nasz skłania do surowego takich „czarodziejskich wyzwów zakazu, jest przeświadczenie, iż kiedy właśnie „ludzie bojaźnią Bożą przejęci, nie ośmielą się jąć sprawy rozmawiania z „wyższemi duchami, bo uznają ku temu niegodność swoją, to nieobliczona „rzesza oszustów lub ludzi swawolnych podejmie się wywoływać wszelkie „rodzaje duchów złych lub dobrych, na korzyść grzechu i pociechy sza-„tańskiéj a zguby dusz słabych i łatwowiernych. Korząc się zatém przed „mądrością kościoła i jego sądem, dwa tylko poważymy się objaśnić punkta; „najprzód: iż objawienie się dzisiaj duchów z drugiego świata nie jest „nowém ani zadziwiającém dla kościoła i dla katolików, ani téż potrze-„bném dla utwierdzenia ich w wierze, bo synowie kościoła z katechizmu „wiedzieli i wiedzą że są aniołowie i szatany. Zawsze pierwszych obrony „i pomocy przyzywali, a drugich modlitwą walczyli i odpędzali. Powtóre: „iż w żadnym razie, rada duchów wątpliwych, nie przychodzących z Bożego „rozkazu, ale przez nas przywołanych (i jakby na partyą wista do stolika „zaproszonych) nie może stać się dla katolików wyrocznią ani proroctwem „posługującém do spraw doczesnych, a tém mniéj do wiecznych. Wszy-„stkie duchy razem, choćby nawet czyste, nic nam ani prawdziwszego, ani „wyższego, ani zbawienniejszego nad słowo Boże powiedzieć nie mogą. „Mądrość ich i światło gaśnie przy mądrości i jasności Bożéj, jak gasną „gwiazdy przy świetle słońca. Co do pierwszego więc: nietylko pismo „święte uczy nas i przed wiedzą naszą odsłania istnienie duchów dobrych „i złych, ale i świadczy o możebném się ich ukazywaniu zmysłowemu na-„wet oku. Żywoty świętych przepełnione są także zjawiskami niezaprze-„czonemi bliższych stosunków ludzi z duchami osób zmarłych.”

To wszystko piękne i prawdziwe.

Ostatni rozdział: *O szkodliwych następstwach prób magnetycznych ze względu fizycznego a także o niebezpieczeństwie grożącém duszy z przesądnego wieszczbiarstwa stołów*, zawiera zdrowe i zbawienne przestrogi.

W istocie wiele już osób ciężką niemocą przypłaciło lekkomyslność swoję, wiele z uszczerbkiem duszy ciekawości się płonnéj oddaje.

W ogóle p. Wielogłowski użyteczną rzecz napisał. Co do nas skwapliwie oświadczamy że z pewnemi już wspomnianemi zastrzeżeniami zgadzamy się z nim w zdaniu i w zamiarze.

MONUMENTA REGUM POLONIAE CRACOVIENSIA. *24 miedziorytów in folio majori, z okładką litografowaną.* W Petersburgu u Wolffa 1853 r.

Umieściliśmy dawniéj prospekt przedsięwzięcia, dziś donosimy że cenna praca Stachowicza już się po raz drugi na widok publiczny ukazała.

Nie można dosyć pochwalić staranności wydawcy petersburskiego. Papier jest doskonały, odbicia zaspakajające po większéj części. Wielkie pamiątki narodowe przystojnie się znowu pamięci kraju przypominają.

Jednę rzecz tylko wytknąć musimy.

Dawniejsze wydanie miało poważną kartę tytułową z rytowanym widokiem mogiły Krakusa. Tytuł taki wystarczał. Pan Wolff przecież, choć to umieścił w swojém wydaniu, dodał jeszcze litografowaną tablicę p. Fajansa niby na okładkę.

Owoż praca pana Fajansa wykonana wedle rysunku Maksymiliana hr. Fredry jest bardzo mierna. Już cały pierwszy pomysł zbyt zawikłany, cóż dopiero oddanie, któremu nie zaprzeczamy zalet biegłości i pewnego wykończenia, ale które manieryzm francuzkich ilustracyi stylu gotyckiego w nieprzyjemny sposób naśladuje.

Jeźli do szczegółów zejdziemy, powiemy że niema żadnéj wielkości w przedstawieniu królewskiego pogrzebu. Co się tyczy grupy kobiet, ta przypomina teatr i jest zupełnie rażąca.

Żałujemy że p. Wolff ulegając natchnieniom przebiegłości księgarskiéj, pokusił się by koniecznie odświeżyć dzieło stare, by coś nowego dodać. Na inny raz życzymy mu lepszego natchnienia, smaku wytrawniejszego.

DISCOVERIES IN THE RUINS OF NINIVEH AND BABYLON *with travels in Armenia, Kurdistan and desert, being the result of a second expedition undertaken for the trustees of the British Museum, by Austin Layard.* London 1853. Murray. [1])

Książkę napisał pan Layard, jeden z pierwszych odkrywców Niniwy i jéj zabytków, które dokładnie opisał w uprzednio wydaném dziele swojém pod tytułem: „*Niniveh and its Remains*" z planami, mapą, rysunkami pomników, napisami etc. ***Przegląd Poznański*** nie zaniechał poznajomić czytelników swoich ze wszystkiemi szczegółami tego odkrycia stanowiącego epokę w historyi nauk i sztuk, nie będziemy więc wracać do opisu, kiedy, jak i ile jakich pomników znaleziono. Poprzestaniemy na kilku wyrazach o nowéj zdobyczy podróżnika archeologa, zwracając raczéj uwagę na nowożytną część książki, na jéj część obyczajową i krajobraźną.

Pan Layard jest wodzem archeologicznéj wyprawy, powtórnie już robionéj kosztem angielskiego rządu dla British Museum. Rozkopywania podziemne przy wiosce Kujundżuk, niedaleko Mosulu, w Anatolii, wypobyły na światło ogromny gmach, na którym przeczytane przez półkownika Rawlinson imię: *Sennacherib,* upoważniło odkrywców nazwać gmach „Pałacem Sennacheriba." Wyobraźmy sobie 71 ogromnych sal, izb i korytarzy, zajmujących do dwóch mil angielskich długości, pokrytych wszędzie płaskorzeźbami; 27 bram ze stojącemi u wejścia skrzydlatemi wołami z alabastru i lwio-sfinxami, wszystko kolosalnie wielkie. Pałac wyraźnie zniszczony został pożarem i co tylko ogień mógł spalić, spłonęło, a jednakże tyle tam jeszcze do widzenia i czytania! Dwie wielkie izby, biblioteka czy archiwa pałacu, napełnione tablicami glinianemi. — Glina czy raczéj cement twardy, lekki, wybornie zachowujący się przez wieki i zdolny przyjąć odciski i napisy. Tablice pokryte napisami ćwiekowemi (*cuneiform*). Ale co ciekawsza jeszcze, to pomiędzy tablicami spotykane tu i owdzie pieczęcie z dziureczką, przez którą przenizany sznurek trzymał pieczęć zawieszoną pod dyplomatami. Na jednéj z nich

---

[1]) „Odkrycia w ruinach Niniwy i Babilonu, a także podróże do Armenii, Kurdistanu i na puszczy zaszłe, podczas powtórnéj wyprawy robionéj dla londyńskiego British Museum, przez Austina Layard. London 1853. Murray."

w bardzo wyraźnych odciskach przeczytano dwa imiona znajome w historyi: *Sennacherib i Sobako.* Przysłana już do British Museum pieczęć ta jest przedmiotem powszechnéj ciekawości i podziwu. Z posągów nowo odkrytych najciekawszy posąg bożka Dagona, o którym stary testament wspomina tak często, i płaskorzeźba wyobrażająca tegoż bożka uganiającego się za gryfonem. Bożek ma cztery skrzydła. Opisy pana Layard tyczące się tego gmachu, nie wyczerpały wszystkich szczegółów odkrycia; zbywało mu na czasie i na potrzebnym pieniężnym zasiłku. Głównie zajął się płaskorzeźbami ścian dwumilowych, zostawując na późniéj poszukiwania w gruzach pokrywających podłogi izb pałacowych. Odkrycia w Babilonie ograniczają się do cegieł i cylindrów z napisami ćwiekowemi.

Przejdźmy do przystępniejszéj części dzieła p. Layard i przypatrzmy się kilku obrazom nakreślonym wiernie i śmiało, a więc dającym zrozumieć ludzi i rzeczy tak różne od cywilizowanéj Europy.

Odprawa posągów do Anglii. „Dnia 28. stycznia 1853 wszystko już było gotowe do przewozu dwóch lwów kolosalnych, wziętych z pałacu Sennacheriba z przededrzwi północno-zachodniéj sali. Oddzielono je od otaczających ścian, zruszono z miejsca, czekały na wóz. Wieczorem, przy pełni księżycowéj jechaliśmy spojrzeć na nie po raz ostatni wprzód nim odjadą z miejsca na którém przez tyle wieków stały. Cienie jeźdźców i koni naszego orszaku czarno rysowały się po drodze, po rozkopach i niedawno dobytych z pod ziemi ścianach, aż jeden za drugim olbrzymie cielska moich lwio-sfinxów wynurzyły się z głębi mroku i stanęły przed nami blado nieruchome. Póki życia nie zapomnę wrażenia sprawionego na mnie widokiem tych uroczystych postaci. Za kilka godzin już ich nie będzie. Z wiekowego pobytu pójdą w inną stronę świata, śród tłumu innych ludzi na ich igraszkę lub kaprys ciekawości. Zdawało mi się że wynoszenie ich z podobnego miejsca było występkiem, świętokradztwem, że im przyzwoiciéj i właściwiéj zostać gdzie są świadectwem i wspomnieniem wielkiéj przeszłości na ich zwaliskach. Towarzyszący nam szejch Abdurrahman myślał zupełnie co innego. Pozierał obojętnie na posągi, nie mógł sobie wytłómaczyć dziwactwa Frengów zajmujących się przedmiotem podobnie błahym, nakoniec zauważał że noc chłodna, i odjechał do swoich namiotów.....

„Przed tygodniem mieliśmy tu ulewne deszcze. Kałuże jeszcze stały tu i owdzie, ziemia wszędzie rozmiękła, co bardzo utrudniało pomykanie się wozu z posągami ku brzegom rzeki. Każdy posąg wziął nam trzy dni czasu. Chłopi wsi Najfu i Nimrud przybyli w pomoc z jeźdźcami Abu-selmańskimi i dowódzcą ich szejchem Abdurrahman. W trudniejszych miejscach drągi i dźwignie topolowe popychały wóz. Ubiory naszych arabskich robotników, sposoby jakiemi się brali do przewozu posągów, bardzo nam przypominały sceny płaskorzeźb na ścianach pałacu Sennacheriba, z tą główniejszą różnicą, że tam ciężary wiezione na saniach, a my mieliśmy wóz kołowy. Jedną z największych trudności były lenistwo i przesądy arabskich pracowników. Trzeba ich było często budzić, ożywiać, rzeźwić i zachęcać coraz to innym sposobem, ażeby pchnęli i ciągnęli wóz grzęznący w rozmiękłym gliniastym gruncie. Raz po długich a bezskutecznych usiłowaniach by wydostać z błota zaklęsłe w niém koła, Arabowie zawołali jednogłośnie, że tu djabeł się miesza, że wszystkiemu winien wpływ nieszczęśliwéj gwiazdy, pod którą urodził się mr. Cooper jeden z obecnych artystów, i że koła nie mogą się ruszyć pierwéj aż on się ztąd oddali. Biedny Cooper skazany na ostracyzm, odszedł; targnęli tęgo spólnemi siłami i ciężka machina potoczyła się naprzód aż do następnéj kałuży gdzie zagrzęzła po

dawnemu. Nukania, powrozy i drągi na nic się nie zdały. Arabowie uradzili posadzić przy posągu na wozie jednę z towarzyszących nam kobiet europejskich i jakoż zaledwie siadła, wóz wynurzył się, szedł ciężko i niedługo, poczém aż po oś zagrzęznął znowu. Pokazało się że między Arabami był człowiek co urzekał złemi oczyma, znaleźli go i precz wygnali wrzeszcząc i przeklinając czarowników. Po usunięciu téj przeszkody wóz toczył się aż pod samą wioskę, gdzie stanął. I na to znalazł się zbawczy sposób. Za wspólną zgodą złożono docześnie z urzędu wszystkich szejchów. Ich następcę, jakieś schorzałe i brudne pacholę, odziano w improwizowany płaszcz, opasano chustką, słowem był szejchem i głosem i giestami przewodniczył zaprzężonemu orszakowi. Na głos jego orzeźwiły się usiłowania a z niemi ruch kół wozowych, aż tu zaczęły się rwać sznury. Arabowie znowu do głowy po rozum. Szejch pacholę musiał ustąpić urzędu szejchowi starcowi, przeszło ośmdziesiąt-letniemu, który coś nakształt owych dobrowolnych męczenników Juggernaut szukających śmierci pod kołami ofiarnego rydwanu, położył się na drodze przed wozem. Z wrzaskiem wóz się zruszył i przeszedł na kilka cali przy leżącym bez ruchu staruszku. Chwyciłem sam za powróz, zaprzęgliśmy się wszyscy do pociągu, wiejskie kobiety krzyczały za nami w całe gardło i tak jednym tchem dociągnęliśmy lwa naszego aż na brzeg rzeki...."

Sen paszy. „Jego mosulsko-paszowska mość, arcy nierad z naznaczenia rządzcą Arabii nowo mianowanego Namik-paszy, dowiedział się, że on już wyjechał z Konstantynopola i po drodze zatrzyma się w Mosulu. Przybysz był ze wszech miar nie na rękę naszemu malkontentowi, azatém zachorował i pojechał na kuracyą do wsi Babaszejch. Nazajutrz po przyjeździe, skarżył się że ryk osłów wiejskich nie pozwalał mu spać i kazał wszystkie osły wypędzić. O świcie dnia następnego jak na złość piały wszystkie koguty. Pasza spać nie mógł, a że miał kilkudziesięciu żołnierzy przybocznéj straży, kazał im pozarzynać i popiec wszystkie koguty Babaszejchu. Na trzecią noc sen jego paszowskiéj mości nie poprawiał się, przeszkadzał mu płacz dzieci wieśniaków. Kazano natychmiast wszystkim matkom z dziećmi przenieść się w *zirzeminy* (to jest w sklepy wykopane pod domami dla składu i od upałów) i nie wyłazić ztamtąd aż do odjazdu paszy. Czwartego dnia pasza obudził się wśród świergotu wróbli. Zapadł wyrok śmierci na wróble, a kto tylko miał strzelbę szedł je niszczyć bez litości. Nakoniec piątego poranku rozgniewany pasza kazał zawołać do siebie starszego (Kiaja) wioski, nowe nieszczęście: muchy, niegodziwe muchy spać niedają. „Wybić, wytopić złośnice do szczętu!" Pasza nie posiadał się z gniewu. Kiaja padł mu do nóg i rzekł: „Wysoki urząd sułtana raczy przyjąć na uwagę, że i my i nasze wszystkie zwierzęta posłuszniśmy rozkazom paszy, tylko te przeklęte muchy nie słuchają ani nas, ani urzędu, ani jego sułtańskiéj mości. Ja ścielę się prochem do nóg twoich paszo, lecz nie mogę dać rady buntowniczkom. Pasza nie zagniewał się za uwagę, przebaczył muchom i co lepsza, wyjechał ze wsi."

Młocba u Kurdów i ich gościnność. ..... „Śliczny krajobraz! Niebotyczny wierzchołek Subhan-Dagu, pod nim rozsypane góry Kurdystanu, niżéj wijąca się po dolinie rzeka Eufrat, dzieci prowadzące konia lub wołu na bojewicach (do młócenia) i wiejące w powietrzu różnobarwe płaszcze jeźdźców w turbanach z długiemi dżerydami, wszystko to spoiło się w jeden widok, w jedną z owych scen tak często spotykanych na wschodzie i tak długo potém, tak mile tkwiących w pamięci. Przy każdéj wsi są toki i bojewice z rozrzuconemi po nich snopami i mnóstwem niedorosłych dziewcząt i chłopców, którym tu młocba się

porucza. One to oprowadzają konie i woły depczące po kłosach, albo siedzą na saniach, których płozy podkute ostremi krzemieniami. O takich właśnie saniach wspomina prorok Izajasz: „młocące sanie, uzbrojone zębami.” Zaprzężone do nich wół lub koń nie mają uzdy; idą powolnie i często zatrzymują się aby uskubnąć garstkę podnożnego karmu, słomy zmięszanéj z ziarnem. Izajasz mówi: „Nie będziesz uzdał wołu gdy młóci zboże.” Pszenica i jęczmień wymłócone takim sposobem przez dzieci, wieją się przez dorosłych. Do tego trzeba pogody i lekkiego powiewu, który unosząc z sobą plewy podrzucone łopatą, pozwala ziarnu spadać na tok. Zboże przewiane leży w kupach aż do chwili, w któréj poborcy rządowi przyjadą dla wzięcia nakazanéj koranem dziesięciny. Wszystko odbywa się spokojnie i uroczyście jak w biblii. O niech tu przyjeżdża europejski malarz, wyrzekłszy się i jeżeli można zapomniawszy europejskich teoryi! Niech się pobrata z ludem niech ma codziennie oczy i serce i rękę zdolną wiernie naśladować to na co oczy będą codziennie patrzały, a znajdzie tu cały świat biblijny przechowany wiernie jak mrówka w bursztynie. Wtedy rysunki jego będą tłómaczyć pismo święte i wzajemnie.

„Oto próbka gościnności Kurdów: Przyjechawszy do wioski, nie zsiadając z koni, znaleźliśmy przed domem u progu starca i dziewczęta zajęte pieczywem chleba. Ich piec jestto potężny gliniany garnek wkopany po sam otwór do ziemi. Do dziury sypią słomę i chrósty aż zgorzeją do szczętu i garnek rozpali się do czerwoności. Wtedy placki czyli przaśniki ze świeżego ciasta duże a cienkie jak nasze serwety lepią na wnętrzne ściany rozpalonego garnka i jak tylko się który upiecze odrywają go i niosą do domu. Bardzo smaczny i zdrowy pokarm. Taki placek jest razem obrusem i chlebem. Kładą na nim sér, mięso, ryż etc. po środku i drą brzegi po kawałku do jedzenia. Spytaliśmy: „czy macie chleb?” „nie”, odpowiedział starzec, „na proroka!” — „To może macie maślankę?” „zkąd ją wziąść? nie mamy, dalibóg że nie.” „My płacim za wszystko gotowemi pieniędzmi Może są owoce?” pytaliśmy patrząc na gałęzie drzew owocowych ogrodu wyglądające z po nad płotów, zgięte pod ciężarem fig, granatów, gruszek, winogron. Starzec nie odpowiedział ale sam zaczął nam zadawać pytanie po pytaniu: „Zkąd jedziecie?” „Z daleka?” „A po co?” „Z łaski na pociechę, po co Bóg każe.” „Dokądże jedziecie?” „Dokąd Bóg prowadzi.” Po takiéj rozmowie, starzec jak gdyby zupełnie zaspokojony naszemi odpowiedziami, odszedł nie robiąc żadnéj uwagi i niebawem wrócił z misą pełną kwaśnego mleka. Kazał dziewczętom napiec świeżych placków. Podjedliśmy do syta.”

Beg z drugiego końca świata. Przy Abu-Szita jest wioseczka na imię *Kailli*, mięszkanie kilkunastu rodzin Arabów niekoczujących. Namioty koczującego plemienia *Tai* rozsypane w okolicach wioski. Gdyśmy przejeżdżali koczowisko, wychodziły z pod namiotów kobiety i poznawszy mię wołały: „Chódźcie tu, prędzéj tu, patrzcie to on, to Beg co przyjechał z drugiego końca świata wygrzebywać kości naszych pradziadów i prababek.” Nasze poszukiwania i rycie się pod ziemią są w ich wyobrażeniu coś nakształt grzechu świętokradztwa.

Ofiary tureckiéj reformy. Wiadomo że panujący teraz w Konstantynopolu sułtan Abdul-Medżyd ogłosił tak nazwane *tenzimat* czyli urządzenia na wzór europejskich. Siedząc na sofie przy naszym gospodarzu, znalazłem tam w gronie obecnych starą moją znajomość, przyjaciela Ismael-Baszę rodem z Tepelenu, co przed trzema laty przyjął mię był i ugościł na zwaliskach zamku Amadyi. Teraz był wodzem wojsk albańskich leżących garnizonem. Jego kurtka, jego broń to co wtedy jaśniało

galonami, złotem i srebrem, dziś opłowiało, wytarło się aż brudno. Jego twarz także podstarzała i wyglądała znoszona jak suknie. Pozdrowiwszy mię po przyjacielsku, jął się długo rozwodzić nad przygodami swojemi i swoich podkomendnych. „Ach mój begu" „mówił mi" przyszedł już koniec panowania turków. Te przeklęte *tenzimat* zubożyły nas. Wyobraź sobie, Begu, muszę żyć jedynie z lichéj płacy mojéj. Nad nią i oprócz niéj, ani złamanego szeląga dochodu. Mniejszażby jeszcze o pieniądze, ale ci wieśniacy, nawet chrześcianie, zdechłéj ci kury nie dadzą. Czego poprosisz, na prośby i groźby hardo ci odpowiadają, że *tenzimat* nie każe. Skończyło się, amen całéj Albanii. Sam nawet Tafil Buzi [1]), kurzy fajkę siedząc bezczynnie i roztył się jak jaki cap turecki. Widno że taka wola Boża! Wyrzekłem się raki (gorzałka), wierzę w alkoran i ściśle zachowuję post Ramazanu!"

Skutki proroctwa. „Jak niejednemu z podróżnych poprzedników moich tak i mnie dostała się niewiadomo jak i skąd nielada sława głębokiego rozumu i daru proroctwa. Z pomocą kalendarza przepowiedziałem noc i godzinę częściowego zaćmienia księżyca! Czekano i doczekano się a za wszystko odpowiedziały moje kredens i kuchnia. Ażeby spędzić dziwów czyli djabłów czarnych, siedzących na miesiącu, moje muzułmańskie sługi i gospodarze bili bez litości w nasze miedzianne rądle i kociołki tak, że tylko co dna nie powyskakiwały.

Talisman. Skała przy jeziorze kurdystańskiém Wan pokryta strzałkowemi napisami, nosi tam imię *Muhur Kapusy* „drzwi pieczęci albo drzwi zapieczętowane." Podanie każe wierzyć, iż pewien pastuch zasnąwszy pod tą skałą miał sen, w którym nauczono go słowa talismanu otwierającego wejście do bogactw zamkniętych w skale. Zaraz po obudzeniu się wymówił magiczne zaklęcie i podwoje otworzyły się dając widok wnętrza skały i nieprzeliczonych skarbów tam leżących. Pastuch wszedł, podwoje zamknęły się za nim, ale mu nikt nie bronił napełnić złotem i klejnotami pastuszéj torby; owszem mógł wracać ze zdobyczą do domu, gdyż zaledwie wymówił zaklęcie, podwoje się odemknęły i wyszedł. Aż w tém postrzega się, że zapomniał kija swojego. Skała posłuszna talismanowi otwarła się po raz trzeci, pasterz postawił torbę zewnątrz u progu i wszedł do środka. Podwoje się za nim zamknęły lecz nie otwarły się! Nieszczęściem zapomniał słowa. Jego pies czekał u progu aż do wieczora i nie doczekawszy się zaniósł torbę do domu pastucha. — Na tę wieść żona jego i wielu mieszkańców Wanu przybiegli pod skałę. Na ich wołania pastuch odpowiadał w skale i dotąd odpowiada tylko że wyjść nie może."

Obrok duchowy. „Sędzia czyli kady tego miasta, na pytania moje o szczegóły tyczące się statystyki i starożytności miejscowych, odpowiedział mi następnym listem: „Mój przezacny przyjacielu, ty radości wątroby mojéj! Rzecz o którą mię pytasz i trudna do odpowiedzi i wcale mi nie użyteczna. To prawda żem całe życie moje przepędził w tém mieście, ale mi nigdy nie przyszło do głowy liczyć domy i ludzi jego. Co się zaś tyczy tego ile kto ładunków kładzie na okręt albo ile juków na muła i wielbłąda, ciekawość nic nie warta; czy ja kupiec, co mnie do tego? A tém bardziéj łamanie sobie i suszenie głowy nad dziejami starych dni naszego miasta. Bogu jednemu wiadomo ile bredni ile szkarad dopuszczali się tu poganie, przed przyjęciem islamu, wiedza o tém bezkorzystna, żal pracy, co mi do tych bezbożników, czy ja poganin?

„Duszo moja, jagniątko moje, posłuchaj przyjacielskiéj rady! Nie pytaj o rzeczy nieswoje. Pozbądź się tego wścibskiego nałogu. Przyby-

---

[1]) Imię sławnego rozbójnika albańskiego.

łeś do nas z daleka przyjęliśmy ciebie serdecznie, a jak się nabawisz do woli i zechcesz wracać do siebie, to jedź z Bogiem. Jesteś człowiekiem słów wielu, mówisz i mówisz; nic to nie szkodzi, bo co innego słuchacz a co innego mówca. Zwyczajem twoich ziomków jeździsz z miejsca na miejsce, z kraju do kraju, nie rad z żadnego, nie znajdujesz szczęścia nigdzie. Ja dzięki Bogu, tu się urodziłem i nie czuję najmniejszéj chęci wyjeżdżać ztąd. A mnie poco zaglądać co się dzieje tam lub owdzie, poco szperać, broń mię Boże, od takiego kłopotu. Szwędać się nie lubię.

„Synu mój, wierz mi, nie masz mądrości nad wiarę w Boga jedynego On wie dla czego świat stworzył, nie nam go naśladować, ani kusić się na odgadnienie tajemnic jego. Poco i naco rozprawiać, że oto ta gwiazda przechadza się około owéj, a tamta, z miotłą czy ogonem, wraca po tylu a tylu latach. Bóg z niemi, niech sobie przychodzą i odchodzą. Ten z czyich rąk one wyszły potrafi je prowadzić i kierować. Ale ty możesz powiedzieć mnie, ustąp mi z drogi nieuku, więcéj niż ty czytałem i widziałem. To co innego. Nie przeczę temu, możesz być lepszy i mędrszy odemnie, tylko dziękuję Bogu, że mi wolno nie szukać tego czego nie położyłem i co mi na nic niepotrzebne. Czyż wszystkie wasze nauki dadzą wam za życia raj zobaczyć, albo przynajmniéj zamiast jednego mieć dwa brzuchy? — Marność marności i wszystko marność, drogi mój przyjacielu! Jeźli chcesz być szczęśliwym, wyznaj że nie masz Boga jeno Bóg! Nie rób nic nie dobrego a nieulękniesz się ani ludzi ani śmierci. Bądź zdrów."

Konie Arabskie. Arab jak skoro nabył nowego konia, stara się przedewszystkiém wywiedzieć o jego pochodzeniu, zkąd rodem, jakich rodziców, nawet śród bitwy gdy wytrącony z siodła albo raniony pozbywa się ulubionego zwierzęcia, nie zapomina dodać: „klacz którą ci los daje ma krew szlachetną. Należy ona do stada N. na jéj zrzebięciu z ogiera N. jeździ szejch N., koczowisk plemienia N." W ustach Beduina mówiącego o pochodzeniu swojéj klaczy kłamstwo nie ma miejsca. Chwali ją póki żyje i dumny jéj zaletami. Nawet Beduinowie po rabunku posyłają gońców umyślnych dla dokładnego wywiedzenia się o rodzie ugnanych koni, a ich poseł jedzie bez szkody i zbiera wiadomości od właścicieli okradzionych. Pamiętam że w koczowisku Szammer w Alhaserze, widząc Araba na dziwnéj piękności koniu, ofiarowałem mu znaczne pieniądze. Odpowiedział mi, że daję bardzo mało. Więc podwyższyłem summę, ale Arab kiwnął głową i pojechał daléj. Dowiedziałem się późniéj, że to zaszkodziło reputacyi konia. Arabowie zaczęli się domyślać, że ma wady, inaczéjby właściciel jego nie targował się. Nikt nie chciał mieć zrzebięcia z podejrzanego ogiera. Przedano go późniéj i taniéj niż dawałem wówczas."

Ponieważ rzecz o arabskich koniach, zakończymy tu wyciągi z dzieła p. Layard tłómaczeniem ustępu z drugiego wydania książki [3]) klasycznéj w tym przedmiocie.

Autor jego, jenerał Daumas przepędził szesnaście lat w Afryce francuzkiéj, nauczył się dobrze mówić narzeczem arabsko-algierskiém i z ust tamecznych Arabów zebrał następne prawidła:

„Prawdziwy jeździec powinien jeść mało a nadewszystko pić mało. Kto nie umie znieść pragnienia nigdy nie będzie dobrym kawalerzystą a zatém dobrym żołnierzem. Będzie żabą w błocie i nic więcéj.

„Kup sobie dobrego konia: uciekających dopędzisz, gnany ujdziesz cało i ani oczy dostrzegą kędy uciekłeś.

---

[3]) Les Chevam du Sahara, par Daumas, Paris 1853. Vol. I. 8.

„Koń krajów górzystych lepszy od konia dolin, a ten ostatni lepszy od konia miejsc bagnistych zdolnych nie pod siodło tylko do pociągu

„Kupiwszy konia, obeznaj się z nim dokładnie. Dawaj mu coraz więcéj i więcéj jęczmienia aż się nie dowiesz o istotnym apetycie rumaka. Dobry jeździec powinien znać wagę i miarę jeczmienia istotnie potrzebnego swemu koniowi, jak strzelec wiele prochu i śrótu bierze nabój strzelby jego.

„Nie pozwalaj psom ani osłom leżeć na słomie ani na jęczmieniu twoich koni.

„Prorok Mahomet powiedział: Każde ziarno jęczmienia co dajecie koniom waszym, zakupuje wam jeden odpust i błogosławieństwo w raju.

„Nie żałujcie jęczmienia koniom waszym. Niech raczéj dzieci i żona przycierpią głodu niż koń twój, gdyż Sidi Ahmed ben Jusof zauważał:

„Gdybym nie wiedział, że konie rodzą się z klaczy, rzekłbym że z jęczmienia." Ten sławny konioznawca mawiał: „Jęczmień lepszy niż ostroga."

„Pój twego konia raz tylko na dzień, o pierwszéj czy drugiéj po południu, a dawaj mu jęczmienia raz w dobę ku wieczorowi, gdy słońce zachodzi. Zwyczaj ten chwalebny i ztwierdzony doświadczeniem starych wojowników, czyni ciało końskie twardém i silném."

„Ażeby przygotować konia do trudów wyprawy wojennéj, trzeba najprzód ażeby schudł nie zmniejszeniem, broń Boże obroku, ale stopniowo i uważnie coraz ze zwiększanego pracą biegu.

„Nie zostawiaj bez obroku twojego konia gdy inne stojące przy nim konie jedzą.

„Poić go zawsze przed ale nigdy po daniu jęczmienia. Inaczéjbyś zabił konia: *medrub bel szair* „uderzony jęczmieniem."

„Nigdy nie dawaj pić wiele koniowi po długim prędkim biegu, ochwaci się i znikczemnieje: *medrub bel ma* uderzony wodą.

„Jeżeli poisz zmordowanego konia nie zdejmuj musztuka, a jeźli je nie rozwięzuj popręgi.

„Bądźcie ochędożni i umywajcie się przed siadaniem na koń. Za to was prorok polubi.

„Nieobyczajny jeździec coby dosiadłszy konia nie wstrzymał się od przypadku niewonnego nie wart mieć konia. Nie ujdzie on zasłużonéj zemsty: koń go zrzuci lub rani.

„Gdyś czwałem wypuścił konia twojego, oszczędzaj go i hamuj kiedy niekiedy, ażeby nie wyczerpać ostatka siły. W podobnym razie postępuj z nim jak ze skórzanną butelką w któréj Arabowie chowają wodę. Ściskając nieco otwór butelki masz wody ile trzeba i na późniéj się zostanie; otwarłszy go nagle woda wyleje się od razu, a jak przyjdzie pragnienie to nie masz czém go utulić.

„Z góry i pod górę jeździec nie pędzi konia, chyba tylko w koniecznych i wyjątkowych zdarzeniach. Owszem powinien bieg zwolnić.

„Pytano raz konia; co lubisz lepiéj, wejść czy zejść z wysokości? Odpowiedział: „niech Bóg przeklnie punkt ich zetknięcia się" (to jest nie cierpię obu).

„Podczas długiéj pogoni, wstrzymuj jak można częściéj konia, pozwalając mu wolniejszego kroku; niech odetchnie. Staraj się tak to robić aby trzy razy spotniał i trzy razy wysechł. Pozwól mu się wymoczyć. Odpuść popręgę potém znowu ją ściśnij i śmiało jedź daléj, nie zdradzi twego zaufania.

„W podróży, gdy silny wiatr wieje w twarz, staraj się aby nie wiał w nozdrza koniowi, przez co oszczędzisz mu wiele chorób.

„Podczas wyścigów, mając za plecami goniących ciebie jeźdzców nie popędzaj twego konia, owszem hamuj go; wie on lepiéj od ciebie kiedy i gdzie przyspieszyć biegu.

„Gdy dopędzasz nieprzyjaciela i widzisz że nagli swego konia, strzeż się wpaść w błąd podobny; hamuj twego rumaka a bądź pewny że nakoniec zbiega doścignieesz.

„Po długiéj wędrówce w miejscach górzystych i ciasnych wyjechawszy na otwarte pole, dobry jeździec pozwala koniowi trochę pohasać.

„Wyjeżdżając nie lękaj się czwałować i igrać przez chwil kilka, rozwiąże to koniowi stawy nóg i uspokoi go na resztę dnia. Podobnież, po biegu długim i męczącym, wracając do namiotów, niech sobie poigra *) galopem i nawet czwałem, daj mu poczuć żeś godzien być na nim. Kobiety koczowiska będą poklaskiwać i patrząc na twoje gry mówić. To taki a taki syn takiego a takiego ojca. Co lepsza będziesz wiedział czego wart twój rumak."

„Jeździec nie umiejący wydostać z konia dobrego kroku, godzien litości. To partacz nie jeździec.

„Kto mogąc nie pozwoli koniowi wymoczyć się, dopuszcza się grzechu śmiertelnego. Jadąc gromadnie, w razie podobnéj potrzeby konia, niech wszyscy staną i czekają aż skończy. Jestto powinność religijna, zasługa przed Bogiem.

„W boju lub na polowaniu, gdy koń bardzo spotnieje i napotkasz zdrój wody, nie lękaj się żeby sobie z niéj chlébnął pięć, siedem lub ośm razy, tylko niech pije z uzdą, z wędzidłem w chrapach. Nie zaszkodzi to mu bynajmniéj, owszém orzeźwi do dalszego biegu.

„Wróciwszy z długiéj bieganiny, albo natychmiast rozsiodłaj konia i skrop mu grzbiet wodą zimną, każąc go tymczasem oprowadzać w ręku, albo nie zdejmuj siodła pierwéj aż zupełnie oschnie i zje swój jęczmień. Jedno lub drugie, ale broń Boże co innego.

„W zimie po długiéj podróży, po deszczu, chłodzie, wróciwszy do twego namiotu, okryj konia starannie derą; daj mu prażonego jęczmienia, ciepłego mleka i niech w tym dniu nie pije wody.

„Bez istotnie ważnéj potrzeby nie pędź na koniu w czasie wielkich upałów lata. Przypomnij sobie przysłowie ojców twoich:

El aud i kul, koń mówi,
Ma tedżcrnisz fi sejf, nie pędź mię latem,
Basz neselekak nim el-sejf, jeźli chcesz abym cię zbawił z pod miecza.

„W razie gdy wrogowie na karku grożą śmiercią a czujesz że zaczyna już tchu braknąć twemu koniowi, rozkiełzaj go, choćby na jednę chwilę, uderz mu w tył ostrogą aby aż krew pokazała się. To mu sprowadzi moc i będzie mógł ciebie wybawić ucieczką.

„Po długim biegu, gdy dasz koniowi odetchnąć, staraj się nie prędzéj biedz znowu, aż wilgoć płynąca z nozdrzów uschnie.

„Chceszli wiedzieć czy możesz liczyć na twego konia? Po długim męczącym biegu, gdy bardzo zmęczony zsiądź i silnie pociągnij go za ogon; jeżeli się oprze i ani się zruszy owszém stoi jak przykuty do ziemi, możesz mu zaufać i śmiało polegać na nim.

„Podczas wojennych wypraw, gdy po długiéj pracy nie masz nad kilka chwil wypoczynku, weź kilka uzd twoich spółjeźdzców i zrobiwszy z nich sobie poduszkę zasypiaj bezpiecznie. Z taką rękojmią pod głową bądź pewny, że w razie niebezpieczeństwa nie zostawią ciebie jednego."

*) Arabowie Algieru nazywają te gry na koniu. Fantazya.

Czytelnikom naszym znajomy jest Abdul-Kader, ów Kościuszko Algieryi, zdradliwie przez Ludwika Filipa uwięziony i niedawno jeszcze wypuszczony na wolność; dowiedziawszy się o wspomnianéj książce jenerała Daumas, kazał ją sobie przysłać do więzienia w Amboise i przetłómaczyć po arabsku. Niedawno wyjeżdżając z Francyi darował autorowi swój egzemplarz z własnoręcznemi na marginesach uwagami po arabsku prozą i wierszem. Oto kilka wyjątków z tych ciekawych komentarzy:

„Arabowie przechowali chwalebny zwyczaj wyścigów konnych, zwyczaj sięgający czasów jeszcze przed-mahometańskich. Prawo islamu nietylko nie usunęło tego zwyczaju, ba nawet uprawniło go i uświęciło swojém potwierdzeniem.

O ujeżdżaniu koni. „Aby koń doścignął wysokiego stopnia rączości, Arabowie zawczasu starają się go przygotować należycie, zowie się to w języku ich: *tadmir*, „ujeżdżenie." Zaczynają od powiększenia ilości obroku. Gdy się koń utuczy, nakrywają go siedmiu derami (*dżellal*) i następnie co każde sześć dni zdejmują jednę z nich. Koń się poci i tym sposobem pozbywa się tłustości i niepotrzebnego ciężaru, członki tężeją, robią się twardsze i sprężystsze. Takim trybem koń niezawodnie doścignie, *wedle szlachetności rodu swojego* najwyższych szczeblów rączości. Skończywszy ten akt przygotowania, prowadzisz konia na miejsce wyścigów.

„Spotykają się tam konie różnych krajów i tłumy ciekawych ludzi biegą zewsząd przypatrzyć się widowisku. Wodzowie pokoleń, rządzcy ziem, lud, wszystko się gromadzi jak na jaką pielgrzymkę do miejsc świętych. Pole wyścigów nazywa się: *el midmur*, a uczony Bokari mówi: „Prorok robił wyścigi koni ujeżdżonych. Naznaczył im siedm mil [5]) do przebieżenia, wtedy gdy dla koni zwyczajnych i nieprzygotowanych naznaczał tylko jednę milę."

„Najczęściéj do wyścigów staje dziesięć koni. Robi się to następnym porządkiem:

„Konie stają jeden przy drugim tak, że piersiami dotykają powroza natężonego, który trzymają za końce. Prorok mawiał, że „koń bieży stosownie do szlachetności rodu swojego, ale postawiony przed powrozem, bieży względnie do jeźdzca swojego." Czyli innemi słowy: W zwyczajnych zdarzeniach koń im szlachetniejszéj krwi tém rączszy, ale w wyścigach najwięcéj zależy na zręczności jeźdzca, tam bardzo często się zdarza, iż koń krwi najczystszéj, wyprzedzony jest przez prostaka umiejętniéj kierowanego.

„Każdy z tych dziesięciu biegunów zasługuje sobie na osobne imię. I tak, pierwszego co dobiegł mety nazywają: *Modżalla*, „zdejmujący" ponieważ zdejmuje zmartwienie z serca swego pana.

„Drugi dostaje nazwanie: *El-Musalli*, od wyrazu *satuan*, „kości tyłu końskiego" ponieważ biegąc chrapami swojemi dotykał tyłu Modżalla.

„Trzeciego zowią *Mselli* „pocieszyciel" dla tego że jeszcze jako tako cieszy pana swojego widokiem, iż tylko dwóch koni miał przed sobą, nie więcéj.

„Czwarty nazywa się *Tali*, „następny."

„Piąty *Murta*, „piąty palec ręki."

„Szósty *Eatif*.

„Siódmy *Hadi*, „losowy" dla tego, że bierze część nagrody.

„Osmy *Moammil* „obiecujący, dający nadzieję" przeto, że jego pan może spodziewać się części nagrody przeznaczonéj za wyścigi.

---

[5]) Mila arabska ma francuzkich tysiąc metrów, czyli jeden kilometr.

Dziewiąty *Ellatim*, „dostał w policzek" ponieważ arcy shańbiony i nikt go nie chce przyjąć.

Nakoniec dziesiąty zowie się *Elsokejt*, „milczący", gdyż pan jego znosi w milczeniu nieszczęście co go spotkało. Wstyd zamyka mu usta.

„Sześć pierwszych wygrywają nagrody 1szą, 2gą etc., dwaj ostatni odchodzą z niczém, nawet im nie wolno dla odpoczynku wejść pod namiot umyślnie rozbity przy mecie dla zwycięzców.

Kodeks islamu każe rozróżniać ceny i nagrody wyścigów konnych na trzy kategorye, z których pierwsza dozwala się bezwzględnie i zawsze, druga pod warunkami a trzecia zupełnie się nie dozwala, jako to:

1) Ktoś dobrowolnie i nie należąc zgoła do wyścigających się daje pieniądze, lub sprzęt kosztowny i mówi: „Ten weźmie kto pierwszy dobieży kresu." Królowie, wysokie urzęda, panowie i ludzie bogaci dają takie nagrody i prawo temu nie przeczy, owszém.

2) Ktoś ze wpółubiegających się powie: „Daję pierwszemu zwyciężcy to a to." Dar ten dozwala się pod warunkiem, że w razie gdyby koń dawcy pierwszy dobieżał mety, dar będzie rozdzielony pomiędzy innych bez żadnego w nim udziału właściciela.

3) Każdy z należących do wyścigu naznacza nagrodę temu kto go wyprzedzi. Takie dary są prawdziwym zakładem, a koran broni iść w zakład. Szczególniéj zaś zakłady wyścigowe zabraniają się świadkom i widzom nie mającym czynnego udziału w wyścigach, są one grzechem równym grze hazardowéj, szulerką."

ROZMAITOŚCI.

TRUPIE MIASTO (NECROPOLIS).

Korespondenci angielskiego *Athenaeum* (29 stycz. b. r.) donoszą mu z Włoch o odkryciu nadzwyczajniejszém i dziwiącém nawet w tych czasach gdzie tak prędko i tyle nadzwyczajnych rzeczy się jawi, że odwykamy od podziwienia. Odkrycie zaszło na półwyspie neapolitańskim w krainie zwanéj dzisiaj Puglia (Apulia) a niegdyś stanowiącéj jednę z części Grecyi Wielkiéj. Kto z czytelników naszych był w Neapolu słyszał zapewne o kawalerze Carlo Bonucci, który jest królewskim architektem, dyrektorem starożytności i przeszło już od lat dwudziestu kieruje pracami robotników odkopujących z pod ziemi stare zabytki. Otoż Bonucci kopiąc blisko Canosa, założonéj przez Iliady bohatera Diomedo, znalazł o kilkanaście stóp pod powierzchnią ziemi obszerne miasto, wybornie jeszcze zachowane.

„Główne do niego wejście, pisze korespondent, zdobią cztery kolumny doryckiego porządku, dwie framugi dla posągów, a za niemi inny rząd kolumn porządku jońskiego. Szczegóły i całość tego arcydzieła architektury uderzają lekkością tudzież pięknym rozmiarem form i przy-

pominają wieki gdzie sztuka grecka stanęła najwyżéj, wieki pośrednie między Periklesem a Aleksandrem W. Powierzchnia tu i owdzie urozmaicona malowidłami, gdzie doskonałość rysunku i żywość barw widocznie należą do malarzy również biegłych jak i architekt w swojéj sztuce. Ale co jeszcze więcéj zaleca ten wzór polychromatycznéj architektury, to to iż wszystko tak jeszcze świeże, tak całe, tak wyraźne i tak wykończone, iż nic lepiéj i dokładniéj nie może nam dać pojęcia o klasycznéj epoce narodu, który tak grzebał swoich umarłych.

„Wszedłszy do miasta, gdzie od wieków czas i śmierć nakazały milczenie, widzisz ulice wiodące w lewo i w prawo do rozmaitych grup budowli, do których drzwi i bramy zdobne jońskiemi kolumnami z lekko rzucanemi na kapitelach gałązkami festonów.

„Kawaler Carlo Bonucci mówi nam, że wszedłszy po raz pierwszy do głównego budynku, znalazł tam w pokojach wszystkie rzeczy w takimże porządku jak je zostawiono przed 1200 laty! — Ściany były okryte płótnami szytemi złotem — girlandy kwiatów, wprawdzie uwiędłych ale z barwami i kształtem łatwo się poznającemi, wisiały przyczepione pod sufitem. Wszędzie uderzały świadectwa przepychu i nie lada gustu, tyle tam i tak rozmaitych rzeczy rozstawionych do koła się znajdowało: marmurowe posągi, popiersia bóstw i kapłanek z *terra cotta,* ślicznie malowane po wierzchu; wazony nadzwyczajnéj wielkości rznięte z *creta,* ozdobione rysunkami scen życia domowego i podań mytologicznych. Naczyń tych kilka przywieziono już do Neapolu, widziałem jak je rozpakowywano w salach Museo Borbonico. Na jedném rozpoznałem doskonałe malowidło: Homer z lirą w ręku niby śpiewający jaki ustęp z Iliady czy Odysei. Lecz wróćmy do powieści signora Bonucci.

„Pośród tych wszystkich cudów i skarbów sztuki, spoczywa pani domu, leżąc sobie tak spokojnie i tak naturalnie, że zdaje się tylko co zasnęła. Poszedłbyś w zakład, że to sen nie śmierć, bo złudzenie tak wielkie. Leży ona na łożu z bronzu pozłoconego. Trudno znaleźć doskonalszéj rzeźby jak nogi łoża rznięte z kości słoniowéj w figurki i posążki geniuszów artystycznie oplecionych arabeskami. Z téj głównéj izby drzwi prowadzą do innych, umeblowanych także po królewsku z przepychem i uczoną starannością, gdzie leżą téj pani córki i służące. Na młodych panienkach widne jeszcze ślady ubiorów. Na głowach wieńce kwiatów ze złota. Suknie naszyte haftami także złotemi a haft rysuje kwiaty Proserpiny zginające się pod ciężarem ptaków i owadów wieszających się na kwiatach. Na innych głowach panien wieńce z róż, albo diademy z drogich kamieni w najwyższym stylu jubilerskiéj sztuki. — Na uszach złote dziwnie pięknych kształtów zauszniczki. Na szyjach sznury gdzie paciorki rznięte z szmaragdu i rubinu spinane złotemi łańcuszkami. Na rękach ramiączki (bracelet) spiralne to jest wężem około ręki wijące się. Przed temi oblubienicami śmierci wielki stół zastawiony przepysznie. Z owoców granaty, szyszki sosnowe, jabłka; z kwiatów narcyzy, hyacynty, asphodels, zdaje się świeżo uszczknięte. Przypatrzywszy się bliżéj przekonywasz się że robione albo z *creta* i malowane po wierzchu, albo z kryształu górnego. Pałeczki z metalicznych drótów złoconych lub emaliowanych zielono. Talerze, półmiski, kubki i inne należności obiadowe, niczego nie brakuje. Dziwią olbrzymich rozmiarów lampy zawieszone jak gdyby je miano pozapalać. Lampy te wszystkie szklanne a szkło robione z jakiegoś mozaicznego ciasta, przemięszanego odrobinkami złota. Cudownie piękne rysunki na lampach, a także i na talerzach. Te ostatnie wyobra-

żają albo krajobrazy (landscapes) albo architektoniczne przedmioty, bez cieniów, tylko konturami narzuconemi złotemi liniami.

„To *trupie miasto* odkopane już zupełnie. Prace skończyły się jeszcze w połowie 1852 roku, a szczęśliwy jego wynalazca signor Carlo Bonucci ma już w tekach swoich wszystkiego rysunki, rozmiary i plany. Wiem że nie jeden mię posądzi o przesadę, nie jeden zada kłamstwo. Mnie samemu z początku zdawało się, że to być nie może. Pytałem siebie czy nie śnię lub marzę? Będziecie uwiadomieni wkrótce urzędową drogą, za pośrednictwem sprawozdania umyślnie na to już zwołanéj komisyi uczonych paleologów."

SZERZENIE SIĘ PROTESTANTYZMU W INDYACH.

Zauważano już nieraz iż panowanie królowych w Anglii sprowadza pomyślność na królestwo. Za dni Elżbiety zaczęte podboje w Indyi kończą się również szczęśliwie za panowania Wiktoryi. Trwająca jeszcze podziśdzień wojna w państwie Birmanów bierze kierunek pożądany dla handlu i polityki Wielkiéj Brytanii. Przed tą wojną, po bombardowaniu stolicy chińskiéj, przymuszono cesarza państwa niebieskiego pozwolić kupcom angielskim wywieźć z Chin miliony za sprzedaż trucizny, za opium. Kilka lat pierwéj, w r. 1840, Anglicy dowiedzieli się o nieznajoméj im dotąd prawdzie, że najniebezpieczniejszym wrogiem i przeszkodą panowania ich w Indyi była, któżby temu chciał wierzyć z pierwszego rzutu oka na odległość granic? była, mówię, Rosya. Obecność hrabiego Simonicz posła rosyjskiego w Persyi przy szahu perskim podczas oblężenia Heratu, dała Afganom i mięszkańcom północnéj Indyi do zrozumienia, że w razie potrzeby Rosya może ich skutecznie bronić od napaści wojsk indo-brytańskich. Ta idea rzucona nawiasem i niby nieumyślnie przebiegła iskrą elektryczną całe Indye. Trzeba było wysypać wiele milionów i stracić kilkanaście tysięcy angielskiego wojska na zabicie téj idei. A że mogła zmartwychwstać więc zabezpieczono się zawczasu nowemi zaborami. Wzięto Pendżab, Kaszemir, Peszawer, osadzono zamki obronne, miasta i przejścia w górach wiodące z Persyi do północnéj Indyi, silnemi garnizonami. Dzisiaj już tylko szerokość Afganistanu rozgradza Persyą od azyatyckiéj Anglii. Rosya ostrożnie i powoli, ale umiejętnie posunęła się także ku Afganistanowi. Piotr W. przewidywał już że droga z Rosyi do Indyi prowadzi przez morze Kaspijskie i własną ręką nakreślił plan twierdzy mającéj się zbudować na zachodnim brzegu tego morza w Leukoranie, przy ujściu do morza połączonych rzek Cyrusa (Kurr) i Araxu. Cesarz Mikołaj zbudował tę twierdzę, traktatami z Persyą zapewnił sobie wyłączne prawo żeglugi po morzu Kaspijskiém, i jeszcze przeszłego roku zajął wyspy w południowo-wschodnim rogu Kaspijskiego morza, punkta strategiczne wielkiéj wartości: z Aszury, Czerekien i innych wysepek co dzisiaj leżą na wystrzał armatni fregat rosyjskich, kilka godzin drogi do Asterabadu; zkąd wygodne przejście przez góry, nawet dla artyleryi do Bestamu; a kto ma Bestam, z takiém wojskiem jak rosyjskie, ma cały Chorasan, po którym jak po bitym gościńcu przybywa się do granic Afganistanu. Chorasan już nieraz w historyi był polem rozprawy ludów o panowanie nad światem. Tu pierwsze dynastye królów perskich, rozbiwszy hordy Tatarów Azyi średniéj, dźwignęły kolosalną budowę Starego Iranu. Tu Aleksander pogrzebłszy trupa Daryuszowego

poszedł zdobywać Indyą. Tu za jego przykładem chorasański pastuch Nadyr, skruszywszy ostatnie szczątki państwa sefijskiego, poszedł zdobyć Delhi. Nakoniec Napoleon, przekonany że Anglią zwyciężyć można tylko w Indyi, przez Chorasan torował sobie drogę i w tym celu wysłał r. 1808 jenerała Gardane do Teheranu. Dzisiaj azyatyckie granice Rosyi i Anglii dzieli tylko Chorasan, gdyż Afganistan już pod wpływem angielskim. Utworzyły się dwie olbrzymie strategiczne linie, a dosyć rzucić okiem na mapę aby się przekonać z jak bliska już patrzą sobie oko w oko dwa mocarze wschodu. Linia rosyjska oparta o morze Kaspijskie, którego flotylla ma statki parowe, fregaty i wszystko potrzebne do zasilenia wyprawy; linia angielska przez grupy górzystych krajów niecierpliwie noszących jarzmo angielskie. Rosya zyskuje podwójnie, bo jest niby w domu i co lepsza, miałaby do czynienia na lądzie zdala od floty angielskiéj, któréj sprawiedliwie się trwoży. Prędzéj, późniéj Chorasan znowu może być bojowiskiem jeszcze przemożniejszego niż uprzednie starcia się. Nastąpi to, jeżeli kedy nastąpi, nie pierwéj aż po rozstrzygnieniu kwestyi tureckiéj pochłaniającéj dzisiaj całą uwagę gabinetów Europy. Gdyby inaczéj było, Rosya, mająca od tylu lat poselstwo w Chinach, nie patrzałaby tak obojętnie na zwycięztwa tam Anglii. Wrócimy w swoim czasie i miejscu do bliższego przypatrzenia się temu przedmiotowi. Wspomnieliśmy o działaniu politycznèm Anglii w północnych Indyach dla tego tylko że w ślad za niém misyonarze angielscy rozpoczęli swoje.

Rok 1852 był bezprzykładnie pomyślnym dla propagandy angielskiéj. Ze sprawozdania czytanego na ostatniém posiedzeniu towarzystwa misyonarzy w Kalkucie widzimy że po dzień 30 września ostatnie ofiary prywatne wlały do kasy towarzystwa 14,671 rupich *) użytych na potrzeby miejscowe, jak budowanie szkół, kaznodziejstwo, utrzymanie pensyi protestanckich dla sierót etc. Oprócz tego towarzystwo zapłaciło 14,331 rupich wysłańcom swoim w Pendżabie, licząc w to 2000 rup. przekazanych na ten przedmiot testamentem. Słowem w przeciągu ośmiu miesięcy wpłynęło do kasy dobrowolnych składek wszystkiego 29,001 rup. (72,500 frank.)

Suma ta nie stanowi jeszcze wszystkiego dochodu towarzystwa propagandy kalkutskiéj. Zaprowadziło ono komitety dla zbioru składek w główniejszych miastach Indyi, jak Kalkuta, Benares, Mirut, Agra etc. etc. Zasoby pieniężne Agry i Benaresu nieraz przewyższyły Kalkutę; średnica proporcyonalna ich zbiorów w trzech ostatnich latach podniosła się do 50,000 rup. rocznie. Co jest fr. 125,000.

Misyonarzy wysłanych na apostolstwo było 36; urzędników towarzystwa Europejczyków i krajowców 22. Liczy ono podwładnych sobie 282 katechistów, czytelników (lectors) i nauczycieli i oprócz tego 41 nauczycielek dla kobiet. Prezydencya w Bengalu kieruje naukami stu szkół religijnych liczących 6000 uczniów, z których 1250 chłopców i dziewcząt krajowców. Misya pendżabska zaczęła czynne działania w przeszłym 1852 roku. Jéj główna agencya w Emretsir rośnie i rozszerza swój wpływ codzień pomyślniéj. Jéj dyrektorowie umieją już język krajowy. Towarzystwo ma zamiar posunąć daléj działalność swoją, szczególniéj zaś w Noddei, głównèm siedlisku wiary brahmanów. Zauważano iż liczba nawracających się krajowców należących do klas dostatnich widocznie się powiększa.

---

*) Jedna *rupi sikké*, zwana także rupią kompanii, odpowiada 2 frank. 50 cent., czyli czterem złotym polskiem.

Zjawisko podobne daje nam nadzieję że z czasem odkryją się nowe pola dla prawdziwszych siewców słowa Chrystusowego. Protestantyzm jest religią rozumu nie serca i dla tego nie działa na kontemplacyjne umysły ludzi wschodnich. Dowodem tego Indya, co po tylu latach panowania angielskiego, tak jeszcze mało liczy chrześcian. Protestantski minister przyjeżdża z żoną i z dziećmi, przywozi europejskie wyroby, rozdaje biblie i cacka, gospodaruje, sieje kartofle, uczy sposobów uprzyjemniania życia, mnożenia jego wygod, porządku, ochędóstwa, daje korzystne wyobrażenie o swoim narodzie i ułatwia mu handlowe stosunki, ale działa po świecku a zatém bez żadnego skutku na ludzi duchowych. Indyjski fakir co ślubował Bogu swojemu przesiedzieć całe życie z założonemi nad głową rękami i nie ruszył ich, chociaż pazury wpiły się w ciało i przebodły dłonie — jest ze wszech miar bliższy pustelnika i mnicha pierwszych wieków chrześciaństwa niż ów pastor żonaty. Męczennik Chrystus chce apostołów męczenników, a ci, w naszym wieku handlarstwa i rozumowania, znaleźć się mogą tylko między katolikami. Sprawiedliwsi Anglicy sami to przyznają i często radziby widzieć misyonarzy propagandy rzymskiéj.

NEKROLOGI.

Ks. Idzi Presiowski. Dnia 28. marca umarł w Chotowie w powiecie Wieluńskim ks. Idzi Presiowski proboszcz miejscowy, członek zgromadzenia księży Piarów, magister uniwersytetu warszawskiego, dawny profesor języków starożytnych naprzód przy szkołach wojewódzkich. późniéj w konwikcie na Żoliborzu. Ks. Presiowski jest autorem rozprawy o sejmach polskich w programacie szkoły wojewódzkiéj warszawskiéj na r. 1828 umieszczonéj, gramatyki łacińskiéj któréj kilka wydań ogłoszono i wypisów greckich. Po zniesieniu szkół Piarskich w r. 1834 ks. Presiowski sprawował zrazu obowiązki nauczyciela prywatnego, późniéj skoro otrzymał probostwo w Chotowie tam już praktykując cnoty chrześciańskie pozostał.

Hr. Konstanty Tyzenhaus. Także dnia 28 marca w dobrach Postawy położonych w dzisiejszéj guberni Wileńskiéj rozstał się z tym światem hr. Konstanty Tyzenhaus. Zmarły liczył lat 66. — Urodzony był z Ignacego szefa gwardyi W. Ks. Litewskiego i Maryi z hr. Przezdzieckich podkanclerzanki litewskiéj. Wiedziony wyłączném zamiłowaniem hr. Konstanty Tyzenhaus oddał się wcześnie badaniom ornitologicznym. Owocem ich są znane i cenione dzieło *Ornitologia krajowa*, tudzież znakomity zbiór ptaków. Hr. Tyzenhaus był członkiem wielu towarzystw uczonych. Zostawia trzy córki z których jedna jest żoną Aleksandra hr. Przezdzieckiego.

Maksymilian Jakubowicz. Zgon Maksym. Jakubowicza nastąpił w Żytomierzu dnia 14 kwietnia. Zmarły był wiele lat profesorem, naprzód w gimnazyach w Łucku, Świsłoczy, Warszawie, Krzemieńcu, następnie w uniwer-

sytecie Ś. Włodzimirza w Kijowie i w uniwersytecie w Moskwie. Od jakiegoś czasu dosłużywszy się stopnia radcy stanu tudzież emerytury zamieszkał w Żytomierzu. Z prac jego dawniejszych wymienimy gramatykę łacińską i znajomszą jeszcze gramatykę języka polskiego. Ostatnie sześć lat życia poświęcił na napisanie dzieła *Filozofia chrześciańskiego życia w porównaniu z filozofią naszego życia.* Dwa tomy wyszło z druku, trzeci i ostatni wkrótce się ukaże.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

Encyklika papiezka do biskupów francuzkich, tudzież list p. Fioramonti do p. Veuillot.

Zamieszczamy dziś wedle przyrzeczenia dwa dokumenta, z których pierwszy zwłaszcza ma wielką wagę dla katolików i choć obrócony do Francyi, do wszystkich krajów katolickich się stosuje.

Encyklika nosi datę 21. marca i brzmi jak następuje:

Do ukochanych synów naszych kardynałów i do wielebnych braci naszych arcybiskupów i biskupów Francyi

Pius P. P. IX.

Ukochani synowie i wielebni bracia! Pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie. Śród trosk rozlicznych jakie się na nas zewsząd zwalają, jako na mających sobie, mimo niegodności naszéj, przez niedocieknione zrządzenie Opatrzności, powierzoną pieczę wszystkich kościołów i to w czasach najcięższych, kiedy zbyt wielu ludzi są jakoby z rzędu owych o których mówi apostół: *Albowiem będzie czas gdy zdrowéj nauki nie ścierpią; ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie uczycielów mając świerzbiące uszy. A od prawdyć słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą. A źli ludzie i zwodnicy pomnożą się w gorsze: błądząc i w błąd uwodząc* [1]), wielkiéj zaiste doznajemy radości, gdy wzrok nasz i myśl nasza zwraca się ku narodowi francuzkiemu dostojnemu z tylu względów, a tak nam zasłużonemu. Widzimy z najżywszą dla serca naszego ojcowskiego pociechą, że z łaski Bożéj w narodzie tym religia katolicka i zbawienna jéj nauka wzrastają z dniem każdym, kwitną, tudzież władzę nad umysłami obejmują; oprócz tego, że wy ukochani synowie i wielebni bracia co powołani jesteście do udziału w naszéj troskliwości, tak gorliwie pracujecie około wypełnienia waszych obowiązków, czujno starając się o zbawienie ukochanéj trzody oddanéj waszéj opiece. Nasza pociecha zwiększa się jeszcze ilekroć odbieramy od was listy pełne uszanowania, z jakich coraz lepiéj poznajemy wasze

---

[1]) Ś. Paweł do Tymot. List II. Rozdz. IV. 3, 4. Rozdz. III. 13.

usposobienia synowskie, także miłość i żarliwość dla nas i dla téj stolicy Piotra Ś. środka prawdy i jedności katolickiéj, głowy, matki i mistrzyni wszystkich kościołów [2]), któréj się wszelkie posłuszeństwo i cześć wszelka należy [3]), i w połączeniu z którą trwać musi ze względu na jéj naczelnictwo wszelki kościół to jest wierni świata całego [4]). Ileż to nas zaspakaja że wiemy jako mając bezustannie na pamięci ważność urzędu i obowiązków waszych biskupich, staracie się wszelkiemi siłami o rozszerzenie chwały Bożéj, jako obstajecie przy sprawie świętego kościoła i jako z całą troskliwością i przezornością pasterską baczycie: by duchowni waszych dyecezyi odpowiadali coraz godniéj swojemu powołaniu, dawali chrześciańskiemu ludowi przykład cnót wszelakich i pilnie dopełniali obowiązków swego stanu, by wierni oddani waszéj pieczy, nasyceni dostatecznie słowami wiary, przytém łask obfitością utwierdzeni, rośli w znajomości Boga i trwali na drodze która prowadzi do żywota; w końcu by nieszczęśliwi zbłąkani na tor zbawienia powrócili.

Radujemy się téż wielce z żarliwéj ochoty z jaką dopełniając życzeń naszych i do rozporządzeń naszych się stosując, zbieracie się w sobory prowincyonalne, a to w celu by w dyecezyach waszych skład wiary zachowywał się nienaruszenie i czysto, by się w nich zdrowa przekazywała nauka, uszanowanie dla nabożnych praktyk rosło, wzmacniało się wykształcenie i karność duchowieństwa, by wszędzie wzmagały się szczęśliwie i utwierdzały dobre obyczaje, cnota, wiara i pobożność. Przedewszystkiém cieszy nas to że w wielkiéj liczbie waszych dyecezyi, gdzie tylko szczególne okoliczności na przeszkodzie nie stanęły, przywróciliście gorliwie a zgodnie z życzeniem naszém liturgią kościoła rzymskiego. Postanowienia tego rodzaju o tyle nam są przyjemniejsze, że jak wiemy w niektórych dyecezyach francuzkich zaszły koleją czasu zmiany niezgodne z roztropnemi przepisami świętego poprzednika naszego Piusa V. w listach apostolskich z dnia 9. lipca 1568. r. zaczynających się od wyrazów: *Quod a nobis postulat* zawartemi.

Jeśli przecież miło nam jest przypomnieć wszystkie owe rzeczy, co czyniąc ku podniesieniu chwały przezacnego waszego stanu, wielkiéj doznajemy słodyczy; z drugiéj strony nie możemy zataić głębokiego smutku jakim nas przejmuje widok rozdwojeń poduszczanych między wami przez starego nieprzyjaciela chcącego zakłócić i zniszczyć zgodę dusz waszych. Zaczém dopełniając powinności urzędu naszego apostolskiego i zgodnie z uczuciem wielkiéj miłości jaką czujemy ku wam i ku wiernemu ludowi francuzkiemu, piszemy list w którym obracamy się do was ukochani synowie i wielebni bracia, aby was przestrzegać i upominać, także aby was błagać byście idąc za popędem cnotliwych waszych usposobień, a odganiając precz poduszczenia owego starego nieprzyjaciela, przymierze miłości wzajemnéj między sobą wzmocnili, nakłonili

---

[2]) Ś. Cyprian list 45. Ś. Augustyn list 162 i inni.
[3]) Sobór Efezki Act. IV.
[4]) Ś. Ireneusz *Adversus haereses*, Rozdz. III.

się do jedności uczuć, w końcu drogą pokory i łagodności osiągnęli zgodę umysłów spojoną węzłem pokoju. Z taką działając roztropnością pokażecie iż każdy z was wie, ile zgoda kapłańska a pobożna dusz, chęci i przekonań między duchowieństwem, potrzebna jest do pomyślności kościoła, ile się do wiekuistego zbawienia ludzi przyczynia. Jeżli zaś należało zawsze tę zgodę umysłówi chęci między wami utrzymywać, jest to jeszcze potrzebniejsze teraz, kiedy z woli ukochanego syna naszego w Chrystusie Napoleona, cesarza Francuzów i za staraniem rządu jego, kościół katolicki cieszy się u was zupełném bezpieczeństwem, spokojem i istotną opieką. Równie pomyślny stan rzeczy w tém cesarstwie powinien być większą jeszcze dla was podnietą do połączenia się w jedności działania, aby tak Boska religia Chrystusa i jéj nauka, czystość obyczajów tudzież pobożność wszędzie we Francyi głębokie zapuściły korzenie, aby młodzież francuzka coraz lepsze i coraz bardziéj niepokalane odbierała wychowanie i aby łacniéj upadały a kruszyły się napaści tych, których usiłowania pokazują wytrwałą nienawiść kościoła, nienawiść Jezusa Chrystusa.

Owoż ukochani synowie i wielebni bracia! błagamy was jak najusilniéj iżbyście w sprawie podniesienia kościoła tudzież obrony świętéj nauki jego i wolności, oprócz tego przy wypełnianiu wszystkich innych powinności urzędu waszego biskupiego, starali się nadewszystko zachowywać między wami zgodę zupełną zdań i mowy, odwołując się z zaufaniem do nas i do téj Stolicy apostolskiéj, ilebykroć między wami niejedność mniemań albo spór nastąpić mogły. Nadewszystko wziąwszy na uwagę do jakiego stopnia pomyślność kościoła i kraju zależy od dobrego wychowania duchowieństwa, nie zaniedbujcie niczego aby dojść do zobopólnego porozumienia i jeden kierunek w usiłowaniach dotyczących tak ważnéj rzeczy przyjąć. Jak przeto czyniliście do téj pory tak i nadal dokładajcie usilności, by uczniowie seminaryów waszych wcześnie nabywali cnoty pobożności i ducha kapłańskiego, by się ćwiczyli w pokorze bez któréj nie możemy być miłymi Panu Bogu i by kształcąc się w literaturze zarazem starali się o poważniejsze naukowe nabytki, mianowicie o umiejętność rzeczy świętych w źródłach żadnym błędem niezmąconych zaczerpniętą; tak nie przestając na czystości języka i ogładzie stylu tudzież wymowy czego nauczą się w mądrych dziełach Ojców świętych, także i w książkach znamienitych pisarzów pogańskich należycie oczyszczonych, nabiorą gruntownéj i dokładnéj znajomości Teologii, Dziejów kościelnych tudzież świętych kanonów w autorach przez Stolicę apostolską potwierdzonych. W ten sposób dostojny kler francuzki który liczy w szeregach swoich tylu ludzi odznaczających się zdolnością, pobożnością, nauką, duchem kapłańskim i oddaniem się Stolicy apostolskiéj, zobaczy mnożących się z każdym dniem w łonie swojém czynnych a biegłych pracowników, zdolnych przez cnoty i przez zbawienne wykształcenie pomagać wam do uprawiania winnicy Pańskiéj, zbijać przeciwników i nietylko utwierdzać wiernych Francyi w świętéj naszéj religii, ale jeszcze rozkrzewiać tę religią u ludów dalekich a nie-

wiernych, jak to czyniło dotychczas owe duchowieństwo w sposób chwalebny dla siebie, pożyteczny dla religii, pomocny do dusz zbawienia. A jako razem z nami bolejecie nad rozpowszechnianiem tylu książek, broszur, przeglądów i dzienników, które nie przestaje wzbudzać zawzięty nieprzyjaciel Boga i ludzi, by skazić obyczaje, wstrząść podwaliny wiary i obalić dogmata naszéj świętéj religii, tak was wzywamy ukochani synowie i wielebni bracia, abyście dołożyli całéj waszéj troskliwości, całą waszą czujność pasterską zwrócili na oddalenie trzody wam powierzonéj od tych zgubnych pastwisk i na zabezpieczenie jéj przeciw owemu wylewowi błędów a to za pośrednictwem zbawiennych napomnień i pism stosownych, takich coby broniły od fałszu a utwierdzały w wierze.

Tu mniemamy, że należy wam przypomnieć przestrogi i rady, jakiemi lat temu cztery pobudzaliśmy biskupów całego katolickiego świata, do pilnego krzątania się, by ludzi odznaczających się zdolnością i pewnością nauki nakłaniać do ogłaszania pism mogących naprowadzać umysły i rozpraszać ciemności błędów mających wziętość. Owoż starając się z jednéj strony od wiernych pieczy waszéj zleconych odsunąć śmiertelną truciznę złych książek i złych pism czasowych, z drugiéj prosimy was o to z naleganiem, zwróćcie całą waszą życzliwość ku ludziom, którzy będąc ożywieni duchem katolickim a odznaczając się biegłością w literaturze i umiejętnościach, nie szczędzą mozołu by układać i ogłaszać książki tudzież pisma czasowe w zamiarze krzewienia a zasłaniania katolickiéj nauki, dla obrony praw niewzruszonych i czynności Stolicy apostolskiéj, dla zbijania zdań i uczuć Stolicy téj i jéj powadze przeciwnych; w końcu, by rozproszyć cienie błędów a łagodną jasność prawdy w umysłach rozświecić. Troskliwości waszéj i miłości biskupiéj przystało gorliwość pisarzy katolickich ożywionych dobrym duchem podniecać, aby daléj sprawy prawdy katolickiéj z rozwagą a umiejętnie bronili, przestrzegając ich roztropnie a po ojcowsku skoroby się dopuścili jakiego błędu. Wiecie daléj w mądrości waszéj, jak gwałtownie choć zawsze napróżno, zawzięci nieprzyjaciele religii katolickiéj na Stolicę błogosławionego księcia apostołów nastają; znają oni że religia ani upadnie ani się zachwieje dopóki stać będzie ten kościół wzniesiony na kamieniu, przeciw któremu bramy piekła nie przemogą [5]) i w którym tkwi całkowicie a doskonale moc religii chrześciańskiéj. [6]) Przeto ukochani synowie nasi i wielebni bracia prosimy was o to jak najgoręcéj w imię przykładnéj waszéj wiary w kościół i przywiązania dla Stolicy Piotra świętego, połączcie usiłowania i zespólcie czynność waszą, starajcie się usilnie aby wierna ludność Francyi omijając błędy i zasadzki zdradliwych, poczytywała sobie za chwałę ścisłe a wytrwałe łączenie się ze Stolicą apostolską węzłami miłości i oddania się coraz bardziéj synowskiego, także posłuszeństwo zupełne i uszanowanie jakie się téj Stolicy należą. Zaczém w gorliwéj waszéj biskupiéj czujności nie zanie-

---

[5]) S. August. in Psal. contr. part. Donat.

[6]) Litt. Synodic. Joann. Constantinopol. ad Hormisd. Pont.

dbujcie ani w czynach ani w słowach żadnéj rzeczy, którąby mogła podwoić miłość i cześć wiernych dla Stolicy apostolskiéj i gotowość ich do przyjmowania tudzież wypełniania z doskonałém posłuszeństwem wszystkiego, co Stolica apostolska naucza, zaprowadza i rozporządza. Tu nie możemy przewieść na sobie, żeby nie wyjawić wielkiéj boleści jaka nas przejęła, kiedy wraz z tylu złemi pismami w ostatnich czasach we Francyi ogłoszonemi, odebraliśmy broszurę francuzką, wydaną w Paryżu pod tytułem: *Sur la situation présente de l'eglise gallicane relativement au droit coutumier*, któréj autor jawnie zaprzecza temu co wam tak troskliwie zalecamy i wpajamy w umysły. Broszurę powyższą odesłaliśmy do naszéj kongregacyi Indexu, aby ją ta kongregacya naganiła i potępiła.

Mając teraz ukochani synowie i wielebni bracia zamknąć pismo nasze, oświadczamy wam raz jeszcze nasze najgorętsze życzenie, abyście z pomiędzy was wygnali wszystkie rozróżnienia i wszystkie spory, które jak wiecie zakłócają pokój, krzywdę miłości przynoszą i dostarczają nieprzyjaciołom kościoła broni ku zaczepce a uciemiężeniu. O nic się przeto więcéj nie starajcie jak o zachowanie pokoju śród was samych, i o utrzymanie go pomiędzy wszystkimi, a to dla przeważnego względu że sprawujecie posłannictwo w imię Tego, który nie jest Bogiem rozterki ale Bogiem pokoju i który nigdy nie przestał zalecać i nakazywać pokoju uczniom swoim, kładąc go wyżéj jak wszystko. Zaprawdę, każdy z was wie to dobrze, Chrystus *wszystkie dary i nagrody swojéj obietnicy zasadził na pokoju — jeśli jesteśmy dziedzicami Chrystusa, zostawajmy w pokoju Chrystusa; jeśli jesteśmy synami Bożemi mamy pokój zachowywać — trzeba, żeby syny Boże byli spokojni, łagodni, pełni szczerości w mowie, zjednoczeni sercem i związani węzłami zgody.* [7])

Zbyt ufamy waszéj cnocie, waszéj religii i waszéj pobożności ukochani synowie i wielebni bracia, byśmy mieli powątpiewać, że przyjmiecie inaczéj jak całém sercem ojcowskie nasze przełożenia, życzenia a prośby; owszém przekonani jesteśmy, iż dopełniając miary radości naszéj, pospieszycie wytępić z korzeniem wszystkie zarody niesnask, że nadal będziecie się znosić wzajemnie w cierpliwości i miłości, pracując jednomyślnie dla wiary ewangelicznéj, czuwając dzień i noc nad trzodą powierzoną waszym staraniom i dopełniając wszystkich obowiązków ważnego waszego posłannictwa, aby sprowadzić obcowanie świętych ku zbudowaniu ciała Jezusa Chrystusa. Co do nas bądźcie przekonani, iż nie może nam być nic przyjemniejszego, iż niczego nie mamy bardziéj na sercu jak czynić to wszystko, cokolwiek pokazałoby się korzystném dla was i dla wiernych owieczek waszych. A przeto w pokorze serca naszego modlimy się do Boga o wylanie na was skarbów łask niebieskich, tudzież o błogosławienie waszym staraniom i waszéj czynności pasterskiéj, aby wierni waszéj pieczy oddani ciągle szli naprzód, stając się coraz przyjemniejszymi Bogu i z każdym dniem więcéj w dobre

[7]) Ś. Cyprian. De unit. Eccl.

uczynki obfitując. Owoż jako wróżbę opieki Boskiéj i jako świadectwo gorącéj miłości naszéj dla was w Panu, dajemy z głębi serca błogosławieństwo apostolskie dla was ukochani synowie i wielebni bracia, zarazem dla duchownych i dla wiernych świeckich waszych kościołów.

Dan w Rzymie przy Bazylice ś. Piotra, 21. marca 1853 r., siódmego roku naszego panowania.

Pius P. P. IX.

Jak widzimy w encyklice napisanéj z całą powagą najwyższego dostojeństwa kościelnego, oprócz tego z całą łagodnością ojcowską i z całą roztropnością jaka znamionuje dokumenta papiezkie, obok pięknéj a zasłużonéj pochwały dla kościoła i duchowieństwa Francyi, znajduje się rozstrzygnienie wszystkich trudności kościelnych francuzkich ostatnich czasów. Jest tam i o sporach w kwestyi autorów starożytnych i o zajściu biskupów z religijnymi świeckimi pisarzami i o wznawiających się uroszczeniach gallikańskich, a wszystko w sposób tak umiarkowany, tak spokojny, że nawet ci których Ojciec ś. nagania, nic uraźliwego, nic dotkliwego w słowach jego nie znaleźli.

Odezwa papiezka zrobiła najpomyślniejsze wrażenie. W jednéj chwili spory ucichły i jeśli nie wszystkie umysły katolickie zbyły uprzedzeń, nie wszystkie nagięły się do jedności pojęć, przynajmniéj wszystkie serca zbliżyły się, każdy wolę swoją regule kościelnéj poddał.

Zaiste budujący to i napełniający otuchą dla katolików widok. *)

---

*) Bardzo dobrze o encyklice powiedział dziennik *Konstitutionnel* w artykule, z którego przytaczamy główne ustępy:

„Encyklika papiezka jest znamienitym wypadkiem. Stanowi ona nowy dowód mą„drości i potęgi tych instytucyi katolickich, które tyle od osiemnastu wieków dla wiel„kości i pomyślności świata uczyniły i których okazała jedność, nie została napoczęta „ani przez schizmy, ani przez herezyę, ani podziemną robotą sceptycznéj filozofii ani „młotem rewolucyi.

„Francya religijna była w poruszeniu. Nie poruszały jéj kłótnie stronnice lub „spory o dogmat, ale tylko nieporozumienia co do przedmiotów pozostawionych wol„nemu rozbiorowi umysłu ludzkiego. Owoż wystarczyło jednego słowa pokoju z ust „papieża, by wszystko uśmierzyć. Naczelnik kościoła nie wydał rozkazu, nie narzucił „zdania, nie wyrzekł o kwestyi wiary. Dość mu było oświadczyć radę, pokazać ży„czenie, przemówić jak przyjaciel i jak ojciec Jego wdanie się wszędzie znajduje „skwapliwą powolność umysłów, chętne a dobrowolne serc posłuszeństwo. Zaiste „należy uznać głośno wpływ téj odezwy prawdziwie apostolskiéj, odezwy w któréj „oddycha tradycya miłości katolickiéj, a razem roztropności rzymskiéj.

„Encyklika Piusa IX. stała się przyczyną zawodu dla nieprzyjaciół kościoła. Pro„bowali oni wszelkich sposobów, aby doszło do poróżnienia. Drażnili bezustannie za„truwając polemikę. Oni co są zwolennikami wolności myślenia i pisania, przyklaski„wali surowości jaka dotknęła pismo czasowe i publicystów. Udając podejrzaną gor„liwość dla przywilejów biskupich, siali między biskupami ziarna niezgody, podżegali „duchowieństwo do oporu, chcieli proste nieporozumienia w kłótnię zmienić. Teraz „ich zabiegi omylone. Zaledwie encyklika doszła arcybiskupów i biskupów Francyi „i zanim jeszcze podano ją do wiadomości publicznéj, wszystko już było uspokojone; „z obu stron spieszono pokazać najchwalebniejsze wyrzeczenie się siebie, najroztro„pniejszą gorliwość o dobro religii, umiarkowanie najszczersze połączone z taktem „prawdziwym i dziś mamy jasny dowód, że kiedy spór prowadzą ludzie dobréj wiary, „tacy co kochają prawdę i szukają prawdy, zbliżenie się jest zawsze łatwe.

„Nie chcemy wracać do punktów spornych; ograniczymy się tylko na wskazaniu „celu i donośności encykliki. I tak co do kwestyi autorów chrześciańskich i pisarzów „pogańskich, zaleca ona by pierwszym zostawić należyte miejsce w nauczaniu, nie wyklu„czając jednak drugich, byle tylko ich dzieła były oczyszczone i wedle natchnień zdro„wéj krytyki wykładane. W téj mierze Pius IX. został wierny podaniom papieztwa, które „nam zachowało pomniki myśli ludzkiéj w starych wiekach i arcydziełom sztuki gre-

List p. Fioramonti jest nieskończenie mniejszéj wagi, ile że się wyłączniéj dziennika *Univers* tyczy; niemniéj ma znaczenie jako wychodzący od sekretarza papiezkiego i do druku przeznaczony.

Pana Fioramonti zapytał się był p. Veuillot, co ma robić w obec zakazów ogłoszonych przez arcybiskupa paryzkiego, oświadczył zarazem gotowość zastosowania się do woli papiezkiéj a to przestając publikacyą dziennika lub kierunek jego odmieniając.

Pan Fioramonti odpowiedział:

„List twój z 5. marca nie mało mnie zaklopotał, a że wiem jak oddawna z caléj siły dla sprawy kościoła pracujesz, radbym módz w téj okoliczności słowem Ojca ś. podnieść i wzmocnić twoją odwagę. Zkądinąd wziętość, do jakiéj doszedłeś znamienitością talentu i szczerém oddaniem się Stolicy apostolskiéj, nagli mnie bym ci odpowiedział i bez ogródki zdanie moje o piśmie któremu przewodniczysz oświadczył. Wszyscy tutaj przyznają, że jedynie pobożność natchnęła ci zamiar poświęcenia usilności by ogłaszać dziennik religijny w celu utrzymywania tudzież bronienia odważnie prawdy katolickiéj i Stolicy apostolskiéj. Co przecie na szczególną zasługuje pochwałę, to że w dzienniku który wydajesz od lat kilku, nigdy jakiéjbądź rzeczy wyżéj od nauki katolickiéj nie stawiałeś, owszém starałeś się zawsze nad wszystko wynosić instytucye i ustawy kościoła rzymskiego, broniąc ich i obstając przy nich z mocném postanowieniem a całém sercem. Ztąd poszło że pismo twoje i ze względu na przedmioty jakie w niém bywają traktowane i dla talentu twojego pisarskiego, równie tu jak we Francyi i w krajach zagranicznych nietylko zajęcie obudza, ale jeszcze jest uważane za bardzo sposobne do rozbierania zadań czasu dzisiejszego. Wszelako osoby którym chodzi o inne zasady, o inne zwyczaje i o inne podania, nie tak o twoim dzienniku trzymają, zaś nie mogąc otwarcie doktryn jego odrzucić, szukają oddawna coby mieli do wymówienia redaktorowi i patrzą czyby nie mogli naganić innéj rzeczy jak szorstkość wysłowienia lub sposób zewnętrzny. Redaktorowie innych pism religijnych pokazują równą gotowość i żarliwość do zaczepki, posuwając się aż do gwałtowności. Ztąd idzie, że powoli niedowierzanie wciska się do dusz, które w dzisiejszych czasach szukają przedewszystkiém czystéj nauki i że oni właśnie w opłakany sposób opóźniają popęd coraz silniejszy, który ichże samych do posłuszeństwa ściślejszego i miłości Stolicy apostolskiéj niesie. Takie następstwa bolesny przedstawiają widok zwłaszcza w narodzie, co się zawsze odznaczał gorliwością i miłością świętéj religii i co dziś pokazuje chęci najżywsze by się połączyć ścisłemi węzłami z matką i mistrzynią wszystkich kościołów. Z tych powodów byłoby pożyteczném nietylko dla ciebie samego ale i dla kościoła, żebyś służąc sprawie prawdy i broniąc ustaw a rozporządzeń Stolicy apostolskiéj, dobrze się naprzód nad każdą rzeczą zastanawiał, bacząc zwłaszcza by w kwestyach w których wolno jest utrzymywać tę lub ową opinię, z winy twojéj najmniejsza skaza na imiona znakomitych mężów nie padała. Rzeczywiście każdy dziennik religijny, który przyjął na siebie obronę sprawy Bożéj i kościelnéj, tudzież najwyższéj władzy Stolicy apostolskiéj, tak powinien być

„ckiéj, tudzież sztuki rzymskiéj przytułku w Watykanie udzieliło. Daléj Pius IX. zaleca „biskupom by mieli dobrą wolę dla pisarzy świeckich, poświęcających pióro swoje „obronie religii i kościoła. Słowa te znajdą odbicie w kraju, gdzie Bonald, de Maistre „i tylu innych świeckich autorów oddało znamienite usługi sprawie katolickiéj. Pa„pież oprócz tego wzywa ludzi zdolnych by w książkach i za pomocą pism czasowych „praw stolicy apostolskiéj i hierarchi katolickiéj bronili.

Dziennik rządowy ostrożnie kwestyą gallikańską pomija i mówi jeszcze:

„Wszystko co zaszło niezbicie za regułami i za zasadami katolickiemi przemawia. „Któż dziś nie ujrzy jak jest zbawienny i dobroczynny wpływ papieztwa, co posta„wione po za obrębem stronnictw, wyższe jak chwilowe namiętności, a w pełnéj nie„podległości działając, staje między spierającymi się ilekroć tego wielki moralny lub „religijny interes wymaga. Godzi się porównać szczęśliwą zgodę jaką ciągle zapro„wadza władza pojednawcza a bezstronna z anarchią wszystkich sekt i wszystkich fi„lozofii pozbawionych sposobu dojścia do jedności i wydanych na wszystkie błędy, „wszystkie gwałty indywidualizmu.“

pisany, aby w nim nic przeciwnego umiarkowaniu i łagodności czytelnika nie raziło. Prawdziwa to droga ujęcia sobie umysłów i przekonania ich, ile ta sprawa nad innemi góruje i jaka jest doskonałość Stolicy apostolskiéj. Zresztą chociaż w téj chwili urazy i niechęci doszły do stopnia istotnéj ważności i stanęły jako przeszkoda na drodze twego pisma, nie mogę myśleć żeby to długo potrwało, owszém mam nadzieję, że ci co teraz przeciwni są tobie, niedługo zgodnie sławić będą zdolność i gorliwość z jakiemi nie przestajesz bronić religii i Stolicy apostolskiéj.

Oto jakie jest zdanie wielkiéj liczby znamienitych osób, które wysoko cenią część religijną twego pisma; co się tyczy części politycznéj, umyślnie o niéj nie wspominam. Przyjmij moje życzenia dla siebie a nadewszystko dla dobra kościoła.

Rzym, 9. marca 1853.

Dominik Fioramonti,
sekretarz Ojca ś. do listów łacińskich.

Śmierć O. Roothaan jenerała Jezuitów.

Dnia 8. maja umarł w Rzymie po długiéj i ciężkiéj chorobie O. Roothaan jenerał Jezuitów.

Jan Filip Roothaan urodził się w Amsterdamie 23. listopada 1785 roku z ojca Macieja chirurga. Dziad jego był kalwinem ale się nawrócił.

Młody Jan Filip odbył nauki w gimnazyum w Amsterdamie, tamże późniéj słuchał kursów w Ateneum, a następnie mając lat dziewiętnaście w r. 1804 puścił się w drogę do Rosyi żeby wejść do zakonu Jezuitów.

Przez dwa lata odbywał nowicyat, przez trzy nauczał gramatyki, humaniorów i retoryki w kolegium Dyneburskiém. Teologią odbył w Połocku. W r. 1812 wyświęcony został na kapłana i miał sobie powierzony kurs teologii dla młodych Jezuitów, naprzód w jedném miejscu, potém w Orszy.

Kiedy wyszedł dekret wyganiający Jezuitów z Rosyi, O. Roothaan sprawował obowiązki kaznodziei w Orszy. Skoro oświadczył że nie wystąpi z zakonu, odstawiono go wraz z innymi do granicy Galicyi.

Miał przeznaczenie do Francyi, tymczasem prowincyał szwajcarski O. Godinot otrzymał pozwolenie by go przy sobie zająć.

W r. 1823 jenerał zakonu O. Ludwik Fortis posłał Ojca Roothaan do Turynu na przewodniczącego kolegium św. Franciszka a Paulo tylko co założonego przez króla Karola Feliksa. Tam pozostał do r. 1829.

W roku 1829 O. Pavani wikary jeneralny po śmierci O. Fortis mianował O. Roothaan wikarym prowincyonalnym, zaś wkrótce potém kongregacya jeneralna wyniosła go na dostojeństwo jenerała zakonu (9. lipca).

Dwadzieścia cztery lata rządził zakonem O. Roothaan, a rządził z wielkim pożytkiem kościoła i zgromadzenia.

Przybyło za niego ośm nowych prowincyi towarzystwa Jezusowego: dwie we Włoszech (Turyńska i Wenecka), dwie we Francyi (Lugduńska i Tuluzka), jedna w Niemczech (Austryacka oddzielona od Galicyjskiéj), jedna w Belgii, jedna w Holandyi, w końcu jedna w Stanach Zjednoczonych Ameryki (Maryland); oprócz tego dwie wiceprowincye: w Irlandyi i w Missury.

O. Roothaan znał dobrze język polski. Przed śmiercią miał tę pociechę, że się doczekał kanonizacyi wielebnego Andrzeja Boboli, przy którego relikwiach długo przemieszkiwał.

Jak donieśliśmy obowiązki wikarego jeneralnego sprawuje aż do wyboru nowego jenerała O. Pierling.

Kongregacya ogólna dawniéj zebrana, dziś mająca jenerała wybierać, na dzień 2. lipca wybór naznaczyła.

Beatyfikacya błogosławionego Pawła de la Croce.

Uroczysty obrzęd beatyfikacyi błogosławionego Pawła de la Croce, założyciela zakonu Pasyonistów, odbył się 1. maja w kościele ś. Piotra.

Obrzęd zależy zwykle na tém, że bywa odczytane breve apostolskie, tyczące się beatyfikacyi, że odkrywają obraz wystawiający apoteozę błogosławionego, że kadzą jego relikwiom, że się modlą o jego przyczynę, w końcu że śpiewają *Te Deum*.

W czasie tego śpiewu dają się słyszeć dzwony Bazyliki i działa z zamku ś. Anioła.

W niedzielę 1. maja wielki tłum napełniał kościół ś. Piotra, najwięcéj było wieśniaków z okolic Rzymu, którzy są żywo przywiązani do zakonu Pasyonistów.

Obrzęd zrobił wrażenie na wszystkich.

W chwili kiedy u ś. Piotra odkrywano obraz apoteozy, i dwa obrazy przedstawiające cuda uznane, odsłaniano w kościele śś. Jana i Pawła doskonale zachowane szczątki błogosławionego przybrane w habit Pasyonistów, także obraz na ołtarzu, który mu poświęcony został.

W niedzielę wieczór Ojciec ś. nawiedził kościół ś. Piotra, by się wedle zwyczaju do nowego błogosławionego pomodlić. Nazajutrz dzień udał się do kościoła śś. Jana i Pawła. Tam uczcił relikwie i odwiedził celę w któréj sługa Boży ducha oddał.

Błogosławiony Paweł de la Croce urodził się 3. stycznia 1694 roku w Ovada w dyecezyi Aqui w Piemoncie. Ojciec jego zwał się Łukasz Danei.

Młody Paweł Franciszek od lat najwcześniejszych odznaczał się szczególném uniesieniem dla męki Jezusa Chrystusa duchem umartwienia i miłością ku ubogim.

Nauki odbył w Cremolino.

W r. 1720 miał widzenie o swojém posłannictwie i poradziwszy się przewodnika duchownego biskupa z Aleksandryi, z rąk jego habit męki Jezusa Chrystusa (Pasyonistów) oblekł. Udał się następnie na osobność i śród umartwień a modlitw regułę nowego stowarzyszenia ułożył.

Tę regułę zawiózł do Rzymu, gdzie nietylko że nie uzyskał zatwierdzenia, ale nawet do papieża dopuszczony nie został.

Nie zraziło go to wcale, powiedział sobie: ***czas jeszcze nie nadszedł***, powrócił do ojczyzny i z bratem swoim Janem życie pustelnicze na górze Argentaro w Toskanii wieść zaczął.

W r. 1725 zjawił się znowu w Rzymie na jubileusz; szczęśliwszy wtedy dostał się do Benedykta XIII., od którego ***vivæ vocis oraculo*** pozwolenie założenia stowarzyszenia otrzymał.

Odtąd papież Benedykt XIII. opiekował się gorliwie początkami pobożnego dzieła.

Kongregacya zawiązała się w r. 1728 w Argentaro. Celem jéj było tak jak i jest połączyć czynność z kontemplacyą przy surowych umartwieniach i rozpamiętywaniu męki Jezusa Chrystusa. Za główne środki wzięli sobie Pasyoniści misye i rekolekcye.

Pasyoniści noszą gruby habit wełniany, którego i w nocy nie zdejmują. Serce na tym habicie przyszyte przypomina mękę Zbawiciela. Z początku chodzili boso teraz mają sandały. W chórze śpiewają dzień i noc, zachowują milczenie, często poszczą, nic nie posiadają jeno wspólnie. Składają proste vota, jednak do trzech zwyczajnych dodają czwarte, jako będą z całéj siły pracować by obudzić między wiernymi nabożeństwo do męki Odkupiciela.

Błogosławiony napotkał wiele trudności, ale je cierpliwie a pobożnie przezwyciężył. Przed śmiercią miał tę pociechę, że widział swój zakon w dwunastu miejscach zaprowadzony i że w Corneto zawiązało się zgromadzenie żeńskie jego reguły.

Kiedy w r. 1746 Benedykt XIV. przez breve z 15. kwietnia zatwierdził regułę Pasyonistów, błogosławiony Paweł został na czoło zakonu przez obór powołany.

Klemens XIV. w r. 1769 ogłosił bullę *Supremi Apostolatus* uroczyście potwierdzającą nowy instytut i wkrótce potém oddał Pasyonistom na wieczne czasy Bazylikę śś. Jana i Pawła.

Nowego zatwierdzenia udzielił Pius VI. w r. 1775 bullą: *Præclara virtutum exempla.*

Wkrótce potém błogosławiony założyciel zakonu żywot swój doczesny 18. października zakończył.

Sprawa kanonizacyjna dziś szczęśliwie zakończona, wytoczona została jeszcze za Piusa VI, a Pius VII. w r. 1821 zawyrokował, że błogosławiony posiadał cnoty w stopniu bohaterskim.

Kanonizacya ś. Andrzeja Boboli z Towarzystwa Jezusowego.

Wielkiego zaszczytu, błogosławieństwa wielkiego dostąpił kościół polski. Jeden z jego męczenników, zakonnik który zostawił po sobie wielkie przykłady pobożności i wytrwania do śmierci, którego pamięć wielbiono a ciało nieskażone zepsuciem czczono od dawna, uznany zostaje za świętego. Cała Polska katolicka cieszyć się powinna, cała gdyby jéj pozwolono z uniesieniem obchodziłaby pierwsze święto nowego swego patrona.

Życie wielebnego Andrzeja Boboli nie jest dosyć znane w kraju; zanim przeto wyjdzie na widok publiczny to co o wielkim męczenniku ks. Hieronim Kajsiewicz w ostatnich czasach napisał, pozwolimy sobie w krótkich słowach ważniejsze szczegóły przypomnieć.

Andrzéj Bobola pochodził ze znamienitego rodu Bobolów herbu Leliwa, którzy przybyli z Czech do Polski w XIII, a prawdopodobniéj na początku XIV. wieku. Bobolowie mieszkali w Małéj Polsce i już pod koniec XV stulecia nie małéj używali wziętości. Za Olbrachta i Aleksandra braci ś. Kazimierza widzimy Jana Bobolę poważanego wielce przez tych królów męża. Syn młodszy Jana Krzysztof miał trzech synów: Jędrzeja, Jana i Mikołaja. Jędrzéj w końcu podkomorzy koronny, służył na dworach Zygmunta Augusta, Batorego i Zygmunta III., szczególniéj miły ostatniemu. Umarł w Warszawie r. 1617 w wielkiéj świątobliwości. Wowczas cała rodzina obok wielkiéj gorliwości o wiarę katolicką odznaczała się przywiązaniem do zakonu Jezuitów. Mikołaj zostawił dwoje dzieci: córkę Urszulę i syna Jędrzeja podkanclerza sandomirskiego. Z tego Jędrzeja narodził się męczennik.

Andrzéj Bobola przyszedł na świat w roku 1592 w Sandomirskiém, nauki szkolne w Sandomirzu przyjął. Roku 1611 mając lat dziewiętnaście wstąpił do nowicyatu Towarzystwa Jezusowego w Wilnie i w dzień ś. Wawrzyńca oblókł sukienkę, którą miał krwią własną zbroczyć. Dnia 31. lipca roku 1613 złożył pierwsze śluby. Trzyletni kurs filozofii odbył w Wilnie. W r. 1617 otrzymał przeznaczenie uczenia w niższych szkołach gramatykalnych w Braunsbergu. Następnie słuchał teologii w Wilnie przez lat cztery. Na kapłana wyświęcony został w r. 1622 właśnie kiedy założyciel zakonu ś. Ignacy był kanonizowany.

Przez cały ten przeciąg czasu szczególniejszą pobożnością, wielkiemi odznaczał się cnotami.

Lat dziesięć pracował Andrzéj Bobola jako kaznodzieja i spowiednik przy kościele ś. Kazimierza, posługując cierpiącym, mianowicie zaś chorym czasu ciężkiéj zarazy w latach 1625, 1630 i 1633.

W roku 1631 przypuszczony do zobowiązania się czterema ślubami i mianowany rektorem rezydencyi Bobrujskiéj wielu odszczepieńców pozyskał Bogu na Litwie i Białéj Rusi. Misye swoje odbywał śród wojen kozackich i najazdów moskiewskich trapiących Polskę.

W ostatnich latach życia swego mieszkał w kolegium Pińskiém założonėm przez księcia Alberta Stanisława Radziwiłła i pracował szczególniéj na Polesiu.

Roku 1657 dnia 16. maja schwytany przez kozactwo właśnie kiedy odprawiwszy mszę świętą w Janowie i na usilne naleganie przyjaciół z towarzyszem Janem Domonowskim do Peredylna odjeżdżał, po niesłychanych męczarniach zamordowany został.

W kilka dni potém ciało szkaradnie pokaleczone pochowano w kościele Zgromadzenia w Pińsku.

Na początku XVIII. wieku w skutek objawienia się wielebnego i cudów za jego przyczyną otrzymanych, otworzono grób w którym znaleziono ciało niezepsute, choć od lat sześciudziesiąt spoczywało w prostéj drewnianéj od wilgoci przegniłéj trumnie. To wywołało starania o beatyfikacyą męczennika i już w r. 1749 papież Benedykt XIV dekret uroczysty o męczeństwie i o powodach męczeństwa wydał. Benedykt XIV wyrzekł przy téj okoliczności, że wielebny O. Andrzéj jest niezawodnie najdostojniejszym męczennikiem nowszych czasów.

W bliższych latach za rozkazem cesarza Aleksandra święte ciało przeniesione zostało z Pińska do Połocka, gdzie dotąd w kościele OO. Dominikanów zostaje.

Tymczasem sprawa beatyfikacyi i kanonizacyi za przywróceniem zakonu Jezuitów nie przestała odnawiać się.

Święta kongregacya obrzędów żądała by dowiedziono czterech cudów*). Podali ich siedm postulanci.

Pierwszy cud przyznany został przez Grzegorza XVIgo 8. lutego roku 1835, trzy inne przez Piusa IX. w dzień Wniebowstąpienia bieżącego roku.

W dniu tym świątecznym papież po udzieleniu błogosławieństwa *Urbi et orbi* z balkonu arcybazyliki ś. Jana Lateraneńskiego udał się do zakrystyi i tam zasiadłszy na tronie kazał odczytać dekreta o dostateczności cudów w sprawach wielebnego O. Andrzeja Boboli i Germany Cousin pastuszki z Pibrac pod Tuluzą. **)

Dekret pierwszy brzmi jak następnje:

Decretum (Polona seu Luceorien). Beatificationis et Canonizationis Ven. Servi Dei ANDREAE BOBOLA Sacerdotis Professi Societatis Jesu Super Dubio. *An et de quibus Miraculis constet in casu, et ad effectum de quo agitur?*

Assertores inter Catholicae Fidei verosque propugnatores, quos iugiter ex Sancti Patris instituto protulit inclyta Societas Jesu, merito accenseter Ven. Andreas Bobola eiusdem Societatis Sacerdos Professus, cui Deus vias vitae specialiter notas fecit. Sacro enim ministerio addictus, ut errantibus salutis semitas ostenderet summos non recusavit labores, et licet passim a verae Fidei inimicis oppugnaretur, contumeliae Christi particeps effectus, ac probe sciens verbum Dei non esse alligatum, quin ab eodem annunciando abstineret, hilari semper animo maluit verbera, vulnera, membrorum sectionem, ipsamque ignis adustionem fortiter tolerare ad mortem usque, unica divinae promissionis spe fretus post passionem conregnandi cum Christo. Multiplex hoc tormentorum genus quum formiter probatum fuisset ex authen-

*) Kiedy proces opiera się na zeznaniach naocznych świadków wystarcza dwóch cudów. Tak się stało w procesie beatyfikacyi wielebnego Pawła de la Croce. Kiedy występują świadkowie co słyszeli od świadków naocznych, trzeba trzech cudów; kiedy zaś podanie ma stanowić cztery cuda są konieczne.

**) Wielebny Andrzéj Bobola i wielebna Germana Cousin byli współcześni. Wielebna Germana urodziła się r. 1579, umarła 1601.

ticis Tabulus Saeculo XVII. Apostolica Auctoritate adornatis, undecimo Kalendas Junii Anno MDCCXLIX. sa. me, Benedictus Papa XIV. solemne edidit Decretum de Martyrio, et Caussa Martyrii eiusdem Venerabilis Viri.

A Postulatoribus hujus Caussae septem ex aliis multis, quae eius ope evenisse asserebantur, debito Sacrorum Rituum Congregationis examini proposita fuere Miracula, et sa. pariter me. Gregorius Papa XVI. octavo Kalendas Februarii Anno MDCCCXXXV. per simile Decretum approbationem impertivit primo ex propositis Miraculis. Caetera vero, quum positive reprobata non fuissent, iidem Postulatores Sanctissimum Dominum Nostrum Pium Papam IX. humillimis datis precibus rogarunt, ut grave hoc negocium Particulari Sacrorum Rituum Congregationi committere dignaretur. De benignitate apostolica semel atque iterum coadunatus hic Coetus, nimirum decimo octavo Kalendas Maii superiori Anno MDCCCLII. ac decimo nono Kalendas Januarii Anno vertente, Sanctitas Sua, auditis atque perpensis Romanorum suffragantium sententiis, Caussam ad Se avocavit; quumque rem gravissimam diutius inter se volutasset, adhibitis etiam precibus ut divini luminis auxilium opportune impetraret, pronum animum sensit ad supremum suum pandendum iudicium.

Hac vero die recurrente Festo Ascensionis Domini Nostri Jesu Christi, sacro piissime oblato iuxta veterem Summorum Pontificum consuetudinem Patriarchalem Lateranensem Archibasilicam petit, et absoluta solemni Missa Pontificali, cui sacro cum Senatu adstitit, impertitaque Fideli populo e supremo eiusdem Podio Apostolica Benedictione, accessit ad Secretarium eiusdem Ecclesiae, ubi accersitis Romanis Dominis Cardinalibus Aloisio Lambruschini, Episcopo Portuensi, S. Rufinae, et Centumcellarum, Sacrorum Rituum Congregationi Praefecto, ac Ludovico Altieri Caussae Relatore una cum R. P. Andrea Maria Frattini Sanctae Fidei Promotore, ac me subscripto Pro-Secretario, iisque adstantibus solemniter pronunciavit: „Constare de tribus Miraculis a Deo Optimo Maximo patratis, intercessore adhibito Ven. Andrea Bobola, nimirum primo.“ Instantaneae ac perfectae sanationis Filii Joannis Chimielniki a Cachexia Scorbutica, a qua universum corpus sordidis verminosisque scatebat ulceribus, quaeque Plicam, Rachitidemque produxerat: „Secundo, Instantaneae perfectaeque sanationis Mariannae Flerkowska a cruenta Dysenteria: „Tertio, „Instantaneae, perfectaeque sanationis Catharinae Brzozowski a fluxu dysenterico cum tabe.“

Hoc autem Decretum evulgari, et in Sacrorum Rituum Congregationis Acta referri iussit tertio Nonas Maii Anno MDCCCLIII.

A. Card. Lambruschini, Ep. Portuensis S. R. C. Praef.

Dom. Gigli, S. R. C. Pro-Sgret.

Zaczęto od dekretu wielebnego Andrzeja Boboli jako tyczącego się męczennika.

Czytał monsignor Gigli, a w czasie czytania postulanci obu spraw i adwokaci słuchali klęczący.

Następnie powstał pierwszy O. Pierling wikary jeneralny Zgromadzenia Jezusowego i przemówił po włosku.

Zaczął od wynurzenia żalu, że jenerał zgromadzenia nie jest przytomny dla choroby, daléj dziękował Ojcu świętemu i nadmienił, że w młodości miał szczęście przemieszkiwać w domu w którym męczennik ducha oddał, często ze czcią jego święte ciało całując, oddychając wonią jakie to ciało wydaje. Zaręczył że wzorem wielebnego Boboli cały zakon gotów jest krew za wiarę i Stolicę apostolską przelać.

Ks. kanonik Estrade postulant w sprawie wielebnéj Germany dziękował po francuzku.

Gdy skończył, ozwał się Ojciec św. w języku włoskim, rozwijając myśl zasadniczą, że Bóg posyła zawsze kościołowi świętych, jakich cnoty tudzież nauki są mu najpożyteczniejsze i że w naszych czasach potrzeba przedewszystkiém siły by bronić wiary śród prześladowań i prostoty a pokory by podołać dumnéj filozofii, dufającéj w swoje postępy i odkrycia. W Boboli mamy przykład siły, dodał Ojciec ś., on powinien uczyć jak się chytrości opierać a męczarniami gardzić; w Germanie widzimy wzór prostoty i pokory. Kończąc powiedział: mam nadzieję, że nowi święci otrzymają dla kościoła łaski, których mu potrzeba. W dzień ś. Jana Chrzciciela w tymże samym kościele ogłosił Ojciec ś. dekreta *del tuto* w obu sprawach.

Dekret *del tuto* jest dekret, jako bezpiecznie przejść można do kanonizacyi. W sprawie wielebnego Andrzeja Boboli brzmi on jak następuje:

Decretum (Polona seu Luceorien) Beatificationis et Canonizationis Ven. Servi Dei ANDREAE BOBOLA Sacerdotis Professi Societatis Jesu Super Dubio. ***An stante adprobatione Martyrii et Caussae Martyrii, nec non quatuor Miraculorum tuto procedi possit ad solemnem Ven. Servi Dei Beatificationem?***

Patricia progenies Bobolica, iam olim e Bohemiae regno oriunda, florensque nobilibus viris, qui armis et publicis regni Poloniae muneribus avitam gloriam auxerunt, anno MDXCII. martyrio nobiliorem edidit Andream Sacerdotem Professum Societatis Jesu, qui pene ab unguiculis pietate insignis in ipsa adolescentia virtutes praeseferens ab Institutoribus passim Sodalibus proponebatur exemplar tuto imitandum, et charismata meliora aemulatus, mundo, eiusque certis promissis valedicens Societati Jesu nome dedit, cuius Institutum professus est, et consuetis Votis se obstrinxit Anno MDCXXX. Sacerdotio initiatus, per aliquod tempus Moderatorum voluntatem sequens, adolescentes scientiarium studiis, et pueros rudimentis fidei imbuendos suscepit; hinc charitate fervidus numquam intermisit Verbum Dei annunciare eo successu ut quam plurimos ad poenitentiam adduxerit; immo triennii spatio totus fuit in iuvandis colendisque contagiosa lue afflictis. Tot virtutibus, et pie sancteque gestis iam coelo maturus, quum Deus honestare illum vellet in laboribus certamen forte dedit ei ut vinceret, eiusque nutu illico inter inimicos Catholicae veritatis et unitatis prosiliit, qui enecato Beato Josaphat Archiepiscopo Polocensi, nil intentatum relinquebant ut errores disseminarent inter Fideles: charitas autem, que foras mittit timorem, Andreae animum ita pervasit, ut viribus omnibus ad Catholicos in fide confirmandos non dubitaverit inimicorum conatibus contraire, et animo parato ac lubenti vitam ipsam inter exquisitissima tormenta fuso sanguine pro Christo, eiusque ovium incolumitate tradere.

Quum itaque Ven. Andreae praeclaras virtutes nobili Martyrio illustratas, et eius certam caussam declaraverit Sa. Me. Benedictus Papa XIV. Decreto lato quinto Idus Februarii Anno MDCCLV.; quumque de quatuor Miraculis eius intercessione patratis instituto iudicio constare edixissent Sa. Me. Gregorius Papa XVI. et Sanctissimus Dominus Noster Pius Papa IX. nihil erat reliquum nisi ut de more interrogarentur Sacrorum Rituum Congregationis Patres, utrum censerent illum tuto Beatorum ordini accenseri posse; quod quum nuper, pridie nimirum Kalendas Junias in Generali Conventu ad Vaticanas Aedes coram Ipso Summo Pontifice praestitum fuisset, omnium qui aderant assensus est subsequutus.

Nihilominus Pius Pontifex Maximus, ne quod spatium divino lumini sibi precibus impetrando deesset, rem differre voluit, sicuti adstantes omnes humanissimis verbis est adhortatus, suamque distulit dicere sententiam. Hac

autem die, recurrente Festo Praecursoris Domini, piissime oblata Hostia Agni immaculati, petens Patriarchalem Archibasilicam Lateranensem, ubi una cum Sacro Senatu Pontificali Missae adstitit, ac post iteratas fervidas preces ad illius Secretarium accedens coram se accersivit Romanos DD. Cardinales Aloisium Lambruschini Episcopum Portuensem, Sanctae Rufinae, et Centumcellarum, Sacrorum Rituum Congregationi Praefectum, et Ludovicum Altieri Caussae Relatorem, R. D. Andream Mariam Frattini S. Fidei Promotorem, et me subscriptum Pro-Secretarium, iisdemque adstantibus solemniter pronunciavit „*Tuto procedi posse ad solemnem Ven. Andreae Bobola Beatificationem*“ Litterasque Apostolicas in forma Brevis de eadem Beatificatione in Vaticana Patriarchali Basilica suo tempore celebranda conscribi jussit.

Atque hoc Decretum in vulgus edi, et in Acta Sacrorum Rituum Congregationis referri mandavit, Octavo Kalendas Julias Anno MDCCCLIII.

A. Card. Lambruschini Ep. Portuensis S. R. C. Praefectus.

D. Gigli, S. R. C. Pro Secretarius.

Papież znowu przemówił przy téj okoliczności, rozwijając słowa: *fortitudo et decor indumentum ejus*. Do wielebnego Andrzeja Boboli stosował *fortitudo*.

Piszą nam z Rzymu:

„Oba razy Ojciec ś. mówił z wielkim wdziękiem i siłą. Sam mo„cno wzruszony, wszystkich poruszył. Szkoda że wszystkie te słowa nie „były pochwycone i że się po całym świecie nie rozejdą.“

Zrobimy wzmiankę, że w dekrecie jest omyłka druku. Rok męczeństwa powinien być 1567.

Teraz już sprawa wielebnego Andrzeja Boboli bliska zupełnego ukończenia. Wyjdzie jeszcze breve beatyfikacyi, które ogłoszą światu w chwili uroczystego obrzędu i dopiero wtedy będzie można męczennika błogosławionym nazywać.

Uroczystość beatyfikacyi zapowiadają na miesiąc listopad. Ma się odbyć w kościele ś. Piotra, w sposób zwyczajny, wedle tego cośmy nadmienili mówiąc o podobnéj uroczystości na cześć błogosławionego Pawła de la Croce.

Niepodobna jest nie zwrócić uwagi na wielkie znaczenie beatyfikacyi apostoła od schyzmy i męczennika przez schyzmatyków zamordowanego. Ojciec święty wskazuje kościołowi polskiemu, gdzie największe niebezpieczeństwo.

I to rzecz uderzająca, że razem z wielebnym Bobolą kościół beatyfikuje błogosławioną z narodu francuzkiego, jak gdyby chciał uświęcić związek duchowy dwóch krajów katolickich.

Niepojęte drogi Pańskie! Choć ich patrzymy, nie tłómaczymy ich zgoła. Korzyć się przed wyrokami Bożemi to tylko katolikom przystało.

KOSCIOŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Misye OO. Jezuitów.

Od pierwszych dni maja odbywają się nieprzerwanie z wielkim pożytkiem dla wiernych Wielkopolski misye Jezuitów.

Misyonarzy ożywia ta sama niespracowana gorliwość, ta sama czynność niezrównana.

Owoce dla Pana Boga są wielkie.

W Poznaniu na pierwszéj tegorocznéj misyi znajdowało się dwunastu Jezuitów, którzy pracowali w trzech kościołach: u Fary, u Bernardynów i u Bożego Ciała.

U Bożego Ciała nabożeństwo odbywało się po niemiecku i słyszano tam bardzo znamienitych kaznodziei.

Odtąd odbyły się misye w Śremie, Pleszewie i Ostrowie a ma się zaraz rozpocząć misya w Żerkowie.

JO. arcypasterz brał udział w misyach w Poznaniu i w Śremie.

Z ojców Jezuitów, którzy w przeszłym roku nie znajdowali się w Wielkopolsce a teraz przybyli braci swojéj pomagać, wymienimy OO. Kamińskiego, Szczepkowskiego i Benisza, także sędziwego O. Perkowskiego, świadka wielu kolei zakonu.

Na misye w Żerkowie spodziewany sędziwy również O. Snarski.

W czasie misyi Poznańskiéj wyszła z druku mała książeczka: *Modlitwy Misyjne* (u Pawickiego i Gube) str. 32.

W czasie żniw misye zostaną zawieszone. Późniéj zapewne udadzą się misyonarze do dyecezyi Chełmińskiéj, dokąd ich miejscowy pasterz zaprasza.

Nominacya JW. kanonika Brzezińskiego.

Jedna z wakujących w dyecezyi prelatur obsadzona została przez JO. arcypasterza. JW. kanonik Brzeziński mianowany został dziekanem kapituły. Instalacya już się odbyła.

POLSKA POD RZĄDEM ROSYJSKIM.

Podróż biskupa Pieńkowskiego do Petersburga.

Wiadomo jest, że w Królestwie kongresowém dwóch tylko znajduje się biskupów i to niedyecezalnych, JJ. WW. biskupi Fijałkowski i Łubieński.

O obsadzenie wakujących katedr trwa spór z Rzymem, który z jednym wyjątkiem kandydatów sobie przedstawionych przyjąć nie może.

Wyjątek stanowi szanowny biskup lubelski J. ks. Pieńkowski prekonizowany w roku zeszłym.

Ks. biskup Pieńkowski nie jest dotąd konsekrowany, bo cesarz nie pozwala konsekrować gdzieindziéj jak w Petersburgu.

W téj chwili dopiero puścił się sędziwy nominat do Petersburga w asystencyi księdza dziekana Baranowskiego.

Obrzędu dopełni JW. ks. Hołowiński, arcybiskup mohilewski. Kto będzie asystował, nie ogłoszono.

SPRAWY PUBLICZNE.

Wiadomości o gimnazyach W. Ks. Poznańskiego w r. 1852.

Nie z własnéj winy tak się opóźniliśmy ze sprawozdaniem o roku szkólnym, który minął tak dawno. W prowincyi naszéj nieprzywykléj do

zbiorowych usiłowań literackich, nierozumiejącéj jeszcze potrzeby ciągłego i ścisłego wglądania we własne duchowe jestestwo, ułożenie artykułu statystycznego niepojęte napotyka zawady. Z jednéj strony nieświadomość i opieszałość, bardzo na nieszczęście między nami powszechna, z drugiéj (a to z téj właśnie, od któréj głównie sprawozdania i daty pochodzą) obojętność, ba nawet podejrzliwość i niechęć dla naszego, dla każdego polskiego pisma, utrudniają nieźmiernie zgromadzanie potrzebnych materyałów. Po roku dopiero udało nam się ściągnąć programata szkólne z nielicznych bo sześciu tylko gimnazyów poznańskich.

Programata te zaczynają się jak zwykle rozprawami nauczycieli. W programacie gimnazyum ś. Maryi Magdaleny znajdujemy obszerną rozprawę Dra Rymarkiewicza: „O konjugacyi polskiéj" (Ueber die Konjugation im Polnischen), w Trzemeszeńskiém traktat nauczyciela Kłossowskiego: „De Glauco Potniensi", w Ostrowskiém łacińską pracę o prozodyi Plauta (bez tytułu i nazwiska autora), w Leszczyńskiém tłómaczenie i objaśnienie kilku zabytków języka gotskiego przez prof. Olawskiego, który sobie zamierzył zwrócić tym sposobem uwagę młodzieży i władz edukacyjnych na ważność i piękność nauki tego zgasłego narzecza. W programacie niemieckiego poznańskiego gimnazyum czytamy rzecz: De Ammiano Marcellino scripsit C. A. Müller, tudzież rozprawę dyrektora (pana Heidemann) p. t.: Einige Andeutungen über die Realklassen des Friedrich-Wilhelms-Gimnasium, besonders in Betreff des deutschen und des lateinischen Unterrichts. W Bydgoszczy nareszcie napisał wyższy nauczyciel p. Krüger: Ueber die Lehre von Parallelen, namentlich in Bezug auf neuere Lehrbücher.

Liczba abituryentów zmniejszyła się w roku 1852. W r. 1851 było ich w całém Księstwie Poznańskiém 85, w r. 1852 69 tylko, a zatém o 16 mniéj. Z tych przypada na gimnazya polsko-katolickie (Poznańskie, Trzemeszeńskie, Ostrowskie) 46, na mięszane (Leszczyńskie) 7, na niemiecko-protestanckie (Poznańskie i Bydgoskie) 16. Że zaś w r. 1851 gimnazya niemiecko-protestanckie wraz z Leszczyńskiém 24 abituryentów miały, więc ubytek ich w r. 1852 dotyka głównie gimnazya katolickie.

Liczba abituryentów w r. 1852 tak się na pojedyncze gimnazya rozkłada:

W gimn. ś. Maryi Magdaleny	było ich	22
„ Ostrowskiém	„ „	10 (z tych 4 Niemców).
„ Trzemeszeńskiém	„ „	14 (z tych 4 Niemc. i 1 Izrael.)
„ Leszczyńskiém	„ „	7 (z tych 2 Polaków).
„ Fryd.-Wilhelmoskiém	„ „	12
„ Bydgoskiém	„ „	4
	Razem	69.

Polaków zatém co złożyli egzamen maturitatis było 39.

Uczniowie ci poświęcili się następującym zawodom:

	Mr. Mgd.	Trzem.	Ostrow.	Leszcz.	Fr. Wil	Razem.
Teologii katolickiéj	9	7	2	1	—	19
Teologii protestanckiéj . . .	—	—	—	1	—	1
Prawu	5	6	5	3	6	25
Medycynie	—	—	1	2	4	7
Matemat. i naukom przyrodz.	1	1	—	—	—	2
Filologii	1	—	1	—	—	2
Agronomii	—	—	1	—	—	1
Filozofii	1	—	—	—	1	2
Językom wschodnim	—	—	—	—	1	1
Razem	17	14	10	7	12	60.

Odmienna liczba wypadku ztąd pochodzi, iż gimnazyum Bydgoskie wcale nie podaje zawodu, który uczniowie zeń wychodzący obrać zamyślają, a gimnazyum ś. Maryi Magdaleny przemilcza o pięciu, co osobno na Wielkanoc egzamen maturitatis złożyli.

Liczba ogólna uczniów wraz z przyłączonemi do nich oddziałami realnemi i przygotowawczą septymą wynosiła w r. 1852 w sześciu gimnazyach W. Ks. Poznańskiego 2,526.

Z tych uczęszczało do gimnazyów polsko-katolickich 1,452. Do protestancko-niemieckich wraz z Leszczyńskiém 1,074.

Suma ta tak się na pojedyncze gimnazya i klasy rozdziela:

A) Gimnazyum ś. Maryi Magdaleny.

	I. a i b	II. a i b	III. a i b	IV. a i b	V. a i b	VI. a i b	Razem
Klasy gimnazyalne.	60	83	101	116	118	117	595
Klasy realne.	11	31	20	—	—	—	62
							657
						Nadto w klasie VII	29
							686

B) Gimnazyum Trzemeszeńskie.

I.	II. a i b	III. a i b	IV. a i b	V. a i b.	VI.	VII.	Razem
46	89	70	103	60	76	66	506

C) Gimnazyum Ostrowskie.

I.	II.	III. a i b	IV. a i b	V. a i b	VI. a i b	Razem
21	37	40	41	54	67	260

Z tych 182 katolików, 48 protestantów i 30 żydów.

D) Gimnazyum Leszczyńskie.

I.	II.	III. wyżs.	III. niższa	IV.	V.	VI.	Razem
16	36	42	40	69	62	44	309

E) Gimnazyum Fryderyko-Wilhelmowskie.

I.	II. gim.	II. real.	III. a i b gim.	III. real.	IV. a i b	V.	VI. wyż. i niż.	Raz.
22	24	41	51	47	112	78	107	507

Z tych katolików 27, protestantów 253, żydów 227.

F) Gimnazyum Bydgoskie.

I.	II.	III. wyższa	III. niższa	IV.	V.	VI.	Razem
17	24	26	45	48	45	52	257

Z tych katolików 27, protestantów 202, żydów 28.

Z zestawienia tego widzimy jak przeciążone są u nas uczniami gimnazya w ogóle, a zwłaszcza gimnazya katolickie. Klasy gimnazyum św. Maryi Magdaleny zawierają od tercyi między 50 a 60 uczniów w każdym oddziale. Zaiste więcéj, niż baczność i najgorliwsza praca nauczycieli opatrzyć, a ciasny nader budynek wygodnie i bez szkody dla zdrowia objąć zdoła. Fakt ten przykry znalazł już wymownego oskarżyciela w osobie deputowanego Augusta Cieszkowskiego (przypominamy wniosek jego do izby IIgiéj, o którym na swojém miejscu w piśmie naszém wzmiankę uczynimy).

Z rozporządzeń wyższéj władzy tyczących się szkół Poznańskich przytaczamy następujące ważniejsze:

A) Na dniu 13. sierpnia 1852 ogłoszono po dziennikach, iż w gimnazyach W. Ks. Poznańskiego od św. Michała 1852 r. nie będą przyjmowani chłopcy do seksty po ukończonym roku 12tym, do kwinty po 13tym, a do kwarty po 14tym roku życia.

B) Reskrypt z d. 2. stycznia 1852 r. zaleca, aby uczniom prymy, którzy albo drogą dyscyplinarną z gimnazyum oddaleni zostali, albo też chcąc ujść kary samowolnie szkoły opuścili, semestru już przebytego w prymie nie rachować. Postanowienie to zamierza przeszkodzić licznym przypadkom przenoszenia przed egzaminem maturitatis do innego gimnazyum, co istotnie dla uczniów i ich gruntownego wykształcenia nadużyciem jest nader szkodliwém.

C) Rozporządzenie królewskiéj rady szkolnéj stanowi, iż udzielanie zapomogi z Towarzystwa naukowéj pomocy dla uczniów gimnazyów tylko z wiedzą i za zezwoleniem dyrektora miejsce mieć może.

D) W d. 17. października 1852 uwiadomiono władze gimnazyalne, iż ministerstwo na d. 14. lipca 1851 r. zakazało właścicielom publicznych czytelni utrzymywania i rozpożyczania dzieł niemoralnéj treści. Gdyby więc dzieła takie w rękach uczniów znaleziono, dyrektor ma obowiązek donieść o tém policyi, która właścicielowi czytelni natychmiast konsens odbierze. Kto zna z doświadczenia, jaką zarazę w młodych zwłaszcza umysłach szczepi dorywcza literatura nowoczesna, przyjmie zapewne z wdzięcznością rozporządzenie takowe.

W kronice gimnazyalnéj wyczytujemy następujące zmiany nauczycieli i inne ważniejsze wypadki.

„Dnia 1go października r. 1851 nauczyciel wyższy p. Antoni Popliński wziął po 30letniéj służbie emeryturę. Zjednał on sobie wysoki szacunek u kolegów, a u swych licznych uczniów wdzięczność i miłość.” Po odejściu jego piąta posada nauczyciela wyższego w gimnazyum Maryi Magdaleny dostała się inspektorowi Dr. Milewskiemu, który od czasu przeniesienia swego z Ostrowa do Poznania t. j. od ś. Michała 1850 r. miejsca etatowego nie zajmował.

„Na końcu listopada 1851 r. rozpoczął kandydat Maksymilian Studniarski prawem przepisany rok proby; pozwolono oraz kandydatowi Sosnowskiemu udzielać kilka lekcyi na tydzień.”

Nauczyciel Figurski otrzymał tytuł: „wyższego nauczyciela”, a kandydata Kotlińskiego powołano na zastępcę nauczyciela do Ostrowa.

W czasie cholery przerwał się w gimnazyum ś. Maryi Magdaleny regularny bieg nauk, raz dla niebezpiecznéj choroby kilku nauczycieli, a powtóre dla popłochu między uczniami, którzy na żądanie rodziców i opiekunów, hurmem szkoły opuszczali. W końcu z 650 uczniów zostało tylko 125. Strach był zbyteczny, tém bardziéj, że cholera i po wsiach grasowała. Z profesorów nikt nie umarł, z uczniów jedenastu tylko i to nie wszyscy na cholerę.

Programat trzemeszeński donosi o śmierci byłego dyrektora swego Jana Dziadka (umarł d. 31. lipca 1852 w Środzie), miejsce jego objął tymczasowo nauczyciel wyższy Dr. Fryderyk Schneider. Na cholerę utraciło gimnazyum dwóch uczniów i nauczyciela Dra Mingsa. — „N. prezes, pan v. Puttkammer, mówi programat, raczył na d. 11. lipca 1852 klasy gimnazyalne zwiedzić i o konieczności nowego budynku gimnazyalnego przekonać się.” *)

O przybyciu kandydata Kotlińskiego do Ostrowa wspomnieliśmy już wyżéj. Umarło w tém mieście na cholerę uczniów dwóch, a prócz tego po długiéj chorobie nauczyciel wyższy Józef Peterek.

W Lesznie uzyskał emeryturę nauczyciel Fleischer, a przybył nowy kandydat p. Gustaw Stürmer.

Profesor Schoenborn z gimnazyum niemieckiego w Poznaniu odbył kosztem rządu czteromiesięczną naukową podróż po Azyi mniejszéj. Programat zaręcza, iż wielkie z téj podróży odniósł korzyści. Dyrektor uskarża

*) Wiadomo jest powszechnie, iż gimnazyum Trzemeszeńskie nietylko ma najgorszy budynek, ale nadto dla braku miejsca klasy pewne w odległym najętym domu mieścić musi.

się na niewystarczającą zapomogę od miasta na oddziały realne. 600 tal. rocznie, powiada on, nie wystarcza na utrzymanie sekundy i tercyi, cóż gdy potrzeba będzie na rok przyszły realną pryme utworzyć. Pomimo téj skargi nie zwiększono dodatku, ale za to miasto Poznań założyło własnym kosztem osobną szkołę realną.

W języku wykładowym gimnazyów polsko-katolickich żadna nie zaszła zmiana. *)

Wsparcia ubogich uczniów. We wszystkich prawie gimnazyach W. Ks. Poznańskiego piąta część ubogich a pilnych uczniów całkowicie albo w połowie od opłaty szkolnéj uwolnioną była. **) Zresztą pod względem ułatwienia nauki dla ubogich celują gimnazya katolickie, a przedewszystkiém gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Posiada ono alumnat dla 60 uczniów trzech klas wyższych, którzy się stanowi duchownemu poświęcić zamierzają, a prócz tego dwa konwikta Lubrańskich i Szółdrskich. W każdym z tych ostatnich było w roku szkolnym 185½ po 11tu uczniów. — W Trzemesznie udziela wsparcia ubogim gimnazyastom kapituła gnieźnieńska. Towarzystwo naukowéj pomocy utrzymuje kilkudziesiąt uczniów w gimnazyach Poznańskiém, Trzemeszeńskiém, Ostrowskiém, składając za nich opłatę szkolną, płacąc stół, stancyą, a czasem i odzienie.

Porównywając usiłowania miłosierne katolików z protestanckiemi obaczymy pochlebną dla nas różnicę. W gimnazyum niemieckiém Poznańskiém kupowano dla pewnéj liczby ubogich uczniów książki szkolne z procentu t. n. kapitału Ahlfenger'a. Co do innych potrzeb i środków tak się wyraża dyrektor: „Środki, któremi gimnazyum rozporządza, celem ułatwienia ubogim uczniom uczęszczania do szkoły, porównane z mnóstwem próśb o wsparcie są bardzo niedostateczne. Zasyłamy więc do tych, których los i powodzenie biednéj młodzieży obchodzi, usilne prośby, aby przesyłką miłosiernych datków na nasze ręce, sposobność nam podawali ulżenia nędzy chłopców i młodzieńców, którzy często z najprzykrzejszemi trudnościami walczą, by naukowe wykształcenie otrzymać. Ochotnego dawcę Bóg miłuje. Kor. II 9. 7." — W Lesznie udzielano wsparcia z tak nazwanego funduszu nagród (*Prämienfonds*, wysokości tegoż sprawozdanie nie podaje.) W Bydgoszczy wydało „Towarzystwo wsparcia dla ubogich gimnazyastów" ***) 145 tal. na zapomogę dla 6 uczniów prymy, a 47 tal. 9 sgr. 6 fen. na książki szkolne. Znajduje się tam także stypendium Koronowskie dla uczniów katolickiego wyznania, wynoszące rocznie 40 tal. Sumę tę między dwóch uczniów katolickich rozdzielono.

Ilością i doborem tematów na wypracowania piśmienne w języku niemieckim i polskim w sekundzie i prymie celuje gimnazyum ś. Maryi Magdaleny. Tematów w Ostrowie dawanych nie możemy zupełnie pochwalić. Zdanie „*Wahre Tugend findet schon auf Erden ihren Lohn*" jest w ogóle prawdziwe, ale ma liczne wyjątki i przeciwi się poniekąd wyobrażeniom

---

*) W czterech klasach niższych wykładają się przedmioty wszystkie po polsku, w sekundzie i prymie w połowie po niemiecku.

**) Regulamin szkolny dozwala uwolnienia ⅕ uczniów od opłaty szkolnéj całkowicie lub w połowie, przyczém dwóch po połowie uwolnionych za jednego się rachuje. Uczniowie ci dostarczyć muszą świadectwo ubóstwa i mieć cenzurę z numerem najmniéj 2gim. Tylko w pierwszym kwartale nowéj klasy numer 3 wystarcza. Opłata szkolna wynosi rocznie 16 tal., prócz tego na gimnastykę 10 złp., a w wyższych klasach na bibliotekę 4 złp do roku.

***) Towarzystwo to powstało na d. 14. lipca 1817 r Celem jego, tak jak go regulamin podaje, jest: rozszerzenie naukowéj oświaty i wychowanie zdatnych urzędników w departamencie Bydgoskim. Towarzystwo to, którém ówczesny prezes rejencyjny v. Stein czynnie się zajmował, z początku tak było gorliwe, iż do kwietnia r. 1818 złożyło 1,494 tal. Późniéj zapał osłabł i datki zmalały. Powoli skapitalizowano jednak z czwartéj części dochodów sumę 3000 tal. Dochody dzisiejsze wynoszą 150 talarów procentu od kapitału i 52 tal. 15 sgr. 7 fen. składek rocznych. Ilość zaiste nie wielka!

chrześciańskim. Gorzéj jest jeszcze w polskim, gdzie zadania dają wzór złego stylu („Największą pochwałą pisarza jest czytanie *go*") a nawet zwrotów nierodzimych: „Czy płody w języku (zapewne omyłka druku) łacińskim *złożone* zupełnie wyłączyć należy z literatury polskiéj?" W ogóle polszczyzna programatu Ostrowskiego grzeszy wielką niewprawą i niepoprawnością, czytamy wyrażenia „pisemny" zamiast piśmienny, „postanowia" zamiast stanowi, albo przynajmniéj postanawia etc. Takie błędy w piśmie wyższego naukowego instytutu nie uchodzą wcale. Zkądże nauczyć się mają uczniowie czystości i poprawności mowy ojczystéj, tak dzisiaj w Księstwie obcym napływem skażonéj, jeżeli ich nauczyciele taką mówią i piszą polszczyzną?

Mamy jeszcze przed sobą programat jedynego gimnazyum polsko-katolickiego w Prusach Zachodnich w Chełmnie. Udzielimy i z niego szczegółów czytelnikom Przeglądu.

Gimnazyum Chełmińskie obejmowało w r. 185½ 341 uczniów, którzy tak się dzielili na klasy:

I	II	III	IV	V	VI
25	57	70	58	77	54

Abituryentów na Wielkanoc było dwóch. Obadwaj są Polacy i obadwaj na uniwersytecie prawa słuchać mają. O innych, którzy na ś. Michał egzamen składali, poda wiadomość tegoroczny programat.

Reskryptem z d. 30 kwietnia 1852 nauczyciel Węclewski na czwartą posadę nauczyciela gimnazyalnego posuniętym został.

„O potrzebie rozszerzenia budynku gimnazyalnego liczne czyniliśmy „przedstawienia u władzy. Jest nadzieja, że uzyskamy pomyślną odprawę, „w tym jednak roku usunięcia téj gwałtownéj niedogodności spodziewać „się jeszcze nie można."

Czytelnia polska założona i utrzymywana ze składek uczniów istnieje ciągle. W r. 1852 zakupiono do niéj książek za 14 tal. 5 sgr. Obok niéj urządzono dla każdéj klasy stosowną czytelnię niemiecką.

„Przewielebny konsystorz biskupi udzielił z dobrowolnych składek duchowieństwa dyecezyi chełmińskiéj siedmiu uczniom klas wyższych wsparcie wynoszące razem 150 tal. 15 sgr. — Towarzystwo pomocy naukowéj udzieliło od 1 paźdz. 1851 r. do tegoż dnia 1852 r. dla 21 uczniów naszych wsparcie w ilości 283 tal. 5 sgr.; prócz tego wspierało akademików, byłych uczniów naszych, na uniwersytetach w Berlinie, Bonn, Wrocławiu, Greifswalde i Królewcu, sumą 786 tal.; na zakupienie książek i papieru dla ubogich uczniów wyznaczyło tal. 15.

Programat zawiera jak wszystkie inne uczoną rozprawę. Napisał ją prof. Braun p. t. „De Hyperbato Platonico, sive de trajectione verborum apud Platonem."

Zagajenie sesyi publicznéj Tow. Hist. Pol. w Paryżu d. 3. maja 1853 r. przez księcia A. Czartoryskiego prezesa towarzystwa.

Piękną następującą przemowę skwapliwie zamieszczamy:

Gdziekolwiek znajdują się Polacy (a podobno niema na ziemi zakątu tak zapadłego, krainy tak odległéj za jednym i drugim oceanem, aby tam naszych biednych rozproszonych ziomków nie było), wszędzie czy w kraju, czy daleko od swoich, dzień 3. maja jest przez nich obchodzony — wszędzie dla uczczenia jego pamiątki, albo zbierają się jak my i jak w Londynie, większe lub mniejsze koła, albo téż samotnie przypominają

sobie dawne czasy; dziś więcéj o ojczyznie myślą, więcéj jéj żałują, więcéj do niéj tęsknią. Między odznaczonemi w dziejach naszych dniami, trzeci maja jest ten, który najpowszechniéj, jeżli się nie mylę, najzgodniéj, wzrusza i połącza serca, uczucia, wspomnienia, a dodam i nadzieję Polaków.

Nie jest to dziwném i łatwo da się wytlómaczyć.

Pamiętne bowiem cztery lata, których dzień 3. maja jest wyrazem, były od końca XVII. wieku po dziś dzień, przez długie sto kilkadziesiąt lat, jedyną zbyt krótką porą, w któréj Polska nasza znalazła się w posiadaniu najdroższéj swojéj własności, największego skarbu każdego narodu, którego przed wszystkiem bronić i pielęgnować powinien w posiadaniu pełnéj, swobodnéj, od świata uznanéj niepodległości.

Mało kto sądzę z przytomnych tu zapamięta prócz mnie owych czasów. A ten tylko, który je naocznie sam widział, może wyobrazić sobie, jakie to było szczęście po tylu latach obcéj przemocy, nędznych zawichrzeń, upokorzeń i tak dawnego ciągłego zalania cudzym żołnierzem kraju, o którym wrogi z natrząsaniem mówili — że jest karczmą zajezdną dla wszystkich otwartą; — jakie to było szczęście, ujrzeć się znowu człowiekiem wolnym, narodem niepodległym, niezależnym od nienawisnéj załogi, od wielorakich żelaznych ciśnień i od dumnych nakazów prześladowań, narzuconéj zdradnéj podlącéj opieki, — przez samą moc wypadków spokojnie i zupełnie oswobodzonym. Ten zapomniany już naówczas prawie u nas, szczęśliwy na nowo nam objawiony stan, był jakoby idealném rojeniem, którym po słabych, nieskładnych, smutnych doznaniach Konfederacyi Barskiéj, przestano w kraju rzeczywiście zajmować się: czytano o nim w dziejach, lecz nie było żadnéj ufności, żadnego oczekiwania. ani żadnéj nadziei aby mógł na jawie istnieć. I rzecz zapewne uderzająca, że my teraz po tylu klęskach o podobieństwie Polski niepodległéj więcéj rozmyślamy i mówimy i wierzymy, niż to czynili ówcześni Polacy.

Raptem przez zbieg różnych okoliczności, Polska uczuła się samą sobą, zupełnie sobie oddaną, mogącą swobodnie radzić sobie, czynić i postępować jak honor, obowiązki i potrzeby kraju wymagały.

Niestety! Naród niejako upojony tak wielkiém a niespodziewaném szczęściem, oddal się cały niewymownéj radości, lecz nie skorzystał dosyć i jak należało z danego mu czasu, nie umiał użyć drogiéj wróconéj mu niepodległości, aby ją ustalić i ubezpieczyć, aby uzbroić się natychmiast, stanąć w swéj sile i wziąść środki któremiby przyszłość i byt ojczyzny od zdrad, chciwości i napadu nieprzyjaciół ochronił.

Ale jeżeli w téj stanowczéj porze Polacy nie dopisali zawsze dla nich a wówczas bardziéj niż kiedykolwiek trudnym otaczającym okolicznościom, jeżeli niedopełnili na zewnątrz wszystkiego co żywotna potrzeba ojczyzny wymagała, to wewnątrz kraju przez te krótkie cztery lata wszystkie ich prawe, piękne i szlachetne własności prawdziwie cudownie się rozwinęły. Zgoda i błoga jedność w niezmiernéj większośc od wieków nam nieznana, zajaśniała nad Polską, ogarnęła umysły. Polacy uczuli potrzebę, uznali właściwość, przejęli się koniecznością spólnego ładu i tęższego sprężystszego rządu.

Wiadomo że pierwéj przez długie lata praktyki cudzoziemskie, mięszanie się do nich, wiązanie się z obcemi dworami, ztąd przedajność, zapomnienie świętych dla ojczyzny obowiązków, oglądanie się najczęściéj na osobiste tylko widoki i pożytki i zepsucie obyczajów górowały w niektórych klasach narodu, bardziéj na jego losy wpływających i pędziły go ku przepaści, któréj nikt nie umiał, nie chciał przewidywać.

W czasie zaś czteroletniego sejmu rozognił się na nowo czysty, światły, poświęcony bezinteresowny patryotyzm który potém tyle czynów bohaterskich zrodził. Przez te lata wszyscy wrócili do stroju polskiego, zamiłowano więcéj rodzime zwyczaje, dawne podania i pamiątki narodowe; nastała większa odraza od cudzoziemszczyzny. Potępienie bezwarunkowe spadło na stosunki osobiste z intrygą dworów sąsiednich, na wpisanych do ich stronnictw, na zbrodnicze wciąganie ich do naszych spraw i uległość dla nich na odbierane od nich pensye, któremi niektórzy dygnitarze nawet śmieli bezwstydnie się szczycić. Krzyk powszechny opinii potępił na zawsze te ohydne zarazy. Uczucia i pojęcia narodu rozjaśniły się i wywyższyły do razu. Za-

sada równości przed prawem weszła do przekonań i do ustaw naszych, gdzie jéj nie było. Otworzyły się dla wszystkich wrota, przystęp do obywatelstwa, miasta zasiadły na ławach sejmowych; stany rzeczypospolitéj zajęły sie polepszeniem bytu włościan, ich obroną od nadużyć, o czém przez kilka wieków nie było rzetelnego starania i co przed kilkanastu latami było przyczyną odrzucenia, nawet bez żadnych rozpraw przez sejm podanego kodexu przez najszanowszego kanclerza Jędrzeja Zamoyskiego. Razem handel, przemysł, które były mniéj więcéj w omdleniu, literatura, wymowa, dzienniki, wolne wydawnictwo, nauki, edukacya zażywiły się odświeżonym i wzmagającym się popędem.

Były to zaiste, jak na te czasy i w krótkich latach, wielkie postępy.

Wszyscy tu zarówno kochamy ojczyznę, lecz nie wiem czy z was wszystkich szanowni panowie ja nie najwięcéj Polskę żałuję, ja com ją widział w obszernych jeszcze granicach nad wyraz piękną, świetną i choć krótko zupełnie szczęśliwą.

Ambicya kilku, wierzę że raczéj erudycyą dawnych przesądów oszukanych i oszukujących naród, raczéj srogo omylonych, niż źle życzących ojczyznie obywateli rzuciła ich w przeszłe błędy i zdrożności, ułatwiła powrót obcego jarzma i zabory zawistnym naszéj pomyślności, a chciwym i bez wiary sąsiadom. Przeciętym więc został zniweczony ów świetny samoistny ruch tylu wskrzeszonych, rozpoczętych, zaprowadzonych dobrodziejstw. Ale ich siejba nie była dla tego straconą i długo nie przestała i nie przestanie oddziaływać na późniéj.

Złe między ludźmi nader prędko z łatwością krzewi się i rozmnaża; dobro zaś ciężko, z trudnością dokonywa się i długiego potrzebuje czasu aby dojrzeć. Lecz Polacy mają tę szczególność, że raz na dobréj drodze, to na niéj z dziwną idą naprzód szparkością i w krótkim czasie czynią nadzwyczajne postępy. Nigdy tego nie dowiedli jak w owych czterech latach użytéj szczęśliwéj po raz ostatni niepodległości, któréj droga, żałosna i ożywna pamięć dziś nas tu zgromadza.

Odtąd jakichże kolei nasz naród nie przebywał? Rok po roku zdaje się że nieszczęście już się nad nami wysiliło, że większém być nie może, żeśmy już wypili do dna kielich klęsk i goryczy. Przeciwnie się dzieje. Prześladowania, zakazy, zawady, odmowy, srogości, trudności, biedy różnego rodzaju gonią za nami, mnożą się wszędzie, nietylko w ujarzmionéj Polsce, ale po całéj Europie. Kiedyż ten wir, ten pęd cierpień i nieszczęść, nawała gromów i smutków pofolguje nam, przestanie nas ogarniać, nami potrącać? Czy mamy uledz pod niemi? czy życie — imię narodu zgniecione, zdeptane, ma już być wydarte, wymazane z świata widomego może? Czy już niema żadnych wybawczych środków? Są zaiste, lecz są teraz jedynie w nas samych w każdym z was szanowni panowie, w moralném usposobieniu wszystkich, w własném wyrobieniu się, doskonaleniu się narodu.

Błogosławiony bowiem i człowiek i ten naród, który czy w pomyślności, czy w najsroższéj niedoli, zawsze się widzi przed Bogiem, co wsparty Jego wiarą i łaską, w jakich bądź kolejach, zawsze zarówno i nad sobą i dla powszechności pracuje, zawsze niskie pokuszenia, złe myśli i chęci odrzuca, a dobre, wyższe, szlachetne zagrzewa, rozwija; nie oddaje się ani słabnącemu odchęceniu lub rozpaczy — ani co gorsza oziębłéj lub rozwiązłéj bezczynności, nie przestaje w upadku gotować się usilnie do przyszłych może lepszych i więcéj wymagających zdarzeń, i nigdy w tym celu nie traci drogiego czasu aby się usposabiać, nauczać, wprawiać, doskonalić, polepszać, słowem który całem sercem i duszą i siłami dąży, chce zasłużyć na szczęście czy ono przyjdzie czy nie przyjdzie. Im większe są straty boleści i klęski, tém oczywistsza i naglejsza potrzeba cnót. — Alboż Polacy nie potrafią być takim narodem i odznaczyć się, uświetnić takiemi cnotami?...... Wtedy oni znajdą się pewnie i staną na swém miejscu, skoro im się okoliczności przychylą, gdyż do męk, do cierpień wolą nieprzejrzaną Opatrzności nań zesłanych, dodadzą wieniec, zasługę wzniosłego ich znoszenia; wtedy niezawodnie może prędzéj niż ktokolwiek się spodziewa, przemogą i świat niebaczny, niechętny i przeciwne losy, zwycięzką palmą swojego męczeństwa.

Głos mój obracam szczególnie do młodzieży polskiéj obojéj płci. Do młodych już dojrzałych i dojrzewających, do tych co już na świat wystąpili i do uczniów nauki

kończących. Niech jedni drugim budujące tylko dają przykłady, niech się wzajemnie zachęcają do pracowitości, do karności, porządku, do prawych obyczajów i rzewnéj pobożności. Niech się płeć piękna usposabia swój tkliwy i zbawienny wpływ wywierać na wszystkie obowiązki i stosunki społeczne. Niech zaś wszyscy wiedzą, że przyszłość i życie narodów od młodych pokoleń zależy. Że każden w swéj mierze i położeniu, może je albo wzmocnić i uzacnić, albo splamić, osłabiać, do ich zguby przyczynić się. Życie publiczne, biorąc to wyrażenie w powszechniejszém znaczeniu, nigdy nie jest zamkniętém. Oddając się obowiązkom życia prywatnego i familijnego i dopełniając to, co przez okoliczności jest narzuconém, każdy zacny Polak czuje jednak w głębi sumienia myśl gorującą, niezbedną; i za nią idzie nawet mimowolnie jak szli za ową zawsze przed ich oczyma gwiazdą mędrcowie wschodu i doszli do kolebki zbawienia.

Niechże nam, cośmy przez całe życie za nią równie usiłowali dążyć, niech nam teraz zchodzącym coraz z tego świata, młode pokolenia nie odmówią — niech dadzą pocieszenie i pewną nadzieję, że po naszém zejściu Ojczyzna Polska im powierzona znajdzie w nich stałą jedno-zgodną podporę, licznych światłych poświęconych pracowników i że ona w ich ręku nie zaginie, lecz owszem odrodzi się, utrzyma się i uświetni.

Składam przed wami szanowni ziomkowie te moje rady i życzenia, przyjmijcie je jako pochodzące z serca szczerego, niespokojnego o przyszłość Polski i waszą; z serca które po długiém doświadczeniu czując zbliżający się kres zawodu bije nie mniéj stale i nieodmiennie jak i za młodych lat, gorącą miłością dla ojczyzny i prawdziwém dla was przywiązaniem. Składam zaś przed wami te moje rady i życzenia z otuchą iż przemawiam w gronie, co acz w małéj liczbie i w skromnych celach, daje wszakże wzór przyjmowania i dopełnienia przyjętych obowiązków nie dla marnéj usługi i bezowocnéj erudycyi, lecz dla myśli, dla przyszłości narodowéj — co w imię Polski zawiązało się i utrzymuje na obcéj ziemi, wzdychając do własnéj, i drobną ofiarą swoją zachowuje symbol tradycyi obywatelskich poswięceń — a czyniąc w swém położeniu równie jakto czynią lub czynić gotowi gdziebądź wszyscy prawi Polacy, oddala od siebie zarzut i obelgę: żeśmy bez ojczyzny. —

Obchód 3. maja w Paryżu 1853 r.

W dniu 3. maja odbyła się roczna publiczna sesya Towarzystwa w galeryi hotelu Lambert. Zgromadzenie było liczne. Uroczystość zaczęła się o południu od Mszy Ś. w kościele Ś Ludwika na wyspie, odprawionéj przez ks. Kaczanowskiego. Sesya nastąpiła o godzinie 1széj w tym porządku:

1) Książę prezes zagaił posiedzenie. Głos jego słuchany był z widoczném wszystkich rozrzewnieniem.
2) Sekretarz Towarzystwa p. Morozewicz odczytał sprawozdanie towarzystwa z ubiegłego 1852 roku.
3) Wice-prezes Morawski czytał obszerną biografią jenerała Kniaziewicza.
4) P. Jedliński odczytał podany sobie przez kscia prezesa wyjątek z biografii Juliana Niemcewicza o Dumaniach w Ursynowie.

Krótka relacya o uroczystości 3. maja zamieszczoną była w Journal des Debats dnia 8. maja i innych dziennikach francuzkich. —

Posiedzenie doroczne Towarzystwa przyjaciół Polski w Londynie.

Zwyczajne posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Polski w Londynie odbyło się tak jak zawsze w dniu 3. maja, przez cześć dla rocznicy, którą Anglicy szczególniéj cenić umieją.

Przewodniczył i w tym roku niezrażony i niezmordowany przyjaciel Polski lord Dudley Coutts Stuart. Otaczało go kilku członków obu izb parlamentu i pewna liczba osób szanowanych w kraju.

Na wstępie sekretarz honorowy Towarzystwa p. Wiliam Lloyd Birkbeck odczytał zdanie sprawy, z którego pokazuje się, że dochod roczny Towarzystwa wyniósł 876 funtów szterlingów (35,000 złp.), daléj że w ciągu roku było w Anglii wychodźców polskich 954 (ogólna liczba znacznie się powiększyła zwłaszcza z powodu ciągłego wydalania emigrantów z Poznańskiego), że wyjechało 172, umarło 13, a obecnie znajduje się 769ciu, czyli o 36 mniéj jak roku zeszłego.

Pan Birkbeck rozszerzył się o usiłowaniach Towarzystwa by jak najwięcéj niedostatkom polskim zaradzić, wspomniał z wdzięcznością o przyznaniu przez lorda Malmesbury, byłego ministra spraw zagranicznych, wolnego przewozu do Ameryki dla dwustu wychodźców, podziękował radzie miejskiéj za pozwolenie na bal polski sali w Guildhall z przybraniem całém dnia installacyi lorda mera, w końcu ze współczuciem o zawiązaniu między Polakami towarzystwa braterskiéj pomocy nadmienił.

Całe zdanie sprawy z żywém uczuciem dla Polski ułożone, kończy się silném oświadczeniem wiary w jéj przyszłość.

Przyjęcie raportu przez zgromadzenie nastąpiło na wniosek Dra Worthington, poparty przez lorda Roberta Grosvenor.

Pierwszą rezolucyą wniósł hrabia Harrington. Oto jéj brzmienie:

„Zgodzenie się na zagładę Polski doprowadziło do tego, że się łatwo „rozwinął systemat skonfederowanego despotyzmu, który odtąd oprócz praw „narodowych Polski, zgniótł podobneż prawa Węgrów, Włochów i t. d., „i dziś grozi istnieniu wszelkiego rządu konstytucyjnego, raczéj wszelkiéj „formie wolności na świecie.”

Rezolucyę popartą przez pana Monckton Milnes członka parlamentu, przyjęto.

W mowie swojéj między innemi powiedział p. Monckton Milnes:

„Jeżeli zwrócimy uwagę na położenie w jakiém się znajdują wygnańcy „polscy, przekonamy się, że zasługują oni na wszelki szacunek. (słuchajcie!) „Gdyby Anglicy byli w ten sposób rozproszeni po świecie, jestem pewny, „że nie inaczéjby postępowali. (słuchajcie!)”

Tu hr. Zetland wniósł, by na rok przyszły znowu lorda Dudley Stuart prezesem obrać.

Pułkownik Chesterton poparł wniosek, który jednomyślnie i śród oklasków przyjęto.

Lord Dudley Stuart odpowiedział w dłuższéj nieco mowie pełnéj przychylnych uczuć i dobrych nadziei.

Nastąpiły mniejsze wnioski. Między innemi pan Alcock, członek parlamentu wniósł by podziękować lordowi merowi i radzie miejskiéj za ich wytrwałą dobrą wolę w pożyczaniu sali w Guildhall. Przedstawienie poparte przez p. Beales przeszło.

Na rok następny obrano na wiceprezesów: księcia Sutherlan, margrabiego Breadalbane, hrabiów Scarborough, Harrowby, Harrington, Fitzwilliam, Shaftesbury i Fortescue.

Pod koniec pułkownik Szyrma odczytał adres do towarzystwa od stowarzyszenia historycznego polskiego w Londynie.

Na samym końcu przyjęto podziękowanie dla prezydującego na przedstawienie p. Adama Smith, poparte przez p. Wybrańskiego; tudzież podziękowanie dla sekretarza p. W. L. Birkbeck na przedstawienie p. Szulczewskiego, poparte przez pułk. Przyjemskiego.

Do Prenumeratorów.

Numer czwarty *Przeglądu* z roku bież. zatrzymany został z rozkazu wyższego.

Znajdowały się w nim artykuły następujące:

I. DWA OSTATNIE SEJMY PROWINCYONALNE Wielkiego Księstwa Poznańskiego.
II. O STOSUNKACH SOCYALNYCH W EUROPIE.
III. TURECKIE ŹRODŁA do dziejów Polski.
IV. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE:

A. Piśmiennictwo.

1) Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiém.
2) Mowa żałobna przy pogrzebie ks. Jana Kantego Dąbrowskiego biskupa sufragana Poznańskiego miana dn. 7. kwietnia przez ks. Aleksego Prusinowskiego.
3) Mowa żałobna na pogrzebie Adama Łuszczewskiego, posła sochaczewskiego na sejm warszawski r. 1830, w Oporowie dnia 7. maja 1853 r. przez ks. Aleksego Prusinowskiego.
4) Słówko o Jezuitach przez Ludwika K.

B. Nekrologi.

Don Juan Donoso Cortes, margrabia Valdegamas.
Hr. Cezary Balbo.
Mateusz Józef Bonawentura Orfila.
Schnorr Ludwik Ferdynand.
Karol Piotr Lepsius.
Ludwik Tieck.

Dotąd nie zostało nam wręczone oskarżenie, nie wiemy przeto za co odpowiadać nam przyjdzie.

W każdym razie spodziewamy się, że sąd pomyślnie dla nas całą rzecz rozstrzygnie i że będziemy w stanie numer o którym mowa, prenumeratorom oddać.

Gdyby się stało inaczéj, przedrukujemy osobno artykuł: ***O stosunkach socyalnych w Europie,*** żeby czytelnicy ciągu pracy pozbawieni nie byli.

(1. lipca 1853 r.)